



Kathy Cano-Murillo

SZKOŁA SZYCIA
PANNY SCARLET

wydawnictwo
ab

Kathy Cano-Murillo
Szkoła szycia panny Scarlet

Przełożyły Anna Niedzwiecka i Anna Maria Kamnin



Dla Taty, Mamy, Davy'ego, Michelle, Theresy, Babci Cano i Babci Jauregui

Prolog

Taksówkarz, jadąc jedną z najbardziej ruchliwych autostrad stanowych, siedział niedbale, jak zawsze odprężony, z jedną ręką na kierownicy. Zerknął we wsteczne lusterko.

Nie mógł oderwać od nich oczu.

Wpatrywał się w trzy urzekające młode kobiety w migocących, wyszywanych kryształkami wieczorowych sukniach. Każda miała inny kwiat za uchem: lilię, różę i stokrotkę. Każda włosy intensywnej, wspaniałej barwy: jedna czekoladowe, druga hebanowe, a trzecia ogniste. Ściśnięte na tylnym siedzeniu uśmiechały się do siebie i promieniały radością.

Zabrał je sprzed Mission Hotel około północy, kiedy skończył się jakiś ekskluzywny pokaz mody – jedna z tych snobistycznych imprez dla wyższych sfer, która ścigała obwieszoną diamentami śmietankę towarzyską w futrach. Dziewczyny nie zauważyły, że oświetlenie taksówki było wyłączone. Jedna z nich właściwie wyskoczyła przed samochód, machając i błagając, by się zatrzymał. Nie mógł się oprzeć.

Nie zwykł podsłuchiwać rozmów klientów, ale energia kobiet rozeszła się po wnętrzu auta, ogarniając i jego. Choć wyglądały podobnie, temperamentem nie mogły się bardziej różnić.

– Trzy razy hip, hip, hurra dla szczęśliwych guzików! Udało nam się! – krzyczała ruda, potrząsając nad głową niewielkim szklanym słoikiem. – Przysięgam. Myślałam, że się nie uda. Ale oni na to poszli! Widziałyście, jak wszyscy się gapili, kiedy Reese zamówił szampana na naszą cześć?

– To dzięki tobie, a nie słoikowi guzików, ani z pewnością nie dzięki nam – podkreśliła dziewczyna z falującymi, hebanowymi warkoczami, spokojnie poprawiając stanik sukni w kolorze morskiej zieleni. – To ty masz talent i wizję. My tylko pomogłyśmy ci w wykrojach i ściągach. Mimo że się cieszę i jestem z ciebie bardzo dumna, to, jak mówiłam przed wyjściem, nie liczę, że zostanę w tym biznesie. Moda jest twoim marzeniem, nie moim. Za tydzień zapisuję się do Korpusu Pokoju, żeby jeździć po świecie i robić coś dobrego dla ludzkości.

Po niej piskliwie odezwała się brunetka:

– Ja mogę ci pomagać, jeśli mnie wciągniesz na listę płac. Pragnę normalnego i godnego życia, żebym mogła wychować syna.

Ruda położyła rękę na sercu.

– Wiem to wszystko – powiedziała. – Obiecuję szanować wasze życzenia.

Z całego serca dziękuję za pomoc. Wybaczcie, że sprawiłam wam przykrość, uciekając. Ogromnie mi wstyd. Tak bardzo pragnęłam, aby się udało. Kompletnie się zatraciłam, porzuciłam wszystko, co kochałam: przyjaciela, pracę... i niewiele brakowało, aby również was...

Brunetka pochyliła się ku niej i pocałowała w policzek.

– Jesteśmy siostrami – powiedziała. – Zawsze będziemy blisko, żeby się chronić. A tak à propos, widziałam, jak coś skrobałaś na papierze przy Reesie. Powiedz, proszę, że niczego nie podpisałaś. Powinnaś zatrudnić prawnika, który sprawdzi wszystkie dopiski drobnym drukiem. Umowa musi być podpisana przy świadkach. Wysokość honorariów trzeba sprawdzić trzykrotnie...

Taksówką zakołysało przy zmianie pasa ruchu. Brunetka zwróciła się do kierowcy:

– Ej, proszę pana! Niech pan trochę zwolni. Chcę dojechać do mojego maluszka w jednym kawałku!

Taksówkarz, zaskoczony jej uwagą, kiwnął głową.

Ruda uniosła brodę.

– Nie bój się. Reese jest uczciwym biznesmenem. Wiosną chce umieścić moje projekty we wszystkich sklepach w kraju. Ważne, że podpisaliśmy kontrakt. Lukratywny!

– Mam nadzieję, że tego lukru wystarczy, by poprawić twoje samopoczucie po tym beznadziejnym małżeństwie – mruknęła brunetka.

Ruda pochyliła głowę.

– Nie było beznadziejne. Wciąż go kocham.

– Dziś żadnych smutków – powiedziała dziewczyna o hebanowych włosach, wyciągając ramię, by przytulić siostry. – Świętujmy dobry początek. Skupmy się na pozytywach. Małe zwycięstwa poprowadzą nas do wielkości.

– Podoba mi się to: „Małe zwycięstwa”. – Ruda westchnęła, próbując klasnąć w dłoń. Chciała się wyprostować, ale uniemożliwiły jej to wysoko upięte włosy dotykające sufitu taksówki. Odwróciła się do pozostałych. – Jutro każda z nas pójdzie w swoją stronę, ale zawsze będziemy razem. Tak jak w tej taksówce, ściśnięte jak sardynki w puszcze. Jak rodzina. Wszystkie trzy. Kocham was!

– Ja też was kocham – wyznała brunetka, przekrzywiając głowę i uśmiechając się tajemniczo.

– Skąd ten uśmieszek? – spytała ruda.

– Bo będziemy obrzydliwie bogate! – odpowiedziała tamta, zacierając ręce. – A wtedy wyślę moje małeństwo do najlepszej szkoły!

– Wszystko, co najlepsze, dla naszego siostrzeńca! – zgodziła się ruda.

Kobiety roześmiały się i niezdarnie uniosły, aby się uściskać. Wzruszony taksówkarz zerknął we wsteczne lusterko. Tym razem spotkał się oczami z rudą.

Odwrócił wzrok. W jej oczach zamiast szczęścia dostrzegł przerażenie.

– Uwaga! – krzyknęły dziewczyny jednym głosem.

Auto zjechało na przeciwległy pas. Kierowca zaklął i przesadnie odbił kierownicą. Samochód, ku przerażeniu pasażerek, kierował się ku urwisku.

Taksówkarz próbował uniknąć upadku, ale najechał na spory kamień i samochód wraz z pasażerkami zaczął spadać.

Zatrzymał się na granicy wody. Zapanowała cisza, przerywana jedynie słabym dźwiękiem *Fly Me to the Moon* Bobbiego Womacka. Płatki lilii, róży i stokrotki odlatywały w noc.

DaisyForever.com

Czarodziejskie rozważania o miłości, pięknie i modzie
zainspirowane życiem Daisy de la Flory.

Opowiedziane przez pannę Scarlet Santanę

15 września, 23:59

Przedstawiam Szkołę Szycia bez Wykroju Panny Scarlet!

Witajcie, Drogie Fanki Daisy!

Za sterami siada panna Scarlet, aby dostarczyć Wam najświeższych informacji z siedziby DaisyForever.com!

Zacznijmy od ciekawostek. Wiecie, że Daisy rzadko używała tradycyjnych wykrojów w projektach sukienek, a zamiast tego wołała niekonwencjonalne metody mierzenia, drapowania i upinania?

Moje Kochane, z okazji 10-lecia DaisyForever.com zastosuję to w nowym projekcie, który jest tak fantastyczny, że sama Daisy zaniemówiłaby z wrażenia.

Gotowe? Werbel, proszę...

Szkoła Szycia bez Wykroju Panny Scarlet!

Zaraz, zaraz, łapki w dół, laleczki. Pytania będą na koniec.

Co mnie podkusiło, aby Wam zaoferować te spotkania i lekcje, które rozświetlą Wasze szafy i napompują poczucie własnej godności? Panna Scarlet pragnie, aby każda z Was, moje przyszłe diwy, nie tylko stłukła skorupę jaja, w którym jeszcze się znajduje, ale roztrzaskała je w drobny mak! Chcę, żeby na Wasz widok odwracały się głowy i otwierały się usta, aby największe krytyczki rozplęwały się w zachwytach, a reszta mówiła: „Chcę mieć tylko to co ona!”.

Aby to osiągnąć, podzielę się z Wami tym, co umiem najlepiej: projektowaniem i szyciem ubrań. Mając figurę gruszki, nigdy nie mogłam znaleźć dla siebie sukni à la Lana Turner w sklepach... z używaną odzieżą. Co miałam robić? Włożyć poliestrową garsonkę i się cieszyć? Nie!

Moja babcia Eleanor, wykształcona propagatorka wszystkiego, co można upleść, upiąć i przyfastrygować, nauczyła mnie, że o każdej części kobiecego ciała mogłyby powstać trzytomowe opowieści. Aby w pełni docenić kształtne opakowanie, jakie nam Bozia dała, musimy się nauczyć – z centymetrem w dłoni – odkrywać tragedie i tryumfy rozgrywające się od czubka swoich fryzur do koniuszków palców u stóp. Ja tak zrobiłam. Sekretne historie mojego ciała przyprawiały mnie raz o smutek, raz o radość. Udało mi się rozebrać własne ciało na czynniki pierwsze i stworzyć własną garderobę z resztek

materiałów. Dosłownie.

Posłuchajcie, Moje Słoneczka: osobiście nauczę Was, jak uszyć normalne ciuchy dla Waszych niepowtarzalnych ciał. Dzięki poradom Panny Scarlet Wasze nogi będą wyglądały na dłuższe niż nogi Betty Grable, Wasze talie na węższe niż w wiktoriańskich gorsetach, Wasze dekolty na jędrniejsze niż u Jessiki Rabbit. Nauczycie się projektować instynktownie i zgłębicie tajniki tworzenia strojów. Podczas dwunastotygodniowego programu wszystkie uczennice – bez względu na doświadczenia i talent – zmierzą się z zasadami oryginalnego szycia i tworzenia dodatków.

A wszystko to bez wykrojów i wzorów... Oczywiście w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Nie spotkacie tu kalki krawieckiej. Prychniemy z pogardą na sztywne ramy poprawności. Na tym kursie jedynym szefem, któremu macie się przypodobać i którego macie słuchać, będzie Wasze ciało – to jedyny wykroj, który się liczy.

Kurs kosztuje 500 dolarów. Chętnie rozłożę płatność na tygodniowe raty. Dostarczę Wam maszyny do szycia, a Wy musicie mieć swoje tkaniny. W prezencie dorzucę zestaw tradycyjnych wykończeń, taśm, koronek itp.; do tego, w razie potrzeby, raz w tygodniu spotkanie ze mną w cztery oczy. Jednym z ogromnych plusów mojego kursu jest to, że będzie się odbywał w Studiu Carly Fontaine w centrum Phoenix.

Atmosfera będzie niezemska. Będziemy miały dużą przestrzeń roboczą, profesjonalne stoły, mocne górne światło, sześćdziesięciocalowy telewizor plazmowy, żeby oglądać filmy instruktażowe w czasie tworzenia i przetwarzania. A teraz najlepsze ze wszystkiego: jest tam wybieg! Jak to załatwiłam? Powiem tylko, że będąc pomocnicą w nawlekaniu igły pani Fontaine przez ostatnie dwa lata, nazbierałam kilka dodatkowych punktów. A czy wspominałam już, że będę przynosiła smakowite wypieki z piekarni La Purissima, w której powstają najlepsze jabłkowe pierożki w całym Glendale w Arizonie? Mam nadzieję, że to wystarczający powód, by się zapisać!

Moje Wierne Czytelniczki, a oto najcenniejszy klejnot osobistych informacji, którym pragnę się podzielić: jestem już o stopień bliżej Daisy de la Flory. Wasza oddana autorka została wreszcie przyjęta do przyszłorocznego Programu Mentorskiego dla Młodych Projektantów Johnny'ego Scissorsa!

Dla niewtajemniczonych: Johnny „Scissors” Tijeras jest siostrzeńcem Daisy de la Flory i jedynym jej żyjącym krewnym. Co roku organizuje dla dziesięciorga uczniów kurs w siedzibie Casa de la Flora w Nowym Jorku. Kurs ten ma ogromne znaczenie dla karier jego uczestników. Tysiące rozmarzonych krawców, a wśród nich ja, składa podania, ale na kolejny rok wybiera się tylko kilkoro. Po tym, jak mnie odrzucano już pięć razy, moje

marzenia wreszcie się spełniają.

Kurs jest bardzo kosztowny, ale dochody ze Szkoły Szycia bez Wykroju Panny Scarlet pomogą mi go opłacić. Umieściłam też z lewej strony ekranu link do składania dobrowolnych datków przez wszystkie obecne i przyszłe milionerki, które chciałyby pomóc skromnej dziewczynie w karierze. ☺

Tego lata moje życie się zmieni, a wszystko to zawdzięczam Daisy, która zainspirowała mnie, by projektować prosto z serca. Co tydzień dzielę się lekkim i łatwym przepisem na uszycie czegoś. Wyzywam się tu kreatywnie oraz odwdzięczam Daisy, a przy tym staram się podnieść na wyższy poziom ten blog. Dlatego teraz otworzę swój kuferek skarbów z wycinkami o Daisy, które gromadziłam przez ostatnie dziesięć lat, i podzielę się nimi z Wami. Tak długo trzymałam je tylko dla siebie, ponieważ... w jakiś sposób ta wyłączość jakby zbliżała mnie do niej. Teraz zrozumiałam, że Daisy, gdziekolwiek się znajduje na tym świecie, nie chciałaby tego. Jej historia jest wspaniała i zasługuje na to, by ją opowiedzieć. I ja, Scarlet Santana, zamierzam to uczynić. To idealny moment – w nadchodzącym styczniu przypada pięćdziesiąta rocznica Casa de la Flora!

Szkoła Szycia bez Wykroju Panny Scarlet rusza w sobotę, 3 grudnia. Aby się zapisać, dzwońcie do Studia Carly Fontaine: 555 796 2874.

Śmiało, liczba miejsc ograniczona!

1

Ooo!”, pomyślała Scarlet.

Niewszyta nitka na szwie jej obcisłego krótkiego zakietu? Jak to możliwe? Pieczołowicie szyła i prasowała swoje arcydzieło do czwartej rano, aby wyglądać nienagannie na arcyważnym spotkaniu ze swoją szefową, lokalną projektantką, Carly Fontaine.

Babcia Scarlet Eleanor wierzyła w przesąd, że jeśli się pociągnie za zwisającą nitkę i będzie ona krótka, wydarzy się coś cudownego. Jednak jeśli szew się poszarpie, można spodziewać się złych wieści. Z różnorodnych praktycznych powodów Scarlet postanowiła nie dotykać szwu. Dziś zamierzała opuścić gabinet Carly z awansem i nie miała czasu na to, by przejmować się znaczeniem luźnej nitki.

„A co mi tam!”, zdecydowała jednak.

Delikatnie pociągnęła nitkę. Krótka!

Dwa lata temu Scarlet Santana postanowiła wkroczyć na ścieżkę projektowania mody i od tamtej pory wszystkie niezbędne elementy układanki same wskakiwały na swoje miejsce. Nagrodzony blog, pełnowymiarowy pokaz w najważniejszym domu mody w Arizonie, a na dodatek zbliżająca się praktyka w Nowym Jorku u jednego z najsłynniejszych krajowych projektantów.

A wszystko dlatego, że kochała szyc.

Nieprzerwany przepływ tkaniny przez maszynę do szycia ją uspokajał. Służył jako terapia, kiedy musiała przeanalizować sprzeczki rodzinne lub pomarzyć o pobycie w siedzibie Casa de la Flora. Kiedy Scarlet pracowała nad sukienkami, nie odróżniała dnia od nocy, kawy od herbaty. Nie wiedziała nawet, czy ma buty na nogach.

Szkicowanie, krojenie materiału, zszywanie i ozdabianie ubrań dawało jej szczęście i nie zamierzała się godzić z żadnymi krytycznymi uwagami. Tak czy inaczej, wiedziała, że szycie będzie jej dożywotnim zajęciem.

Scarlet spróbowała usiąść wygodnie w fotelu znajdującym się w recepcji Carly. Była to współczesna hiszpańska potworność przypominająca worek fasoli z wiosłami w formie podłokietników. Onieśmiał, podobnie jak Carly. Kiedy Scarlet wreszcie się usadowiła, wyjrzała przez szklane ściany biura Carly na dwa pasma ruchu na Roosevelt Street. Siedziała nieruchomo, z rękoma na kolanach, kiedy dojrzała dwie posągowe blondynki wychodzące z barku kanapkowego po drugiej stronie ulicy. Scarlet w wyobraźni przerobiła ich sukienki, zmieniając między innymi wykrój dekoltów. Wizja była tak realna, że zaczęła wręcz słyszeć turkot maszyny do szycia,

jakby ta stała obok.

– Panno Scarlet, czy to pani telefon wibruje w torebce? – spytała Yoli, asystentka Carly.

Scarlet mrugnęła do niej i wyciągnęła komórkę z futerału.

– Dzięki, kochanie! – zawołała śpiewnie, zerkając na ekran, by zobaczyć, kto dzwoni.

Skrzywiła się odrobinę i wzięła głęboki wdech dla dodania sobie pewności.

– Cześć, mammo! – powiedziała radośnie w nadziei, że uda jej się kontrolować przebieg rozmowy.

Bez szans.

– Jeśli cię nie awansuje – zaczęła matka – to będzie znak od babci Eleanor, by się pozbyć tego tandetnego przybornika do szycia z kryształami górskimi i znaleźć sobie prawdziwą pracę!

– Mammo, babcia Eleanor jest w domu opieki, nie w niebie. Nie wysłała mi sygnałów, chyba że pocztą pantoflową – powiedziała Scarlet.

Dla niewtajemniczonych brzmiało to, jakby jej matka, Jeane Santana, zdeptała właśnie resztki jej wiary w siebie, ale Scarlet dobrze wiedziała, że matka chciała jej tylko dodać otuchy.

„Jeśli cię nie awansuje” – tutaj Jeane mówiła, że najwyższy czas, aby Scarlet przeszła na stanowisko ważniejsze od tego, które zajmowała obecnie, czyli od niedocenianej pomocnicy Carly Fontaine.

„...to znak od babci Eleanor, by się pozbyć tego tandetnego przybornika do szycia z kryształami górskimi...” – babcia Eleanor od dziecka była dla Scarlet nauczycielką szycia. Nauczyła ją wszystkiego: proporcji, fastrygowania, nawet mierzenia ciała za pomocą palców i uścisków. A co najważniejsze, nauczyła swoją wnuczkę, jak uszyć nadzwyczajne suknie wieczorowe z resztek materiałów i za parę groszy.

W każdą środę po szkole babcia Eleanor i ośmioletnia wówczas Scarlet jechały półtorej godziny autobusem do Neimana Marcusa w eleganckim Baltimore Fashion Park. Po przejrzaniu wieszaków wybierały różniące się od siebie sukienki, zabierały je do przymierzalni, wywracały spodem na wierzch i stosowały babciną metodę odwrotnej inżynierii. Po naszkicowaniu fantastycznej hybrydy wracały do domu, by szyć. W liceum Scarlet kultywowała tę tradycję, samotnie buszując po maleńkich kramach i sklepikach w Glendale i projektując klasyczne stroje w słodkim stylu.

Babcia Eleanor uwielbiała to kreatywne hobby, które dzieliła wraz z wnuczką, i w prezencie na osiemnaste urodziny dała jej autentyczną wyszywaną kryształami górskimi słomkową torebkę Daisy de la Flory z 1962 roku, która od tej pory zaczęła służyć jako przybornik do szycia. Prezent odmienił życie Scarlet. Wtedy narodziła się jej obsesja na punkcie wszystkiego, co wiązało się z Daisy.

„...i znaleźć sobie prawdziwą pracę!”. Cóż... Każda matka uważa, że jej dziecko

zasługuje na więcej, prawda?

– Scarlet, słuchasz mnie? – dopytywała się matka. – Obiecuj mi, że zmyjesz się stamtąd, jeśli nie uczyni cię współniczką. Powiedz jej, że chcesz mieć własny gabinet, żeby móc się nim pochwalić. Na przykład już jutro, w Święto Dziękczynienia!

– Dam z siebie wszystko, mamó. Tak jak zawsze. Tak jak ty i tata mnie nauczyliście – obiecała z wdziękiem Scarlet, udając, że matka powiedziała jej, by się niczego nie obawiała, bo przekona Carly swoim talentem, umiejętnościami i urokiem osobistym. – Pójdzie mi dobrze. Panuję nad wszystkim. Ten awans należy mi się od dawna.

– Nawet jeśli cię awansuje – ciągnęła Jeane – nie zrozum mnie źle. Mówię prosto z mostu, bo cię kocham. Uważam, że rozmienisz się na drobne, jeśli zostaniesz u tej wyzyskiwaczki. Zasługujesz na coś lepszego. Moje dziecko nie powinno szorować podłóg.

Scarlet wiedziała, że matka jest specyficzna, ale tym razem przesadziła, zwłaszcza że powinna trzymać za córkę kciuki, a nie ją dołować. Zastanawiała się, czy którykolwiek z członków rodziny Scarlet – czy to matka, czy ktoś inny – traktował jej zamiary poważnie.

– Nie żartuję, *mija* – mówiła dalej Jeane. – Masz trzydziestkę na karku. Powinnaś nosić garsonki, a nie te karykaturalne sukienki, które sama szyjesz. Do tej pory powinnaś już sobie kupić dom. I wystrzałowe auto.

„O, nie!”

Scarlet miała dość.

– W tej chwili mam na sobie garsonkę i jeżdżę wystrzałowym autem! – Scarlet powstrzymała się przed krzykiem, żeby Yoli jej nie słyszała.

– Gruchot babci. Pięćdziesięcioletni mercedes, który śmierdzi jak tran. Sprzedaj go i spłać część pożyczki szkolnej.

– Nie sprzedam ostatniego wspomnienia wolności babci, mamó. Wiesz, że nasze sobotnie obiady są dla niej wydarzeniem tygodnia. Gdybym go sprzedała, serce by jej pękło – powiedziała Scarlet, zerkając na Yoli, która usadowiła się tak, żeby móc podsłuchiwać, oczywiście udając, że porządkuje papiery.

Obie podniosły głowy na chrobot klamki w drzwiach Carly.

– Mamó, zaczynam spotkanie. Później zadzwonię, dobrze?

– Powodzenia, Scarlet. Ogłusz ją, a potem rozkochaj.

To wystarczyło, by Scarlet się odprężyła. Drobne słowo otuchy matki działało cuda. Wiedziała, że ona naprawdę pragnie jej szczęścia, nawet jeśli jej wersja szczęścia, podobnie jak wielu innych spraw, nie odpowiadała gustom Scarlet.

– Dzięki, mamó. Kocham cię – powiedziała.

Zanim się rozłączyła, usłyszała jeszcze:

– Scarlet, czekaj!

– Co?

– Twoja siostra nie może zrobić purée na jutro. Powiedziałam jej, że ty zrobisz. No wiesz, jesteś samotna i masz dużo czasu. Potrzebujemy go dla czterdziestu osób. Na trzecią. Dzięki, *mija*.

* * *

Scarlet usiadła po drugiej stronie biurka szefowej. Cała jej sylwetka zdradzała niepokój, kiedy Carly przeglądała teczkę personalną, dodając adnotacje za pomocą ciężkiego złotego pióra. Scarlet nie mogła się powstrzymać od podziwiania atramentowych, błyszczących włosów Carly oraz tego, jak opadały jej po obu stronach głowy niby jedwabna otulająca ją chusta. Choć Carly była czystej krwi Meksykanką, Scarlet pomyślała, że mogłaby uchodzić za wyższą wersję wystylizowanej Kimory Lee.

– Jakiś czas temu zwolniono cię z Fabrictopii? Za napaść na klientkę? Nie wiedziałam – powiedziała Carly, pukając piórem w papier.

– Ha! No tak... Zwykle nieporozumienie – wyjaśniła szybko Scarlet, zastanawiając się, jak ta informacja znalazła się w jej teczce. – Demonstrowałam prosty sposób zmierzenia ciała za pomocą ramion. Delikatnie objęłam w pasie matkę jednej klientki. Skąd miałam wiedzieć, że ma półpaśca? Przestraszyła się tego i...

– Rozumiem – powiedziała Carly, znów robiąc notatkę. – Lepiej nie rób tego tutaj.

– Nie robiłam i nie zrobię – zapewniła Scarlet.

Siedząc ze skrzyżowanymi nogami i kolanami skierowanymi w jedną stronę, utrzymywała wyprostowane plecy, choć jej serce szalało bardziej niż chihuahua po kawie.

Carly zatrzymała się u dołu strony jakiegoś dokumentu i zerknęła przez swoje grube, białe okulary.

– No dobra. Do dzieła. O czym chciałabyś porozmawiać, Scarlet?

– Projektuję i szyję wszystkie swoje stroje. Każdy wzorowany jest na jednej z ikon srebrnego ekranu. Ten ubiór został zainspirowany kostiumem Kim Novak z *Zawrotu głowy* – zaczęła Scarlet, wygładzając dłońmi jasnoszare klapy garsonki. – Mój sklep Etsy ma niezłą sprzedaż w internecie. Ponadto trzy butik w Arizonie prezentują moje sukienki. Wiem, że zna pani mój blog o modzie DaisyForever.com. Pisano o nim w „USA Today” i w „Arizona Republic”. Można więc powiedzieć, że jestem wschodzącą gwiazdą!

Carly schylała głowę, mrużyła oczy i kiwała głową, udając zafascynowanie, jakby w życiu o tym nie słyszała (Scarlet pilnowała, by słyszała o tym każdego dnia). Scarlet podjęła tę grę, gdyż była zbyt dumna, by być jedną z jej trzydziestu pracownic. Urabiała sobie ręce po łokcie, by to udowodnić.

Pierwszy miesiąc w Studiu Carly Fontaine spędziła na odwijaniu materiału z bel i kuponów, sprawdzaniu, czy się zgadza (teraz umiała to ocenić na pierwszy rzut oka).

Przykleiła setki piór i cekinów do opasek na włosy, prostowała uparte dzianiny, nawijała miliardy szpulek i sortowała tysiące kryształków według wielkości i koloru. Pod koniec pierwszego roku przeorganizowała, unowocześniła i ulepszyła wydajność należących do Carly magazynów, szwalni, przymierzalni i wybiegów. Drugi rok przyniósł jej tytuł osobistej asystentki Carly, związany z pełną gotowością dwadzieścia cztery godziny na dobę w razie dowolnego kryzysu. W ciągu ostatnich dwóch lat Scarlet udowodniła swoją wartość i dlatego oczekiwała, że Carly zaproponuje jej awans. Jeśli nie na współpracowniczkę, to chociaż projektantkę. Jeśli nie awans, to chociaż otrzyma podwyżkę.

Carly nasunęła skuwkę na pióro, które z kolei umieściła w czarnym, skórzanym pojemniku na pióra w rogu biurka, i zamknęła teczkę. Zdrowo pociągnęła ze swojego kubka w szachowy wzór, odstawiała go i się uśmiechnęła.

– A więc co chciałabyś omówić? Zostało nam pięć minut.

– Chcę zostać twoją współpracowniczką – odpowiedziała Scarlet.

– Współpracowniczką? – spytała Carly. – Cóż, to dość wysokie aspiracje, zważywszy na to, że nigdy nie zamierzałam mieć współpracownicy. Zbudowałam swoje imperium jeszcze w szkole. I zrobiłam to zupełnie sama. Nigdy nie chciałabym mieć współpracownicy – powtórzyła. – A nawet gdybym chciała, moja współpracowniczka musiałaby mieć talent, doświadczenie i odpowiednie studia. Dlaczego miałabym wziąć ciebie?

To było pytanie za milion dolarów, na które Scarlet właśnie czekała.

– Ponieważ jestem... uzdrowicielką strojów.

– Słucham?

Podekscytowana Scarlet przysunęła swoje krzesło do biurka Carly, pochyliła się i spojrzała jej w oczy, by zapewnić sobie pełną uwagę.

– Carly, projektuję i szyję od trzeciej klasy podstawówki. Marzę o projektowaniu. Wolę rysować niż... niż oddychać! Dla mnie tkanina nie jest zbiorem włókien. To surowa zaprawa czekająca, aż ją sobie poddam. Moje oczy pożerają kolory, z ust cieknie mi ślinka, bo ja naprawdę czuję ich smak. Dostrajam się do każdej sztuki odzieży, którą widzę, rozbieram ją w głowie i tworzę ulepszoną wersję. To wszystko mogę zastosować w twojej firmie i tym samym podwyższyć poziom. – Powiedziawszy to, marzycielsko spojrzała w sufit i uniosła dłonie, tworząc jak reżyser kadr filmowy. – Mogłybyśmy połączyć nasze najlepsze cechy i nazwać ją... The Scarly.

– Ja też jestem uzdrowicielką strojów. – Carly wzruszyła ramionami.

Scarlet zdrętwiała.

– Gdyby tak było, wiedziałabyś, że rozkloszowana spódnica, którą masz na sobie, jest na ciebie o pół rozmiaru za duża. – Słowa wyleciały z ust Scarlet, zanim zdążyła je powstrzymać.

– Czyżby? – odrzekła Carly. – Wydaje mi się, że szew ci puścił – zrewanżowała

się. – Masz dziurę w żakiecie czy też tak ubierała się Kim Novak w filmie?

„A niech to szlag! I po co urywałam tę nitkę?!”, przeszło przez myśl Scarlet.

Carly wydała z siebie pełne znużenia westchnienie.

– Odrzucam prośbę. – Mówiąc to, odchyliła się na oparcie szerokiego, skórzanego fotela i zakończyła spotkanie.

– Może na razie nie mogę zostać twoją współpracowniczką – próbowała jeszcze Scarlet.

– Ale powinnam awansować choć na projektantkę. Obie wiemy, że moje prace docierają do grupy, której nie potrafiłaś zagospodarować.

– Nie ma mowy, dopóki nie zapiszesz się na kurs mody – kończyła Carly. – Jeśli wybierzesz tę ścieżkę, chętnie dostosuję do niej godziny twojej pracy. Przykro mi, Scarlet, ale taka jest moja decyzja.

Scarlet nie wierzyła własnym uszom. Wszystko się w niej gotowało.

– Wiesz, że ukończyłam dwa kierunki studiów. Oba inżynierskie. W tym jeden budowlany. Czy nie na tym polega tworzenie strojów? Drugi kierunek to chemia, co się łączy z nauką o tkaninach.

Carly pokręciła głową.

– Twoje dodatkowe atuty nie robią na mnie wrażenia.

– Nie powinnaś mnie ograniczać – powiedziała Scarlet. – Moje zdolności inżynierskie byłyby tajną bronią, gdybyś spojrzała na nie szerzej. Zdajesz sobie sprawę, że już teraz mogłabyś zarabiać cztery razy więcej? Poświęciłam wszystko dla szycia. Jestem oddana. Jestem cennym nabytkiem i znajduję się tuż przed twoim nosem. Już uważa się mnie za ekspertkę! Wiesz, że kurs szycia bez wykroju, który będę tu prowadzić, już się wyprzedał?

Oczy Carly zrobiły się okrągłe jak wielkie guziki.

– Jaki kurs? I jak to tutaj?

– Tutaj, w szwalni. Spytałam o to kilka miesięcy temu i się zgodziłaś. Mam twój mejl.

– Nie mogę pozwolić na prywatny kurs – powiedziała Carly. – Nie mogę ryzykować potencjalnych zniszczeń. Musiałabym zapłacić dodatkowe ubezpieczenie. A to warunek, na który nie mogę się zgodzić.

Scarlet patrzyła tępo na złociste pióro spoczywające w pojemniku Carly. Szkoła Szycia bez Wykroju zaczynała się za trzy dni. Potencjalnie dwadzieścia cztery uczennice i zero miejsca. Nie mogła tego odwołać. Jej wiarygodność by umarła. Co gorsza, nie miałyby pieniędzy na opłatę dla Johnny'ego Scissorsa.

– Scarlet, mam dla ciebie dobrą wiadomość – ogłosiła Carly. – Doskonale się sprawdzasz jako moja asystentka. Udzielam ci podwyżki w wysokości dziewięćdziesięciu pięciu centów tygodniowo.

– Czterdzieści dziewięć dolarów, czterdzieści centów rocznie? Dziękuję – odpowiedziała Scarlet, maskując dziurę w żakiecie. Do głowy przyszedł jej ostatni

pomysł. – Przyjęto mnie do programu mentorskiego Johnny’ego Scissorsa. Co będzie, jeśli go ukończę i w ten sposób zdobędę modowe wykształcenie? – spytała Scarlet.

Carly wydała z siebie minifuknięcie i podniosła się, by wyprowadzić Scarlet z gabinetu.

– Kto by nie chciał dostać się do tego programu? Od ukończenia studiów każdego roku składałam podanie. Słyszałam, że Marc Jacobs i Stella McCartney utworzyli konkurencyjne programy. Nie żartuj, Scarlet. W dniu, w którym przyniesiesz mi dyplom od Johnny’ego Scissorsa, uczynię cię współniczką. A teraz wracaj do pracy.

* * *

Dwadzieścia cztery godziny później Scarlet dotarła do domu rodziców w Peorii z michą purée z ziemniaków. Po drodze modliła się jak zawsze o to, by pod żadnym pozorem nie napomknąć o modzie, tkaninach, Carly Fontaine lub Daisy. Tym bardziej o Johnnym Scissorsie.

Świąteczny obiad poszedł jak z płatka. Dom wypełniony był gadatliwymi ciotkami w kuchni, wujami zgromadzonymi przed telewizorem i oglądającymi mecz futbolu, dzieciakami pędzącymi od jednych drzwi do drugich oraz tuzinem kuzynów żłopiących piwo na patio z tyłu domu. Poza zwyczajowymi gadkami słychać było babcię Eleanor przechwalającą się ostatnią wizytą lekarską. Choć niedawno skończyła siedemdziesiątkę, lekarz przepisywał jej tylko świeże powietrze, multiwitaminę, cotygodniowe zakupowe szaleństwo w centrum w towarzystwie Scarlet i przejażdżki mercedesem. Babcia zmyśliła ostatnie zalecenie, lecz nikt nie ośmielił się tego kwestionować.

Do ósmej wieczorem wyszli wszyscy poza najbliższą rodziną. To był rytuał Santanów. Charles i Eliza, rodzeństwo Scarlet, siedzieli przy stole kuchennym, opowiadając ze szczegółami o bieżących projektach w pracy. Rozmowa zawsze kończyła się koncertem pochwał jednego dla drugiego.

Scarlet słuchała ich odgrywanych na żywo anegdot, wiedząc, że jej kolej w omawianiu osiągnięć nie nadejdzie. Przez swoje życiowe wybory stała się czarną owcą w rodzinie. Można by pomyśleć, że ogoliła sobie głowę i poślubiła samicę jednorożca, a nie po prostu wybrała pracę w świecie mody. Klan Santanów uważał rozwijającą się karierę Scarlet za jakiś żart. W jej przypadku zazwyczaj niezobowiązujące rozmowy o pracy zmieniały się w porady dotyczące konieczności zmiany. Aby uniknąć męczących dla wszystkich pogadanek, Scarlet milczała na temat swoich zawodowych osiągnięć i rozmawiała wyłącznie o cudzych.

Po dokładce porcji indyka Scarlet dołączyła do starszego brata Charlesa, który właśnie opowiadał o swoim najnowszym zadaniu w pracy: projektowaniu zasilanego energią słoneczną systemu oświetlenia dla nowej artystycznej instalacji, która zostanie umieszczona na najwyższym budynku Glendale.

– Tradycyjne panele słoneczne są tak wielkie i wyglądają tak futurystycznie, że

odciągają uwagę od piękna dzieła sztuki, jakim są – mówił. – Niestety, musimy je stosować.

Scarlet wzruszyła ramionami.

– Dlaczego ograniczać się do tradycji?

– No właśnie. Mała Scarlet znowu uratuje świat – powiedział Charles z szerokim uśmiechem.

– Racja – odrzekła z większą pewnością niż Donald Trump spieniężający czek.

– Wiem, że racja – przytaknął Charles. – Dlatego to powiedziałem.

– Zastąp panele tą nową rozciągliwą taśmą z solarnymi wkładkami, które świecą w różnych kolorach. – Mrugnęła do Charlesa i wyciągnęła pióro z kieszeni jego koszuli. Podsunął w jej stronę papierową serwetkę, żeby mogła naszkicować swoją wizję. – Zobacz – powiedziała, rysując. – Możesz zbudować na dachu widownię, by ludzie mogli podziwiać rzeźbę. Taśma solarna pokryje ramy w kształcie płatków, by wytworzyć cień. Efekt przypominać będzie delikatny tęczyowy kalejdoskop barw ku radości obserwujących, poza tym zapewni oświetlenie w nocy. I wiesz, co jest w tym najlepsze? Ludzie nigdy nie pojmą, jak to zrobiłeś.

Scarlet natknęła skuwkę na pióro Charlesa i wsunęła mu je z powrotem do kieszeni, podczas gdy wszyscy siedzieli przy stole w milczeniu zachwyceni jej błyskawiczną ripostą, mieszaniną kreatywności i krytycznego myślenia. To znaczy prawie wszyscy, bo z wyjątkiem znudzonej Elizy, która wyciągnęła telefon i zaczęła esemesować.

– Scarlet jest równie utalentowana co piękna... – oświadczył ojciec Scarlet Manny Santana.

Scarlet zerknęła na niego z wdzięcznością. W oczach miał tę samą dumę, gdy w gimnazjum co roku zgarniała główną nagrodę na pikniku naukowym. Oddałaby wszystko, by nagrać ten moment i odtwarzać go zawsze, gdy czuła się mało wartościową osobą.

– Dzięki, tato – powiedziała.

– ...gdyby tylko zrobiła z tego krawieckiego interesu hobby, a inżynierię zaczęła traktować jak prawdziwą pracę... Scarlet, masz dość cierpliwości, by pogodzić obie sprawy. Jak zawsze ci radziłem – dokończył tata.

Scarlet wypuściła powietrze kącikiem ust i spojrzała w nisko zawieszony chropowaty sufit.

– Aby osiągnąć sukces, musimy we wszystkim zachować równowagę. Wiem, tato.

– Ej, Scar – westchnął Charles. – Mój kumpel w Metropolita Advanced Systems mówił, że chciałby cię zatrudnić. Był zachwycony tą fuchą, którą zrobiłaś dla nich zeszłego lata.

„Zaczyna się”, pomyślała.

Pora zmienić temat. Zamachała rękami.

– Nie, nie trzeba. Naprawdę. Dobra, posprzątam ze stołu, żeby zrobić miejsce na ciasto mamy. Podawajcie naczynia na prawą stronę.

Eliza, starsza siostra Scarlet, przesunęła swój talerz w lewo.

– Jak zawsze! A ja to co? Dlaczego zawsze próbujecie pomóc Scarlet, choć ona wcale tego nie chce? Nienawidzę swojej pracy i dałabym wszystko, by dostać taką fuchę jak ona!

– Ale ty masz dobrą pracę, Elizo, a Scarlet posiada talent niedoceniany przez obecnego pracodawcę. Carly mogłaby jej buty czyścić – odpowiedział ojciec. – Dajemy jej tylko pod rozwagę inne możliwości.

Scarlet nie zareagowała na ten komentarz, tylko zdjęła papierową serwetkę z ołówkowej spódnicy w kolorze burgunda. Strzepnąwszy okruszki z różowego swetra z angory, wstała, zabrała naczynia, przeszła kilka kroków do kuchni rodziców i postawiła je na blacie. Miała nadzieję, że zanim wróci, rodzina zmieni temat. Wytarła ręce ścierką i weszła do jadalni, gdzie jej matka serwowała na kolorowych plastikowych talerzykach do deserów ogromne kawałki dyniowego ciasta z polewą czekoladową.

– Powiedz im o awansie, Scarlet – powiedziała.

Scarlet przełknęła ślinę.

Manny uniósł się na krześle, będąc pod lekkim wrażeniem.

– Najwyższy czas, do diabła! Jakie masz stanowisko? Ile ci dała podwyżki?

„Ekstra”, pomyślała Scarlet.

Gorszego momentu nie mogła wybrać. Nienawidziła tego, że w każdej innej sytuacji czuła się pewna siebie i ambitna, a tutaj nie potrafiła nawet spojrzeć im w oczy.

– Projektantka – odrzekła, wstrząsając ramionami z przesadzonej radości. – Zostanę nią, kiedy tylko wrócę latem z Programu Mentorskiego dla Młodych Projektantów Johnny’ego Scissorsa.

– Że co? – spytała Eliza, robiąc miny jak postaci z kreskówek czekające na rozwój wypadków.

Cieszyła się zawsze, gdy Scarlet była pod obstrzałem.

– Mówiłam wam o tym na urodzinach taty – przypomniała Scarlet, poprawiając się na krześle. – To ekskluzywna akademia projektowania w Nowym Jorku, prowadzona przez samego Johnny’ego Scissorsa. Będzie moim mentorem. Tysiące ludzi składa aplikacje. Byłam jedną z kilkorga wybranych.

Scarlet zrozumiała, że powiedziała za dużo, kiedy jej ojciec odchrząknął. Matka nadal serwowała ciasto.

Charles jak zawsze wtrącił swoje trzy grosze:

– Dlaczego twoja szefowa każe ci jechać do Nowego Jorku, żeby potem awansować cię w Phoenix? To nielogiczne. I jak za to zapłacisz? Ledwie ci wystarcza

na płacenie czynszu babci i na życie. Twoja pożyczka szkolna...

– Scarlet świetnie sobie radzi – odezwała się babcia Eleanor. – To prawdziwa kobieta interesu, prawda, *mija*?

– Dzięki, babciu, nie trzeba – odpowiedziała Scarlet, mieszając widelcem miękką, kleistą warstwę ciepłej polewy czekoladowej na cięcie. Nie była w bojowym nastroju. Przynajmniej miała czekoladę na pocieszenie. Przyda się druga porcja. – Zjedzmy ciasto.

– Widziałam twoją stronę – powiedziała Patricia, żona Charlesa, podnosząc widelec do ust. – Jest świetna.

Nareszcie jakiś promyk słońca w mroku.

– Serio?

– Tak! W zeszłym roku szukałam przepisu na kulki serowe i wyskoczyła mi DaisyForever.com.

Wokół stołu rozległ się wybuch śmiechu. Nie śmiali się tylko Jeane, Manny i babcia Eleanor.

– Mistrzowskie kulki serowe! Częstujcie się, ludzie! – krzyczała Eliza.

Scarlet zagryzła policzek, żeby nie uderzyć siostry. Tak spokojnym tonem, jak tylko mogła, zaczęła wyjaśniać:

– Czasem wymieniam przepisy, ale przeważnie podsuwam pomysły, jak prowadzić artystyczne życie. Pokazuję również, jak wprowadzać klasyczną modę do współczesnych szaf. Ostatnio pisano o mnie w ogólnokrajowej prasie. Pokażę wam!

Powiedziawszy to, zaczęła się podnosić, by przynieść laptop rodziców z drugiego pokoju. Pokaże im licznik odwiedzających, nagrodzone grafiki, a nawet linki do niedawnego artykułu w „USA Today”. To powinno zatkać im usta.

– W porządku, Scar, wierzymy ci – powiedział Charles, pochylając się i kładąc dłoń na jej nadgarstku. – Gratuluję. Mam nadzieję, że zdobędziesz sławę i chwałę, na jakie zasługujesz.

Dreszczyk dumy przebiegł przez Scarlet.

– Jak wam powtarzam od dwóch lat, chcę zarabiać na tym, co mnie uszczęśliwia.

Manny westchnął i odepchnął krzesło od stołu.

– Słyszałaś ten cytat Eleanor Roosevelt: „Szczęście nie jest celem, tylko produktem ubocznym”? Przepuść to przez swoją maszynę do szycia i zobacz, co uzyskasz.

Wstał i zamierzał wyjść z pokoju, kiedy babcia Eleanor też wstała.

– Znana wam Eleanor dawno umarła – powiedziała, wymachując swoim wykrzywionym palcem. – Ale ta tutaj wciąż żyje i mówi ci, Manny, że z twoim błogosławieństwem czy bez nasza Scarlet odnajdzie swoje szczęście.

2

Mary Theresa знаła jedenaście sposobów na uniknięcie bólu głowy. Dziś miała czas na wypróbowanie dziesięciu.

Ledwie wetknęła klucz do zamka frontowych drzwi swojego dwupiętrowego domu w Chandler, poczuła pierwsze tego wieczoru pulsowanie w mózgu. Jej sześciolateczne bliźniaki, Rocky i Lucy, swoim szóstym zmysłem wyczuły jej przybycie. Nawet przez grube drewniane drzwi Mary Theresa słyszała, jak piszczą jednogłośnie i walą w nie piąstkami z radości.

Kiedy cały kraj rozkoszował się ucztą w Święto Dziękczynienia, dla niej, po dziesięciu godzinach software'owego piekła, wieczór ten niewiele się różnił od innych. Oddałaby wszystko, by wejść do swojego współczesnego zamku, przemknąć się obok rodziny i wpełznąć do łóżka z „PC World”. Nie ośmieliła się jednak. Zamiast tego ta trzydziestopięcioletnia kobieta wpadła do domu i wyraziła swoją dozgonną wdzięczność mężowi i bliźniakom, bo tak właśnie robią kochające matki.

Mary Theresa nie zauważyła cudownego listopadowego powietrza ani błyszczącego jesiennego wieńca, którym jej dzieci ozdobiły skrzynkę pocztową. Była zbyt zajęta zaciskaniem zębów i przybieraniem fałszywego uśmiechu, kiedy otwierała drzwi. Powitał ją mocny zapach dyniowego ciasta. Nie wiedziała, czy to świeca aromatyczna, o niezapalanie której prosiła swojego męża Hadleya, czy też prawdziwe dyniowe ciasto. Była zbyt zmęczona, by miało to jakiegokolwiek znaczenie.

– Mamusia! Mamusia! Mamusia! Czekaliśmy na ciebie! – pokrzykiwały radośnie dzieci.

Ledwie rozluźniła uchwyt na teczce, kiedy dzieciaki skoczyły na nią. Uwielbiała je, ale ponieważ każde ważyło niemal dwadzieścia dwa kilogramy, nie mogła ich podnieść, nie narażając kręgosłupa. Grzecznie je odsunęła i ograniczyła się do rozdawania buziaków.

– Mamusiu, tęskniliśmy za tobą – powiedziała Lucy, sepleniąc z powodu brakujących dwóch jedynek. – Jest Święto Dziękczynienia. Wszyscy już wyszli. Dlaczego nie przyszłaś do domu?

– Tata powiedział, że to dlatego, że świat by się zawalił, gdybyś nie poszła do pracy – wtrącił Rocky.

Nie mogła uwierzyć, że jej mąż powiedział dzieciom coś tak niemilego o matce. Zdumiało ją to, co dzieci mają na sobie. Rocky kicał dookoła Lucy w kostiumie wielkanocnego królika, a Lucy chodziła na czworakach w reniferowej piżamie Rocky'ego, udając Rudolfa.

Jednocześnie w domu grzmiał ulubiony przez Hadleya John Coltrane. Płyta nie mogła jednak konkurować ze strunami głosowymi Mary Theresy. Zwłaszcza gdy była tak wściekła jak teraz.

– Boże, Hadleyu! Dzieci były tak ubrane przy twojej rodzinie? Wydałam osiemdziesiąt pięć dolarów na nowe ubrania. Nie widziałeś ich dziś rano w garderobie? Zawsze muszę wszystko robić sama?

Hadley wyszedł z kuchni i podszedł do żony. W oczach tańczyły mu iskierki, kiedy wyciągał w jej kierunku kieliszek białego wina. Przyjęła go z wahaniem i upiła łyk. W jednej chwili jej nastrój przeskoczył z podenerwowania do uspokojenia. Ulubione, schłodzone chardonnay wywarło efekt. Słodki, maślany smak wymieszał się z krwią. Resztę kieliszka wychyliła w czterech kolejnych łykach.

– Chciałabym, żebyś się trzymał planu – powiedziała, oddając kieliszek i czując dreszczyk. – Wyobrażam sobie, za jakich rodziców mają nas twoi starzy.

– Myślą, że mamy kreatywne dzieci, kochanie – powiedział spokojnie.

Hadley był najmilszym i najbardziej uprzejmym człowiekiem, jakiego Mary Theresa poznała w swoim życiu. W wieczory takie jak ten działał jej na nerwy, ale musiała przyznać, że po siedmiu latach małżeństwa potrafił ją zrelaksować.

– Mare, jest Święto Dziękczynienia – powiedział uwodzicielsko, kładąc jej rękę na karku. – To dzień, kiedy można się odprężyć. Cieszymy się, że wróciłaś. Chodź, mamy dla ciebie niespodziankę.

Pociągnął ją za rękę i poprowadził przez korytarz i salon do jadalni.

– Hadleyu, jesteśmy po ślubie tyle lat i wciąż muszę cię prosić, żebyś mnie tak nie nazywał – powiedziała, zastanawiając się, dlaczego nie mógł stosować jej pełnego imienia.

Mogłaby przysiąc, że przewrócił oczami.

– Wybacz, kotku – powiedział z lekką irytacją. Westchnął i zatrzymał się w progu pokoju. – Mary Thereso, święta wymagają też relaksu. Nikt nas nie ocenia, nie obserwuje ani nie osądza. Jesteśmy tu sami. Cieszymy się tym.

– Ale Mary Theresa jest silna. To katolickie imię dane mi przez... – Postanowiła przerwać w połowie zdania, ponieważ on i tak jej nie słuchał. Po co wyęczać płuca.

– Zamknij oczy, mamusiu! – zawołał Rocky.

Dzieci położyły rączki na jej plecach i wepchnęły ją do jadalni, gdzie znajdowała się niespodzianka. W głowie Mary Theresy błysnęła myśl o porządku na stole i nieskazitelnie czystej kuchni. Następnego dnia był czarny piątek, a zegar właśnie wybił dwudziestą. Pragnęła zapaść w swój siedmiogodzinny sen i obudzić się wypoczęta o takiej porze, żeby zdążyć na wyprzedaże dla rannych ptaszków.

– Otwórz oczy! Zobacz! Mamusiu, zostawiliśmy dla ciebie Święto Dziękczynienia! – oświadczyła Lucy, wskazując pulchną rączką zastawiony stół. – Siadaj! – Lucy ledwie mogła ukryć swoje podekscytowanie, jakby na tę chwilę

czekała cały dzień. Mary Theresa w poczuciu winy uśmiechnęła się i uściskała córkę.

Hadley odsunął krzesło, odkurzył je niewidzialną ściereczką i wskazał Mary Theresie, by raczyła usiąść niczym królowa. Chciała się na niego złościć, ale jak mogła przy takim królewskim przyjęciu? Skinęła głową, usiadła, rozłożyła serwetkę na kolanach i podziwiała indyka przygotowanego przez rodzinę.

– Mamusiu, dzisiaj świętujemy, bo rodowici Amerykanie zabrali białemu człowiekowi Amerykę – ogłosił Rocky.

Syn nigdy nie przestawał jej szokować. Nawet gdy zdawało jej się, że już wszystko słyszała, zawsze udawało mu się wywołać u niej okrzyk zdumienia. Dzieciak potrafił przez cały rok wrzeszczeć: „Tatusi!” za każdym razem, gdy widział George’a Lopeza w telewizji lub czasopiśmie, ponieważ Hadley był podobny do tego komika. Dlatego rodzina mawiała do Rocky’ego: „Tylko fakty się nie zgadzają, psze pani Cotorro”.

– Nie, synu. Źle powiedziałeś – zwróciła mu uwagę Mary Theresa.

Rocky był wprawdzie słodki jak szczeniaczek, ale nie mogła darować mu niewiedzy historycznej.

– E-e, mamusiu. Tak mówili w szkole!

Mary Theresa podniosła się z krzesła.

– Nauczyciel powinien się bardziej postarać. Chodź, pójdziemy do komputera i pokażę ci dobrą wersję w Wikipedii.

Hadley spojrział na żonę spod zmarszczonych brwi i wziął pod pachy dzieciaki.

– Siadaj z powrotem, Mare. Zaraz wracam. Dzieci, pora spać. Niech mamusia sobie spokojnie zje.

– Nie, Hadleyu – sprzeciwiła się. – Musimy natychmiast poprawić Rocky’ego. Nasz syn nie może pamiętać nieprawdziwych faktów. Okazujemy się niedbałymi rodzicami.

Hadley tylko pokręcił głową i pomknął po schodach z dziećmi, tak jakby słowa Rocky’ego były nieistotne. Mary Theresa zastanawiała się, jak mógł tak lekceważyć edukację ich jedyne syna.

Musiała mieć ostatnie słowo, więc krzyknęła:

– Rano w poniedziałek musisz o tym błędzie powiedzieć w szkole! To bardzo ważne! – zamilkła na ułamek sekundy i dodała: – Nie mówię, że to twoja wina, kochanie. To wina szkoły!

„A zresztą”, pomyślała.

Wiedziała, że mąż ma to w nosie. Uważał, że jeśli Rocky nadrobi zaległości do czasu gimnazjum, to w porządku. W tym właśnie nie zgadzali się jako rodzice i jako małżonkowie. Hadley uważał, że jest „stuknięta na punkcie kontroli”, kiedy robiła mu wykład na temat jego optymistycznego podejścia do życia i udowadniała, że w realnym świecie nic tak nie wygląda. Kiedy zaczęli ze sobą chodzić, banął

o „przyciąganiu się przeciwności” wydawał się atrakcyjny. Ale po prawie dziesięciu latach małżeństwa ta atrakcyjność nieco zbladła.

Mary Theresa wiele razy mówiła mężowi, że chętnie odpuści w wielu kwestiach, pod warunkiem że on „przycisnie” w innych.

Wzięła z tacki plastikowy widelec i postukała nim w stół, rozmyślając o latach ich małżeństwa. Czy była szczęśliwa? Powinna to wiedzieć? Czy odpowiedź powinna nasuwać się sama? Chciała być dziś wdzięczna, ale nie potrafiła sobie przypomnieć jakiegoś tygodnia, w którym ona i Hadley nie podnosiliby na siebie głosu – nawet w sprawie drobiazgów typu, który film obejrzeć lub gdzie postawić rośliny na balkonie przy ich sypialni. Były też poważniejsze bitwy, jak na przykład o to, w której dzielnicy powinni wychować dzieci. Hadley chciał mieszkać w pobliżu swojej rodziny w West Valley, ale szkoły we wschodniej części miasta miały wyższą średnią krajową. Dlaczego musiał kwestionować każdą jej propozycję? Czy nie widział, jak wiele kosztowało ją to analiz i poszukiwań?

Spontaniczność jest dobra dla bezdzietnych par, ale nie dla rodziców bliźniąt.

Mary Theresa nie chciała nawet myśleć o ich życiowym dorobku. Gdyby to zależało od Hadleya, meble, sprzęt i samochody byłyby staroświeckie i z drugiej ręki. To ona upierała się przy nowych. Mary Theresa ciężko pracowała na swoje dochody i lubiła się nagradzać przedmiotami „prosto z linii montażowej”, które dawały jej radość. Kto w pracy traktowałby poważnie szefową jeżdżącą starym gruchotem?

Pokręciła głową, aby odgonić gniewne myśli, i postanowiła skupić się na świątecznych smakołykach. Uczta przygotowana przez Hadleya i dzieci zasługiwała na piątkę z plusem. Koszyk bułek, warzywa gotowane na parze, purée ziemniaczane, makaron z serem, półmisek plastrów z indyka i drugi z szynką, czekoladowa tarta z orzechami, no i oczywiście – ciasto z dyni, a nie świeca zapachowa.

Mary Theresa zdjęła folię z indyka i uderzył ją bogaty aromat. Była głodna, ponieważ nic nie jadła poza batonikiem proteinowym na śniadanie. Wybrała więc dwa średniej wielkości kawałki drobiu, solidną porcję brokułów i po jednej łyżce purée i sosu.

Cichy chór śpiewający: „Dobranoc, mamusiu!” dobiegł ją z góry, stłumiony przez muzykę Johna Coltrane’a wciąż buchającą z domowych głośników.

– Słodkich snów! Kocham was! – odkrzyknęła.

Uniosła nóż i ukroiła kawałek mięsa indyka. Zanim go ugryzła, przełknęła łyżę.

Znowu zaczęli chodzić na terapię małżeńską.

Trzecia runda. Nowa terapeutka. Słaby efekt.

W zeszłym tygodniu poproszono ich o wspomnienia z dnia, kiedy się poznali. Mary Theresa musiała się poddać. Wiedziała, że się poznali jako studenci informatyki na Uniwersytecie Stanowym w Arizonie. Pewnie na jakichś zajęciach. Dlaczego tak ważne było zapamiętanie szczegółów? Zwłaszcza gdy się ma na głowie pracę na

pełen etat i dwoje dzieci?

Jej rodzice, wojskowi, byli tak surowi, że gdy poznała Hadleya, jego poczucie humoru i urok osobisty przyciągnęły ją jak magnes gwoździe. Hadley był jedynym człowiekiem, który potrafił rozbawić ją dosłownie w jednej chwili.

Zwykle spotkanie przy obiedzie przerodziło się w szereg kolacji, późne przekąski, a w końcu śniadania w jego mieszkaniu w Tempe. Pobrali się niedługo później i bez celebry. On zaczął projektować gry komputerowe dla firmy produkującej zabawki, a ona zatrudniła się jako programistka w firmie zajmującej się międzynarodową komunikacją. I to wszystko. Żadnych wielkich namiętności jak w filmach.

Podczas trzecich wspólnych świąt Bożego Narodzenia oboje zrozumieli, że ich drogi się rozchodzą. Sygnał nadszedł, kiedy Mary Theresa dała mu wart półtora tysiąca dolarów zegarek kieszonkowy z wygrawerowanym w środku cytatem z jego ulubionego Boba Marleya: „Don't worry about a thing, cause every little thing is gonna be all right”.

A co na to Hadley? Dał jej pomalowane pudełko po cygarach z napisem „Kochanie, trzeba...” oraz ręcznie pisanymi liścikami miłosnymi. Czy miłość nie jest oczywista, kiedy jest się małżeństwem? Nikt jeszcze Mary Theresy tak nie uraził. Kłócili się o to trzy dni. Przez dwa nie odzywali do siebie, poszli raz do terapeuty i udali, że problem został załatwiony.

Tej nocy się kochali. Była to raczej łabędzia pieśń ich związku niż postanowienie poprawy. W następnym tygodniu Hadley się wyprowadził.

Miesiąc później natura przysłała wiadomość. Mary Theresa dostała mdłości tuż przed prezentacją w departamencie. Myślała, że to przez nerwy, ale kiedy sprawa się powtórzyła, poszła do lekarza i dowiedziała się, że Rocky i Lucy są już w drodze. Z parkingu zadzwoniła do Hadleya i w porze kolacji znów zamieszkali razem.

Z powodów praktycznych powinna być przerażona, ale nie mogła przestać myśleć o tym głupim cytacie z Marleya. Czuła, że wszystko powinno być w porządku. W zasadzie czuła ulgę. A nawet bywała w ekstazie. Dni bez Hadleya były nijakie, ciągnęły się jak guma. Kiedy się pogodzili i pocałowali, postanowili dawać sobie studolarowe bony na Gwiazdkę.

Niestety, z biegiem lat kłótnie stawały się coraz gorsze. Zaczęły się, kiedy żadne z nich nie chciało oddać dzieci do żłobka. Jedno musiało więc zrezygnować z pracy i zostać rodzicem na pełen etat. Mary Theresa uważała, że skoro zarabia więcej, to Hadley powinien rzucić pracę. Pewnego popołudnia przedstawiła swoje stanowisko i dała szansę, żeby sam się zdecydował. Ale nie zrobił tego. Więc... zaproponowała, by rzucił pracę. Kiedy się sprzeciwił, wyciągnęła wykres z danymi z pięciu lat, z którego wynikało, ile pieniędzy stracą, jeśli ona zostaje w domu. Hadley nie był zachwycony, ale się zgodził. Od tamtej pory każdy dzień stanowił wyzwanie.

Jednak mimo kłótni w głębi duszy wiedziała, że mąż ją kocha. A Hadley wiedział,

że ona kocha jego. Przynajmniej miała nadzieję, że o tym wie.

Wzięła niewielką porcję ziemniaków do ust i odwróciła się, widząc, jak Hadley wbiega do jadalni. Zrobił piruet na czubkach palców, zakołysał ramionami i pokiwał głową w jazzowy rytm Coltrane'a.

– Dobra, *los niños* zapakowane do łóżek. Teraz jest czas dla nas – powiedział, wskazując ją palcem. Nagle oklapł. – Oj, Mary Thereso, nie zaczekałaś? Miałem nadzieję, że zjemy razem. To pierwszy od dawna wieczór, kiedy jesz kolację przy stole. Chciałem, żeby było romantycznie. Nie zauważyłaś dwóch nakryć?

Mary Theresa też chciała się odprężyć, ale nie mogła, bo muzyka doprowadzała ją do szału.

„Jak długo może trwać jeden kawałek? – pomyślała. – I dlaczego nie powiedział, że chce jeść ze mną, kiedy podsuwał mi krzesło?”

– Przepraszam – odpowiedziała. – Byłam strasznie głodna, a wszystko wygląda tak apetycznie...

– Nie ma sprawy – odrzekł. – Smakuje ci?

– Wszystko jest przepyszne – pochwaliła męża, siląc się na uprzejmość. – Brokuły były doskonałe, ale ziemniaki są trochę za słone. Trzymałeś się przepisu? O szlag! Straciłam rachubę przeżuwania...

Kątem oka zauważyła, że Hadley zmarszczył brwi.

– Zdaniem Amerykańskiego Towarzystwa Medycznego – wyjaśniła – każdy kęs powinno się żuć od dwudziestu do trzydziestu razy, żeby prawidłowo go trawić.

Hadley roześmiał się, sięgnął po jedno z tapicerowanych krzeseł, postawił je blisko żony i pogładził ją po policzku.

– Kocham cię, Mary Thereso.

Co za miła niespodzianka. Nie spodziewała się wyznania. Załaskotało ją w brzuchu, i to nie od aromatu ciasta dyniowego.

– Ja też cię kocham, moje kochanie – odszepnęła z wilgotnymi ze szczęścia oczami.

Melodia na saksofonie zwolniła do tempa, które mogła zaakceptować.

Hadley poklepał ją po dłoni.

– Mogę cię o coś spytać?

– Oczywiście. – Kiwnęła głową.

Hadley dotknął nosem jej nosa. To był ich najbardziej intymny moment od miesięcy.

– Skoczyłem na zajęcia w tym tygodniu – powiedział. – A tobie udało się na jakieś zapisać?

Mary Theresa wyrwała dłoń i zaczęła sprzątać ze stołu.

„Jak mógł popsuć taką chwilę?”, pomyślała.

Wrobił ją, żeby pokazać, że nie wykonuje swojej części obowiązków

mażeńskich. Pomaszerowała do kuchni i trzęsącymi się rękami strząsała jedzenie z półmisek do śmieci. Jej oddech stał się płytki i czuła, że twarz robi się czerwona z gniewu.

Podczas ostatniej sesji terapeutka wyznaczyła skłóconej parze „zadanie”. Hadley miał się zapisać na kurs „życia praktycznego”, aby nauczyć się stawiania celów i trzymania się terminów. A zadanie Mary Theresy? „Pielęgnacja spontaniczności” i przyłączenie się do jakichś zajęć kreatywnych „wolnych od władzy”, takich jak multimedia czy malarstwo abstrakcyjne. Mary Theresa nie dostrzegła w tym ani szczypty sensu i aż skręcała się na myśl, że miałyby się zwolnić z pracy, aby iść na jakieś „newage’owe warsztaty”. Miała nadzieję, że Hadley zlekceważy swoje zadanie, podobnie jak lekceważył wszystkie jej pomysły dotyczące efektywniejszego prowadzenia domu. Ale jemu spodobało się to polecenie i natychmiast przystąpił do działania.

Oczywiście on miał wolne godziny w tygodniu, kiedy dzieci były w szkole. Nie męczyła go opieka nad nimi i gotowanie. Mogła sobie wyobrazić, jak spędzał czas. Pewnie tańczył po domu i słuchał tego zwariowanego jazzu. Natomiast ona harowała po sześćdziesiąt godzin tygodniowo. Nie tylko musiała wykonywać swoje zadania w biurze, ale też dopilnować, by członkowie zespołu również je wykonali. Gdy jej umęczone ciało docierało do domu, miała ochotę paść i podładować baterie na następny dzień.

Mary Theresa nie uważała, że zadanie jest dla niej odpowiednie. Nie potrzebowała lekcji pielęgnowania spontaniczności. Gdyby miała czas, byłaby spontaniczna! Pomaszerowała do stołu, załadowała na ramiona stosy półmisek i zsunęła je na kuchenny blat. Była tak wściekła, że nie mogła na Hadleya patrzeć.

On przygryzł dolną wargę, oparł się o bezową ścianę kuchni, skrzyżował ramiona i patrzył w podłogę.

– To chyba oznacza, że nie – powiedział głucho.

– Oczywiście! – ucięła. – Jestem okropną żoną i matką, prawda? – Szarpnęła drzwiczki zmywarki i odwróciła się do niego. – Jak możesz mnie wpędzać w poczucie winy? To ja zarabiam na dom. Gdyby nie ja, nie mielibyśmy tego pięknego domu ani pieniędzy na tę drogą, przesoloną kolację.

Nie tylko otworzyła puszkę Pandory, ale też wysypała mu jej zawartość na głowę.

Hadley zacisnął pięści, wydał wargi i wkroczył w jej przestrzeń osobistą. Teraz jego twarz stała się jasnoczerwona. Mary Theresa spodziewała się, że będzie krzyczał, więc się spięła. Lecz zamiast tego Hadley wziął długi, głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze, jakby chciał oddalić od siebie jak najwięcej nienawiści.

– Nie ja kazałem ci zarabiać na chleb – powiedział powoli, akcentując każdą sylabę. – Ty ustalasz zasady i polerujesz je na błysk. Nie miałem wyboru. Nigdy – mówił coraz szybciej, wyjaśniając, co czuje – nie prosiłem o ten dom. Jedyne, czego

chciałem, to spokój i przede wszystkim miłość. Ale tobie to nie wystarcza. Codziennie wstajesz z kurami i wychodzisz, nie całując na do widzenia syna i córki. Dla ciebie *cariños* to lista obowiązków na tej przesadnie drogiej lodówce, którą rzadko otwierasz. Albo poradniki na półce w kuchni, które każesz mi czytać. Dla ciebie życie składa się z list, zasad, planów, krytyki, itede, itepe. Mam tego dość. Chcę to zmienić.

Mary Theresa nie kupiła tego, ale zgadzała się co do jednego.

– Oboje musimy się zmienić – powiedziała. – Do tego potrzebujemy struktury. Naprawdę myślisz, że jakieś nedorzeczne warsztaty artystyczne mogłyby mi pomóc? A jak ci pomógł twój kurs organizacji?

– To ma pomóc nam obojgu – odpowiedział Hadley, powstrzymując się od furii czającej się w jego pulsujących żyłach na czole. – Nie rozumiesz? Nie chodzi o same zajęcia, tylko o podjęcie jakichś kroków, o spotkanie się w pół drogi, o poświęcenie. Dlaczego nie możesz się wyluzować? Odpuścić i trochę się zabawić. Mary Thereso, mamy dopiero trzydzieści pięć lat, ale przez stres wyglądamy na czterdzieści pięć. Powiedz mi teraz szczerze: jesteś zadowolona z życia? Chcesz, by nasze dzieci myślały, że tak wygląda normalny dom? One potrzebują matki. A ty w tej chwili jesteś dla nich kimś w rodzaju domowego strażnika.

Przez kilka sekund stali w milczeniu, a pomiędzy nimi brzmiał kontrolowany chaos Coltrane'a. W tych chwilach Mary Theresa nienawidziła Hadleya równie mocno jak jego głupiej muzyki. Zakryła uszy i wybiegła z kuchni. Jej rozsądek nie dotrzymywał kroku emocjom. Stopy zaniósły ją szybko ku kosztownemu gramofonowi, choć nie miała pojęcia, co zamierza. Patrzyła, jak jej ręce otwierają przydymioną, szarą, plastikową pokrywę. Szczupłe palce chwyciły igłę i wyrwały ją z uchwytu. Następnie wyrwała płytę, złamała ją na pół i rzuciła przez cały pokój.

Tak głośno dyszała z wściekłości, że zaczęła się obawiać ataku serca. Myśl ta zniknęła, kiedy usłyszała pisk Ricky'ego z góry. Kłótnia obudziła dzieci. Zamknęła oczy i policzyła do trzech. Jak zwykle po Rickym odezwała się Lucy. Ich wspólny płacz przypominał syrenę karetki pogotowia.

Hadleya nigdzie nie było widać, ale Mary Theresa słyszała kroki na schodach i zbliżający się płacz. Schodził po schodach z dziećmi uwieszonymi na obydwu ramionach.

– Spędzimy noc u mojej mamy – powiedział, łapiąc portfel i kluczyki samochodowe.

Najbardziej ze wszystkiego Mary Theresa pragnęła teraz cofnąć czas. Nigdy jeszcze nie zachowała się tak gwałtownie. Nie chciała, żeby odeszli.

– Kochanie, proszę... zostań. Przepraszam – błagała, biegnąc za nim i chwytając Hadleya za rękę lub kawałek koszuli. Kiedy ją odtrącił, zaczęła płakać. – Proszę... Przepraszam. Nie odchodź. W „O, The Oprah Magazine” jest artykuł o tym, jak

poradzić sobie z napadami wściekłości. Przeczytam go i to się już nigdy nie powtórzy. Kupię ci nową płytę. Odrobię zadanie od terapeutki. Obiecuję, Hadleyu, kocham cię. Proszę, zostań... Błagam cię!

Jego oczy również wypełniły się łzami, lecz pokręcił głową i wyszedł. Płacz dzieci przeszedł w łkanie, ale oboje przywarli do niego rozpaczliwie. Cała trójka patrzyła na Mary Theresę jak na kosmitkę lub stwora o dwóch głowach.

– Szczęśliwego Święta Dziękczynienia, Mary Thereso – szepnął Hadley i zamknął drzwi między nimi.

DaisyForever.com

Czarodziejskie rozważania o miłości, pięknie i modzie
zainspirowane życiem Daisy de la Flory.

Opowiedziane przez pannę Scarlet Santanę

24 listopada, 02:45

Wylot z gniazda

Siemanko, Daisyfanki!

Jest noc Święta Dziękczynienia i dlatego podzielę się słówkiem Daisy o wdzięczności, uprzejmości, karmie, rodzinie i o tym, by nigdy nie tracić wiary w swoją wizję. Muszę przyznać, Moje Cyberksiężniczki, ten post ma pomóc zarówno mnie, jak i Wam.

Zacznę od podziękowań za odwiedzanie DaisyForever.com. Mamy już 100+ komentarzy dziennie i miło mi, że dzięki mnie duch Daisy czyni dobro na świecie. Ona jest dmuchawcem, ja dmucham na niego, a Wy niesiecie jej artystyczne pyłkoprzestanie jak świat długi i szeroki.

Oto pytanie na dziś: Jak Wasze osobiste cele kontrastują z planami, które wiążą z Wami rodzice?

Ogólnie rzecz biorąc, pochodzę z kochającej rodziny, która chce dla mnie wszystkiego, co najlepsze – o ile tylko zgadza się to z ich wizją pojęcia „najlepsze”. Dzisiejszego wieczoru, gdzieś pomiędzy ciastem dyniowym a wycieraniem naczyń wraz z moją siostrą, odbyłam dość gorącą rozmowę z rodzicami o moich marzeniach związanych z Daisy i o tym, jak one przystają do mojej przyszłości. Pomimo sukcesu strony www, prestiżowej posady w Studiu Carly Fontaine, przyjęcia mnie do programu Johnny’ego Scissorsa, za każdym razem, gdy jestem z rodziną, czuję się, jakbym znów chodziła do liceum. Nieśmiała, pulchna, dobra z matmy, z aparatem na zębach, w staroświeckich ciuchach własnej roboty, nosząca ze sobą koszyk z przyborami do szycia i kalkulator.

Nie jestem już dziewczynką.

Czy Wy tak samo jak ja czujecie się samotne w swoim dążeniu do wielkości? Zamiast więc się boczyć i dać w papierowy rożek na jednoosobowym przyjęciu użalania się nad sobą, musimy przekuć frustrację w ambicję. Dzisiaj doszłam do wniosku, że aby zdobyć szacunek moich bliskich, muszę opuścić gniazdo i udowodnić, że umiem sama latać.

Macie tak samo? Jeśli tak, podzielę się z Wami idealnym przykładem.

To wspaniałe wspomnienie pochodzi z wywiadu, który Saide Gomez, najlepsza przyjaciółka Daisy z liceum, udzieliła „Vanity Fair” w 1985 roku. Ze

wszystkich artykułów Daisy i wycinków, które zebrałam przez lata, ten jest, jak na razie, jednym z ulubionych. Płacę za każdym razem, gdy go czytam. Artykuł ukazał się z okazji trzydziestej rocznicy istnienia Casa de la Flora.

Przede wszystkim: puście muzykę mambo!

Rok? 1953. Za szesnastoletnią Daisy odwracały się głowy za każdym razem, kiedy wychodziła z domu wujostwa na modnym przedmieściu Miami w okolicach Coconut Grove. Jeśli nie zmierzała do szkoły albo jednej ze swoich dwóch prac, szła do kina na film ze swoją idolką – Carmen Mirandą. W gwieździe nie urzekł jej jednak tylko aktorski blask gwiazdy. Nie. Daisy traktowała filmy jako zajęcia praktyczne i chodziła na nie zaopatrzona w notes i ołówek, by szkicować wszystkie wspaniałe stroje i dodatki do kreacji.

Kiedy większość nastolatków w Ameryce szalała za Marilyn Monroe, umysł Daisy wirował od muzyki, kolorów i sztuki Carmen. Świat postrzegał Carmen jako damę w kapeluszu tutti frutti, ale Daisy wiedziała, że jest kimś więcej – malarką i projektantką mody oraz tancerką, piosenkarką i aktorką (wiecie, że od początków hollywoodzkiej kariery do samego końca Carmen zaprojektowała, a nawet wykonała wiele ze swoich wielowarstwowych sukni, metry ciężkich naszyjników oraz inspirowane żyrandolami ozdoby głowy?).

Po lekcjach Daisy pracowała jako kelnerka w kawiarni na rogu, a w weekendy po seansie w kinie doczepiała zapinki do wytwarzanych w fabryczce wujostwa skórzanych torebek. Niemal po każdej zmianie przynosiła do domu małe torebki albo jakieś ćwieki lub wykończenia. Jeśli jej się poszczęściło, wychodziła z kilkoma wybrakowanymi torebkami. Dla niej były jak czyste płótno do wypełnienia. Daisy każdego wieczoru spędzała wiele godzin, malując i lakierując minitruskawki, minibanany i inne sztuczne owoce ulepione z chleba i pozostawione na słońcu do wyschnięcia. Łączyła je z kamieniami lub piórkami i w taki sposób „daisyfikowała” paski, buty, kapelusze, portmonetki, a potem nosiła je z każdym swoim strojem.

Saide powiedziała w wywiadzie, że kiedy Daisy skończyła siedemnaście lat, miała już stały krąg odbiorców, którzy uwielbiali jej ognisty styl. Byli to przeważnie artyści cyrkowi, sceniczni lub komediowi. Tak czy inaczej, jej miłośnicy. Brawo, Daisy!

Marzeniem Daisy było podarowanie Carmen któregoś z przedmiotów z jej kolekcji. Ale jak śliczna nastolatka z Miami miała się skontaktować z najlepiej opłacaną aktorką show biznesu? Jedyne, co jej przychodziło do głowy, to list.

Przez półtora roku, raz w tygodniu, Daisy wysyłała Carmen paczuszkę. Dzieliła się swoimi szkicami, komentarzami na temat filmów, a nawet wątpliwościami dotyczącymi nieistniejących jeszcze kostiumów. Każdą przesyłkę ozdabiała rysunkami i projektami modowymi i wraz z próbkami prac

wysyłała na adres skrytki pocztowej fanklubu Carmen, który znalazła w jakimś czasopiśmie.

Siostry Daisy oraz wujostwo nie pochwali jej obsesji, narzekając na marnowanie pieniędzy i czasu. Zażenowani jej kwiecistym stylem krytykowali ją. Ale odpowiedzią Daisy było tylko dorzucenie dodatkowych kryształków i cekinów do swoich projektów (stąd wiemy, dlaczego jej prace były takie błyszczące). Wuj próbował nawet wmawiać Daisy, że Carmen to narkomanka i marionetka Hollywood. Nie znosił jej aktorstwa i drażniło go, że Daisy ją uwielbiała. Nie wiedział, że jego niechęć tylko zwiększa to uwielbienie.

Daisy planowała, że kiedyś ucieknie z Coconut Grove i od tej nadętej rodziny na zawsze, aby znaleźć swoje miejsce w otoczeniu Carmen.

Pewnego dnia doręczono Daisy niewielką przesyłkę.

Poczerwieniała, gdy zobaczyła adres nadawcy, i pognęła do domu swojej najlepszej przyjaciółki Saide, aby otworzyć paczkę.

Przesyłka pochodziła od prezeski fanklubu Carmen. W liście dziękowała Daisy za korespondencję oraz informowała, że Carmen podziwiała, a nawet nosiła jeden z jej prezentów – bransoletkę z papugą, której obrys wykonano z koralików, cekinów i kryształków. Do przesyłki dołączony był niewielki słoiczek zielonych guzików z osobistych zapasów krawieckich Carmen. Carmen, będąc pod wrażeniem oddania Daisy, przesyłała je na szczęście młodej projektantce. Zaprosiła ją też na swój występ wokalny na żywo i poprosiła, by Daisy przyniosła coś ze swojej kolekcji. Ludzie Carmen mieli ją zapoznać z przedstawicielami handlowymi, którzy również zjawią się tego wieczoru. Do listu dołączone były dwa bilety na koncert na żywo Perry Como Show i hotelowa rezerwacja.

– Pojedziemy do Nowego Jorku spotkać się z Carmen! – zawołała Daisy.

Dziewczęta uściskały się i zaczęły skakać po łóżku. Saide wzięła list, by przeczytać go jeszcze raz, spokojnie, jakby czytała fragmenty umowy pisane drobnym drukiem. Ciężar przemknął po jej twarzy.

– Występ jest za dwa tygodnie – powiedziała strapiona.

– Właśnie! – potwierdziła Daisy. – Mamy całe dwa tygodnie na przygotowania!

– Daisy, Nowy Jork jest tysiące kilometrów stąd.

Przyjaciółka spytała Daisy, skąd wezmą pieniądze na podróż, i przypomniała, że nie mają żadnych projektów, bo Daisy albo wszystko sprzedawała, albo wysyłała Carmen.

Saide i Daisy były najlepszymi przyjaciółkami od podstawówki. Nikt lepiej od Saide nie wiedział, ile to zaproszenie znaczyło dla Daisy. Możecie uwierzyć, że Saide próbowała teraz zniechęcić Daisy do podróży? Niezła

przyjaciółka, co? Paskuda. Zamiast dodać Daisy otuchy, przygnębiała ją. Wrrr... Gdy widzę takich ludzi, mam ochotę warczeć jak wściekła tygrysia matka!

Ale wróćmy do opowieści...

Mogłoby się wydawać, że te drobne przeszkody powstrzymają Daisy, ale ona postanowiła pracować jeszcze więcej i zacieklej niż zwykle. Udawała, że jest chora, by zamiast chodzić do szkoły, zostawać w domu i szyć. Wieczorami ta pełna poświęcenia projektantka zatrudniała swoją niechętną przyjaciółkę, aby pomagała jej tworzyć superprojekty. Co gorsza, musiała to wszystko robić potajemnie, bo ani ciotka, ani wuj nie puściliby jej i Saide samych do Nowego Jorku. To byłoby coś niesłychanego w przypadku dwóch osiemnastolatek z Miami w latach pięćdziesiątych.

5 sierpnia 1955 roku Daisy i Saide zameldowały się w Hotelu Plaza.

Daisy nie wiedziała dlaczego, ale odczuwała w sercu wielki smutek. Ze wszystkich sił starała się nie płakać. Była jak pogubiona. Tak wielkiego smutku nie czuła od czasu, gdy w wyniku tragicznego wypadku straciła rodziców. Jej rany były tak bolesne, że wyparła złe wspomnienie z głowy i skupiła się na miłości do projektowania i radości na spotkanie z Carmen.

Dziewczęta ubrane od stóp do głów w stroje zaprojektowane przez Daisy czekały w wilgotny sierpniowy wieczór przed hotelem na taksówkę, która miała je zabrać do teatru Ziegfeld, kilka przecznic dalej. Saide zapłaciła kierowcy, a kiedy obie wysiadły, taksówkarz wychylił się i zapytał przez otwarte okno:

– Ubrałyście się tak na cześć Carmen?

Kiwnęły głowami i zachichotały.

– Wielka szkoda – powiedział i pochylił głowę, odjeżdżając.

Saide i Daisy wymieniły zdumione spojrzenia i wciąż chichocąc, weszły do środka. Daisy wzięła głęboki wdech i mocniej ścisnęła ucho ciężkiej walizki pełnej ozdobnych kapeluszy, opasek na głowę, torebek, rękawiczek i pasków. Zamierzała wziąć po jednym egzemplarzu, ale nie potrafiła się zdecydować, więc na wszelki wypadek zabrała wszystko. Miała nadzieję wrócić rano do domu z dobrymi wieściami dla rodziny.

– Czy mi się wydaje, czy ta scena jest jakaś... No nie wiem... dziwna? To powinien być wesoły koncert, a mam wrażenie, jakbym przyszła na pogrzeb – szepnęła Saide, zwracając uwagę na ściszone szepty publiczności.

Weszły głównym wejściem do sali, zachwycone wspaniałą architekturą art déco i bogatym tapicerowaniem. Znalazły swoje miejsca w drugim rzędzie na środku! Uścisnęły się dumne z tego, że wyprawa się udała, i podekscytowane tym, że na własne oczy zobaczą Carmen. Gotowe tańczyć i świętować

chwyciły się za ręce i wstrzymały oddechy, kiedy przygasło światło i podniosła się czerwona kurtyna.

Cisza. Nie było zespołu. Nie było tancerek... Nie było Carmen.

Zamiast tego pośrodku sceny stał oświetlony pojedynczym reflektorem jej portret. Otaczały go dziesiątki bukietów i wieńców, a w poprzek portretu udrapowano czarną wstęgę z napisem: „In memoriam”.

Daisy krzyknęła i zakryła usta ręką, a Saide zacisnęła swoją dłoń na dłoni Daisy.

Na scenę wszedł mężczyzna w czarnym garniturze, a tłum powstał i pochylił głowy. Daisy poczuła ciężar w piersiach. Wiedziała, co mężczyzna zamierzał powiedzieć.

Carmen Miranda, brazylijska gwiazda, zmarła.

Saide mówiła, że to była najdłuższa noc w ich życiu. Daisy oczywiście wpadła w histerię, a Saide musiała wręcz zawlec ją omdlewającą i łkającą do hotelu. Czuwała przy niej całą noc, głaszcząc po głowie i kołyszając do snu.

Nawiasem mówiąc, w tym momencie Saide odzyskała u mnie dobrą opinię.

Tej nocy Daisy nie spotkała się z prezeską fanklubu Carmen ani z kupcami z Saksa Fifth Avenue. Nie dbała o to. Jej duch kreatywności zniknął. Następnego ranka spokojnie spakowała swoje rzeczy i przygotowała się do trzydziestopięciogodzinnej jazdy pociągiem do domu.

Daisy powiedziała Saide, że planuje prosić wuja o wybaczenie i zamierza zacząć od nowa pracę u niego, lecz nie w fabryce. Przysięgała, że nie chce nigdy więcej oglądać cekinów i kryształków. Zamierzała wieść spokojne życie, pracując w biurze ze swoimi siostrami. Carmen była gwiazdą w jej życiu, a teraz jej światło zgasło.

Dziewczyny szły w milczeniu do stacji metra, którym powinny dojechać do Penn Station. Miasto w ich oczach straciło blask. Daisy zdecydowała się na ostatnie pociągnięcie nosem. Zżerał ją smutek, lecz wiedziała, że przed nią wielka przyszłość. Podniosła głowę, by zobaczyć swoje odbicie w oknie wystawowym. Zatrzymała się i zamrugła. Czy to Carmen spoglądała na nią zza szyby?

Przycisnęła twarz do witryny i osłoniła ją dłońmi. Wzdłuż krzyża przeszedł ją dreszcz. Na ladzie stało duże zdjęcie Carmen. Jej filigranowe dłonie podpierały rozkoszny podbródek. Na głowie miała koronę z owoców i uśmiechała się swym diabelskim uśmieszkiem, jakby należał do niej cały świat. Później zdjęcie to często publikowano. Daisy spojrzała w jasne oczy Carmen i poczuła tajemnicze ponaglenie, aby wejść do sklepu.

W środku porzuciła swoje niemarkowe walizki, podniosła zdjęcie

i wpatrzyła się w nie jak w magiczną kulę. Saide weszła za nią, lecz nie patrzyła na zdjęcie. Zaintrygowały ją towary w sklepie. Lśniące sukienki koktajlowe, wytworne suknie wieczorowe, wspaniałe diademy, satynowe torebki i najpiękniejsza kolekcja butów, jakie kiedykolwiek widziała.

– Taka szkoda... – odezwał się do Daisy przystojny sprzedawca. – Carmen Miranda była pełna światła i miłości. Będzie nam jej brakowało.

Daisy kiwnęła głową, przyciskając zdjęcie do piersi.

– Ma pan takie śliczne towary, więc dlaczego wystawa jest pusta? Miałby pan więcej klientek – stwierdziła Saide.

Daisy odsunęła się i rozejrzała po ekstrawaganckim sklepie.

– Och, wiem. – Roześmiał się. – Zajmuje się tym moja siostra. Jesteśmy akurat w trakcie zmiany wystawy. Dekoracja to rodzaj sztuki. Czekamy na natchnienie. Zbliża się jesień, ale nudzą mnie tradycyjne jesienne kolory: brązowy i oliwkowy...

Daisy uniosła brew i zbliżyła się do właściciela sklepu.

– Proszę nam pozwolić ją udekorować. Na cześć Carmen.

Mężczyzna zawahał się i skrzyżował ramiona.

– Mogę wiedzieć, kim jesteście? Mieszkacie tu? – spytał.

Daisy przechodziła od jednej sukienki do drugiej, ale przerwała ten spacer, położyła rękę na brodzie i się zastanawiała. Jednak nie będzie pracowała w biurze wuja. Zostawi to swoim siostram.

Oczy właściciela sklepu błyszczały, śledząc każdy jej ruch. Nie wiedział, jak ocenić te dziewczyny. Saide zauważyła jego wahanie.

– Moja koleżanka jest projektantką, którą bardzo inspirowała Carmen. Jej śmierć wstrząsnęła Daisy – szepnęła. – Jak pan widzi, nie umie się z tym uporać.

– *Wciąż* mnie inspiruje Carmen – sprostowała Daisy, biorąc z lady wizytówkę. – Ładna nazwa. Her Madgesty's Closet. Pana siostra ma na imię Madge?

Mężczyzna skinął głową.

– Sprytne, prawda?

– A jak pan ma na imię? – spytała Saide, trzepocząc rzęsami jak kubańska Betty Boop.

– Javier – odrzekł, podejmując flirt.

– Cześć, Javi – powiedziała Daisy, przerywając wzajemne zauroczenie. – Miałam się wczoraj spotkać z Carmen. Brzmi to niewiarygodnie, ale przysięgam, że podobały jej się moje projekty. Jesteśmy z Miami. Przewodnicząca jej fanklubu zapłaciła za nasz pobyt tutaj, żebyśmy zobaczyły występ gwiazdy. Przyjechałyśmy z daleka, a tu... Nieważne... Będę

zaszczycona, mogąc stworzyć wystawę poświęconą Carmen. Mam tu walizkę pełną dodatków, które w połączeniu z twoimi, Javier, boskimi sukniami i kapeluszkami... Myślę, że Carmen ucieszy się w niebie. Saide, czy mogłabyś mi pomóc? – spytała przyjaciółkę.

Saide za pomocą spiczastego buta otworzyła leżącą na ziemi walizkę. Wyciągnęła z niej czarny toczek ozdobiony rzędem zawijasów ze sztucznych diamencików. W środku każdego zawijasa znajdowała się truskawka.

– Spójrz na to. W stu procentach zrobione przez Daisy – powiedziała z dumą, przymierzając toczek. - Może spodobałby się twojej żonie?

Javier zdjął toczek z głowy Saide, obejrzał go, a potem podszedł do niej i spojrzał w oczy.

– Nie mam żony. Ani dziewczyny. – Uśmiechnął się do Saide, a potem przypomniał sobie o prośbie Daisy. – Podoba mi się. Zgadza się.

Saide założyła ręce na plecy i szturchnęła go łokciem.

– Na wystawę czy na randkę?

– Na obie rzeczy – odpowiedział.

Daisy z ożywieniem zaczęła mierzyć okno wystawowe rękami, a Saide rozmawiała z kandydatem na swojego nowego chłopaka.

Ta trójka pracowała cały weekend, żeby oddać hołd Carmen. Ponadto Madge i Javier postanowili sprzedawać dodatki Daisy w swoim sklepie. Szybko stały się tak popularne, że trzeba było zatrudnić pracownice do produkcji. Daisy i Saide nie wróciły już do Miami. Ich rodziny były załamane, ale dziewczyny o to nie dbały. Saide znalazła partnera, a Daisy robiła karierę. Wynajęły pokój nad Her Madgesty's Closet i realizowały zamówienia, które przychodziły z całego świata. Modelki, ludzie z towarzystwa, projektanci kostiumów, fotografowie, gwiazdy filmowe i wydawcy magazynów... wszyscy chcieli mieć oryginalne dodatki Daisy.

Oczywiście bajka nie trwała wiecznie. Madge odeszła ze sklepu i wyniosła się z miasta. Saide wyszła za Javiera, ale rozwiedli się półtora roku później. Saide nigdy nie chciała o tym mówić.

Paczka się rozpadła. Daisy odsunęła się od Saide, stała się odludkiem, choć zrobiła karierę. Mam nadzieję, że kiedyś rozwiąże jej tajemnicę!

Dzielę się tą opowieścią z wielu powodów. Pomimo licznych przeszkód, rodzinnej tragedii i smutku Daisy udało się stworzyć własną wielką markę. Zaryzykowała, zaskoczyła wszystkich i postąpiła wbrew oczekiwaniom, ponieważ wierzyła we własny talent. To dla nas nauka, że nie trzeba kontrolować tego, co się dzieje. Czasem wystarczy odpuścić i mieć wiarę w to, że Bóg, świat, karma – jakkolwiek byśmy to nazywały – wszystko naprawi.

W tej chwili w moim życiu jest mnóstwo trudności. Przede mną wiele wyzwań. Jednak historia Daisy daje mi nadzieję i napawa optymizmem. Jutro jest nowy dzień i postaram się, by był jak najlepszy. Poza tym NIGDY nie uwierzycie, co zdobyłam podczas wyprzedaży garażowej w zeszły weekend – kolejny słoik guzików Carmen! Należały do kobiety, której dziadek mieszkał w Coconut Grove. Zapłaciłam tylko 50 dolarów, ale wszystkie dobrze wiemy, że są one bezcenne. Marzę o tym, by pewnego dnia spotkać Daisy i osobiście oddać jej ten cenny podarunek. Daisy, jeśli gdzieś jesteś, skontaktuj się ze mną!

Tak więc śmiało. Wyciśnijcie, ile się da z tego, co macie. Znajdźcie własne okno wystawowe. Zgromadźcie słoik guzików na szczęście! Panna Scarlet, Daisy, Saide i Carmen oczekują tego od Was!

3

Scarlet, leżąc na brzuchu, zamiatała ręką pod szafą w poszukiwaniu czarno-białych oksfordzkich butów. Dziś potrzebowała pary płaskich przyzwoitych pantofli. Miała mnóstwo spraw na głowie.

Wreszcie środkowym palcem wyczuła gładki skraj drewnianego obcasa. Napięła się po raz ostatni, chwyciła but i po chwili radośnie przycisnęła do serca dawno zaginione obuwie. Potem pobiegła korytarzem i postawiła buty na szafce, obok staroświeckiego radia grającego Glenna Millera. Tak naprawdę to jej iPod umieszczony za radiem grał Glenna Millera. Ale dziewczynie to nie robiło różnicy.

Po dołującej kolacji w Święto Dziękczynienia Scarlet wróciła do domu, napisała tekst na blogu i naładowała się pozytywnie, aby odzyskać wiarę w siebie. Zaczęła i skończyła nową sukienkę, która wyszła zupełnie inaczej niż którekolwiek inne. Frustracja po kolacji przefiltrowała się przez jej system wartości i przemieniła w dzieło z satyny i koronki. Scarlet uwielbiała przetwarzać negatywne uczucia w piękno, chociaż czuła się wykończona szyciem. Była już siódma trzydzieści, a musiała się jeszcze przygotować do pracy.

Podczas przeczesywania wieszaków swojej garderoby wykonywała ćwiczenia oddechowe, próbując uspokoić nerwy splątane bardziej niż pajęczyna tarantuli. Musiała szybko znaleźć miejsce na swój kurs szycia albo wymyślić inny sposób na opłacenie czesnego u Johnny'ego Scissorsa.

Jeśli nie, to polegnie i udowodni, że rodzina miała rację.

Wzięła głęboki wdech i jej niepokoje odpłynęły, choć tylko na chwilę, by mogła się skupić na muzyce Millera.

Muzyka zawsze jej pomagała. Kończyny rozgrzewały się od środka, kiedy kiwała się do rytmu i przytupując, kierowała się do kuchni. Jej stary poczciwy filtr wręcz uśmiechnął się, kiedy napełniała go wodą i wsypywała mieloną kawę do koszyczka. Włączyła gaz i przygotowała różową filiżankę firmy Stetson Melmac.

Rozkoszując się spokojnym nastrojem stworzonym przez zapach świeżej kawy i brzmienie Sunrise Serenade, Scarlet zastanawiała się, dlaczego się tak zaharowywała. Matka Natura stworzyła ją do relaksu. Chłodne listopadowe powietrze wpływało przez otwarte dziewięćdziesięcioletnie okno kuchenne i już teraz pachniało Gwiazdką. Zacisnęła mocno powieki i podziękowała światu za to, co od niego miała.

W domu rodziców mogła się czuć nie na miejscu, ale nie tutaj. *Casita* Scarlet to sto metrów kwadratowych rajskiego pałacu. Rezydencja należąca wcześniej do babci Eleanor, klasyczny bungalow Craftsmiana z 1930 roku, teraz stanowiła zabytek

dzielnicy Caitlin Court w Glendale. Scarlet miała więcej wspomnień związanych z wchodzeniem na niską werandę z trzema łukami niż z przechodzeniem przez stiukowe główne wejście domu rodziców. Każdego dnia babcia przed kamiennym kominkiem prowadziła zajęcia praktyczne dla Scarlet. Uczyła ją, jak tworzyć idealne loki, piec nienaganną kruszonkę, polerować srebra, robić *tamales* na Boże Narodzenie i *menudo* na Nowy Rok. Babcia dobrze wyszkoliła Scarlet. I nawet w jej dorosłym życiu była najlepszym sprzymierzeńcem.

Kiedy Scarlet postanowiła zamienić dyplom inżyniera na cekiny i koronki i zająć się projektowaniem mody, skończyła dwadzieścia osiem lat. Zanim zdmuchnęła świece na czerwonym aksamitnym torcie, ogłosiła rodzinie, przyjaciołom i narzeczonemu, że zrealizowanie marzeń jest najlepszym prezentem, jakiego mogłaby sobie życzyć. Zebrani wystraszyli się dokładnie tak, jak Scarlet się tego spodziewała. Tym, kto ją jednak dotknął najbardziej, był Cruz, narzeczony od czterech lat, który rzucił ją właśnie tego wieczoru – w urodziny!

Kiedy jechali od rodziców Scarlet z jego apartamentu w Ahwatukee, dał jej ultimatum: albo przyjmie jedną z posad inżynierskich z sześciocyfrowymi zarobkami, które jej zaoferowano, albo niech się wyprowadza. Tłumaczył, że chociaż ją kocha, „znosił” już wystarczająco długo fascynację wszystkim, co retro. Założył, że w ciągu jednej nocy Scarlet zmieni się w korporacyjny trybik w garniturze – idealnie pasujący do jego kariery prawniczej.

Stali na czerwonym świetle na Chadler Boulevard, kiedy Cruz to powiedział. Miękkie spojrzenie piwnych oczu zastąpiła pustka. W jednej chwili Scarlet uznała, że jego tak zwana miłość do niej bazowała na potencjale zarabiania pieniędzy. Powinna się tego domyślić, ale wadą Scarlet było to, że zawsze widziała w ludziach tylko dobre strony.

Wracając do tamtej chwili, nie miała pojęcia, dlaczego była z tym frajerem tak długo. Na swoim blogu jednoznacznie radziła, by jej czytelniczki otaczały się pozytywnymi ludźmi. A sama dała się potraktować jak jakaś pinda osobie, która powinna zaledwie trzymać jej poduszczkę na szpilki. Dlatego na kolejnych światłach Scarlet zastosowała się do własnych rad. Kazała panu i władcy zatrzymać się i powiedziała, co o nim myśli. Wysiadła z jego superfury, wezwała taksówkę i pojechała do babci.

Spędzenie nocy w domu babci po takiej emocjonalnej porażce było uzdrawiające dzięki mieszance wody kolońskiej, krochmalu w spreju i olejku z witaminą E, której zapach uderzył Scarlet od razu, kiedy Eleanor otworzyła jej drzwi, oraz dzięki świeżemu ciastu owocowemu, dzbankowi osłodzonej herbaty zawsze stojącemu w lodówce i kolekcji ceramicznych słoni w chińskim kufunku. To wszystko od kilkudziesięciu lat charakteryzowało babcię. W innym otoczeniu mogłoby się to wydać dziwne, ale w domu babuni Eleanor było zupełnie naturalne.

Scarlet i jej babcia spędziły ten wieczór, skubiąc jabłkowe *empanadas* i popijając je *cafe con leche*, podczas gdy na gramofonie królował Pepe Aguilar. Babcia pożyczyła Scarlet jedną ze swoich frywolnych koszul nocnych z lat czterdziestych i pościeliła jej na kanapie. Obiecała wnuczce, że karma zadziała na jej korzyść i życzyła słodkich snów. Scarlet zastosowała się do słów babci. Nie obchodziło jej, że w dniu urodzin rzucił ją narzeczony, że nie miała gdzie mieszkać i była bez najmniejszych widoków na jakąkolwiek pracę.

Następnego ranka babcia poprosiła o zawiezenie do rodziców Scarlet. Tam, przy grillowanych burgerach i sałatce ziemniaczanej, Eleanor poinformowała ich, że zamierza się przenieść do domu opieki Thunderbird, a swój dom wynająć Scarlet. Wyjaśniła, że w wieku sześćdziesięciu ośmiu lat jest za stara, by dbać o nieruchomość.

Dwa lata później Scarlet przerobiła jedną z sypialni w pracownię krawiecką i gabinet, a szopę w ogrodzie na garaż. Kontynuowała wszystkie prace babci w ogrodzie, sadziła kwiaty, dbała o winorośl i siała warzywa. Tata powiesił nawet huśtawkę w środku bujnego ogrodu, która stała się dla Scarlet sanktuarium autorefleksji. Poza tym utrzymała niemal wszystko na swoim miejscu. Większość stanowiły relikty z czasu pomiędzy 1920 a 1970 rokiem. Gromadziła też nowoczesne przedmioty. Panna Scarlet nie mogła się przecież obejść bez swojego iPhone'a, MacBooka Air, mrożonek i miejscowego sklepu sieci Target.

Scarlet zatopiła się we wspomnieniach, tymczasem w domu rozbrzmiewała jazzowa wersja na fortepian *The Way You Look Tonight*. Zanim się ubrała, zatrzymała się przy szklanej gablotce, by podziwiać swoje najcenniejsze zbiory związane z Daisy: zdjęcia z autografami, wycinki prasowe, limitowaną edycję portfeli Daisy, słoik z guzikami Carmen Mirandy, a nawet lalkę Daisy.

Scarlet dopasowała tasiemki przy halce i wślizgnęła się w bluzkę w grochy. Chyba miała ją na sobie podczas tańców tydzień temu. Dobrze, niech będą czarne spodnie trzy czwarte i tunika.

Stojąc w łazience babci wyłożonej różowo-czarnymi kafelkami, Scarlet zawiązała jedwabną apaszkę, by przytrzymać wczorajszy finezyjny kok wraz z lakierowanym lokiem na czole, wklepała w opaloną skórę podkład Pan-Cake, maznęła powieki szerokimi kreskami czarnego eyelinera, a rzęsy dwiema warstwami maskary. Na końcu – jako najważniejszej – użyła matowej wiśniowej szminki.

Jedno pociągnięcie w lewo na dolnej wardze i kilka klap, klap, klap na górnej. Podczas dokładnego nakładania szminki Scarlet dodawała sobie otuchy, chociaż Carly jej nie awansowała, tata krytykował i nie miała gdzie prowadzić kursu... Musiała też sięgnąć do oszczędności, które przysięgła zostawiać w spokoju, aby zapłacić pierwszą ratę za program Johnny'ego Scissorsa... Znajdzie jakieś rozwiązanie.

W życiu, przekonywała się Scarlet, ludzie muszą patrzeć z szerszej perspektywy

i za wszelką cenę iść naprzód. Czasem trzeba się poświęcić. A więc Scarlet złoży światu propozycję i sprzeda część swoich starych płyt.

W wieku trzydziestu lat miała więcej płyt na półkach niż dolarów w banku. Płyty zajmowały ścianę w salonie. Uważnie wybrała pięćdziesiąt tytułów do sklepu Vega's Vicious Vinyl na Glendale Avenue.

Czasem, kiedy potrzebowała odpocząć od maszyny do szycia lub czuła się jak haft w abstrakcyjnej scenografii, wpadała do sklepu z płytami, by pogadać z właścicielem. Z zamyślonym, łagodnym i tajemniczym Markiem Vegą. To był dojrzały gość. W jego sklepie leżały setki kolekcjonerskich nagrań, a on potrafił wymienić znaczące szczegóły każdego z nich. To normalne. Większość właścicieli takich sklepów, bez względu na to, czy były to sklepy z albumami, starymi ciuchami czy płytami, traktowała swój biznes jak małżeństwo. Scarlet zauważyła jednak, że Marco traktował Vicious Vinyl jak adoptowanego kuzyna. Dbał o sklep, ale ewidentnie bez miłości.

Nie wiedziała czemu, ale zawsze ją zaskakiwał. Może dlatego, że był dobre dwie głowy wyższy od niej? Czasem, gdy jej oczy spoczęły o sekundę za długo na jego pełnych ustach, gubiła wątek. Zastanawiała się, jakby te usta wyglądały w pełnym uśmiechu, z zębami i tak dalej. Gdyby siebie nie znała, mogłaby pomyśleć, że się w nim buja. Ale on nigdy by jej nie potraktował serio. Scarlet wiedziała, że zawróciła mu w głowie swoimi opowieściami o Hollywood, Daisy de la Florze i słabości do Herb Alpert & the Tijuana Brass. Scarlet chętnie paplała, a Marco grzecznie słuchał. Często zastanawiała się, co sobie myślał, bo odzywał się z rzadka, chyba że chodziło o dokonanie transakcji lub pomoc klientowi.

Pewnego dnia weszła do sklepu i zauważyła, że Marco ma porwaną kieszeń koszuli. Dla tak uzależnionej od szycia jak ona było to jak łyk piwa dla alkoholika. Nie mogła go tak zostawić i zaproponowała... nie: zażądała, że mu ją zszyje. Jego twarz stała się bledsza niż bielone płótno. Zrozumiała, że powinna się wycofać. Ale kiedy już myślała, że ma jej dosyć, poprosił, by wybrała piosenki do włączania w sklepie. Puściła fragmenty z własnej kolekcji albumów i opowiedziała mu wszystko o swoich ulubieńcach. Marco zapewnił Scarlet, że jeśli kiedyś będzie chciała coś sprzedać, może tu śmiało wpadać.

Miała nadzieję, że jego propozycja wciąż była aktualna. Wprawdzie nie wystarczy to na czesne, ale Scarlet wierzyła, że jakiegokolwiek działanie pomoże jej planom ruszyć z miejsca.

4

To czarny piątek – powiedziała swojemu szefowi Nadine, główna kasjerka z Vega's Vicious Vinyl. – Marco, weź się w garść. W sklepie wreszcie jest pełno klientów, a ty znów uczepiłeś się tej laski z Przemineło z wiatrem.

Marco bez żadnych emocji rysował na tablicy dużą reklamę wakacyjnych wyprzedaży.

– Ma na imię Scarlet – po pannie Scarlet z gry Clue, a nie po Scarlet z Przemineło z wiatrem.

Nadine parsknęła.

– Ha! Klasyka. Kto by nazywał swoje dziecko na cześć postaci z gry planszowej?

– Rodzeństwo – odpowiedział Marco. – Jej matce, zanim ją urodziła, skończyły się pomysły. Dlatego pozwoliła starszym dzieciom nazwać siostrę. Clue była ich ulubioną grą. Poza tym Scarlet jest ruda. Skup się na klientach.

Marco pomagał Nadine podczas ich autorskiej wersji świątecznego szału wyprzedaży (dziesięć osób w sklepie), ale jednocześnie zerknął na oprawiony w ramkę dolar wiszący na ścianie i zaczerwienił się. Efekt jego pierwszej sprzedaży. Banknot muśnięty był pośrodku wielkim czerwonym całusem Scarlet, a wokół śladu jej ust mnożyły się kółka i krzyżyki narysowane cienkopisem.

Stała się prawie stałą klientką. Ze względu na fryzurę, makijaż i sukienki vintage mogła uchodzić za gwiazdę filmową lat pięćdziesiątych i nie dało się jej pomylić ze stadem lasek, które odwiedzały sklep. Wyglądała na dziewczynę, która mogłaby zanurkować w basenie ubrana w elegancką suknię podczas nadętego przyjęcia. Styl Scarlet był równie wyjątkowy jak jej gust muzyczny. Nigdy nie wiedział, co jej proponować. Jednego dnia chciała album jazzowy Weather Report, a następnego Greatest Hits Laury Nyro. W jego więzieniu przyziemnego handlu z drugiej ręki Scarlet Santana była jak neon biura podróży.

– Ej, kochasiu. Patrz, kto właśnie przekroczył nasz próg – mruknęła Nadine, trącając Marca łokciem w plecy. – Dlaczego ona zawsze wygląda, jakby uciekła z „Archie Comics”? Buty oksfordzkie? Serio?

Marco przełknął ślinę, bo Scarlet zmierzała w jego stronę.

– Nieważne. To niemożliwe. Jeśli ona jest z „Archie Comics”, to ja jestem nudną stroną z książki telefonicznej. Nic nas nie łączy – stwierdził.

Nadine odwróciła Marca do siebie, złapała kieszeń jego koszuli koniuszkami polakierowanych na czarno paznokci i szarpnęła ją, aż trzask pękających nitek wypełnił jego uszy.

– Co, do diabła? Dlaczego znowu to robisz? – spytał.

– Teraz coś was łączy.

Ze stosem albumów w rękach Scarlet zbliżyła się do lady.

– Cześć, Marco, wesołych świąt! – zawołała, mrugając kurtyną czarnych rzęs i przyglądając się zbieraniu klientów. – Łał, ale jesteście dziś zajęci. Spadli tu jak manna z nieba!

Nadine zatrzasnęła szufladę kasy.

– Skoro mowa o niebie, zapalę nowe kadzidełko dla Michaela. Gwiżdż, krzycz, włącz alarm przeciwpożarowy, gdybyś mnie potrzebował.

Marco zignorował Nadine.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – spytał Scarlet, pokazując, by przeszła na koniec lady.

Poszła za nim, przesuwając albumy po kontuarze.

– Pamiętasz, gdy ci mówiłam o moich płytach? Chcę się pozbyć paru z nich. Na razie oddam całą kolekcję Davida Bowiego. Każda płyta warta jest tyle co złoty samorodek. Ledwie grane. Pokażę ci...

„Zawsze bierz się w garść. Kontroluj się”, pomyślał Marco.

Nigdy nie zadrzał jej głos, żaden włos nie był nie na miejscu. Z powodu jej uśmiechu nie zauważył listonosza przedzierającego się przez sklep.

Scarlet zerknęła na Marca, zsunęła potrójnie składany album z kupki płyt i go otworzyła. Właśnie w tej chwili listonosz odepchnął ją na bok, by wręczyć Marcowi list polecony.

Niemal upadając, Scarlet rzuciła opakowanie albumu i chwyciła się tego, co miała w zasięgu ręki. Trafiała na kupkę swoich płyt. Rozleciały we wszystkich kierunkach po betonowej podłodze. Scarlet też by upadła, gdyby nie grupa uczniów, którzy przemieszczając się na butach z kółeczkami, cudem ją złapali. Tłumek klientów zadrzał na hałas czterech par kółek miażdżących winyle i rozrzucających ich kawałki.

Jakaś nastolatka uklękła i zaczęła je zbierać.

– Łał! Zrobię z tego mozaikę! To będzie super! Kolczyki też da się zrobić!

– Stój! – ostro krzyknęła Scarlet, rozkładając ramiona sztywno na boki. – To moje! Muszę je sprzedać!

Dziewczyna zamarła z kilkoma kawałkami płyt w dłoni.

– Mogę wziąć chociaż kilka? Nic z nimi nie zrobisz. Zobacz, że są potłuczone.

– Dobra! Bierz je! – Apaszka ześlizgnęła się Scarlet z włosów na plecy, kiedy ukryła twarz w dłoniach. – Co jeszcze mi się dziś schrzani? Czy nic nie może mi się udać?

– Cholera – powiedziała Nadine, podchodząc do lady. – Tego nigdy nie widziałam w „Archie Comic”.

Marco bez wahania objął Scarlet ramieniem, by ją pocieszyć. Odsunęła się

wzburzona i spostrzegła rozdarcie w jego kraciastej, bawełnianej koszuli. Nie mogła się powstrzymać i włożyła palec w dziurę. Przynajmniej to odwróciło jej uwagę od bałaganu, jakiego narobiła.

– Następna? Ależ ty się brutalnie obchodzisz z ubraniami. Zaszycę to raz-dwa.

Po raz pierwszy w tym tygodniu Marco się zaśmiał.

– Chodźmy – powiedział. – Pokażę ci łazienkę, żebyś mogła się umyć. Nie martw się płytami. Już je kupiłem.

Scarlet zatrzymała się.

– Ale co z nimi zrobisz? Są bezużyteczne.

– Wsypię kawałki do słoja i sprzedam jako materiały rękodzielnicze. Może przyciągną nowych klientów. Jak ta dziewczyna przed chwilą.

* * *

Uspokojona i odświeżona Scarlet wyszła z łazienki. W głębi korytarza, w biurze, zobaczyła Marca. Pamiętała o podartej koszuli. Przynajmniej tyle mogła naprawić po tym zamieszczeniu w sklepie. Otworzyła torebkę i wyciągnęła małą tubkę Emergi-Sew, chemicznego kleju, który sama sporządziła na wypadek, „gdy polecą oczko”.

– Puk-puk! – zawołała śpiewnie, stukając palcami w otwarte drzwi, zanim weszła.

– Przyszłam naprawić tę twoją niegrzeczną kieszeń. – Rozłożyła metalowe krzeselko, które stało oparte o ścianę, i robiła kółko nad głową Marca, by się okręcił. – Nigdy nie spotkałam faceta, który tak brutalnie traktuje ciuchy – powiedziała, pochylając się, by z bliska zbadać zniszczenie, nim zabrała się do naprawy. Wsunęła rękę od góry pod koszulę, by ją unieruchomić. Marco znieruchomiał, by zapewnić jej warunki do pracy. Kiedy grzbiet jej dłoni dotknął mięśni jego brzucha, zaczęła sobie wmawiać, że jest szkolną pielęgniarzką opatrującą zadrapanie ucznia. Nie pomogło.

Starła się, by jej zdenerwowanie w niczym nie przeszkadzało, ale ich wspólne milczenie wywołało u Scarlet spore napięcie. Rozejrzała się po biurku Marca, by znaleźć jakiś temat do rozmowy w czasie, gdy klej wysychał. W oko wpadło jej zdjęcie wytatuowanego nastolatka, stojące obok dużej muszli i niewielkiej butelki z piaskiem.

– Ładne zdjęcie. To twój brat? – spytała, wskazując brwią w kierunku czarnej ramki. Polizała palec, by wygładzić nitki sterczące z kieszeni Marca. – Jesteście bardzo podobni.

Marco nie był mistrzem konwersacji. Wpadł jednak na swój temat rozmowy.

– Co dzisiaj się stało? Nie wyglądasz na taką, która załamuje się przez parę połamanych płyt.

Scarlet zacisnęła powieki, jakby chciała odgonić to wspomnienie.

– Strasznie mi wstyd. Przepraszam – powiedziała. – I jeszcze ta biedna dziewczyna... Chciała zrobić sobie kolczyki. Jak mogłam zabić w niej kreatywność?

Marco parsknął.

– Nie przejmuj się nią. Jest tu codziennie, żeby wyblagać coś za darmo. Co się dzieje? Nigdy nie widziałem cię w takim stanie. Mogę w czymś pomóc?

– Tylko ja mogę sobie pomóc. To głupie – powiedziała. – Miałam tyle planów i wszystkie się rozsypały jak domek z kart. Więc ułożyłam je na nowo... I znów się rozsypały. W końcu się załamalam. Niestety, na podłodze twojego sklepu.

– Nie przejmuj się. – Marco przysunął swój fotel biurowy nieco bliżej. – Wszystko w porządku?

– Nic mi nie będzie. Nie mam wyjścia. Muszę się pozbierać i iść do przodu.

– Powiedz mi, o co chodzi? – nalegał, jakby mógł pomóc.

Co miała do stracenia? Jeśli przystojniak ze sklepu z płytami proponuje szalupę ratunkową, to można mu przynajmniej dać szansę.

– Pochodzę z rodziny inżynierów – wyjaśniła. – Dorastałam w przekonaniu, że muszę pójść w ich ślady, chociaż uwielbiam projektować ubrania. Zrealizowałam plan rodziców i skończyłam dwa kierunki techniczne. Pracodawcy ustawiali się kolejce. A ja to odrzuciłam. Powiesiłam dyplom na haku i dałam sobie kilka lat na zajmowanie się modą. Przeżyłam więcej upadków niż wzlotów, a moja rodzina uważnie śledzi każdy mój krok, czekając, aż mi się nie uda, by powiedzieć: „A nie mówiliśmy?”. Ale ja im udowodnię, że nie mają racji. – Scarlet podrapała palcem po kieszeni Marca w górę i w dół, jakby to była zdrapka. – Wyszła i jest jak nowa!

– Świetnie cię rozumiem – powiedział Marco. – Rodzina powinna się zajmować prowadzeniem naszych fanclubów. A często nie wierzy, że można jakiś mieć.

– Właśnie. – Scarlet zastanowiła się, czy ten komentarz pochodził z jego osobistego doświadczenia, ale ponieważ nie rozwinął tematu, to o to nie spytała.

Marco wstał, wziął długopis, poślinił palec i wyciągnął kartkę papieru ze stojącej na biurku drukarki.

– Scarlet, co by ci teraz ułatwiło życie?

– Nawet nie wiem, od czego zacząć – powiedziała półzartem, a potem usiadła wyprostowana. – Dobra. Mówiłam ci o moim blogu o Daisy de la Florze? Jej siostrzeńcem jest Johnny Tijeras. Słyszałeś o nim, prawda?

Marco kiwnął głową.

– Tak, mów dalej.

– Prowadzi program mentorski dla młodych artystów... I ja się na niego dostałam. – Zrobiła pauzę i wyrzuciła ręce w górę. – Mówiąc w skrócie, Marco: potrzebuję miejsca na prowadzony przez mnie nowatorski, tygodniowy kurs szycia, żeby zebrać kasę.

Czekała na grymas współczucia na twarzy Marca. Zamiast tego gapił się na nią, jakby nie zrozumiał słowa z tego, co powiedziała. W pewnej chwili rzucił długopis i zgiął palec wskazujący, pokazując, by poszła za nim. Wyszli z biura i przeszli przez sklep do pomieszczenia z ogromnymi oknami wychodzącymi na Pięćdziesiątą

Siódmą Aleję.

– Czy ta sala zawsze tu była? – spytała zdumiona Scarlet.

Nie chciała wyciągać przedwczesnych wniosków, ale wyczuwała, do czego zmierza Marco.

– Pewnie. Tutaj urządzamy imprezy i słuchamy muzyki. Nic specjalnego. Przydałoby się lepsze oświetlenie, ale jest mnóstwo gniazdek, a ja mogę ci pożyczyć przedłużacze i stoły. Jeśli to miejsce nadaje się na twój kurs, jest twoje.

Scarlet podparła się pod boki i obeszyła pomieszczenie. Szachownica z białoczarnych kafelków pokrywała ścianę w głębi. Dwie następne były pokryte plakatami koncertowymi, autografami, portretami gwiazd i biletami w ramkach z lat osiemdziesiątych.

– Żartujesz? – spytała, oglądając pamiątki na ścianie i stukając koniuszkiem palca w wargi. – Mogę to jakoś urządzić. Wystarczy, że przesunę pierwszą lekcję o tydzień. Zapłacę ci za wynajem. O Boże! Jestem taka szczęśliwa! Marco, jestem twoją dłużniczką na wieki!

Marco pokręcił głową.

– Nie martw się kosztem wynajmu. Dogadamy się.

Scarlet podrapała swój wielki rudy lok, który sterczał na czubku jej głowy.

– Dlaczego to robisz?

– Bo widzę, że wiesz, czego chcesz – odpowiedział. – A ja wiem, jak to jest, gdy jest się czarną owcą w rodzinie. To twoje życie, nie ich. Nie zapominaj o tym.

Scarlet chciała mu podziękować serdecznym uściskiem, ale ponieważ była niska, a on wysoki, jej twarz wylądowała pośrodku jego piersi. Marco nie wiedział, co zrobić z rękami, więc poklepał Scarlet po ramionach.

Czując materiał jego koszuli na policzku, pomyślała, że jednak... może... łączy ich coś więcej, niż się obojgu wydaje.

5

Kiedy nastał poniedziałek po Święcie Dziękczynienia, ani Hadley, ani Mary Theresa nie otrząsnęli się z traumy połamanej płyty.

„Tyle smutku przez muzykę”, pomyślała.

Jaki jej mąż był niedojrzały. Oczywiście mieli listę konfliktów do rozwiązania, ale zachowywanie się w stylu obrażonego nastolatka w niczym nie pomagało. Najgorsze było to, że trwał sezon świąteczny, co oznaczało co chwila jakieś rodzinne spotkanie. Mary Theresa nie chciała opowiadać o małżeńskich niesnaskach i z tego powodu udawała, że u niej w domu trwa sielanka.

Nigdy nie była bardziej wdzięczna za swoją pracę biurową – był to raj w porównaniu z emocjonalną rzeźnią w domu. Półgodzinna jazda samochodem wystarczała, by w spokoju oddzielić sprawy osobiste od zawodowych. Widziała, że ci, którzy je mieszają, w najlepszym wypadku kończą z migreną.

Może Hadley nie doceniał zalet Mary Theresy, ale przełożeni w Deltran Computronics Corporation Ltd doceniali. Kiedy tylko jej lakierki Easy Spirit stanęły na wykładzinie narożnego biura, zaczynała rządzić. Nikt nie ośmielił się kwestionować jej rozumowania czy doświadczenia ani w nie wątpić. Jako kierowniczka zespołu wyciskała z podwładnych maksimum energii i udało jej się osiągnąć najwyższy wskaźnik produktywności w historii firmy.

Jej obecne wyzwanie polegało na poinformowaniu zespołu, że grudzień to nie tylko miesiąc świąt. Mary Theresa została wychowana na bogobojną katoliczkę. Rozumiała znaczenie Bożego Narodzenia i odgradzała się od mdłych świątecznych hitów i słodkich girland ze sklepu Wszystko po Dolarze, które wisiały w jej biurze. Ale najbardziej drażniły ją zatykające naczynia krwionośne łąkocie. Zastanawiała się, kto w imię Dzieciątka Jezus wymyślił nadzienie z masła orzechowego do ciasteczek? To tylko czyste obżarstwo.

Każdego dnia jej zespół paradował z papierowymi półmiskami przykrytymi zielonym celofanem i ustawiał je w rogach biurek. I co godzina pracownicy krążyli od jednego do drugiego, by podjadać. Bardzo dobrze wiedzieli, że obchodzenie świąt poza neutralnym firmowym Holiday Hoopla, organizowanym w trzeci piątek grudnia, było zakazane. Niestety, od asystenta do głównego programisty wszyscy chrupali laski cukrowe przy każdej możliwej okazji.

Ten brak szacunku przerażał Mary Theresę. Dlatego w ostatni piątek obserwowała, kto opuszczał biurko, by pałaszować świąteczne łąkocie, i zapisywała nazwiska. Postanowiła, że każdy pracownik, który złamał zasady, dostanie za

niesubordynację żółtą kartkę. „Dyscyplina jest środkiem do osiągnięcia celu”, zawsze mawiali jej rodzice.

Tego ranka Mary Theresa złamała własną zasadę i użyła umysłu w sprawie Hadleya, a nie na rzecz pracy. Doszła do wniosku, jak zawsze, że powinna być mądrzejsza i go przeprosić. Uważała, że aby mu zadośćuczynić, wystarczy kupić nową płytę. Po poszukiwaniach stwierdziła, że ta płyta Coltrane’a, którą zniszczyła, dostępna była tylko na CD. Wersja winylowa stała się kolekcjonerska. Nic dziwnego, że wybiegł w środku nocy. Rozdrażniona utrudnieniami w realizacji planu spędziła cały poranek przy telefonie, aż udało jej się upolować pożądaną płytę w małym sklepie płytowym w Glendale.

Godzinna przerwa obiadowa zmieniła się w walkę z czasem, kiedy włączała się i wyłączała z ruchu na autostradzie, przejeżdżała na żółtych światłach, by dotrzeć do sklepu i stamtąd wrócić. Kiedy weszła do środka, zamarła. Sklep z używanymi płytami wyglądał tak, jakby od dziesięcioleci nie był sprzątny. Brudne plakaty na ścianach, pogięte okładki płyt pokryte folią łuszczącą się na rogach i lepka mozaika kostek gitarowych nie pasowały do jej pojęcia sklepu. Przypomniała sobie, że przyszła tu, aby ratować swoje małżeństwo, a to wymagało poświęcenia. Dzięki Bogu miała w samochodzie podróżną butelkę płynu odkażającego do rąk. W końcu jednak nie powinna na nic narzekać, bo wycieczka zakończyła się nadspodziewanie dobrze.

Czekając, aż płyta zostanie zapakowana na prezent przez punkrockowego sprzedawcę, Mary Theresa dostrzegła w rogu sklepu manekin.

Zaraz! To była jakaś osoba. Małeńka i wytworna. Mary Theresa z daleka podziwiała strój: czerwoną, błyszczącą tunikę do kolan we wzór zdecydowanie vintage, czarne legginsy i czarne aksamitne płaskie buty. Jej włosy były ogniście rude i upięte z tyłu jak u Rity Hayworth w jednym ze starych czarno-białych filmów. Zanim Mary Theresa zdążyła odwrócić wzrok, młoda kobieta zauważyła ją, podeszła i przedstawiła się, jakby były koleżankami z liceum, które spotkały się po latach.

– Piękny kolor włosów. Przypomina mi Natalie Wood. Mam przyjaciółki, które by zabiły za ten odcień kasztanowego. Jestem Scarlet Santana, tak przy okazji. Mój kolega jest tu właścicielem – paplała radośnie Scarlet, podziwiając włosy Mary Theresy.

Mary Theresa chciałyby mieć choć odrobinę jej blasku. Nieśmiało przeczesła palcami grzywkę i poprawiła gruby koński ogon. Nie była przyzwyczajona do niespodziewanych komplementów i nigdy nie uważała swoich włosów za „kastanowe”. Były zwyczajnie ciemnobrązowe. Hadley często mówił, jak bardzo kocha jej faliste loki, ale Mary Theresa zakładała, że tylko był uprzejmy, i go przeganiała. Może mówił szczerze? Dlaczego nie przykładła większej wagi do takich słów? Może dziś się nadarzy okazja, kiedy Hadley otworzy prezent i wysłucha jej przeprosin.

Odwzajemniła się Scarlet uśmiechem i pochwaliła jej zwracający uwagę strój. Okazało się, że Scarlet uszyła go z resztek materiałów, nie używając do tego wykroju! Wdały się w rozmowę na temat szycia. Jeszcze w liceum Mary Theresa uwielbiała szyc dla siebie ubrania. Scarlet opowiedziała jej o swoim kursie szycia bez wykroju, który zamierzała poprowadzić tu, w tym sklepie płytowym. Mary Theresa doszła do wniosku, że szycie bez wykroju z całą pewnością kwalifikuje się do kreatywnych warsztatów artystycznych zadanych jej przez terapeutkę.

Opuściła sklep z płytą Johna Coltrane'a A Love Supreme w jednej ręce i rachunkiem na pięćset dolarów za kurs szycia – w drugiej. Nie oglądając się na piach chrzęszczący pod stopami, zamierzała wpadać do Vega's Vicious Vinyl raz w tygodniu.

„I to naprawi moje małżeństwo. Kto by pomyślał”, przemknęło jej przez głowę.

Mary Theresa była pod wrażeniem swojej wielozadaniowości. Jedynie pięć minut spóźnienia z przerwy obiadowej! Gdyby Hadley otworzył swój umysł, mógłby się od niej nauczyć tego czy owego. Podeszła do biurka, westchnęła zadowolona i włożyła swoje rzeczy do dolnej szuflady. Kiedy już miała sprawdzić mejle, zobaczyła notkę od Sandry, swojej przełożonej, która prosiła o natychmiastowe przyjsście do jej pokoju. Zakładając, że ma to związek z żółtymi kartkami, Mary Theresa chwyciła notes i wstała. Idąc wyłożonym szarą wykładziną korytarzem, minęła Jaya, nowego studenta stażystę.

– Miłego urlopu! Do zobaczenia w przyszłym roku! – zawołał.

„Co za dziwne słowa”, pomyślała Mary Theresa, salutując mu dwoma palcami do czoła.

Powinna o tym wspomnieć Sandrze. Chłopak może coś miał z głową.

Ledwie weszła do biura, a Sandra poprosiła, a właściwie poleciła jej, by zamknęła drzwi.

– Mam nadzieję, że nie wpędziłam kogoś w kłopoty – powiedziała Mary Theresa, puszczając klamkę. – Chciałam tylko wysłać jasną wiadomość, że to, iż mamy okres świąteczny, nie oznacza, że...

– Usiądź, proszę – przerwała jej gwałtownie Sandra.

Jej rozmiar XL pasował do gwałtownej bezpośredniości. Mary Therese ogarnęło dziwne uczucie przebywania w niewłaściwym miejscu.

– Jak ci się układa w domu? Ostatnio jesteś rozdrażniona.

Ostry ton przypominał Mary Therese sposób, w jaki rozmawiała z dziećmi przed zbliżającą się awanturą: powoli, spokojnie i lekko podniesionym głosem. Szybko odpowiedziała:

– Wspaniale. Dzieci uwielbiają pierwszą klasę. Hadley sprawdza się w roli Pana Mamy. Jesteśmy bardzo zadowoleni.

– Miło to słyszeć – Sandra przerwała na pół sekundy, a potem pochyliła się do

przodu, opierając swoje pulchne łokcie na pomarszczonej, poplamionej kawą nakładce na biurko.

– Mary Thereso, odwołałam żółte kartki.

– Słucham?

Sandra odchyliła się w fotelu i wsunęła ołówek za ucho.

– Wiem, że chciałaś, aby firma zaoszczędziła dzięki temu pieniądze, ale biorąc pod uwagę wysokość twojej pensji, więcej nas kosztujesz, wypełniając swoje długie sprawozdania. Taniej – mimo wszystko – jest pozwolić pracownikom na jedzenie wysokokalorycznych ciasteczek.

– Być może więcej kosztuje to w tej chwili, ale chciałam dopilnować, by nie działo się tak podczas każdego święta – powiedziała w swojej obronie Mary Theresa.

Sandra zaczęła jej robić wykład, lecz umysł Mary Theresy odpłynął w dal. Pomyślała o ostatnim pobycie w biurze Sandry, by przekazać ocenę miesięcznego okresu próbnego pracowników. Teraz sama czuła się jak na okresie próbnym. Właściwie to miała ochotę wrócić do sklepu z płytami. Stres wywołany ostatnią kłótnią z Hadleyem poszarpał jej nerwy. Zbyt wielkie znaczenie przypisywała temu spotkaniu. Sandra chciała pewnie tylko, żeby trochę odpuściła w czasie świąt. Lecz nagle usłyszała TO.

– Możesz powtórzyć, Sandro?

– Mary Thereso, miałam nadzieję, że unikniemy tej rozmowy zwłaszcza po tym, jak w zeszłym miesiącu kierownictwo odpuściło, ale dostałam informację z kadr, że muszę to załatwić dzisiaj.

– Co załatwić?

– Niestety, mam stosik nowych skarg. Na ciebie.

Mary Theresa jęknęła.

– Niemożliwe. Codziennie stosuję się do wszystkich zasad. Zasada Pierwsza: Rób to, co słuszne. Zasada Druga: Uzyskuj rezultaty. Zasada Trzecia: Działaj w zespole. Zasada...

Sandra poklepała powietrze przed sobą.

– Wiem, że nauczyłaś się ich na pamięć, co jest godne podziwu. Problem w tym, że choć twoje ogólne osiągnięcia są spore, kiedy w grę wchodzi kierowanie...

– Wiem, że jestem wykwalifikowaną kierowniczką zespołu. Kierownik zespołu musi posiadać następujące cechy...

Zanim zdołała je wyliczyć, Sandra jej przerwała. Potarła swój gruby kark i spojrzała Mary Theresie prosto w oczy.

– Wszystkich stresujesz. No, powiedziałaś to wreszcie. Nie stosujemy tu metod mikrozarządzania. Powiedziałaś ci to, kiedy cię awansowałam. Praca jest nudna. Nasi pracownicy muszą być lojalni i zmotywowani. Sześćdziesiąt procent twojego zespołu albo poprosiło o przeniesienie, albo odeszło. Musimy coś zmienić.

– Zmienić? – spytała Mary Theresa, powstrzymując się od zadławienia się.

Kątem oka zobaczyła Trudy i Jaya zerkających przez okno do gabinetu Sandry. Mary Theresa popatrzyła na nich ostro, aż zniknęli.

– Jestem zwolniona?

– Nie pozwolimy ci odejść w tej chwili – zapewniła ją Sandra – Od jutra przenosimy cię do projektu NorWest Mortgage.

– NorWest? – powtórzyła wstrząśnięta Mary Theresa. – To praca na pół etatu. Na odległość... z domu.

– Właśnie – powiedziała Sandra. – Z domu.

* * *

Po kolacji Mary Theresa zgłosiła się do sprzątania kuchni, żeby Hadley mógł się zrelaksować wieczorem. Zamknęła przykrywką miseczkę pokrojonych truskawek i szarpnięciem otworzyła lodówkę. Jak zwykle na drzwiach wisiała przyklejona taśmą (Mary Theresa nie ufała magnesom) lista rodzinnych obowiązków.

Wycierając blaty, przypomniała sobie słowa Sandry. Naprawdę wprowadziła mikrozarządzanie? Chciała tylko jak najlepszych wyników bez względu na to, czy wdrażała bankowy program komputerowy, czy wychowywała dzieci.

Zdarzyło się kiedyś, że musiała znaleźć drugą pracę. Nie tylko ze względu na pieniądze, ale też dlatego, że dom Cotorrów funkcjonował lepiej, gdy jej nie było w pobliżu. Przygotowała perfekcyjny plan postępowania swojej rodziny i pomimo wszelkich różnic udało się. Poza tym nie sądziła, by Hadley potrafił znieść ją co drugi dzień.

Kiedy wypoleruje kran i powiesi ścierki do wyschnięcia, powie mu o zmianie w pracy i podaruje prezent. Przeprosi za niewybaczalny wybuch i cała sprawa pójdzie w zapomnienie jak zawsze. Wkładała właśnie ostatnie talerze do zmywarki, kiedy poczuła klepnięcie w ramię.

– Och, kochanie, nie zauważyłam cię. Czy coś ci podać? – spytała tak słodko, jak potrafiła.

Miała nadzieję, że Hadley zauważy, że jej głos złagodniał o kilka stopni.

– Pogadajmy, Mary Thereso.

– Mam coś dla ciebie... Prezent! – powiedziała, zamykając zmywarkę i sięgając poprzez blat po swoją torbę.

Wyciągnęła z niej zapakowany album i podała mu jak na tacy. Nie przyjął go zbyt szybko. Zdenerwowała się i rozerwała opakowanie.

– Myślałem, że to mój prezent. Dlaczego otworzyłaś?

– To album Johna Coltrane'a. Wiem, jak bardzo go lubiłeś. Polowałam na niego po całym mieście.

Dolna warga zaczęła jej się trząść.

Ostatnio takie zdenerwowanie odczuwała osiem lat temu, gdy poinformowała

Hadleya o ciąży. Czekala na jego odpowiedz, a on ja pocałowal i powiedzial, ze znów z nią zamieszka.

Teraz wargi Mary Theresy trzęsła się z innego powodu.

– Ja... nie rozumiem cię – powiedziała, stając w przejściu do kuchni. – Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz. Czy możemy o tym zapomnieć? Naprawdę bardzo się staram.

– Ja też się bardzo starałem – odpowiedział. – Ale nic z tego nie wyszło. Potrzebujemy zmiany.

Mary Theresa zbliżyła się do niego.

– Też tak uważam. Jeszcze jest listopad, ale ja już zaczynam realizować swoje noworoczne postanowienie. Zamierzam się zmienić i być miłsza. Pamiętasz, jak mówiłeś, że wyglądam jak Jennifer Lopez w Powiedz tak? Pamiętasz, jak mówiłeś, że lubisz kolor moich włosów? Chcę, żebyśmy znów tacy byli. – Teraz już trzęsła się jej broda i musiała powstrzymać łkanie. – Coś się stało dziś w pracy...

Hadley przejechał jej po ustach swoimi szerokimi palcami i stał łzę z oka.

– Odchodzę.

Mogła mu nie wierzyć, ale to oświadczenie potraktowała poważnie.

– Co? Z powodu płyty? – spytała. – Czy... Już wiem! Przez ten kurs! Kochanie, zapisałam się na kurs szycia kreatywnego w Glendale. Odbędzie się w tym małym sklepie, w którym kupiłam płytę. Mają tam mnóstwo albumów, które by ci się spodobały. Zabiorę cię tam. Weźmiemy dzieci. Obiecuję, wszystko znów będzie dobrze.

– Mary Thereso, nie możemy dłużej udawać. Jesteśmy już blisko przekroczenia granicy. Kocham cię i dzieci, ale nie wiem, czy kocham nas. Muszę się uwolnić i poczuć znów jak mężczyzna, a nie samotny ojciec z szarogęszą się współlokatorką. Nic nie mogę zrobić bez twojego pozwolenia i to mnie doprowadza do szału. Po raz pierwszy od naszego ślubu podejmuję decyzję. Przenoszę się do brata w Palm Springs. Załatwił mi tymczasową pracę przy projektowaniu strony internetowej hotelu, którym kieruje.

Mary Theresa wyobraziła sobie męża przykutego do biurka w minikabinie i bębniącego w klawiaturę dwanaście godzin dziennie. Jak mógł woleć takie coś od żony i dzieci?

– Wrócę w lutym i oczywiście będziemy w kontakcie. Będę gadał z dziećmi na Skypie co wieczór.

Desperacja i niedowierzanie rozlewały się po jej ciele i zanim się zorientowała, opanowały każdą komórkę ciała.

– Naprawdę odchodzisz?

– Nie martw się. Będę ci przysyłał pieniądze – odpowiedział, przyglądając rękami swoje krótkie, czarne włosy. – Położyłem kartę debetową i kredytową na

twojej toaletce.

– Jak mam sobie ze wszystkim radzić, kiedy będziesz w Palm Springs?

– Tak samo, jak ja sobie radziłem, kiedy ty pracowałeś – powiedział szorstko. – Chcę, żebyś poznała swoje dzieci i dowiedziała się, jaką jesteś matką.

Mary Theresa przełknęła dumę. Zamknęła oczy i spróbowała zrozumieć, co się właśnie stało. On nie mógł odejść. To był najbardziej nierozsądny moment.

– Hadleyu, dziś zdegradowano mnie w pracy do teleobsługi w niepełnym wymiarze godzin. Nie możesz mi teraz tego zrobić. Nie poradzę sobie z tym wszystkim.

Położył jej ręce na ramionach.

– Jesteś silną, inteligentną kobietą. Dasz radę. Może nawet odkryjesz w sobie cechy, o których nie miałaś pojęcia.

Zrzuciła jego ręce z urazą.

– Co powiem naszym rodzinom? Sąsiadom? O Boże! I co dzieciom?

– Na pewno coś wymyślisz, Mary Thereso. Tak jak zawsze – powiedziawszy to, opuścił kuchnię i podszedł do schodów, gdzie czekały na niego trzy zapakowane walizki.

Mary Theresa położyła rękę na uchu największej z nich.

– Nie weźmiesz tego albumu Johna Coltrane'a? Namęczyłam się, żeby go dla ciebie zdobyć. W zamian za ten, który połamałam.

– Zatrzymaj to jako prezent dla siebie – powiedział. – Mam tę płytę na CD.

6

Dla mieszkańców Arizony zimowe chłody oznaczały temperatury poniżej osiemnastu stopni Celsjusza. Natomiast dla Josepha i Rosy pochodzących ze Wschodniego Wybrzeża równie dobrze mogła być wiosna. Rosa obserwowała, jak starszek chrząka ze zdenerwowania, siedząc przed tablicą rozdzielczą, i szuka przycisku do opuszczania szyby. Wreszcie zaparkował to draństwo, aby dokładnie zbadać każdą szparkę we wnętrzu samochodu.

– Co to za diabelskie auto? – mruknął. – Jak te okna się otwierają? Nie mogę oddychać.

Rosa roześmiała się i puściła pasek torebki, którą trzymała na kolanach. Wyciągnęła rękę i wcisnęła guzik znajdujący się parę centymetrów od jego nosa.

– Nazywa się PT Cruiser – wyjaśniła. – Jest śliczny i sportowy. Jak zabaweczka. *Qué bueno!*

Joseph usiadł głębiej w fotelu i chwycił kierownicę.

– Z całym szacunkiem, Ro, nie rozumiem tego. Wiesz, że dla ciebie pojechałbym na koniec świata, ale jest wiele do wyjaśnienia, zanim... wiesz... a dopiero przyjechaliśmy. Nawet się nie zadomowiliśmy, nie znaleźliśmy sklepu ani apteki. Dzwonił doktor Mercado. Musimy natychmiast wznowić twoje leczenie. Jest wściekły. Miewałaś już zwariowane pomysły. Ale ten przebija wszystko. Tym razem się niepokoję. I to bardzo.

Rosa uniosła dłoń i przytknęła do jego policzka.

– Mówiłam ci, kochanie, że nie musisz jechać. Zamierzałam to zrobić sama. Nie chciałam cię denerwować, szczególnie z powodu twojego wysokiego ciśnienia. Ale kocham cię za to, że tu jesteś. Doceniam każdą chwilę twojej uwagi. Nie jestem jej warta. Mam nadzieję, że wiesz o mojej nieskończonej wdzięczności. Proszę cię tylko, byś mi zaufał.

Joseph poklepał jej rękę, wiedząc, że będzie to ostatnia z całej masy ich pamiętnych podróźniczych przygód. Postąpił jak zawsze, ruszając z podjazdu, by towarzyszyć swojej wieloletniej przyjaciółce do celu jej podróży. Jednego z ostatnich punktów na jej liście życzeń.

Przez dwadzieścia pięć minut jechali po przekątnej Grand Avenue przez artystyczną dzielnicę Phoenix. Rosa nie odzywała się przez całą drogę. Zamiast tego wyglądała przez okno, by chłonąć krajobraz. Gdyby była choć pięć lat młodsza, zatrzymałaby się, aby odwiedzić każdą z galerii, każdy dom sztuki i każdą restaurację, którą mijali. Kiedy dojechali do Glendale, Rosa z zachwyty zakryła usta.

Było tu tak spokojnie i przytulnie jak na zdjęciach, które widziała w internecie i w przewodnikach turystycznych. Mnóstwo budynków z czerwonej i brązowej cegły i czyste linie chodników wysadzanych topolami przystrojonymi światełkami z okazji zbliżających się świąt. Miała nadzieję, że zobaczy je zapalone, zanim wróci do Nowego Jorku. Tymczasem ubłagała Josepha, by obwiozł ją po okolicy, a on nie miał wyboru, musiał się zgodzić.

Powoli jeździli w górę i w dół przecznic Glendale Avenue, podziwiając otoczenie zabytkowych chatk dostosowanych do wymogów współczesności. Wiele z nich zmieniono w butiki, sklepy z pamiątkami, wyrobami rzemieślniczymi, centra New Age, a jeden nawet w Sklep Gwiazdkowy. Dziesiątki przechodniów spacerowały chodnikami, zatrzymywały się w którejś z wielu restauracji czy cukierni, a inni przesiadywali na malowanych drewnianych ławkach. Rosa podziwiała świąteczne dekoracje, które zaczęły się kilka przecznic wcześniej i ciągnęły o wiele dalej, niż sięgała wzrokiem.

Wstrząsnęło nią, że można było tu za sześć dolarów kupić na wynos półmisek krewetek jumbo w zatłoczonym miejscu zwanym Pete's Fish and Chips, a kilka metrów dalej obejrzeć wystawę w oryginalnym muzeum lalek.

Po dwudziestu minutach samochodowego zwiedzania Joseph zaparkował przy Pięćdziesiątej Siódmej Alei, wydał z siebie westchnienie ulgi i odwrócił się do Rose.

– Jesteśmy na miejscu. Zaczekam tu na ciebie.

– Josephie, przeżyłam katastrofy naturalne, melodramaty we własnej żądnej władzy rodzinie i obecność duchów przeszłości. Ten ostatni objazd jest jak przyszywanie guzika do marynarki, mogłabym to zrobić z zamkniętymi oczami – powiedziała Rosa, otwierając pokryty kryształkami kompakt i pudrując nos.

– Zgoda. Przypomnij mi, czy znów mam być twoim mężem? – spytał.

– Tak, jeśli nie masz nic przeciwko. A teraz idź się zabawić. Zadzwoń, kiedy będę gotowa. To nie potrwa długo. Chcę tylko zerknąć na grupę.

– Nigdzie nie pójde, lepiej się z tym pogódź – powiedział. – Zostanę w tym samochodzie i zajmę się papierkową robotą. Muszę jednak przyznać, że to ładny czwartek. Pogoda jest dość przyjemna. Nie przypominam sobie, kiedy ostatnio chodziliśmy w grudniu bez kurtek.

– W Bangkoku w 1990 roku – odpowiedziała Rosa, wygładzając palcami brzozy srebrzystych włosów opadających po obu stronach twarzy.

Przebiegła dłońmi po karku, żałując, że nie odwiedziła swojego stylisty na Manhattanie przed wyjazdem do Phoenix.

Joseph pokręcił głową.

– Tyle zachodu, żebyś mogła poznać jakąś dziwną dziewczynę...

Rosa otworzyła drzwi i ostrożnie wystawiła swoje zmęczone, spuchnięte nogi jedną po drugiej. Zanim zatrasnęła drzwi, schyliła się delikatnie.

– To nie jest dziwna dziewczyna. Nazywa się Scarlet Santana i myślę, że to właśnie ona.

Zapinając swój sweter z wielbłądziej wełny, Rosa szła przez zatłoczony chodnik. Jej żylasta ręka zawahała się, kiedy chwyciła dużą, metalową klamkę Vega's Vicious Vinyl i nacisnęła ją.

Miejsce przypominało cygański sklep z pamiątkami w East Village, tyle że dwa razy większy. Już miała wyjrzeć i dać Josephowi znak, że wszystko w porządku, kiedy usłyszała:

– Czym mogę służyć?

Wysoki młody człowiek, który to powiedział, był sobowtórem dziecięcej miłości Rosy, Montgomery'ego Clifta – a przynajmniej jego latynoską wersją. Miał brodę, gęste, czarne jak węgiel włosy, krzaczaste brwi i mocną szczękę. Natomiast szeroko otwarte oczy naznaczone były cieniem milczącego cierpienia – co poznała natychmiast, bo miała coś podobnego w swoich oczach.

– Jestem Rosa Garcia. Przyjechałam do Szkoły Szycia bez Wykroju Panny Scarlet.

– Och, jasne, świetnie. Przez chwilę myślałem, że pani się zgubiła. Kurs zaczyna się w sobotę – powiedział.

Rosa się roześmiała.

– Wiem, mój drogi. Chciałam wpaść wcześniej, żeby poznać okolicę. Przydałyby się tu panu świąteczne dekoracje, jeśli mogę coś doradzić.

Młody człowiek rozejrzał się po sklepie.

– Ma pani rację. Miło panią poznać, Roso. Jestem Marco Vega, właściciel sklepu. Dziękuję za przybycie w imieniu panny Scarlet Santany. Czy mogę do pani mówić Roso, czy pani Garcia?

– Może być Roso – odpowiedziała, zwiedzając sklep. – Gdzie jest dział z muzyką latynoską? Szukam płyt zespołu o nazwie Mambo Estrella, wydawanych pod koniec lat pięćdziesiątych. Słyszałeś o nim?

– Ach, wielbicielka mambo – ucieszył się Marco. Podrapał się po brodzie, jakby szukając odpowiedzi, a następnie skierował ku ścianie z jasnofioletowymi półkami. – Mam całkiem niezły zbiór z tego okresu. Ale chyba nie słyszałem o tej grupie.

Rosa wydała z siebie niezrozumiały komentarz na wdechu i szturchnęła łokciem, jakby chciała kogoś odsunąć z drogi. Potem z podekscytowaniem przerzucała płyty jedną po drugiej.

– Masz najlepszą kolekcję, jaką widziałam. – Położyła jedną rękę na biodrze, a drugą oparła o gablotkę. Zmierzyła Marca od góry do dołu. – Założę się, że elegancko wyglądasz w garniturze, młodzieńcze. Umiesz tańczyć?

Rosa wysunęła się do przodu i zerknęła na półkę z jasnego drewna, wysoko na tylnej ścianie. Otworzyła torebkę, wyjęła z niej czarne, okrągłe okulary i nałożyła je

na nos.

Na półce stało niewielkie zdjęcie nastolatka w akrylowej ramce, a obok paliło się kadzidełko. Truskawkowe. Rosa mrugnęła lekko i odwróciła głowę do Marca.

– To twój brat?

Marco odchrząknął i klasnął w dłonie jeden raz.

– Pokażę ci salę do szycia. Cieszę się, że będziesz mogła tu poszperać. Ale sala kursu to nic wyszukanego. Pierwotny plan Scarlet się nie powiódł, dlatego jej pomagam. Chodź tędy.

– Na pewno jest tam pięknie. Nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczę i zaczniemy kurs – wyznała Rosa. – Nie masz pojęcia, jak się namęczyłam, żeby tu dotrzeć.

DaisyForever.com

Czarodziejskie rozważania o miłości, pięknie i modzie
zainspirowane życiem Daisy de la Flory.

Opowiedziane przez pannę Scarlet Santanę

2 grudnia, 23:30

Małe zwycięstwa

Wesołych Świąt, Moje Babeczki! Kolejny Turkey Day do zapamiętania. Toniemy w jemiole i menorach. Mam nadzieję, że wszyscy spędzicie święta z przyjaciółmi, sącząc kawę z syropem miętowym. Dzisiejsze kazanie pomoże nam oczyścić ducha na lepsze rozpoczęcie nowego roku. Według mnie to beznadziejnie głupie, że ludzie czekają do pierwszego stycznia, żeby zacząć nowe życie. Dlaczego nie przygotować się do tego wcześniej? Teraz jest idealny czas, żeby wszystko uporządkować – nie tylko mieszkanie, ale też życie. Na początku roku nasze serca i umysły są silne i niezłomne. Wraz z mijaniem kolejnych dni ulatuje silna wola. Czasami szef, współpracownik albo nawet najbliższa osoba nie mogą znieść naszego szczęścia. Na różne sposoby podcinają skrzydła, obniżają motywację i wytykają błędy. Przeszkadzają w wykorzystaniu szans, które daje los. Zanim spadnie grudniowy śnieg, jesteśmy całkowicie pogubione. Mówię z własnego doświadczenia. Wiem, czego chcę, ale czuję, że na każdym kroku piętrzą się przeszkody. Dzięki ciężkiej pracy, uporowi i intuicji pokonuję 95 procent z nich. Ale i tak te natrętne 5 procent zaprzęta mój umysł. Powtarzajcie za mną: nigdy więcej!

Widziałam fragment wywiadu z Daisy w programie *Dinah!* z wczesnych lat 70. Mówiła o „małych zwycięstwach” – ćwiczeniu, które powtarzała zawsze w grudniu. Zmodyfikowałam je, dodałam nieco stylu panny Scarlet i teraz mogę wam zaprezentować ulepszoną wersję. Naprawdę pomaga:

1) Przygotuj papier techniczny, kolorowe mazaki (smakowe, mniam!), wstążki, naklejki, brokat, klej itd.

2) Pomyśl o 12 rzeczach, które robiłaś w ciągu ostatniego roku i które doprowadziłaś do końca.

3) Napisz każdą z nich na osobnej kartce, którą udekorujesz potem lepiej niż trójwarstwowy tort urodzinowy. Teraz coś z nimi zrób: zszyj je razem w broszurę, powieś jako plakat, zrób sobie z nich kapelusz! Odłóż na miesiąc i ciesz się ze wszystkich dobrych rzeczy, które udało Ci się zrobić.

Ale jest tu pewien haczyk: w sylwestra to spal. Możesz teraz pomyśleć: „Oj, panna Scarlet urządza ognisko”.

Mówię poważnie! Daj im płonąć. Niech to będzie ceremonia, która stanie się twoim rytuałem. Wrzuć je w ogień ze szczerym błogosławieństwem.

W taki sposób opisała to Daisy. Według niej takie uczczenie przeszłości jest wspaniałe, ale nie możemy jej rozpamiętywać, tylko musimy skupić się na nowych wyzwaniach. Poprzez palenie wysyłamy pozytywną energię do świata i robimy miejsce dla czegoś nowego.

Muszę się przyznać, że ja wycinam każdą kartkę w kształcie serca, zanim wrzucę ją do ognia – ale to tylko mój patent.

Jutro jest pierwsza lekcja w Szkole Szycia bez Wykroju. Wiecie, że czekałam na nią od lata? Nie wszystko szło po mojej myśli, ale ostatecznie dzięki przyjacielowi (buziaki!) odniosłam sukces. Mam nadzieję, że Szkoła Szycia bez Wykroju Panny Scarlet będzie dla Was tak magiczna, jak sobie wyobrażam.

Nie używam żadnych wzorów, ale wiem, że nasza wspólna nić doprowadzi nas do spełnienia.

W sobotni poranek powieki Scarlet zatrzepotały niczym skrzydła motyla. Jak każdego dnia rozprostowała nogi i ręce, żeby upewnić się, że pracują prawidłowo, i za to podziękować. Nawet jeśli wszystko inne zawiodłoby w następnych godzinach, miała przytomny umysł i sprawne kończyny, za co powinna być wdzięczna.

Dedykowała swój poranny rytuał pierwszym zajęciom w Szkole Szycia bez Wykroju Panny Scarlet. Musiała wyjść z domu o ósmej trzydzieści i zatrzymać się w piekarni La Purissima, która była po drodze do Vega's Vicious Vinyl, żeby wybrać tuzin najlepszych meksykańskich ciasteczek. Jej uczennice były nie tylko klientkami, ale przede wszystkim gośćmi. Chciała zaoferować im nie samą naukę podstaw szycia, ale też trochę innej przyjemności. Gdyby nie one, nie miałyby pieniędzy, żeby pojechać latem do Nowego Jorku.

Serce Scarlet przyspieszyło, kiedy wjechała na parking tuż obok złotego pathfindera Marca i zobaczyła go wysiadającego ze środka. Jak na prawdziwego dżentelmena przystało, pomógł jej wyjąć bagaż i pudło pełne girland i świecidełek.

Nie udawał zaskoczenia jej bagażem.

– Co to za walizka i dekoracje, wprowadzasz się? To znaczy, że będziesz mi płaciła za wynajem pokoju.

Nie mógł tego powiedzieć bardziej oschle, ale jego oczy lśniły.

– To materiały do zajęć – odparła wesolutko, co nawet ją zaskoczyło. – Ciągnięcie walizki jest lepsze niż taszczenie pudeł. Miałyś coś przeciwko, gdybym odrobinę udekorowała salę? Ma swój charakter, ale muszę uczynić ją bardziej przytulną. A poza tym jest grudzień! Musimy tchnąć w to miejsce ducha świąt.

Marco uniósł brew.

– Chodź ze mną – powiedział.

Otworzył drzwi i weszli do sali szycia. Ledwie Scarlet przekroczyła próg, zamarła.

Marco sam zajął się dekoracjami. Musiał spędzić długie godziny, by odświeżyć wszystko od listew podłogowych do parapetów. Plakaty zespołów z lat osiemdziesiątych zostały zastąpione modną tapetą z lat sześćdziesiątych. Odpowiednie oświetlenie dla uczennic zapewniało sześć żyrandoli, a na środku sali stały profesjonalne stanowiska pracy. W głębi połyskiwała różowometaliczna ściana, na której zamontował telewizor, wieżę i głośniki. Wszystko to i tak bladło w porównaniu z blaskiem wysokiej na dwa i pół metra choinki, która została przystrojona bombkami, srebrnymi światełkami i staroświeckimi, szklanymi

ornamentami.

– Marco, to zbyt wiele... – Scarlet była bardzo zaskoczona taką metamorfozą. – Pobiegnęła do wyjścia, rozejrzała się i ruszyła sprintem do wielkiego okna obok choinki. – Czy tu jest ukryta kamera? Czy ktoś nas nagrywa? – zapytała, a Marco dał jej zapieczętowaną kopertę. – Co to? – zdziwiła się.

Włożył ręce do kieszeni dżinsów i wzruszył ramionami.

– Wygląda na to, Scarlet, że masz jakiegoś tajemniczego inwestora – odparł. – Wszystkie rzeczy przyjechały wczoraj wraz z ekipą, która je ustawiła. Chciałbym mieć w tym jakikolwiek udział, ale...

Marco pokręcił głową.

Scarlet zarzuciła mu ręce na szyję i powiedziała:

– Zrobiłeś dla mnie tak wiele do tej pory, że zasługujesz na znacznie więcej uznania niż ktokolwiek inny.

Obydwoje usiedli na parapecie i przeczytali list.

Do Scarlet!

Twoje „małe zwycięstwa” są wielką inspiracją dla fanów. Pracuj tak dalej.

To musiało być od rodziców. Na pewno pamiętali o zajęciach. Może nawet czytali jej blog!

Scarlet przeprosiła Marca na chwilę i wyszła na zewnątrz, żeby do nich zadzwonić.

– Scarlet – odpowiedziała jej mama z ulgą w głosie. – Dzięki Bogu, właśnie próbowałam dodzwonić się do twojego domu. Trzeba odebrać pranie Elizy przed południem. Ma jakąś imprezę firmową, teraz jest u fryzjera i nie da rady się tym zająć. Impreza odbędzie się na dworze, a sama wiesz, jak zimowe powietrze skręca jej włosy...

– Mamo, poczekaj chwilę – przerwała Scarlet. – Mam dzisiaj pierwsze zajęcia z szycia, pamiętasz? Czy to możliwe, że ty i tata wysłaliście coś do mnie...?

– Zajęcia z szycia? Czemu mówisz o nich teraz? Myślałam, że wiesz, jak szyc. Och, Scarlet, co się z tobą dzieje, cofasz się.

„To na pewno nie od rodziców”, uznała Scarlet.

– Mamo, ja UCZĘ na tych zajęciach – powiedziała. – Mówiłam o tym od miesięcy, ale najwyraźniej pranie Elizy jest ważniejsze.

– Eliza ma dzieci! A ty znowu o tym samym – wyjęczała Jeane. – „Nikt cię nie kocha i nie rozumie”. Dorośnij, Scarlet.

– Nieważne, mamo. Muszę się przygotować do zajęć, wrócę później.

– Poczekaj – zatrzymała ją Jeane. – To znaczy... odbierzesz pranie siostry czy nie? Scarlet zacisnęła pięści i kopnęła cegłę w ścianie.

– Dobrze, odbiorę.

– Dziękuję, mija. Kosztuje sześćdziesiąt dolarów, proszę, przywieź je przed

trzecią.

Po tym, jak Scarlet się rozłączyła, pomyślała, że Carly mogła mieć poczucie winy po ostatniej rozmowie i to ona została jej sponsorem. Był tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać.

Carly odebrała po pierwszym sygnale i powiedziała:

– Jesteś spóźniona.

„To był zły pomysł, żeby do niej zadzwonić”, pomyślała Scarlet.

– Cześć, Carly, mówi Scarlet – powiedziała z pośpiechem. – Nie spóźniam się, tylko w ogóle dziś nie przyjeżdżam. Prosiłam o wolne soboty przez najbliższe 12 tygodni. Wszystko jest zaznaczone w planie.

– Zatem dlaczego dzwonicz? Jesteśmy zajęci, ponieważ brakuje nam jeden osoby.

– Wiesz, chciałam się tylko upewnić, że pamiętasz o moich wolnych sobotach.

– Ok.

– Ok. To widzimy się w poniedziałek.

– Poczekaj, Scarlet, musisz przyjść dzisiaj po południu na przymiarke sukni asystentki Steviego Nicksa. Mamy termin na rozdanie nagród Grammy. Projektuję jej sukienkę. Myślę, że jesteś jedyną osobą, której można zaufać w tej kwestii, bo twoja metoda zdejmowania miary jest wiarygodna. Będzie o szesnastej trzydzieści.

Scarlet znowu kopnęła ścianę, ale zrobiła to delikatniej, żeby nie zniszczyć aksamitnych czubków swoich butów. Tak bardzo pragnęła cofnąć czas i w ogóle nie dzwonić. Dlaczego pomyślała, że Carly zrobiłaby jej jakąś przysługę? Scarlet nadal musiała być na każde jej zawołanie, ponieważ chciała wkraść się w łaski, by dostać awans.

– Oczywiście, będę – powiedziała, ukrywając swój gniew. – Ale zastanawia mnie, co byś zrobiła, gdybym do ciebie nie zadzwoniła.

– A ma to jakieś znaczenie? Do zobaczenia po popołudniu.

Scarlet wywnioskowała z tego, że na pewno Marco był tajemniczym inwestorem, ale nie chciał się do tego przyznać. Mimo że i Carly, i mama popsęły jej humor, całego dnia nic nie mogło zniszczyć. Scarlet napawała się widokiem zarówno wspaniałych maszyn do szycia ze sklepu ciotki, jak i pokrywających je wiekowych nakryć pochodzących z przedmieść Glendale.

A najważniejsze, że wszystko wyglądało dokładnie tak, jak powinno. Cały czas pamiętała o zbieraniu funduszy na czesne do Johnny'ego Scissorsa. W zeszłym tygodniu musiała powiadomić swoich uczniów o zmianie lokalizacji kursu i czworo złożyło rezygnację. Scarlet podejrzewała swoją pokreconą szefową o to, że miała coś wspólnego z nagłą zmianą decyzji jej uczniów.

„Spokojnie”, mówiła sobie.

Zrobiła mnóstwo plakatów i ulotki w stylu vintage, które przedstawiały Daisy i jej maszynę do szycia. Rozwiesiła ogłoszenia w okolicy i sklepie Marca. Udało jej się

zaprosić jedną uczennicę – Mary Theresę, bardzo nieśmiałą, lecz czarującą mamę bliźniaków, która przejechała całe miasto w porze lunchu do Vega's Vitcious Vinyl tylko po to, żeby kupić album Johna Coltrane'a jako prezent dla swojego męża. Scarlet miała nadzieję, że kiedyś też znajdzie taką miłość.

Gdyby pozwoliła sobie na rozpamiętywanie tego, spanikowałaby z powodu utraty dwudziestu trzech tysięcy dolarów. Dwa i pół tysiąca było lepsze niż nic. Reszta pojawi się jak dekoracje w pracowni.

Bez względu na wszystko Scarlet poprowadzi najlepsze na świecie warsztaty z szycia bez wykroju.

8

Zanim nadeszła dziesiąta rano, za stołem siedziały uczennice. Scarlet stanęła na czubkach swoich szpilek i rozłożyła ramiona w kierunku kobiet.

– Witajcie, moje panie! Z głębi serca dziękuję za zgłoszenie się na moje pierwsze warsztaty – powiedziała. – Mam nadzieję, że po zajęciach wasze życie zmieni się na lepsze.

Oparła ręce na biodrach i utkwiała spojrzenie w podłódze, by zebrać myśli przed kontynuacją mowy powitalnej.

Przez następne dwadzieścia minut dzieliła się swoją przeszłością, miłością do meksykańskiej kultury i byciem w rodzinie jedyną dziewczyną, która odziedziczyła rude włosy po pradziadku. Wyraziła swój podziw dla Daisy de la Flory, a także opowiedziała o rzuceniu kariery inżyniera, swojej pracy u Carly i oczekiwaniach w związku z udziałem w programie Johnny’ego Scissorsa.

– Ale do rzeczy, pomówmy o wykrojach i o tym, dlaczego w ogóle nie będziemy się nimi zajmować. Składają się z elementów, które powtarzają się w przewidywalny sposób. Powstaje więc pytanie: po co być przewidywalnym? Mimo że jesteśmy tu z miłości do szycia, są głębsze powody, dla których życia nie da się wpisać w szablon i to powinno przykuć naszą uwagę. Wszyscy mamy swoje wzorce, za pomocą których konstruujemy na przykład swoje zachowanie wobec innych. Ale możemy to zmieniać, ulepszyć albo dopasować.

– Jaki jest pani model? – zapytała jedna z uczennic.

– Świetnie pytanie, moja droga. – Scarlet zamrugała powiekami. – Cóż, wzory dla mnie powstały, zanim przyszłam na świat. Są w mojej rodzinie od pokoleń. Nie chcę ich ZUPEŁNIE ignorować. Pragnę jedynie odcisnąć na nich swoje piętno. Żeby stały się wyjątkowe, jedyne w swoim rodzaju. Ale teraz wasza kolej na refleksje. Kto chciałby być następny? Przedstawicie się i powiedzcie co nieco o swoich wzorach.

Dwie młode dziewczyny w pierwszym rzędzie spojrzwały na siebie porozumiewawczo, jakby zgadzały się, że mogą być pierwsze.

– Z przyjemnością zaczniemy – powiedziała blondynka w czarnej fedorze i z okrągłymi kolczykami. – Mam na imię Stephanie i chodzę do pierwszej klasy liceum. Jestem tu, aby dopasować wykroje mojej mamy do siebie. Myśli, że spędzam zbyt dużo czasu, grając w softball, koszykówkę i tenisa, więc zaproponowała, żebym wzięła udział w tych zajęciach razem z siostrą. Żeby stać się bardziej dziewczęcą. Tak mi się wydaje. Nie mam nic przeciwko temu, żeby mama robiła to takimi sposobami, dopóki mogę trenować. Czy to wystarczy?

– Oczywiście – odpowiedziała Scarlet. – Podziękuj swojej mamie. A kim jest twoja siostra?

– Jennifer jest twoją wielką fanką.

Jennifer, z czarnymi lokami i brokatową różą za uchem, zrobiła do siostry głupią minę, by po chwili zmienić ją na niewinny uśmiech aniołka.

– Jestem uczennicą drugiej klasy liceum i chcę się nauczyć od pani szycia bez wykrojów. Stale czytam pani blog. Mogę zapewnić, że jesteśmy niesamowicie do siebie podobne. Uwielbiam te same stare filmy co pani i wprost kocham pani styl. Jestem gotowa robić wszystko to, co pani robi.

– Nie jesteśmy spokrewnione – wtrąciła ironicznie Stephanie i zawstydzona naciągnęła czapkę na twarz.

– Daj spokój – mruknęła Jennifer, pociągając usta błyszczkiem.

Piękna pulchna Murzynka w turkusowym dresie, z wysoko upiętymi włosami, podniosła rękę.

– Ja następna! – zawołała. – Kocham twój blog, Scarlet. Czytam go co wieczór przed pójściem spać, jesteś zawsze taka radosna. Ale tak szczerze, nigdy nie szyłam, nigdy nawet nie nawlekłam igły na nitkę. Jestem tu tylko po to, by cię poznać. Jeżeli przy okazji nauczę się szyć coś na moje piękne ciało, to tym lepiej.

Scarlet podeszła szybkim krokiem do swojej wielbicielki i położyła jej ręce na ramionach.

– Dziękuję ci! Dziękuję! – zawołała. – Jak masz na imię, kochana?

– Ohliveyah.

– Olivia? Co za piękne imię!

Kobieta pokręciła głową.

– Nie, nie, nie, nie Olivia – Ohliveyah.

– Mój błąd, przepraszam. Możesz przeliterować? – poprosiła Scarlet nieco zawstydzona.

– Ohliveyah. Powiem to wolniej. „Oh” jak „O, Boże”, a potem „Live” jak fundacja Lance’a Armstronga „Live-strong”, następnie „Yah”, jak „Yah, do roboty”.

Olivia odwróciła się w jej stronę.

– W życiu każdy nastrój jest wyborem, a raczej modelem. Nie znam was, ale wolałabym mieć więcej modeli dobrych nastrojów niż złych. – Odwróciła się do nowych koleżanek. – Wysłałam za mąż za zły model, wprowadziłam na dwóch nogach, ale z pustą głową. Po dziesięciu latach mój rozwód jest prezentem na święta. Jediną rzeczą, której nie zmieniałam, było nazwisko. A swojemu imieniu nadałam nowe znaczenie. Jest mnóstwo Olivii, ale tylko jedna Ohliveyah. Pracuję nad rozpoczęciem wszystkiego od nowa z nowym modelem, a jeżeli to ma oznaczać brak modelu, to też w to wchodzi. Dla was mogę być Olivią.

– Ok, Olivio. Dobrze się rozumiemy – powiedziała Scarlet. – Co chciałabyś robić

na zajęciach?

– Cokolwiek zaproponujesz – odparła Olivia. – Mogę zaszać! Chciałabym przenieść koncepcję „bez wykroju” do każdego aspektu mojego życia. I uśmiechać się codziennie jeszcze szerzej.

– W teorii, Olivio, to brzmi świetnie, ale nie możemy zrezygnować ze wszystkich zasad.

Na te słowa wszyscy odwrócili głowy w kierunku, z którego dobiegł protekcjonalny ton.

– Mary! – krzyknęła Scarlet uradowana, że znów ją widzi.

– Moje imię to Mary Theresa. Nie Mary, nie Theresa, ale razem. Mary Theresa – poprawiła ją.

– Widzę, że twoja mama też jest zagorzałą katoliczką. – Scarlet zachichotała. – Przyznaj się, nad jakim wykrojem teraz pracujesz?

Mary Theresa przesunęła językiem po zębach.

Wykorzystała całą swoją energię, by nie pójść na te głupie zajęcia i do tego podupadłego sklepu muzycznego, ale Hadley wspomniał przez telefon, że jest dumny z tego, że się nie poddała.

– Dostałam wykroj od rodziny i jak do tej pory sprawdzał się całkiem nieźle – powiedziała – To tyle.

Scarlet podeszła do jej stolika.

– Czy twojemu mężowi podobała się płyta? To niezwykle urocze z twojej strony, że przyjechałaś tutaj, by ją dla niego znaleźć.

– Tak, bardzo mu się podobała. Ale nie chcę o tym rozmawiać, pragnę jedynie mieć te zajęcia za sobą.

Scarlet poczuła się okropnie, ponieważ najwyraźniej trafiła przy świadkach w czuły punkt i zapamiętała, że musi ją przeprosić. Spojrzała na Mary Theresę: na perfekcyjnie skrojone dżinsy, obcisły granatowy golf i ładne kasztanowe włosy zebrane w koński ogon. Miała wszystkie oznaki stresującego trybu życia. Gdyby to był inny czas i miejsce, Scarlet porwałaby ją, wysłała do spa i zafundowała metamorfozę gwiazdy filmowej. Mary Theresa trzymała dłonie – szczupłe palce z zadbanymi, ale niepomalowanymi paznokciami – złączone razem.

– Kiedy powiedziałaś „szycie bez wykroju”, czy naprawdę miałaś na myśli szycie? – spytała Mary Theresa.

Scarlet przysiadła na brzegu jej stołu i zamachała nogami.

– Kochane, dlaczego się tutaj zapisałyście? JoAnn Fabrics jest piętnaście minut stąd, ma niesamowity wachlarz zajęć, mnóstwo wzorów. Nie zrozumcie mnie źle. Bardzo się cieszę, że tu jesteście, ale jeśli nie podoba się wam mój pomysł odrzucenia wzorów, to może powinniście spróbować tam. Obiecuję, że się nie obrażę.

Mary Theresa przygryzła wargę i pokiwała głową. Cała ta sytuacja zaczynała ją

irytować.

– Mam swoje powody, żeby tu zostać, Scarlet. Chcę tylko wiedzieć, czy następnym razem mam przynieść przybory krawieckie.

Scarlet się uśmiechnęła. Już wiedziała, że Mary Theresa będzie jej ulubienicą.

– Będziemy używać przyborów, ale nie będą one tradycyjne i nie można ich zaklasyfikować jako „typowych”. Żadnych wymyślnych narzędzi. Same autorskie metody.

– To jest trochę szalone! – skomentowała Mary Theresa – Byłam najlepszą szwaczką w szkole i wiem, że nie da się uszyć niczego, co by pasowało i dobrze leżało, bez dwukrotnego wzięcia miary, wykrojów opracowanych przez profesjonalnych krojczych i dobrego upięcia wszystkich elementów. Oczywiście będziemy podpinać materiały?! A co dalej? Czy będziemy zamiast szyć igłami, przeciągać nici zębami?

Grupa wybuchnęła śmiechem, mimo że Mary Theresa nie chciała, by zabrzmiało to śmiesznie.

Scarlet oparła się o maszynę do szycia Mary Theresy.

– Zaufaj mi, będzie zabawnie. I oczywiście, kochana, będziemy upinać. I będziemy używać igieł. Ale żadnych miarek.

Usta Mary Theresy otworzyły się ze zdumienia, a Scarlet zeskoczyła z biurka i przeszła się między biurkami.

– Nauczę was, jak używać waszych dłoni, rąk i stóp, a nawet głowy do mierzenia. A co do wykrojów, będziemy codziennie używać nowych przedmiotów i uczyć się, jak mierzyć bez narzędzi. Tak właśnie robię. I gwarantuję wam, że znam tradycyjne metody, ale bez nich będzie znacznie zabawniej. Cierpliwości, a się o tym przekonasz, Mary Thereso. Najlepiej będzie, jeśli na początek podzielę się anegdotami z życia Daisy de la Flory, która mnie tak bardzo inspiruje.

– Czy ja dobrze pamiętam? – zastanawiała się głośno Olivia. – Ona jest matką Johnny’ego Scissorsa?

– Ciotką – poprawiła ją Scarlet.

– Widzę, że masz jedną z jej broszek. Świetnie ci pasuje – powiedziała ostatnia uczennica, kobieta w podobnym wieku co babcia Eleanor.

Scarlet podrapała się w brodę i przejechała palcami po spince z chihuahua.

– Bardzo dziękuję, to mój amulet. Jeśli rozpoznałaś tę broszkę, to musisz być fanką Daisy.

– Tak. Kiedyś byłam – odpowiedziała i chrząknęła. – Rosa Garcia. Widzę, że jestem babcią tej grupy. Panno Scarlet, czy mogłabyś przynieść te szczęśliwe guziki Daisy i je nam pokazać?

– Hm – zastanowiła się Scarlet. – Mam je schowane razem z pamiątkami po Daisy. Nie czułabym się komfortowo, wyjmując je teraz. Ale ich zdjęcia są na moim

blogu.

– Nie ma sprawy, rozumiem, kochana – odpowiedziała Rosa, krztusząc się. Wyjęła chusteczkę i przykryła nią usta. – Przepraszam bardzo, moje gardło jest dziś wyjątkowo suche, nie miałam czasu wziąć codziennej porcji miodu.

Scarlet podeszła do stolika, na którym stał dzbanek wody, nalała szklankę i przyniosła kobiecie.

– A jaki jest twój wykrój, moja Daisyfanko?

Rosa kiwnęła głową, podziękowała, wypła łyk i poczekała, aż woda przepłynie przez jej gardło. Popatrzyła na zebrane i uśmiechnęła się nieśmiało.

Wszystko ucichło jak zaczarowane.

– Mam wzór na życie, który kocham. Moim celem jest wykorzystać go najlepiej, jak umiem. Żyłam z dnia na dzień. Wiele podróżowałam i spotkałam wszystkie typy ekscentrycznych i pięknych ludzi. Jestem zbyt zmęczona, by to kontynuować. Zawsze uwielbiałam robić coś samodzielnie. Panno Scarlet, zaimponowałaś mi swoim blogiem. Jest to niezwykle podarek dla ludzi. Kiedy przeczytałam, że zaczynasz zajęcia, od razu się zapisałam. Jestem niezwykle podniecona tym, co możesz nam pokazać.

– Dziękuję ci, Roso – odpowiedziała Scarlet. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy. – Znowu dotknęła zapinki. – Powiedziałaś, że byłaś fanką Daisy? Niesamowitej i niedocenianej. Musiała zniknąć, żeby zyskać szacunek. Czy ona zmieniła twoje życie?

– Myślę, że można tak powiedzieć. Ale nie w sposób, jaki myślisz. Scarlet, musisz wiedzieć, że ona była... jest... człowiekiem takim jak każdy w tym pokoju. To, co przeczytałaś o niej, to tak naprawdę tylko połowa jej historii. Ona popełniła wiele błędów w swoim życiu, jestem o tym przekonana.

Scarlet zrobiła duży krok do tyłu.

– Roso, czy ty znasz Daisy?

Rosa pociągnęła kolejny łyk ze swojej szklanki i oddała ją Scarlet.

– Nie, nie. Przepraszam, jeśli cię rozczarowałam, ale dorastałam w tym samym mieście co ona, w Coconut Grove w Miami. Po tym, gdy stała się sławna, niekorzystne informacje ujrzały światło dzienne. O tym, że była złodziejką i ulicznicą, a nawet że zabrała swojej przyjaciółce męża. Wiem, że ją uwielbiasz, Scarlet, ale ona miała – ma – wady jak my wszyscy.

Wszystkie uczennice, nawet Mary Theresa, zwróciły się w stronę Rosy, mając nadzieję na jakieś skandaliczne plotki o Daisy de la Florze. Scarlet czuła się trochę dotknięta tymi oskarżeniami.

– Ojej, Roso, to plotki. Gdy osiąga się sukces, to nierzadko przyjaciele, a nawet najbliższa rodzina się odwraca.

Rosa wymierzyła palec w Scarlet.

– Nie krytykuj tak szybko rodziny. Czasami, kiedy sukces się kończy, tylko ona zostaje.

Grupa siedziała w ciszy.

– W każdym razie – zaśpiewała Scarlet, klaszcząc dwa razy – kontynuujemy zajęcia. Teraz będzie zabawna część. Próbką tego, co będziemy robić na zajęciach. Dziś zaczniemy z materiałem na torby na ramię. Będziemy leżeć na podłodze z papierem do pakowania i odrysowywać swoje ciała markerem.

– Słucham? – Mary Theresa jakby nie dosłyszała.

Scarlet podeszła do niej i delikatnie złapała ją za łokieć.

– Poczekaj chwilę – wyszeptała. – Zróbmy sobie przerwę! – A do całej grupy powiedziała: – Przyniosłam przepyszne ciasteczka, kawę i soki.

Kobiety chętnie jej posłuchały i pochyliły nad poczęstunkiem. Oprócz Mary Theresy.

Scarlet zwróciła się do niej:

– Przepraszam za pytanie o tę płytę przy wszystkich. Prezent nie wypalił? Jak może nie lubić Coltrane'a?

Scarlet opowiedziała swoją historię świata poprzez blog, ale nie wszyscy tak lubią. Mary Theresa nie miała zwyczaju dzielić się swoimi sprawami. Nigdy dotąd.

– Och, ależ bardzo mu się podobała – odpowiedziała, szeroko się uśmiechając. – Twoje pytanie po prostu mnie zaskoczyło. Musisz wiedzieć, że jestem skryta. Nie bardzo trafia do mnie metafora wykrojów jako wzorów życia. Jestem zajęta matką z mnóstwem obowiązków. Chcę po prostu mieć za sobą te dwanaście tygodni.

– Doskonale cię rozumiem – zapewniła ją Scarlet, zdając sobie sprawę, że weszła na grząski grunt. – Ale jest też coś, co powinnaś wiedzieć o mnie. Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała kogoś do pogadania, spędzenia razem czasu albo żeby razem coś uszyć, to jestem do dyspozycji.

W penthousie na Piątej Alei Johnny „Scissors” Tijeras leżał na brzuchu w jedwabnej czarnej piżamie, na prześcieradle Very Wang. Przechrapał pół nocy dzięki tabletkę, która działała magicznie na jego obolałe plecy.

– Mijo... – powiedział jakiś głos w jego śnie. Ramiona Johnny’ego drgnęły, a głos kontynuował: – To ja, Mami. Mijo, przyszedł już czas.

– Na co? – spytał zachrypniętym głosem.

– Twoja ciocia do nas niedługo dołączy... Słyszysz mnie, mijo? Mi hermana viene pronto...

Johnny pacnął kilka razy powietrze, przeturlał się na brzeg łóżka i przycisnął poduszkę do piersi.

– To słodkie, Mami.

Nagle sens tych słów dotarł do niego, wyrываяc ze snu. Przez lata modlił się do swojej matki o znak, i w końcu nadszedł. Chciwy uśmiezek rozjaśnił mu twarz, ponieważ święta nadeszły w tym roku jakby ciut wcześniej.

– To już czas... Już czas... – powtarzał sobie, biorąc iPhone’a z białej akrylowej szafki nocnej. Wybrał numer i gdzieś zadzwonił, co miało przypieczętować jego finansowy sukces. – Szybkie spotkanie. Dla wtajemniczonych. Za sześćdziesiąt minut. Mój salon.

* * *

– Jest pół godziny po północy i pada jak cholera – wyszeptał jeden z prawników Johnny’ego do drugiego, wyciągając teczkę na biały stolik do kawy.

Kolejny z zarządzających wszedł, wlekąc się, i opadł na czarną skórzaną kanapę. Kilkoro zgromadzonych w salonie ludzi zaczęło się zastanawiać, co takiego ważnego się stało, żeby wyciągać ich z łóżek w środku nocy.

– Wreszcie dostaniemy to, czego chcemy – ogłosił Johnny, wchodząc do pokoju ze szklanką soku w jednej, a pomarańczowym ciastkiem w drugiej ręce.

Był w jedwabnej czarnej piżamie.

Po obecnych w pokoju rozszedł się szept.

– Skąd możesz wiedzieć? – zapytała Luiza, jedna z grona najlepszych menedżerów Johnny’ego.

– Matka powiedziała mi to we śnie.

Personel wymienił porozumiewawcze spojrzenia.

– Chyba żartujesz, Johnny – powiedział Sam, jego najlepszy księgowy. – Przyjechalіśmy tu w środku nocy przez ulewę tylko dlatego, że miałeś sen o swojej

matce? Z całym szacunkiem, ale czy to nie mogło poczekać do rana?

– Absolutnie nie. To okazja, na jaką czekaliśmy. Musimy wcielić w życie nasz plan. Teraz. Czas leci.

Johnny wepchnął sobie do ust ostatni kawałek ciastka.

Sam przesunął się na krzesło i położył dłonie na kolanach.

– Johnny, jesteście potężną firmą. Nie możemy zmienić strategii, bazując na śnie. Nie pamiętasz, co się ostatnio zdarzyło? Prawie zbankrutowaliśmy. Mamy szczęście, że wychodzimy na prostą. Twoja wizja mogła być jedynie żartem podświadomości.

– Traumą po tym, jak go wyrzucili z jury w *Project Runway* – dodał cicho jeden z doradców.

– Nie wypominając leków – szepnął inny.

Praca z Johnnym Scissorsem przynosiła korzyści, dopóki współzarządzającą była jego ciotka. Ale dwa lata temu przekazała władzę.

Daisy zawsze powtarzała, żeby dbać o dzieci. I traktowała Johnny'ego jak własnego syna, patrząc, jak on dorasta, a jej firma staje się znaną, międzynarodową marką.

Akcesoria Daisy de la Flory były wszędzie – od wybiegów w Paryżu po sklepy w Ameryce Środkowej. Daisy miała nie najlepszą reputację, ale jej standardy pracodawcy były wyższe niż królowej Anglii. Cała produkcja odbywała się w Nowym Jorku, w dzielnicy mody. Płaciła przyzwoite pensje i oferowała dobre ubezpieczenia i emerytury swoim pracownikom. Na swój koszt organizowała comiesięczne imprezy firmowe, fundowała premie i zniżki, jak również zwracała koszty chesnego w szkołach dzieci. W zamian za to jej sztab rewanżował się jakością i punktualnością, które budowały prestiż marki.

Daisy opłaciła Johnny'emu college, w którym oczywiście studiował projektowanie. Kiedy skończył szkołę, oczekiwał własnej linii modowej pod marką Daisy. Kazała mu zrobić biznesplan, włączyć w to szkice i profil marki, oszacować przychody, koszty produkcji i rynek zbytu. Kiedy po miesiącu wszystko zaprezentował, zrealizowała jego marzenie pod jednym warunkiem: że będzie trzymał się jej zasad wobec ludzi i oferował roczne staże w programie, w którym będzie mentorem dla początkujących projektantów. Wskaże im drogę do zachowania równowagi między dawaniem a braniem od życia. W tym czasie Daisy zatrzymała produkcję swojej słynnej zdobywającej nagrody kolekcji istniejącej od dekad. Czowała, że osiągnęła swój cel i nadszedł czas, aby rozpocząć nowy etap.

Tak powstał Dom Mody Tijeras.

Korzystając z kontaktów do najlepszych hollywoodzkich klientów Daisy i ze swojego talentu, który rozwinął podczas programu mentorskiego w college'u, Johnny dołączył do elity Nowego Jorku. Z każdym rokiem jego ego rosło. Gardził tym, że nadal był zależny od ciotki, którą tak trudno było złapać.

Celem życia Daisy przestało być prowadzenie swojej firmy na Manhattanie, a zaczęło być odwiedzanie krajów Trzeciego Świata, by nieść pomoc biednym i cierpiącym. Być może wynikało to z poczucia winy za błędy młodości. A może po prostu mogła i chciała uczynić świat lepszym miejscem?

Daisy traktowała swoją misję jak filantropię. Bez względu na to, gdzie była, co tydzień regularnie dzwoniła do Johnny'ego o stałej porze. Czuwała, by siostrzeniec szedł w jej biznesowe ślady.

Każdego roku na urodziny Johnny błagał Daisy o pozwolenie na prowadzenie Domu Mody Tijeras po swojemu. Zaoferował nawet, że przejmie wszystkie obowiązki Daisy de la Flory, żeby mogła w pełni korzystać z życia. Odmówiła, widząc wady jego charakteru, chociaż nigdy nie podała tego jako powodu.

Dwa lata temu Johnny powiedział Daisy o wizji, którą miał podczas szukania butelki Dom Perignon w swojej winnicy. Jego zmarła matka poprosiła go o wysłanie wiadomości do Daisy, że jest gotowy.

Wspomnienie ukochanej siostry wzbudziło w Daisy poczucie winy. Schowała dumę do kieszeni i odsunęła się, wymuszając na Johnnym obietnicę, że będzie kierował się jej zasadami. Zaufała mu. Musiała. Przestała go kontrolować i zaangażowała się w ratowanie świata.

Johnny cieszył się swoją wolnością. Pierwszej nocy zorganizował imprezę, która kosztowała ponad milion dolarów. Imprezował nadal, a firmę pozostawił samą sobie. Jego wybryki stały się znane dzięki tabloidom, a nawet poświęcono im program w telewizji i podpisano umowę na książkę.

Johnny długo nie zdawał sobie sprawy z tego, że ciotka wycofała się, a wraz z nią wielu klientów. Bez jej energii i ducha walki Johnny sobie nie radził. Jego klientki, od J. Lo do Julii Roberts, straciły zainteresowanie. Wytoczono mu kilka procesów o naruszenie praw autorskich, a popyt na książkę i notowania w telewizji gwałtownie spadły. Niezwykle korzystna umowa, którą Daisy podpisała w ostatnich dniach swojego zarządzania, została zerwana. Casa de la Flora potrzebowała gotówki. A do tego Johnny przytył pięć kilogramów.

Miesiąc temu dotarły do niego pogłoski, że główny kontrahent po blisko pięćdziesięcioletniej współpracy, zamierza się rozstać. Ciotka Daisy mogłaby temu zapobiec. Z łatwością stworzyłaby nową linię z nowymi projektami i podbiła rynek, czego życzyłoby sobie wielu inwestorów. Nie powinna jednak zmieniać swojej decyzji. Poza tym Johnny znów stałby się od niej zależny. A jemu na myśl o pakietach akcji, inwestycjach, tantiemach z linii akcesoriów Daisy aż ciekła ślinka.

Jako jedyny krewny Daisy miał być spadkobiercą tego imperium. Bo komu innemu miałaby zostawić firmę? Miał nadzieję, że to się stanie jeszcze w tym roku, na jego pięćdziesiąte urodziny. Nie był aż tak zdesperowany, żeby zaplanować morderstwo, ale czasem o tym fantazjował – o czymś odpowiednio dramatycznym jak

rozsypianie drogich kamieni ciotki i jej poślizgnięcie się na nich...

Oczywiście, ten scenariusz był mało prawdopodobny. Ciotka nosiła praktyczne trampki. Gdyby choć poznał szczegóły dotyczące stanu jej zdrowia... Bardzo często, kiedy Daisy dzwoniła, pytał o zdrowie, ale wtedy zmieniała temat. Musiała jednak kiedyś odejść. Dzięki wiadomości od matki wiedział, że ten czas nadszedł.

Johnny wziął długi łyk swojego soku.

– To już niedługo – powiedział. – A kiedy to się stanie, stworzymy wielkie zamieszanie wokół Casa de la Flora, zwiększymy jego wartość, sprzedamy i skupimy się na Domu Mody Tijeras. Przeniesiemy produkcję do Los Angeles i zatrudnimy imigrantów, żeby było taniej. Kiedy zobaczymy pieniądze na koncie, porzucimy wszystko dla tego, kto zaoferuje najwięcej. Eternal 14 już wyraziło swoje zainteresowanie.

Menedżerowie i prawnicy siedzieli w milczeniu.

– To może zadziałać – zgodził się Sam. – Daisy jest ikoną. Moglibyśmy wykorzystać jej śmierć jako przedstawienie końca jej linii. Możemy wyszperać jej zapomniane szkice i powiedzieć, że stworzyła je na łożu śmierci. Daisy pozostaje od lat w cieniu reflektorów, nikt nie będzie wiedział, jak było naprawdę.

Alex, osobista asystentka Johnny'ego, podniosła się i wyszła na środek pokoju.

– Nie zapominajcie o Programie Mentorskim dla Młodych Projektantów. Jedna z aplikantek została wybrana pod publikę. Ma popularny fanpage. Nosi tytuł DaisyForever.com i jest poświęcony twojej ciotce.

– I chcemy ją wziąć do siebie?! – krzyknął Johnny, przesuwając szklankę z sokiem po stoliku. – Ona odwraca uwagę od mojej marki. Czemu jej nie powstrzymaliśmy? Powinniśmy ją pozwać.

– Mamy to pod kontrolą – odpowiedziała Luiza. – Dziewczyna nazywa się Scarlet Santana. Działa zgodnie z prawem. W zasadzie ma duży wkład w dobrą reputację zarówno Casa de la Flora, jak i Tijeras w niezależnej prasie.

– To darmowa reklama – podkreślił jeden z prawników. – Możemy jej użyć, żeby stworzyć więcej szumu, o którym wspomniałeś, i sprzedać obie marki Eternal 14.

Luiza pokiwała głową z aprobatą.

– Zainteresowanie marką maleje, ale panna Scarlet na nowo je rozbudza. W naszym interesie leży, żeby czerpać z tego zyski. Biorę odpowiedzialność za tę sytuację.

– Teraz gadasz do rzeczy – powiedział Johnny i zaklaskał. – Użyjmy jej, żeby podnieść popularność marki. Jeśli dobrze to rozegramy, możemy przejąć tę stronę, a później wystawić ją na sprzedaż.

– Ile mamy na to czasu? Co chcesz zrobić z tegorocznym programem mentorskim? – zapytał Sam.

Johnny chwycił szklankę z sokiem i opróżnił do dna.

- Przesuńcie go na połowę stycznia – to będzie nasz ostatni, dzięki Bogu.
- A czesne... Mamy uczniów płacących raty – przypomniała Alex.
- Jeśli tak bardzo tego chcą, to przyjadą. – Johnny wzruszył ramionami. – A teraz do roboty, ludzie. Zróbmy szczegółowy plan działania już w biurze. Spotkajmy się o dziesiątej.

DaisyForever.com

Czarodziejskie rozważania o miłości, pięknie i modzie
zainspirowane życiem Daisy de la Flory.

Opowiedziane przez pannę Scarlet Santanę

Bądź wyjątkowa

9 grudnia, 23:59

List do Ciebie:

„Jeśli masz głowę, ramiona, biust, talię, biodra, nogi i stopy, to masz wiele, za co możesz dziękować. Nasze ciała są ochronną powłoką dla bezcennego skarbu. Naucz się kochać siebie. Sugeruję Ci ułożenie się na chodniku i zaznaczanie każdej linii i fałdki swojego ciała kawałkiem kredy. Wstań i uśmiechnij się do tego. Nie ma takich drugich kształtów na całym świecie! A teraz idź do domu i włóż seksowne szpilki! Pozuj do spontanicznego zdjęcia. Wstań z krzesła i zrób fikołka. Dlaczego? Ponieważ z każdym mijającym dniem tracimy część siebie”.

Daisy de la Flora, zapis w dzienniku, sierpień 1971

Hola, Moje Kochające-stuprocentową-bawełnę Kaczuszki! Dzisiejszy post to fragment dziennika Daisy, który był częścią modowej wystawy w Metropolitan Museum of Art. Na tym etapie życia Daisy pracowała jako projektant kostiumów do produkcji filmowych. Spędzała dni i noce na przymiarkach strojów pięknych gwiazd i tancerek, a przez to nabierała kompleksów w stosunku do swojego ciała. Czy kiedykolwiek wspominałam Wam, że jedna z nóg Daisy była krótsza od drugiej? Nie chciała kuśtykać, więc nosiła buty na zamówienie. A później uznała, że wada jest widoczna, i postanowiła ozdabiać swoje szpilki. Od tego zaczęła się jej przygoda z projektowaniem obuwia.

Widzicie? Zamiast skupiać się na swoich wadach, trzeba dostrzegać zalety. Daisy zmusiła się do akceptacji swojego ciała, a to doprowadziło ją do wielkości. Mam nadzieję, że te słowa zainspirowały Was do zrobienia tego samego. Jeśli któraś z Was będzie odrysowywać ciało na chodniku, to proszę, przyślijcie mi zdjęcia, a ja wstawię je do galerii.

Dedykuję ten wpis uczestniczkom mojej Szkoły Szycia bez Wykroju, ponieważ jutro robimy formy sukienek z taśmy izolacyjnej. A co to jest? Nigdy o tym nie słyszałyście? Moje Pięknoty, to oznacza po prostu, że... forma sukienek może być zrobiona i z taśmy izolacyjnej. Zajrzyjcie po instrukcje do zakładki „Pomysły na projekty” .

Dlaczego wydajemy setki dolarów na wykroje i wzory, które odwzorowują

standardowe wymiary, kiedy możemy stworzyć własne wzorce? Mówiąc „formy”, mam na myśli wszystkie rodzaje form w naszym życiu. Bądźcie jak Daisy i zawsze starajcie się odcisnąć ślad na swojej pracy i otoczeniu. Ja tak robię.

Ciao, ciao, Cynamonowe Bułeczki!

Marco przesuwał wszystkie stoły, a Scarlet sprzątała plastikowe torebki, które miały służyć też na następnych zajęciach. Przesunęła swoje torby na koniec stołu i zaczęła je rozpakowywać. Zachichotał, kiedy dostrzegł, że próbowała poukładać wszystko według kolorów. Nie mógł uwierzyć, że zgodził się na to, żeby dziś pokój wypełnił się kobietami oklejonymi taśmą izolacyjną. Na początku Marco chciał zasłonić okno wystawowe, obawiając się, że przechodzący źle zinterpretują taki widok. Szybko zmienił zdanie. Z taśmą izolacyjną czy bez niej, od kiedy w pokoju zawisły żyrandole, materiały dekorujące ściany i pojawiła się wspaniała choinka, przechodzący często zaglądali do środka. Dzięki temu czasem wchodzili też do sklepu i kupowali płyty.

Rozważania Marca zostały przerwane przez Nadine, która stuknęła go w ramię.

– Hej, to ja pracuję dla ciebie, a nie tamta Wilma Flinstone! Lepiej, żebym dostała podwyżkę. O ile sobie przypominam, zostałam zatrudniona, żeby sprzedawać płyty, a nie opiekować się dziwnymi kobietami. Czy my naprawdę będziemy od dziś owijać ludzi taśmą izolacyjną? Czy to jest legalne?

– Nadine, moja nowa najlepsza przyjaciółko! – wyśpiewała Scarlet, zauważając wejście dziewczyny. A raczej blask kolczyka w nosie Nadine, który przykuł jej uwagę. – Dziękuję ci za pomoc, skarbie. Czy pamiętasz o wszystkich detalach? – zapytała, przekładając bawełniany szal w kratkę z głowy na szyję. – Chcesz, abym coś powtórzyła?

Marco ustawił ostatni stojak obok Nadine i wyszeptał jej do ucha:

– Dwadzieścia dolców.

– Dwadzieścia pięć – odpowiedziała, ledwie poruszając ustami.

– Umowa stoi.

– Ok. Owijać i spinać – powiedziała do Scarlet. – Załapałam.

Marco nie zdobył się jeszcze na odwagę, by zaprosić gdzieś Scarlet, ale wiedział, że na pewno niedługo to zrobi. Problem tkwił w tym, że była zajęta zbieraniem na czesne do programu Johnny’ego Scissors. Kiedy kilkoro uczestników kursu zrezygnowało z zajęć, wzięła dodatkowe godziny u Carly, jak również pomagała w sklepie ciotki.

Zabierało jej to połowę szesnastogodzinnego dnia pracy. Scarlet spędzała wczesne poranki na pakowaniu i zbieraniu zamówień ze sklepu internetowego. W środku nocy projektowała wzorzyste Meksykańskie Kiecki. W międzyczasie reklamowała swoje strony w mediach społecznościowych. Marco postanowił, że umówi się z nią dopiero

wtedy, gdy będzie absolutnie pewny, że Scarlet ma czas na randkę.

Na razie starał się być blisko. Poprzedniej nocy cztery godziny przebywał w jej mieszkaniu, żeby fotografować sukienki i ich modyfikacje na strony sklepu internetowego Scarlet.

„Nie da się ukryć, że jest pełna życia”, myślał, tworząc opisy do zdjęć.

Nie miał pojęcia o szyciu, ale znał każdy prezentowany przez nią strój na wylot, każdą warstwę, zgięcie i cekiny, na których odcisnęła swoje piętno. Nikt bardziej niż Scarlet nie zasługiwał na sukces, a to, że jej rodzina tego nie dostrzegła, bardzo martwiło Marca. Życzył Scarlet chwili wytchnienia. Mimo intensywnego trybu życia chciała z wdzięczności zaprosić Marca na obiad. Żeby ją powstrzymać, musiał zagrozić jej wejście do kuchni. Scarlet była najbardziej dumną osobą, jaką znał. Nie lubiła i nie chciała przyjmować pomocy. Dla niej była to groźba utraty kontroli, a do tego nie chciała być nikomu nic winna. Marco, skręcając każdy stojak, kątem oka podziwiał Scarlet. Miała na sobie czerwone tenisówki, ciasne džinsy podwinięte do kostek i czarny trykot, od którego nie mógł oderwać wzroku.

– Marco... Jak ci idzie, mistrzu? – zawołała tuż przed tym, jak skończyła robić kawę.

Wystawiła język i zlizwała piankę z krwistoczerwonych ust.

Marco odwrócił twarz z rumieńcem.

– Jest w porządku – odpowiedział i w tym samym momencie wpadł na stojak i prawie się przewrócił.

Scarlet zachichotała.

– Zwolnij, mistrzu, zajęcia się jeszcze nie zaczęły. Nie masz nic przeciwko, żebym prowadziła dodatkowe zajęcia we wtorki i czwartki wieczorem, by dziewczyny więcej ćwiczyły?

„Czyli z planów na randkę i w tygodniu nici”, pomyślał Marco.

– Dla mnie w porządku, ale nie uważasz, że masz trochę za dużo na głowie? Chyba nie chcesz się wypalić?

– Nie martw się o mnie. Zobacz, ktoś tu idzie.

Olivia wkroczyła dumnie, kręcąc dużą białą koszulką wokół pulchnego palca.

– Jestem gotowa, żeby zaszaleć. O mój Boże... – zaniemówiła. Spojrzała na zarysy ciał, które zrobili w zeszłym tygodniu. Scarlet powiesiła je na ścianach. – Podoba mi się. Świetna robota, nauczycielko. Czytałam dziś rano twój blog i wypłakałam oczy. Już się nie dziwię, że kazałaś nam obrysowywać swoje ciała w zeszłym tygodniu. Taki wspaniały ten post, że aż go wydrukuję. Och, i znowu są tu meksykańskie ciasteczka!

Scarlet wzięła serwetki, dzbanki z wodą i tackę ciasteczek, które specjalnie na zajęcia zrobiła babcia Eleanor.

– O, chica, czytasz w moich myślach – zamruczała Olivia i razem ze Scarlet

spróbowały pudrowanych ciastek. – Będę po tym potrzebowała więcej taśmy izolacyjnej na moją sukienkę! Mówię ci, Scarlet, możliwość spędzania z tobą czasu rozświetliła moje życie. Za każdym razem, kiedy czuję, że mam ochotę kogoś spoliczkować, myślę, co by zrobiła Scarlet.

– Za każdym razem, kiedy czuję, że mam ochotę kogoś spoliczkować, myślę, co by zrobiła Daisy – odpowiedziała Scarlet.

Po wejściu wszystkich uczestniczek Scarlet nie mogła ukryć podniecenia, podbiegała do każdej i witała na kolejnych zajęciach.

– Mam ogłoszenie! – krzyknęła ponad ich głowami. – Oprócz sobót Marco udostępnił nam salę na zajęcia z szycia w każdy wtorkowy i czwartkowy wieczór.

– Jesteś dziś jakaś nabuzowana – powiedziała Mary Theresa. – Czy to red bull?

– Cztery filiżanki espresso – mruknęła Nadine, przechodząc, żeby zamknąć drzwi. Scarlet położyła ręce na biodrach.

– Dobra, kobitki. Chodźcie tu wszystkie. Czy przyniosłyście długie T-shirty? Włóżcie je.

– Jak ona tu doszła tak szybko? – szepnęła Jennifer do swojej siostry, wskazując na Scarlet. – Mogłabym przysiąc, że stała tam pół sekundy temu.

– Jestem dziś w butach do joggingu, kochana – wyjaśniła jej Scarlet. – Teraz wytłumaczę, jak to działa. Będziemy się owijać taśmą izolacyjną. Od dołu waszych tyłeczków aż do szyi i pod rękami. Potem to wszystko ściągniemy, wypchamy i nałożymy na odpowiednie stojaki. Otrzymamy wypchaną formę sukienki, wymierzoną idealnie dla was. Zademonstruję wszystko na jednej dziewczynie i pomożemy sobie nawzajem się zawijać. Kto chce być pierwszą modelką? Mam wiele kolorów taśmy izolacyjnej.

– Czy będziemy mogły po tym mazać, kiedy skończymy? – zapytała Jennifer.

– Modowe graffiti?! Oczywiście – zapewniła Scarlet.

– Moja suknia będzie w stylu Jill Scott – stwierdziła Olivia, recytując ulubione wersy z piosenki Hate on me: „Cause in reality, I’m gon’be who I be And I don’t feel no faults, for all the lies that you bought”.

Mary Theresa z irytacją spojrzała na nieistniejący zegarek na ręku.

– Tak właściwie to czekam na bardzo ważny telefon, więc chyba powinnam wyjść...

Rosa ją szturchnęła.

– Ej, dzieciaku, jestem starsza niż ty, a i tak to zrobię. Razem damy radę.

– No cóż, wydaje się to... no nie wiem... jakieś niezdrowe – zająknęła się Mary Theresa, wyraźnie zaniepokojona. – Czy taśma izolacyjna nie ma toksyn? Mam bardzo wrażliwą skórę. A co jeśli mnie podrażni? A tak właściwie, dlaczego chcemy widzieć nasze ciała w dokładnej formie? Czy zadaniem ciuchów nie jest maskowanie tego i owego?

– Pomyśl o tym w inny sposób – odpowiedziała Scarlet. – Formy są bardzo drogie. Kiedy skończysz ten projekt, docenisz jego wartość. Chcę, żebyś była pierwszą modelką. Wiem, że to nie jest coś, do czego jesteś przyzwyczajona, ale daj mi szansę. Zaufaj mi. Proszę.

Zanim Mary Theresa zdążyła odmówić, Scarlet wyszła naprzeciw niej i spojrzała na resztę uczestniczek.

– Zamiast myśleć o wszystkich powodach, dla których macie tego nie robić, pomyślcie, jak dobrze będziecie się czuć, robiąc coś zupełnie niespodziewanego. Odrobina ryzyka nikomu nie zaszkodzi.

W tej chwili Mary Theresa nie słyszała głosu ani nie widziała twarzy Scarlet, tylko głos i twarz Hadleya. To przypomniało jej, dlaczego jest tu, a nie w domu, pracując nad projektem NorWest. Niezależnie od tego, jak bardzo chciała gardzić pomysłem Scarlet, podobała jej się zawarta w tym ironia. Owijanie się ciasno taśmą izolacyjną, żeby się rozluźnić.

– Dobra, ale tylko dlatego, że jesteś ekspertem – zgodziła się.

Mary Theresa włożyła swój długi T-shirt i przygotowała się tak, jakby miała być biczowana, a nie owijana taśmą. Przechyliła głowę i niewyraźnie uśmiechnęła się do Rosy.

– Módl się za mnie.

Nadine pogłośniła portugalską sambę na pandora.com, a Scarlet odkleiła pierwszy kawałek srebrnej taśmy i oddzieliła go zębami. Jej oczy spotkały się z oczami Mary Theresy.

– Zaufaj mi – szepnęła.

Owinęła taśmę wokół wąskiej talii kobiety. Rosa wzięła drugą rolkę taśmy i podeszła pomóc. Scarlet instruowała dziewczyny, a Nadine podchodziła i zachęcała, żeby zaczynały pracę.

Scarlet i Rosa pracowały tak szybko, jak potrafiły, żeby okleić całe ciało Mary Theresy, która stała sztywno jak strach na wróble. Żeby zbudować szkielet formy sukienki, musiały opasać kawałkami taśmy jej klatkę piersiową, a potem biodra i pupę. Wiedziały, że im szybciej skończą, tym szybciej Mary Theresa się zrelaksuje.

– Drżysz. Czy wszystko w porządku? – zapytała Rosa.

– Jest tu lodowato. Muszę trzymać zęby, żeby nimi nie szczękać – odpowiedziała Mary Theresa.

– Powiedz nam o swoich bliźniakach – zachęciła Scarlet, mając nadzieję, że polepszy jej humor. – Babcia Eleanor zawsze mówiła, że kiedy potrzebujesz komuś poprawić humor, zapytaj o dzieci, wnuki albo zwierzęta.

To podziałało.

– Chłopiec i dziewczynka – odpowiedziała Mary Theresa, lekko się rozluźniając.
– Dziś opiekuj się nimi moja mama, żebym mogła być tutaj.

– Bliźniaki? Z twoją drobną figurą? To nie dziwi mnie, że mąż nie odstępował cię na krok. La verdad, Scarlet? – Rosa roześmiała się, przyklejając ostatni kawałek taśmy.

Przyglądała go i wymieniła ze Scarlet spojrzenie w stylu „Dzięki Bogu, że już skończyłyśmy”. Głowiła się, jak Mary Theresa przetrwała dzisiejszy poranek, skoro było tak oczywiste, że nie chciała tu być.

– Jesteśmy szczęśliwą rodziną – kontynuowała Mary Theresa, udając wzorową mamuszkę i sięgając po przekąskę. – Bywają dni, kiedy jest ciężko, szczególnie bliżej wakacji, kiedy zdarzają się nam kłótnie i się ranimy, ale zwykle pod koniec dnia wszystko wraca do normy. Jesteśmy bardzo szczęśliwi. Naprawdę, naprawdę jesteśmy. Daleko nam do jakiejś patologii. – Zamrugnęła gwałtownie i wstrzymała oddech.

Zanim Scarlet i Rosa zdążyły odpowiedzieć, rozległ się dźwięk dobiegający z... bioder Mary Theresy.

Rrrrrrrt!

Rrrrrrrt!

Wszystkie kobiety przestały pracować i patrzyły na źródło dźwięku. Czyli na biodra Mary Theresy. Nastolatki zachichotały, a Nadine i Olivia zamarły zakłopotane. Mary Theresa zamknęła oczy i policzyła do trzech, żeby się uspokoić, a denerwujący dźwięki cały czas trwał.

– To pewnie mój mąż. Mam telefon w przedniej kieszeni spodni. I nie mogę odebrać, bo jestem zawinięta w taśmę.

– Używasz takiego dzwonka przy połączeniu ze swoim mężem? – zapytała Scarlet.

– Mówiłam ci, że czekam na bardzo ważny telefon! – krzyknęła Scarlet, przekrzykując dźwięk.

Była zażenowana i starała się rozerwać cienką materię formy. Scarlet szybko wzięła nożyczki, by przeciąć izolacyjny kokon Mary Theresy.

– Przykro mi. Przetnę, żebyś mogła oddzwonić.

Mary Theresa pomyślała o tym, ile wiadomości zostawiła dla Hadleya od poniedziałku, a on nie oddzwonił przez cały tydzień. A co by było, gdyby któreś z bliźniąt, Rocky albo Lucy, złamało rękę? Albo zdarzyłyby się awaria w kuchni? A jeśli jest gotowa zmienić swoje postępowanie i prosić go, by wrócił do domu? Teraz kolej Hadleya, żeby czekać i zastanawiać się, co się dzieje. Odepchnęła więc ręce Scarlet i powiedziała:

– Załatwię to później. Kontynuujmy.

Szybka zmiana zdania Mary Theresy zaskoczyła Scarlet, ale nie na tyle, żeby ją odciągnąć od dzisiejszego zadania. Wciąż tryskając energią dzięki litrom kawy, dokończyła zawijanie Mary Theresy i reszty uczennic.

Następnym etapem pracy miało być rozcinanie formy z tyłu. Ale kiedy Scarlet ujrzała Marca, który sprawdzał, jak im idzie, wpadła na świetny pomysł.

– Marco, zrób nam zdjęcia! Stanę na środku z nożyczkami w stylu vintage mojej babci. – Sięgnęła do tylnej kieszeni. – Psiakrew! Chyba zostawiłam wczoraj telefon w pracy. Możemy użyć twojego?

– Czytasz w moich myślach – odpowiedział, wyciągając swój telefon z kieszeni koszuli, która tym razem była bez zarzutu, jak zauważyła Scarlet.

Wszystkie kobiety przeszły na środek pokoju, a potem bardzo wolno, jak zombi, przeszły pod okno zgodnie z sugestią Marca. Scarlet stanęła na środku, a Marco zdecydował, że lepiej będzie wyglądała, trzymając rolkę taśmy, dzięki czemu wyjdzie na mistrza rękodzieła.

– Scarlet, łap! – Nadine rzuciła jej rolkę.

– Nieeeee! – krzyknęła Scarlet zaniepokojona, że może trafić jedną z kobiet, nie wspominając o półtorametrowych ostrzach nożyczek, które trzymała w dłoni.

Prawie się przewróciła, żeby złapać lecącą taśmę. Wyciągnęła rękę, a rolka wsunęła się na nią jak ringo.

Nie zauważyła, że przewróciła przy tym Olivię, którą chciała złapać Stephanie, ale nie udało jej się, bo straciła równowagę, Stephanie chciała chwycić się Jennifer, ale złapała jedynie jej kapelusz. Jennifer próbowała odsunąć się od tego wszystkiego, ale wpadła na Mary Theresę.

Dla Scarlet to zdarzenie działo się jak w zwolnionym tempie. Biegała dookoła pań, nie widząc, której pierwszej pomóc.

„Najpierw starszym, potem ładniejszym”, pomyślała i sięgnęła po rękę Rosę, ale jej się nie udało.

– Scarlet!

– O nie! – krzyknęła Scarlet, stojąc między leżącymi na sobie kobietami, z których każda owinięta była kolorową taśmą izolacyjną.

Trzymała nożyce ponad swoją głową w jednej ręce a taśmę izolacyjną w drugiej. Odwróciła się powoli, by stanąć oko w oko ze... swoją matką, po chwili z... Carly.

– Hej, mamó. Och, Carly... Dlaczego tu jesteście? – zapytała drżącym głosem.

Carly podała Scarlet jej iPhone'a.

– Zostawiłaś to w pracy. Byłam w pobliżu, więc pomyślałam, że będę miła i ci go podrzucę. Czy to chciałaś robić w mojej pracowni? Te biedne kobiety wyglądają, jakby były porwane i zniewolone.

– Mija, przyszedłam, żeby przynieść ci lunch – powiedziała mama. – Poszliśmy coś zjeść do miasta z okazji urodzin Charlesa, ale zapomnieliśmy w porę ci o tym powiedzieć. Przyniosłam ci jedną porcję.

– Chcesz powiedzieć, że wyszliście gdzieś z okazji urodzin Charlesa i zapomnieliście mnie zaprosić? – dopytywała się Scarlet.

– Zawsze mówisz, że nie możesz iść, ponieważ jesteś zbyt zajęta pracą, więc tym razem jakoś tak pominęliśmy cię w zaproszeniu – odpowiedziała Jeane. – O dobry Boże. Popatrzcie na ten bałagan. Czy to dlatego porzuciłaś Cruza i dobrą pracę? Żeby się bawić? Och, Scarlet, kiedy ty w końcu spoważniejesz?

Po zamieszczeniu z taśmą izolacyjną i długo po tym, jak Olivia, Stephanie i Jennifer skończyły budować modele swoich ciał i wyszły, Rosa nieśpiesznie obchodziła pokój, zbierając ścinki. Mary Theresa nie skończyła swojej pracy i została, by dokończyć projekt. Scarlet pokazała jej, jak zabezpieczyć tę nową, osobistą formę sukienki na stojaku. Obie westchnęły z uznaniem, patrząc na dzieło, i ustawiły je wraz z innymi pod ścianą.

Kobiety cofnęły się, aby przyglądać się szeregowi oryginalnych manekinów. Był tu czerwony, żółty, zielony, czarny, srebrny, wściekle różowy i jeden w różnokolorowe pasy, oczywiście należący do Olivii. Niektóre kształty były gładkie i szczupłe, inne chropowate i grube. Dla Scarlet wszystkie były zapierające dech w piersiach. Zrobiła parę zdjęć pod różnym kątem, aby oddać ich pełen artyzm.

– To był fantastyczny pomysł, Scarlet. Z pewnością zaimponowałyby Daisy – pochwaliła ją Rosa. – Wyglądają jak z wystawy. Przypominają mi na tych stojakach wielkie lizaki – zażartowała. – Cieszę się, że zrobiłaś też swoją formę. Teraz mamy komplet.

Mary Theresa zdjęła plastikową opaskę z głowy i pozwoliła długim ciemnym włosom spłynąć na ramiona. Rozmasowała skórę na czubku głowy, rozluźniła ramiona i ziewnęła tak szeroko, że aż cicho jęknęła.

Westchnęła.

– Marco zamówił je z La Perla dla was.

Nadine wniosła burritos.

– Nie wierzę, że ten dzień już się skończył. Kompletnie zapomniałam o mojej liście zadań. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Ten projekt całkowicie mnie pochłonął. Zupełnie się rozkojarzyłam przy tym wypychaniu watą swojego korpusu. – Mary Theresa odłożyła jedzenie na stół i przesunęła dłonią po swoim taśmowym arcydziele. – To miłe. Nie poznaję siebie. Wydawało mi się, że jestem zupełnie inna.

– A jaka? – zapytała Scarlet, przysuwając krzesła, aby mogły usiąść.

Mary Theresa zerknęła na swoją formę i wzruszyła ramionami.

– To krępujące. Nie potrafię tego powiedzieć na głos – odparła, uśmiechając się delikatnie.

– Coś zawyło dziś z twoich spodni. Wydaje mi się, że cały wstyd masz już za sobą – zażartowała Scarlet, rozpakowując jedzenie i zabierając się do niego.

Rosa, widocznie już wykończona, pokuśtykała do krzesła i na nie opadła. Pokiwała palcem na Mary Therese.

– Jeżeli ktokolwiek tutaj może być zawstydzony, to ja. Mam prawie osiemdziesiąt lat, spójrz na mnie! Mój tyłek jest bardziej płaski niż kartka papieru, talia grubsza niż pień drzewa, a biust zaprzyjaźnił się z pępkiem. Ale tu chodzi o pracę, więc postanowiłam nie narzekać. „Sprawiam, że to się sprawdza”. I żeby nie było – wymyśliłam to jako pierwsza.

Mary Theresa stała ramię w ramię ze swoją wypchaną formą, żeby porównać sztuczne ciało z prawdziwym.

– Masz rację... No dobrze... zawsze wstydziłam się piersi. Jestem taka płaska. Gdyby nie to, że urodziłam dzieci, przysięgam, miałabym ciało jak chłopiec. Ale teraz, kiedy dokładnie przyglądam się swojej sylwetce na ścianie i temu czemuś, co tworzyłam przez ostatnie pięć godzin, moja klatka piersiowa nie wydaje się być taka zła. To znaczy... nie jestem taką atrakcyjną modelką jak nasza nauczycielka... – Wskazała kciukiem w kierunku Scarlet.

Scarlet przewróciła oczami i skuliła się na skrzypiącym, metalowym krześle.

– Och, przestań. To ubrania. Jestem naiwnie wierna tym złotym czasom, gdy kobiety nosiły biustonosze typu bullet, gorsety i z klasą pokazywały nogi. Zobacz, sama zrobiłam tę koszulkę i dżinsy. Zgadnij, kim są inspirowane!

– Marilyn Monroe w *Skłóconych z życiem*. Powiedziałaś nam to dzisiaj ze trzy razy – wypomniała Mary Theresa.

– Och, wybacz – bąknęła Scarlet.

– Oczywiście są wyjątkowe.

– Dzięki – odparła Scarlet, skubiąc różowy lakier na paznokciu kciuka.

– To nie tak miało zabrzmieć... – powiedziała Mary Theresa. Głos Scarlet nie brzmiał już tak radośnie i pomyślała, że mogła urazić nauczycielkę. – Twój strój jest imponujący. A nawet więcej. Jest niezwykły. Jesteś świetna w swoim rzemiośle, Scarlet.

– Zgadzam się – potwierdziła Rosa. – A twoja matka nie powinna tak mówić o tobie przy nas. Twoja szefowa również. Czuję się winna, że nie stanęłam w twojej obronie.

– Och, proszę, nie czuj się z tego powodu źle – zaprotestowała Scarlet. – Ledwo mnie znasz. Przywykłam już i do mamy, i do Carly. Uodporniłam się. Poza tym wiem, że pewnego dnia mama będzie chwalić się, że wszystkie gwiazdy noszą moje ubrania, a Carly będzie twierdzić, że jestem jej odkryciem.

Mary Theresa przysiadła na skraju składanego krzesła i sięgnęła po burrito.

– Jestem pewna, że twoja mama nie miała nic złego na myśli. Ludzie czasami mówią, a nawet robią okropne rzeczy tym, których kochają, i potem tego żałują. – Spojrzała na Scarlet. – Założę się, że przeprosi, jeżeli tylko dasz jej szansę.

– Moja mama nie odpuści, dopóki nie zacznę zarabiać sześciocyfrowych sum – zapewniła jej Scarlet bez cienia uśmiechu. – Jest moim odbiciem we wszystkim, co

robię. Jeżeli ja ponoszę porażkę, ona też. A Carly? Mam wrażenie, że ma czujnik wykrywania katastrof, by móc mnie zlokalizować za każdym razem, gdy coś poszło nie tak. Wiem, co chcę robić w życiu, i nie zamierzam tracić nawet minuty, próbując zmienić ich opinie o mnie. Ich wątpliwości napędzają moją ambicję. Jedyne, co mogę zrobić, to udowodnić, że się mylą. Jeżeli to oznacza, że muszę coś zrobić sama, nawet lepiej.

– Masz rację – wsparła ją Rosa. – Moja rodzina zawsze próbowała mówić mi, co mam robić. Nie słuchałam ich, a oni mieli mnie za nic. Idź za instynktem, pokonując trudności, i osiągnij cel. Ale jest coś, czego się nauczyłam przez życie, moje panie. Jeżeli szczerze cię kochają, będą cię wspierać, kiedy będziesz tego najbardziej potrzebować, więc nigdy nie skreślaj ich całkowicie.

Mary Theresa nie potrafiła pojąć takiego toku rozumowania.

– Po co to tak komplikować? Jakby każdy dzień nie był wystarczająco trudną walką. Czemu nie iść sprawdzoną ścieżką, by zmniejszyć ryzyko porażki? Dawaj z siebie wszystko tu i teraz i zaakceptuj fakt, że perfekcja nie istnieje.

Scarlet wstała i uklękła obok Mary Theresy.

– Znasz to powiedzenie: „Rób dobrą minę do złej gry”? Perfekcja to stan umysłu, kochana. Przypomnij sobie, kiedy ostatnio byłaś naprawdę szczęśliwa. Co robiłaś? To powinna być twoja definicja perfekcji. Dla mnie to życie. I moment, w którym ktoś odpowiada na to, co mówię lub robię. Wtedy czuję, że żyję.

Rosa zamknęła oczy i uśmiechnęła się od ucha do ucha, przypominając sobie chwile w życiu, kiedy mogłaby powiedzieć: „To perfekcyjne”. Na przykład wtedy, gdy pływała z delfinami na Hawajach albo pomagała rozkręcić grupie kobiet firmę tkacką. Albo wypad na plażę w Tajlandii, by kochać się na piasku niczym w blasku diamentów. Tak, Rosa miała takich chwil więcej, niż można by przypuszczać. I miała nadzieję, że kiedyś je przekaże.

– Dzisiaj jest jeden z takich perfekcyjnych momentów – powiedziała do nowych młodych przyjaciółek.

– Och, doprawdy? – zapytała Mary Theresa lekko skonsternowana. – Poza narodzinami moich dzieci nie wiem, czy znalazłabym choć jeden. – Oparła głowę na dłoniach. – Ale po wysłuchaniu was bardzo chcę się tego dowiedzieć.

12

Chcemy płatki! Chcemy płatki! Chcemy płatki!

To tyle, jeśli chodzi o jedenaście sposobów na uniknięcie migreny. Ostatnio Mary Theresa pamiętała tylko o jednym z nich: trzy żelowe kapsułki tylenolu o wzmocnionym działaniu. Nie działały jednak na tyle szybko, by uśmierzyć ból głowy spowodowany przez dzieci grzechoczące łyżkami i wołającymi o ulubione cukrowe płatki śniadaniowe. Jako od niedawna samotna matka, teraz za blatem kuchennym z beżowego granitu, rozerwała dwa opakowania płatków, wysypała ich zawartość do dwóch plastikowych miseczek z Toy Story i zalała ciepłą wodą.

Minęły prawie dwa tygodnie od wykładu Scarlet podczas lekcji szycia, a Mary Theresa wciąż nie znalazła poza dziećmi nic perfekcyjnego w swoim życiu.

Mieszała obie mikstury, póki nie osiągnęły kremowej konsystencji. Dodała po kilka rodzynek do każdej porcji.

– Proszę – powiedziała. – Powinno być wystarczająco słodkie, a jest naturalne.

Już prawie trzy tygodnie minęły od odejścia Hadleya, a jej udało się pogodzić pracę z byciem matką na pełen etat. Każdego ranka wstawiała o szóstej, żeby uporządkować obowiązki na cały dzień. Rozpisywała plany w Excelu, ale nie znajdowały one odzwierciedlenia w rzeczywistości. Dzieci są cholernie nieprzewidywalne. Łatwiej byłoby chyba nauczyć dzikie konie popijać z filiżanek.

Serce Mary Theresy pękało, bo wiedziała, że Rocky i Lucy bardzo tęsknią za ojcem i żadna liczba uścisków nie zapewni ich o jego szybkim powrocie. Hadley starał się pomóc poprzez Skype'a każdego wieczoru. Czytał im bajki, pytał, jak spędzili dzień, i wysyłał buziaki przez kamerę.

W Mary Theresie budziły się silne emocje, przechodzące z jednej skrajności w drugą. Od radości z rozśmieszania dzieci do strachu o przyszłość jej małżeństwa. Aby zostać przy zdrowych zmysłach, poświęciła się całkowicie byciu mamą. Sprzątała w domu, kiedy Rocky i Lucy byli w szkole, i kończyła pracę na czas, by ich odebrać i zawieźć na dodatkowe zajęcia. Kiedy wracali do domu, gotowała obiad, pomagała w odrabianiu pracy domowej, sprzeczała się albo przekupywała, by poszli się myć i położyli spać. W lepszych dniach spędzała tylko dwadzieścia minut na błaganiu, by zasnęli, ale zwykle zajmowało to około godziny. Poza tym oczywiście działała na konto NorWest i jej dłonie nie przestawały pracować jeszcze długo po jedenastej w nocy do momentu, kiedy ledwo trzymała się na nogach.

Pomoc pojawiła się w postaci Margaret Anne, matki Mary Theresy. Punktualnie o siódmej rano w soboty radosna babcia nie musiała nawet wchodzić na ganek, bo

Rocky i Lucy już czekali na ławce przed domem. W drobnych rączkach ściskali plecaki. Mary Theresa siedziała obok nich, podekscytowana wizją spędzenia całego dnia w Vega's Vicious Vinyl ze swoimi „przyjaciółkami bez wykroju”. Jak do tej pory uszyła torebkę i spódnicę. Nic niezwykłego. Już w liceum szyła trudniejsze rzeczy, ale teraz uwielbiała wyłączanie się z życia domowego i włączanie w wygłupy Olivii, dwóch nastolatek i w opowieści Scarlet o jej desperackich działaniach. Mary Theresa nie mogła się doczekać nadchodzących lekcji wraz z tajemniczą wyprawą po inspiracje w teren w przyszłym tygodniu, kopertową sukienką i prostą kamizelką.

Chwyciła dwa banany z miski na owoce na wyspie kuchennej, sprzątnęła miski i pomaszerowała do stołu w kuchni.

Gotowanie dla swoich dzieci, czego Mary Theresa uczyła się od paru tygodni, okazało trudniejsze niż prowadzenie grupy łakomych programistów. Winiła za to Hadleya. Poinstruowała go dokładnie, by podawał dzieciom zdrowe, ale smaczne śniadania, pozwalając mu wybrać między otrębami, jogurtem naturalnym z muesli lub parówkami z indyka z twarogiem sojowym. Jako smakołyk w piątki pozwalała na bezcukrowe cheerios. Teraz, kiedy to ona była szefem kuchni, odkryła z przerażeniem, że uatrakcyjnił jej listę: naleśniki z czekoladą, smażone jajka i wieprzowe kiełbaski, a w piątki obrzydliwe cukrowe płatki.

Mary Theresa robiła wszystko, by skusić dzieci na zdrowe jedzenie. Problem w tym, że nigdy nie gotowała. Kiedy dorastała, w kuchni rządziła jej matka, w college'u jadała w bistro, a potem Hadley przejął pałeczkę. W zeszłym tygodniu zrobiła pełnoziarniste otręby, ale za krótko je gotowała i dzieci wypluły jedzenie. Następnego dnia spróbowała wytrawnego twarogu sojowego ze szpinakiem. Uśmiechnęła się z zadowoleniem, kiedy zauważyła puste talerze. Ale parę godzin później zadzwoniono do niej z sekretariatu szkoły, by poinformować, że syn ma dziwne jedzenie w plecaku i zapach przeszkadza reszcie klasy. Zatem dziś była błyskawiczna owsianka. Ale dzieci nadal były wybredne...

– Spójrz, mamusiu, mogę wyciągnąć cały kawałek owsa łyżką! Jest jak moja ciastolina Play-Doh! – krzyknęła Lucy. – Mogę ulepić z tego kwiatek?

– Nie, to jest bardziej jak masło orzechowe – powiedział Rocky. – Mamo, wydaje mi się, że tu jest za dużo rodzynek. Nie bardzo widzę tu owsiankę. Jak mam zjeść samą owsiankę?

Mary Theresa wytarła ręce w fartuch i wstawiła swoje krzesło między krzesła bliźniaków.

– Mamusia nadal uczy się gotować. Może nie wygląda to pięknie, ale jest pyszne!

Wzięła dużą łyżkę owsianki z rodzynekami Rocky'ego i udając ciuchcię, skierowała ją do ust chłopca.

Lucy wybuchnęła śmiechem:

– To nie jest małe dziecko! Nie robimy już ciuchci. Jesteś zabawne, mamo!

– No dobra. Otwieraj buzię i jedz śniadanie – poddała się Mary Theresa.

– Ale, mamó, nie mogę...

– Możesz. Otwieraj.

Lucy zeskoczyła z krzesła i szarpnęła ramię matki.

– On nie może!

Mary Theresa posłała jej ganiące spojrzenie, na tyle silne, by posadzić Lucy z powrotem na krzesło. Czekoladowe oczy dziewczynki wypełniły się łzami.

– Rocky Javierze Cotorro, otworzysz la boca. Teraz.

Łzy płynęły po twarzy Rocky'ego, kiedy otwierał usta. Mary Theresa wsunęła w nie łyżkę, a on unieszczęśliwiony zaczął powoli przeżuwać.

– Czemu płaczesz? Widzisz? Jest dobre! – zapewniała go, zastanawiając się, czy Hadley przechodził przez to każdego ranka.

– Płaczę... ponieważ... jestem...

– Gryź! – zażądała.

– Jestem uczulony... na... rodzynki – powiedział.

Lucy wręczyła matce telefon i ukryła twarz w dłoniach.

– Musisz zadzwonić po pogotowie jak tata – powiedziała.

Nagle Mary Theresa przypomniała sobie, że Hadley ostrzegął ją przed alergią Rocky'ego na rodzynki. O Boże, nie zostawiła sobie na ten temat karteczki na lodówce. Jak mogła o tym zapomnieć?

– WYPLUJ TO! – krzyknęła, rzucając się do synka.

Chwyła go w ramiona, przechyliła głowę w dół i wyskrobała palcem owsiankę z jego języka do miski. Zaprowadziła go do kuchennego zlewu, podniosła i przemyła mu usta pod bieżącą wodą, choć przysięgał, że nic nie przełknął. Nie zakręcając wody, przytuliła go mocno i pocałowała w czoło. Przeprosiła jego i Lucy. Bycie matką na pełen etat okazało się znacznie trudniejsze, niż myślała.

Kiedy zamieszanie ustało, Mary Theresa pozwoliła dzieciom wybrać, co chcą zjeść. Oboje wskazali wafelki w kredensie. Wręczyła im pudełko.

– Proszę bardzo, kochani – powiedziała, kiedy wracali do stołu jakby nigdy nic.

Lucy i Rocky pożerali ciastka, wkładając je do ust obiema rękami. Jeden dzień wyjątkowego menu jeszcze nikomu nie zaszkodził, zdecydowała Mary Theresa po niepotrzebnej traumie, jaką im zafundowała.

– Więc, moje angelitos, powiedzcie, co robicie teraz w szkole.

– Kwanzaa! – odpowiedziała Lucy. – Zaczyna się dzień po Bożym Narodzeniu, ale robimy je teraz.

– To cudownie – ucieszyła się Mary Theresa, bo rodzynkowe zamieszanie najwyraźniej wyparowało im z głów. – Powiedzcie, co robicie, by je uczcić.

Rocky przestał żuć.

– Mamó, ja i Lucy jesteśmy bardzo dumni, że jesteśmy Afroamerykanami. Wiesz

o tym? Jestem bardzo dumny. Kwanzaa jest super. – Wsadził sobie do ust kolejne ciastko i kiwnął głową.

– Och, skarbie. – Mary Theresa się zaśmiała. – Nie jesteś Afroamerykaninem, tylko Amerykaninem meksykańskiego pochodzenia.

Lucy pokręciła głową.

– Nie, mammo. Jesteśmy Afroamerykanami. Nasza nauczycielka tak nam powiedziała!

Nie po raz pierwszy Mary Theresa spotkała się z tym problemem. Zarówno ona, jak i Hadley mieli orzechową skórę. Ona miała proste włosy, ale on lekko kręcone, zawsze krótko przycięte. Wielu ludzi myślało, że ona jest Indianką, a on Afrykaninem. Ale pierwszy raz słyszała to z ust Lucy i Rocky'ego.

Mary Theresa posadziła sobie dzieci na kolanach.

– Nie macie afrykańskich korzeni, więc nie mówcie tak, proszę. To nieprawdziwe. Pochodzę z Meksyku tak jak wasz tata. Rozumiecie?

Lucy zaczęła płakać.

– Nie, mammo. To tak jak z rodzinami, nic nie wiesz. Jesteśmy Afroamerykanami!

W głowie Mary Theresy zabrzmiały słowa Hadleya: „Chcę, byś poznała własne dzieci”. Jak przez ten cały czas mogła nie dostrzec, że jej dzieci nie są świadome własnych korzeni? To była wina rodziców czy szkoły? Nie miała pojęcia, co z tym zrobić.

Mary Theresa zerknęła na zgar, podała dzieciom kurtki i plecaki, sprawdziwszy, czy nie ma tam owsianki, i odprowadziła je do drzwi.

Kiedy wróciła, postanowiła odłożyć dumę na bok i poszukać wsparcia. I dokładnie wiedziała, do kogo zadzwonić.

Dziękuję, że przyszedłaś, Roso. Pewnie moje zaproszenie wydaje ci się bardzo dziwne – powiedziała Mary Theresa, wpuszczając nową przyjaciółkę do domu. – Miałaś jakieś problemy z wystukaniem kodu? Wielu ludzi, którzy nie mieszkają na zamkniętych osiedlach, trochę się gubi...

– Nie, nie miałam problemów. Josephowi coś wypadło, więc poprosiłam Scarlet, by mnie podwiozła. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

Scarlet wyłoniła się zza Rosy i uściskała Mary Theresę.

– Cześć, chula, wszystko w porządku?

Mary Theresa jęknęła.

– Och, nie. Nie chciałam robić z tego sensacji. To naprawdę nic wielkiego. Scarlet, nie powinnaś być teraz u Carly? Nie chcesz chyba mieć przeze mnie zaległości w pracy. Wiem, że nie śpisz do późna, bo szyjesz, a wczoraj spóźniłaś się na zajęcia, bo całą noc pomagałaś przy sukience cioci. Masz przecież mało czasu.

– Wzięłam wolne przedpołudnie. Drobiazg – odparła, zdejmując biały, zimowy płaszcz. – Rosa powiedziała, że potrzebujesz pomocy. Cieszę się, że mogę się przysłużyć. Więc skoro już jesteśmy, mów, co się dzieje.

– Cóż, zatem dziękuję. Wchodźcie i usiądźcie w salonie – powiedziała Mary Theresa, wskazując dłonią drogę. – Zadzwoiłam w sprawie... em... no... em... projektu krawieckiego – podjęła nagle i stanowczą decyzję, że nie będzie rozmawiać z nimi obydwoma o swoich prywatnych problemach. Czuła się okropnie, ściągając je do siebie z drugiego końca miasta. Przygotuje naprędce jakiś lunch i szybko wyprawi je w drogę powrotną.

– Zadzwoiłaś w sprawie projektu, no dobrze – powtórzyła Rosa niezbyt przekonana, zauważając plastikowe elementy gier, grube książeczki dla dzieci i pojedyncze buciki porzucane po całym domu. Przywołały wspomnienia z czasów jej dzieciństwa.

Mary Theresa była bez makijażu, miała na sobie zwykłe pogniecione dzinsy i wyprasowaną koszulkę polo. Kiedy Rosa i Scarlet podążyły jej tropem do salonu, zastanawiały się, czy Mary Theresa wie, że z jej kucyka zwisa duży glut owsianki. Scarlet w czarnej ołówkowej spódnicy i szmaragdowym kardiganie otworzyła swoją skórzaną torebkę, wyjęła chusteczkę i delikatnie zdjęła ciało obce z włosów Mary Theresy.

– Łał, przepiękny dom – zachwycała się szczerze, podziwiając sklezione sufity i szerokie korytarze prowadzące w dwóch kierunkach.

Ściany były tu wysokie, ale puste, poza jednym indiańskim obrazkiem. Scarlet rzuciła okiem na pokój i zobaczyła frontową ścianę ozdobioną patykowatymi ludzikami narysowanymi kredkami.

– Ooooooo... – zdziwiła się.

– Dzieci to narysowały – powiedziała zdenerwowanym, ale opanowanym tonem Mary Theresa. – Mój mąż pracuje w Palm Springs aż do lutego i one trochę za nim tęsknią... więc go rysują. Na ścianach. Przepraszam za bałagan. Nie miałam dziś wiele czasu, by posprzątać. Zwykle tak to nie wygląda. Tu jest zawsze bardzo czysto.

Rosa zachichotała.

– Miło jest zobaczyć dom, w którym dzieci się bawią – stwierdziła.

Czuła się tak słabo, że ledwo to wymówiła. Zmagała się z bólem brzucha przez całą noc mimo wizyty lekarza. Rano Joseph próbował przekonać ją, by została w łóżku, ale odmówiła. Wyczuła znaną sobie nutkę desperacji w głosie Mary Theresy.

– Więc, gdzie jest ten projekt?

– Jaki projekt? – odpowiedziała pytaniem Mary Theresa, nerwowo kręcąc obrączką na palcu. A potem sobie przypomniała – A, ten projekt... Hm, zobaczmy. – Na jej szczęście z kuchni dobiegł syk z czajnika z gotującą się wodą. Mary Theresa żartobliwie palnęła się w głowę. – Zapomniałam, że nastawiłam wodę na herbatę. Za chwilę wrócę. Proszę, czujcie się jak u siebie w domu – powiedziała, zostawiając Rosę i Scarlet w salonie.

– Mary Thereso! – zawołała Rosa. – Twój komputer dzwoni niczym telefon. Odpowiedziałabym, ale nie wiem jak.

Mary Theresa przysiadła zgarbiona przy ekranie.

– To Skype. Dzwoni nauczycielka moich dzieci. To bardzo wygodne, bo możemy w każdej chwili porozmawiać twarzą w twarz. Dzwoniłam dziś rano do szkoły i złożyłam skargę. Zaraz wam powiem, co się stało!

– Odbierz to, moja droga, a ja zaparzę herbatę – zaproponowała Rosa.

Scarlet dołączyła do Rosy w kuchni. Obie skrzywiły się, gdy usłyszały rozmowę dochodzącą z pokoju. Nauczycielka mówiła dość głośno, że Rocky oznajmił całej klasie, iż „mamusia zmusiła tatusia do życia w komputerze i teraz tatuś nie może stamtąd wyjść”.

Rosa, wciąż podsłuchując, westchnęła, a Scarlet naląła gorącej wody do ceramicznych kubków. Po zanurzeniu torebek z herbatą usłyszały, jak Mary Theresa kłóci się, że ich dzieci są Amerykanami meksykańskiego pochodzenia, a nie Afroamerykanami. Cokolwiek by to miało znaczyć... Kobiety zaczekały, aż Mary Theresa się rozłączy, i wróciły do pokoju, wnosząc herbatę.

Rosa położyła dłonie na ramionach Mary Theresy.

– Zrób głęboki wdech i wydech, złociutka. Usiądźmy, wypijmy herbatę i porozmawiajmy – zasugerowała.

Mary Theresa wypuściła powietrze z płuc i sięgnęła po kubek, ale w tym momencie zadzwonił telefon. Uniosła palec, mówiąc bezgłośnie: „dyrektor szkoły”, i podniosła słuchawkę.

– Fakt, że mój mąż ma ciemną skórę i nosi naszyjnik z muszelek kauri, nie oznacza, że pochodzi z wysp! – zaczęła od razu tłumaczyć to komuś po drugiej stronie. – Jest Amerykaninem meksykańskiego pochodzenia, tak jak nasze dzieci!

Scarlet poznała po szoku na twarzy Mary Theresy, że to nie dyrektor zadzwonił, czego się spodziewała.

– Och... Sandra... to ty... ekhm... – powiedziała Mary Theresa, opadając ciężko na krzesło biurowe. – Proszę, wybaczyć ten wybuch... co masz na myśli, mówiąc, że wysłałam ci wczoraj w nocy moją listę życiowych celów? Och, nie, to powinna być prezentacja NorWest w PowerPoint... tak, wszystko w porządku... zaraz wyślę właściwy plik... em, przepraszam... cześć.

„Dość tej komedii”, pomyślała Rosa.

Odstawiła kubki i założyła ręce na piersi.

– Co się dzieje, Mary Thereso?

Dłonie Mary Theresy trzęsły się, kiedy uniosła je, by zasłonić nos. Zamknęła oczy, otworzyła je, policzyła do trzech i usiadła wyprostowana.

– Wszystko gra. Po prostu próbuję się przyzwyczaić do paru niewielkich zmian w moim życiu, to wszystko.

Rosa, zła, przeszła do salonu, tupiąc przy tym głośno, i wzięła swoją torebkę. Jedyńm powodem, dla którego przeprowadziła się do Phoenix, były lekcje szycia bez wykroju, a nie zabawa z niezrównoważonymi matkami. Powinna posłuchać Josepha i zostać w domu.

– Jeśli poczujesz, że chcesz mi powiedzieć prawdę, to po prostu zadzwoń, poproszę Josepha, żeby przywiózł mnie tu z powrotem. Scarlet, odwiesz mnie do domu?

Mary Theresa wstała, by ją zatrzymać, ale nie wiedziała, co powiedzieć. To był ważny moment w jej życiu. Czy pozwoli się otworzyć, czy dalej będzie dusiła w sobie problemy, modląc się, by rozwiązały się, zanim ktokolwiek się o nich dowie?

Pojedyncze łzy spływały po jej policzkach, ale Mary Theresa szybko je wytarła. Przestała już analizować sytuację i otworzyła usta, by przekonać się, co z nich padnie.

– Tak trudno mi przyznać się do tego na głos... potrzebuję chwili...

Siła tych emocji zaniepokoiła Scarlet, więc pogłaskała Mary Theresę po ramieniu.

– Hej, w porządku. Cokolwiek by to było, jesteśmy po twojej stronie. Nie ma się czego wstydzić. Wyrzucić to z siebie.

Obie zamilkły, by dać Mary Theresie czas na równy oddech.

– Mąż mnie zostawił – wyznała po chwili z wyrazem zmęczenia. – I cofnięto mi awans w pracy, i prawie zatrąłam synka dziś rano, i moje dzieci myślą, że pochodzą

z Afryki, bo nie poświęciłam im uwagi i nie nauczyłam niczego o rodzinie.

– Och, skarbie, siadaj. – Rosa westchnęła i otoczyła ramieniem Mary Theresę.

Podeszły do ogromnej jasnobrązowej kanapy i usiadły. Mary Theresa załamała się zupełnie i dzieliła się swoimi ostatnimi porażkami, szlochając.

– W zasadzie, w całym pobożnym i pracowitym życiu potrafię z sukcesem zrobić jedynie formę swojego ciała z taśmy izolacyjnej i uszyć torbę z włókna poliestrowego za piętnaście dolarów. Jestem okropną matką i żoną. Nie wiem, czy Hadley zamierza do mnie wrócić. Doprowadziłam go do skrajnego wytrzymania. I ani rodzina, ani sąsiedzi, ani współpracownicy nie mogli się o niczym dowiedzieć. Ale mam dość życia w kłamstwie. To mnie doprowadza do depresji. I jest przygnębiające.

Kobiety usiadły po obu bokach Mary Theresy i pozwoliły się jej wypłakać.

– Mamy cały dzień, by o tym porozmawiać, prawda, Scarlet? – upewniała się Rosa.

Scarlet przytaknęła, podniosła stos dziecięcych podręczników, zeszytów ćwiczeń i płyt DVD, który leżał na stoliku do kawy, i położyła je poza zasięgiem wzroku, na podłodze. Rosa znalazła płytę z filmem *Odlot* i włożyła do odtwarzacza, kiedy Scarlet poszła do kuchni po przekąski. Dziesięć minut później wróciła z tacą ciężką od przysmaków.

– Zapomnij o herbacie. Potrzebujemy czegoś mocniejszego. Zrobiłam popcorn i piwo korzenne z lodami – powiedziała, wręczając Rosie i Mary Theresie po wysokim zimnym kubku. – Pójdziemy z tobą odebrać dzieci i poradzimy sobie ze wszystkimi problemami.

– Nawet nie wiem, od czego zacząć – przyznała się Mary Theresa, ciężko oddychając i trzymając ręce na piersiach. Przestała, gdy zauważyła świetlny refleks na ścianie. Rozejrzała się, by zobaczyć, co tak odbija światło, i znalazła czarny, błyszczący pierścionek na dywanie. – O mój Boże, wiedziałam. Zdradza mnie. Był tu z kobietą – stwierdziła, pochylając się, by podnieść błyszczący dowód zdrady. Trzymała go jak trofeum. – Jego właścicielka musi być bardzo prymitywna, skoro nosiła taki kiczowaty kawałek blaszki.

Rosa delikatnie wyjęła tę banalną ozdobę z rąk wściekłej Mary Theresy i włożyła do kieszeni swojego grubego, czerwonego swetra.

– Jest mój. Zgubiłam parę kilogramów i musiał mi się zsunąć z wychudzonego palca.

– Och, Roso, przepraszam. Widzisz? Nie ma już dla mnie ratunku. Jestem taka podła.

– Uważam, że ten pierścionek jest cudowny – szepnęła Scarlet do Rosy. – W każdym razie, Mary Thereso, ja wiem, od czego zacząć. Niech twoja odpowiedź zdecyduje, w którym kierunku pójdziemy. Ale musisz być ze sobą szczerą. Dasz radę?

– Tak mi się wydaje.

Scarlet przełknęła ślinę.

– Czy kochasz Hadleya? Mam na myśli głęboki, ten w samym sercu rodzaj miłości, kiedy ściska w żołądku, gdy przypadkowo na niego wpadniesz. Czy po prostu kochasz tę wygodę posiadania partnera w domu?

– To pierwsze – powiedziała Mary Theresa z przekonaniem. – Ale nigdy nie pokazałam mu się od tej strony, bo nie wiedziałam, że taka strona istnieje. Byłam zbyt zajęta pracą i rachunkami. Brałam jego uczucie za pewnik. Ale teraz oddałabym wszystko, by wrócił do domu.

Przez następną godzinę Mary Theresa opowiadała ze szczegółami o swoim małżeństwie, wspierana przez Rosę i Scarlet. Zgodziły się, że musi uwierzyć w swojego męża i dać mu trochę przestrzeni, budując nowe, szczęśliwe życie dla siebie i dzieci – z nim czy bez niego.

Po ożywionej dyskusji Mary Theresa pozmywała naczynia po przekąskach, zostawiając jedynie piwo korzenne. Scarlet odpowiedziała na wiadomość na iPhone i rozpromieniona zachichotała. Zdradziła, że Marco wysłał jej link do śmiesznego filmu na YouTube, przedstawiającego grupę młodych Indian z lat pięćdziesiątych, tańczących mambo. Rosa uśmiechnęła się pod nosem. Czy temu chłopcu się to spodoba, czy nie, zamierza nauczyć go paru podstawowych kroków tanecznych.

– Scarlet, ty masz chłopaka? – zapytała Mary Theresa. – Skąd tyle wiesz o związkach?

– Ha! Ale cię nabrałam! – odpowiedziała Scarlet, odkładając telefon. – Pamiętasz moje pytanie o miłości dla wygody? Znam to z autopsji. Bardziej interesowała mojego narzeczonego potencjalna ulga podatkowa niż ja jako ja. Myślałam, że jestem w nim zakochana, ale kiedy związek się skończył, szybko doszłam do siebie.

– Myślę, że ty i Marco bylibyście dobrą parą – powiedziała Rosa, czując się nagle jak swatka i kładąc ręce na kolanach.

– Ja też tak myślę – potwierdziła Mary Theresa. – Jesteście tak różni, że wydajecie się naturalnie do siebie pasować.

– Kocham Marca jak kolegę – wyznała Scarlet. – Nie wiem, co by było z moim kursem, gdyby nie on. Ale na gruncie osobistym nic nie wypali. Poza tym otwarcie mówię o wszystkim, a on mówi ledwie kilka słów. Nigdy nie wiem, o czym myśli. Do tego ostatnia rzecz, której potrzebuję, to randki. Dzisiaj mówimy o tobie, Mary Thereso. Ty tu rządzisz. Wszystko zależy od tego, jak na to spojrzysz. Możesz wiele naprawić.

Mary Theresa pociągnęła nosem, zdjęła łyżkę piany ze swojego piwa i spojrzała na nią.

– Ale jak?

– Zacznijmy od tego afrykańskiego problemu – zaproponowała Rosa. – To

najważniejszy punkt. Dzieciom nic się nie stanie, a będzie to świetna historyjka powtarzana przy obiedzie jeszcze przez długie lata. Zaufaj mi. Pomyśl o tym, co Scarlet mówiła o formach i wzorach w naszym życiu. Nic się nie uda, jeżeli będziesz próbowała zamienić swoje życie w coś, czym nie jest. Pora stworzyć nowy wzór, odpowiedni do tego, co jest teraz, nawet jeśli musisz wymyślić go naprędce.

– To tylko ogólniki, Roso. Potrzebuję szczegółów i konkretów. Dopóki nie przedstawiś mi tego w formie listy zadań i terminów, nie zrozumieję – wyznała Mary Theresa, nie ukrywając frustracji.

Scarlet chwyciła swojego iPhone'a i wystukała coś na ekranie. Po chwili pokazała Mary Theresie komunikat na stronie internetowej: „Centrum Kultury Latynoskiej organizuje noc rodzinną”.

– Zabierz tam dzieci, by zobaczyły piękno swojego dziedzictwa. Może zapiszesz Lucy i Rocky'ego na tańce folklorico?

– I przestań wszystko zwać na Hadleya – dodała Rosa. – Pomyśl o ulubionych historiach, kiedy byłaś w ich wieku. Podziel się nimi. Zabierz dzieci do parku, znajdźcie trawiaste zboczce i stoczcie się z niego. Zejdź na ich poziom. Poczytaj im książkę. W byciu matką nie chodzi o sprzątanie domu, tylko o te chwile o wielkim znaczeniu.

– Daisy nazywała je „małymi zwycięstwami”! – przypomniała Scarlet. – Pisałam o tym na blogu!

– Dobrze, już rozumiem – powiedziała Mary Theresa nieco podbudowana. – Niedawno odebrałam najnowszy słownik dla dzieci. Mogłabym popracować nad ich słownictwem.

Rosa wyczuła szczere chęci w intencjach przyjaciółki, ale wiedziała, że przed nimi jeszcze daleka droga.

– A może pozwolisz im wybrać książkę i przejdiesz z nimi przez jej treść? – zasugerowała.

Mary Theresa skończyła sączyć piwo. Minęły wieki, odkąd ostatni raz pozwoliła sobie na ten spieniony, słodki deser.

– Wiesz – zaczęła, odkładając szklankę na stół – nie mam pojęcia, dlaczego poczułam, że muszę do ciebie zadzwonić, Roso. Nie obraż się, ale wydaje mi się, że masz syndrom mądrej babci. A tak w ogóle, to ile masz wnucząt?

Teraz to Rosa była demaskowana.

– Ha! Żadnego!

– Żadnego? – Scarlet i Mary Theresa powtórzyły niemal jednocześnie.

– Tak, ale pomagałam wychowywać wiele dzieci, jak własne. Kiedyś wam o tym opowiem, nie teraz. Czuję się nieco zmęczona. Chyba powinnam wracać do domu.

– Oczywiście, Roso, dziękuję, że przyszedłaś i mnie pocieszyłaś. Czuję się lepiej – powiedziała Mary Theresa. – Moje przecucie było właściwe. Właśnie do ciebie

powinnam zadzwonić. I cieszę się, że przyprowadziłaś Scarlet. Po raz pierwszy w życiu czuję, że mam przyjaciół.

Do: scarlet@daisyforever.com
Od: ohliveyah@tox.net
Data: 20 grudnia, 20:25
Temat: zajęcia

Cześć, Scarlet!

Wiem, że zapracowujesz się na śmierć, by uzbierać na chesne, i przepraszam, że przeszkadzam, ale mam krótkie pytanie co do naszych wtorkowo-czwartkowych i sobotnich zajęć. Wiesz może, czy zaczną się na czas, czy 15 minut później jak ostatnie pięć sesji? Moja córeczka Missy jest w czwartej klasie i nie chcę jej zostawiać samej. Nie ma problemu, jeśli chcesz zmienić godzinę rozpoczęcia, chcę tylko to wiedzieć, żebym nie musiała wychodzić wcześniej i robić sobie zaległości w pracy. Mogę po prostu powiedzieć siostrze, by przyszła 15 minut później. Jeszcze raz przepraszam, że Cię absorbuję. Nie mogę się doczekać czwartkowej wycieczki do Muzeum Sztuki Phoenix!

O.

* * *

Do: ohliveyah@tox.net
Od: scarlet@daisyforever.com
Data: 21 grudnia, 2:25
Temat: RE: zajęcia

Olivio – biję się po łapach. Proszę, wybaczyć spóźnienia! Wzięłam dodatkowe zmiany w sklepie cici. Mam wrażenie, że każdego dnia któraś z jej klientek ma jakiś „koronkowy” wypadek, który tylko ja mogę naprawić, więc się spóźniam. Przepraszam, że ingeruję w Twój czas i obiecuję, że to się nie powtórzy. Co Ty na to, żebyśmy spotkały się jeszcze dzisiaj w Vega's, abym pomogła Ci nadgonić zaległości w projekcie? O 17:00? Zamówię coś z La Perla. Zabierz Missy, z przyjemnością ją poznam i może czegoś nauczę.

Serduszka i guziczki w kryształki,
Scarlet

* * *

Do: scarlet@daisyforever.com
Od: ohliveyah@tox.net
Data: 21 grudnia, 7:15
Temat: RE: RE: zajęcia

Cholera, dziewczyno, wciąż szyjesz o 2:30 nad ranem? Czyli zajęcia

odbywają się zgodnie z grafikiem, dziękuję. Łał, prywatna lekcja szycia z SAMĄ panną Scarlet? Chętnie przystaję na tę propozycję. Co prawda powinnam dziś wieczorem zastąpić koleżankę w księgarni, ale jakoś się z tego wykręcę (nie mów nikomu!), LOL. Do zobaczenia o piątej! Mój numer, gdybyś coś się zmieniło: 555 978 0126.

O.

PS Dawno nie pisałaś na blogu. Nie zapominaj o swoich czytelniczkach!

* * *

Do: scarlet@daisyforever.com
Od: ohliveyah@tox.net
Data: 21 grudnia, 21:00
Temat: Gdzie byłaś?

Poszliśmy do sklepu muzycznego i zastałyśmy lekcję rysowania anime w naszej pracowni. Czekaliśmy 20 minut. Marco nie miał pojęcia o naszym spotkaniu, ale pozwolił nam zostać i wziąć udział w zajęciach za darmo, więc nie wyszło najgorzej. Szkoda, że nie zadzwoniłaś. Mam nadzieję, że wszystko gra i nic się nie stało. Zatem do zobaczenia jutro na naszej wycieczce. O 16:00.

O.

* * *

Do: ohliveyah@tox.net
Od: scarlet@daisyforever.com
Data: 21 grudnia, 23:47
Temat: RE: Gdzie byłaś?

Olivia – najmocniej przepraszam! Nie wpisałam spotkania do kalendarza w telefonie i nie zarezerwowałam na to czasu. Carly zaproponowała mi dziś podwójną zmianę (półtora etatu!). Dopiero wróciłam do domu. Zadzwoniłabym teraz, ale pewnie już śpisz. Wszystko Ci wynagrodzę, obiecuję. Jutro się umówimy. Proszę, przyjmij moje przeprosiny. I oczywiście zapraszam na jutrzejsze zajęcia o 16:00 w muzeum. Obiecuję być na czas!

Scarlet

PS Mam nadzieję wkrótce znów coś napisać na blogu!

Odkąd Scarlet wpadła na pomysł otwarcia Szkoły Szycia bez Wykroju, wiedziała, że będzie musiała zrobić zajęcia szkicowania w swoim ulubionym miejscu inspiracji, czyli Galerii Projektowania Mody Ellmana w Muzeum Sztuki w Phoenix.

Scarlet zawsze była zmotywowana, ale gdy potrzebowała nowego pomysłu, w ciągu paru minut pojawiała się w galerii. Zlokalizowana w centrum znanego muzeum kolekcja składała się z ponad czterech i pół tysiąca strojów, ubiorów i części garderoby, począwszy od XVIII wieku.

Odwiedzała ją co najmniej dwa razy w miesiącu, by przyjrzeć się każdemu strojowi z osobna. Dyskretnie robiła zdjęcia i notatki. Jej myśli wędrowały przez chmury kremowej tafty, biegły autostradami szyfonu, a potem tonęły w morzu guzików i brokatu.

Najważniejsza atrakcja była na końcu wystawy: oryginalna suknia wieczorowa Daisy de la Flory. Scarlet widziała ją setki razy i zawsze zapierała jej dech w piersiach.

Ten majstersztyk miał asymetryczny, długi do ziemi rybi ogon, cały w czarnych, matowych cekinach, poprzecinany rzędami czarnych diamencików wokół gorsetu. Zaprojektowana w 1967 roku, sprzedana Sophii Loren w połowie lat dziewięćdziesiątych jednokolorowa suknia została tu wystawiona, ponieważ pochodziła z jedyne go okresu twórczości Daisy, gdy nie używała charakterystycznej dla siebie tęczęj palety kolorów. Według Wikipedii, kiedy mąż Daisy, Sebastian Garcia-Ybarra, zmarł nagle na zapalenie wyrostka robaczkowego, stworzyła strój na pogrzeb i zaprojektowała go do swojego ulubionego pierścionka z klejnotami.

Scarlet nie mogła się doczekać, by zaskoczyć swoją grupę. Wiedziała, że tak bliskie i osobiste spotkanie z dziełem Daisy podsyci ich pasję do mody.

Jedyną przeszkodą był jej zawodowy grafik. Przez ostatnie dwa tygodnie Scarlet spóźniała się na zajęcia, za każdym razem obiecując, że to się więcej nie powtórzy. Dziś spóźniła się prawie godzinę przez świąteczny korek na Central Avenue. Do świąt został mniej niż tydzień, więc nerwy wszystkich były na skraju wytrzymałości. Kiedy więc zdała sobie sprawę, że się spóźni, zadzwoniła do Rosy i poprosiła ją, by poprowadziła wycieczkę w muzeum.

Rosa nie miała nic przeciwko. W zasadzie podobało jej się, że jej wiedza i osobowość zostały docenione. Ale zachowanie Scarlet ją martwiło. Ta dziewczyna tak bardzo pragnęła uzbierać na chesne do programu Johnny'ego Scissorsa, że zaczęła brać na siebie zbyt wiele obowiązków. Podwoiła swoje obciążenie pracą i zbyt

dosłownie zaczęła stosować „bezwykrojowść” na własnym kursie, zachęcając uczniów do improwizacji z częściami garderoby. Projekty Olivii, Stephanie i Jennifer okazały się kompletną porażką, ale Scarlet nie zaoferowała im pomocy, bo o trzeciej musiała wyjść na dodatkową zmianę.

Joseph powiedział kiedyś Rosie: „Im większa ściana, tym cieńsza warstwa farby”. To przypomniało jej o początkach kariery Daisy de la Flory, kiedy pracę przedkładała nad przyjaciół. I wszystko wskazywało na to, że Scarlet zmierzała w tym samym kierunku. Rosa postanowiła przyjrzeć się, jak Scarlet radzi sobie w stresującej sytuacji.

Dziesięć minut przed rozpoczęciem lekcji Joseph wysadził Rosę przed wejściem do Muzeum Sztuki w Phoenix. Wygramoliła się z PT Cruisera i zapięła kołnierz limonowego płaszcza. Jak to zwykła robić przed każdym ważnym wydarzeniem, włożyła sobie miętową gumę Trident do ust. Weszła po płaskich schodach do muzeum, trzymając się mocno poręczy.

U szczytu zatrzymała się, by podziwiać pełne artystycznego wyrazu refleksy w sadzawce i rozkoszować się pluskiem wody spływającej po warstwowo ułożonych czarnych płytach. Rzuciła dwukrotnie spojrzenie na swoje odbicie w wodnym lustrze. Obraz, który zobaczyła, nie przedstawiał jej jako starszej kobiety, ale raczej w kwiecie wieku: miała błyszczące czarne loki, jedwabną czerwoną suknię i kwiat za uchem. Ten widok rozbawił Rosę i stanęła bokiem, by pozować. Kiedy spojrzała znowu, obok niej stały dwie jakby przezroczyste kobiety. Zadrżała i pospieszyła ku wejściu do muzeum, gdzie znalazła Mary Theresę, Jennifer, Stephanie i Olivię, kupujące bilety.

– Scarlet się dziś spóźni – powiedziała Rosa, opanowując zdenerwowanie. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ją godnie zastąpić. Przed nami prawie trzysta metrów kwadratowych muzealnych dobrodziejstw do odkrycia!

Grupa przeszła przez kilka muzealnych wystaw, zanim dotarła do Galerii Projektowania Mody.

– Kocham Scarlet i wiem, że jest zapracowana, ale nie może wciąż się spóźniać, szczególnie tydzień przed świętami – skomentowała Olivia, kiedy zaliczyły pierwszą połowę eksponatów. – Jedynym powodem, dla którego uczestniczę w kursie, jest właśnie Scarlet. Nie chcę patrzeć na stare ubrania. Doceniam jej wysiłek, ale mam też własne życie.

Żadna nie zgodziła się z tym głośno, ale Rosa widziała, że kiwnęły głowami. Próbowała zmienić temat.

– Jeżeli chcecie nauczyć się sztuki szycia, musicie czerpać wiedzę od mistrzów – powiedziała protekcjonalnie.

– Hi-dee-ho, moje skarbeńki! – zaśpiewała Scarlet, gdy weszła do galerii. Zaciągnęła się słodkim zapachem starej mody i napotkała nieprzyjazne spojrzenia uczennic. Skrzyżowała ręce na piersi i przeprosiła. – To był ostatni raz, przysięgam na

moje nożyce. Stała klientka Carly miała straszny problem ze szwem. Ta mała kokietka zamówiła sukienkę o rozmiar za małą. Musiałam dziś wszystko rozpruć i pozszywać z powrotem!

– Nie obchodzą nas klienci Carly, Scarlet – powiedziała śmiało Olivia. – Martwimy się o ciebie. Widziałas się ostatnio w lustrze? Masz wory pod oczami. Zwolnij, zanim stracisz głowę. Albo fanki.

– Oprócz tego, że wstyd mi za spóźnienia i przegapienie naszego spotkania wczoraj, czuję się jak nowo narodzona – powiedziała Scarlet i otworzyła grubą, złotą torebkę Lucite. Wyciągnęła z niej małe prostokątne opakowanie. Rozerwała je zębami i wysypała czarny proszek do ust. – Jeszcze raz przepraszam! Ruszajmy z tą imprezą!

– Co ty właśnie zjadłaś? – zapytała Mary Theresa z obrzydzeniem.

– Kawę w proszku. Działa szybciej, efekt trwa dłużej i dodatkowo oszczędzam pieniądze i czas.

Mary Theresa nie dała się przekonać.

– Scarlet, to bardzo niebezpieczne. Kiedy ostatni raz dobrze spałaś?

– Co noc dobrze śpię. A poza tym to działa tak samo jak czekoladowe cukierki espresso. Dodaje mi wigoru – powiedziała do rozproszonej grupy. Uniosła rękę i zamachała do kursantek. – Tędy, kobitki.

Doszły do sukni Daisy i wszystkie stłoczyły się dookoła eksponatu, by dobrze go obejrzeć. Tylko Rosa stanęła z tyłu, nic nie mówiąc.

Duże zdjęcie Daisy w ramkach zrobione chyba przez jakiegoś paparazzo spoczywało na czarnej lakierowanej sztaludze obok manekina w sukni. Ujęcie przedstawiało Daisy w tej szykownej sukni, wychodzącą z kościoła na pogrzebie męża w Miami na Florydzie.

Jennifer przyjrzała się bliżej.

– Wygląda jak gwiazda filmowa.

U Rosy wzrosło ciśnienie krwi, chwyciła się za szyję.

– Wyjdę na zewnątrz. Tu jest bardzo duszno.

– Łał, spójrzcie na ten lśniący pierścień! – zawołała Stephanie, wskazując na dłoń Daisy.

Jennifer i Olivia podeszły, by go podziwiać.

– Dziewczyny, straciecie najlepsze! Spójrzcie! – krzyknęły do reszty.

Rosa rzuciła tylko okiem na zdjęcie i prawie połknęła gumę. Nie miała siły na tego typu niespodzianki. Potrzebowała świeżego powietrza i wyprowadzenia z tej sali. I wtedy przybył książę w lśniącej zbroi...

– Marco! – ucieszyła się Rosa, nagle uspokojona.

Scarlet podniosła wzrok.

– Co za niespodzianka – powiedziała. – Co cię tu sprowadza? Stęskniłeś się?

Podał jej dwie plastikowe torby ze sklepu muzycznego i wyszeptał do ucha:

– Zostawiłaś szkicowniki w pracowni. Wiedziałem, że będziesz ich dziś potrzebować.

– Och, dziękuję! Naprawdę – odparła miękko. – Zawsze mnie ratujesz, prawda? Wzruszył ramionami i się uśmiechnął.

– Nie ma sprawy.

Nagle cała wypita dziś kawa straciła swoją moc.

Scarlet poczuła się jak pozbawiona całej energii i ducha. Pomyślała o drzemce.

– Idziemy coś przekąsić. Masz czas nam towarzyszyć? – zapytała Marca.

Rosa wzięła go pod ramię, szczęśliwa, że cała uwaga została odwrócona od sukni

Daisy:

– Oczywiście, że ma!

Przeszli do kawiarenki, gdzie Marco znalazł przyjemny zakątek w ogrodzie rzeźb. Przez następną godzinę Scarlet siadała z każdą uczennicą osobno i pokazywała, jak szkicować ciało. Zmęczenie spowalniało jej ruchy, ale zmuszała się do dalszej pracy. Chciała dać wszystkim sto procent swojej uwagi, szczególnie Olivii, która wydała się teraz odprężona. Kiedy skończyła pomagać Mary Theresie, zauważyła, że nie ma Rosy. Powiedziała o tym Marcowi i para przeprosiła grupę, po czym oddaliła się, by jej poszukać.

Wracając do kawiarenki, przypomnieli sobie, że Rosa poszła do łazienki i nie wróciła. Gdy tam jej nie znaleźli, zapytali baristę, czy jej nie widział. Ten wskazał głową w kierunku galerii.

Znaleźli ją.

Stała przed suknią Daisy. Czule przesuwiała delikatną dłoń wzdłuż frontu stroju. Za Rosą stał starszy mężczyzna, który położył swoje dłonie na jej talii. Musieli poczuć obecność Scarlet i Marca, bo oboje się odwrócili. Scarlet podbiegła, a za nią Marco.

– Hej, dzieciaki! – zawołała Rosa. – Jeśli nie macie nic przeciwko, zmyję się wcześniej. Nie czuję się dziś najlepiej.

Mój dom przy twoim wygląda jak nudny kawałek papieru milimetrowego – zażartowała Mary Theresa, wchodząc do domu Scarlet. – Jest słodki. Idealnie do ciebie pasuje. Czuję się jak u mojej babci.

– Bo jesteś u mojej babci. To jej dom. Wynajmuję go. Cieszę się, że ci się podoba – odpowiedziała dumna Scarlet.

Ściągnęła z wieszaka długi, złoty, jedwabny szal i wręczyła go Mary Theresie.

– Proszę, w La Casa Santana rządzi szyk. Owiń to wokół ramion i wchodź.

Rocky i Lucy puścili ręce mamy i zrobili parę kroków po drewnianej podłodze w kierunku sofy w stylu vintage.

– Mmm, pysznie tu pachnie – stwierdził y, wyciągając głowę i zaciągając się tak mocno, jak mógł.

Scarlet podniosła go i zabawnie upuściła na kanapę, a potem tak samo Lucy.

– Bo jest pysznie, mały koleżko. Wyczuwasz *tamale* mojej babci i moje ulubione dyniowe ciasto z czekoladą. Upiekłam je specjalnie dla was. Niedługo powinno być gotowe.

Dzieci łaskotały się i rzuciły kurtki na podłogę zanim wyjęły swoje Nintendo DS. Nagle zrobiło się cicho. Scarlet uniosła brwi i spojrzała na Mary Theresę pełna podziwu i zdumienia.

– To pierwszy raz, kiedy pozwoliłam im pograć, odkąd ich ojciec odszedł – szepnęła Mary Theresa, zdejmując z szala niewidoczne kłaczki. – To ich zajmie na jakiś czas.

Zaraz po wypadzie do muzeum Mary Theresa błagała Scarlet tak długo, póki ta się nie zgodziła, żeby wpaść i pomóc jej poradzić sobie z nawałem obowiązków. Mary Theresa może nie dawała sobie rady z małżeństwem, ale wciąż miała duże zdolności organizatorskie.

Scarlet poddała się i zaprosiła ją z dziećmi na siódmą.

Dom przypominał miejsce pracy niewolnika. Stosy kawałków materiału i taśmy miernicze zaśmiecały krzesła. Poplątane kulki nici zakrywały stół, papierowe szkice przyrzucone były do ścian. Mary Theresa ucieszyła się w myślach, że będzie mogła posprzątać bałagan Scarlet. Gwizdnęła, gdy uprzątnęła z kuchennego stołu papierkową robotę i zaniósła do pracowni krawieckiej. Nie gwizdała, odkąd była małą dziewczynką. Życie stawało się łatwiejsze, gdy mogła zapomnieć o własnych problemach i skupić się na cudzych. I cieszyła się, że znów dowodzi. Scarlet robiła, co mogła, by nadać za kategorycznymi komendami Mary Theresy: „Połóż to tam”,

„Pogrupuj to chronologicznie”, „Zwiąż gumką recepturką i schowaj do tamtego pudełka”...

W końcu dotarły do najtrudniejszego – miejsca do szycia. Scarlet zdołała upchnąć tu dwa manekiny, parawan, szezlong, stół kreślarski, jasny stolik, półki z materiałami, wykończeniami i guzikami. No i maszynę do szycia oczywiście. Jediną wolną przestrzenią było wąskie przejście wiodące na środek pokoju. Reszta była zajęta przez przezroczyście pudła z materiałami.

Pokój podkreślał kreatywność lokatorki, ale Mary Theresa przyznała, że mogłby być lepiej urządzony. Scarlet zgodziła się z tym i pracowały non stop, jedynie z przerwą na obiad i na sprawdzanie, co u dzieci.

Mary Theresa westchnęła z podziwem przy stojakach na sukienki w rogu pokoju, wypełniwszy ostatnie pudło papierami.

– Te suknie są cudowne! Czyje to?

– Moje. Ja je robię. Mam pokaz mody co miesiąc w First Fridays Roosevelt – pochwaliła się Scarlet, unosząc dwie suknie, by je pokazać. – Są zrobione z jedwabnych bezbarwnych szali. Robię każdy osobno, więc nigdy nie są jednakowe. Każdy ozdabiam woskowymi wzorami, potem barwię i odciskam na nich moje ulubione azteckie wzory. Kiedy już je wypiorę i wyprasuję, zamykam oczy i muskam nimi policzek, dopóki nie zobaczę sukienki, którą chcą zrobić. Nazywam je moimi Meksykańskimi Kieckami.

Mary Theresa wzięła do rąk jedną z sukni i przyłożyła do siebie.

– Obłędne. Najwyraźniej muszę się jeszcze wiele nauczyć o modzie – powiedziała, skubiąc swój kremowy sweter. – Ale daleko zajdziesz. Czy twoja rodzina to widziała? Powinna. Myślę, że zmieniliby zdanie co do tego, co robisz i dlaczego to robisz.

– Nie – zaprotestowała Scarlet, odwieszając sukienkę. – Byli na kilku pierwszych pokazach. Ale raczej nikogo nie zachwyciły, bo od tamtej pory ich tam nie widziałam. Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie zrobię coś wielkiego i będą musieli mi pogratulować.

– Ale ty już osiągnęłaś wielki sukces! – Mary Theresa przeszła na środek pokoju i uniosła ręce. – Przypomnij sobie, jaki sukces osiągnął twój blog i twoje ubrania. Szkoda, że nie ma tu Rosy. Powiedziałyby coś mądrego i głębokiego.

Scarlet odłożyła też drugą suknię i poprawiła miedziany abażur na stole do szycia. Coś przykuło jej uwagę na ostatnich zajęciach i chciała się tym podzielić z Mary Thesą.

– À propos Rosy... – Scarlet zarzuciła przynętę. – Coś, co zrobiła, nie daje mi spokoju. To się stało w muzeum, przed sukienką Daisy, i zmusiło mnie do zastanowienia.

Jej ton głosu zaintrygował Mary Thesę.

– Co takiego? Jestem niezła w powiązywaniu faktów.

– Wydaje mi się, że nasza weteranka coś ukrywa – powiedziała Scarlet, pukając się palcem po policzku. – I mam zamiar jutro dowiedzieć się co, choćbym miała zmarnować cały dzień w pracy.

– Zawsze wydawała się tajemnicza. Powiesz mi, co wiesz?

Na korytarzu zadudniły kroki dzieci, aż w końcu dotarły do pokoju-pracowni.

– Czy możemy zjeść czekoladowo-dyniowe ciasteczka, Scarlet? – zapytał Rocky.

Lucy pokręciła głową.

– To ciasto dyniowe z czekoladowymi guziczkami, Rocky!

– Właściwie dyniowa strucla z czekoladowymi guziczkami. Rodzaj deserowego chleba – wyjaśniła Mary Theresa, zerkając na Scarlet.

– Chodźmy jeść – powiedziała Scarlet, wyprowadzając wszystkich z pokoju. – Historia będzie brzmiała lepiej, gdy ją opowiem przy kubku bezkofeinowej french roast. A przy okazji, zabierasz do domu jedną z moich Meksykańskich Kiecek. Nie obchodzi mnie, że nigdy jej nie włożysz. Chcę, żebyś miała jedną z nich. Potraktuj to jako prezent świąteczny.

DaisyForever.com

Czarodziejskie rozważania o miłości, pięknie i modzie
zainspirowane życiem Daisy de la Flory.

Opowiedziane przez pannę Scarlet Santanę

23 grudnia, 23:05

W objęciach tajemnicy!

Hola, Moje Kochane Diwy zainspirowane życiem Daisy!

Dzisiejsza podróż nasycona jest tajemnicą. Tak, duch Agaty Christie wkradł się w moje zwoje mózgowy. Kiedy to piszę, moje myśli zaprzatają dziwne kształty wskazówek jak puzzle, które do siebie nie pasują. Wiem jednak, że muszą stworzyć całość. Mimo pracy na trzy etaty znalazłam czas na zabawę w detektywa. Jestem zdeterminowana, aby odkryć coś wielkiego. Wierzę, Mój Drogi Watsonie, że jestem na tropie czegoś GRANDE! Wybaczcie, Ślicznotki, ale nie puszczę jeszcze pary z ust.

W międzyczasie pomówmy o tym, czym jest tajemnica: sekretem... czymś niewyjaśnionym... nieznanym...

Intrygą!

Każda z nas, dumna, atrakcyjna laseczka, kryje w sobie tajemnicę. Tajemnice są urzekające.

Przypomnijcie sobie Gretę Garbo, Grace Kelly, Bettie Page, no i oczywiście Daisy de la Florę.

Czy wiedzieliście, że we wczesnych latach Daisy doświadczyła tragicznego wypadku, który zmienił kierunek nie tylko jej życia i kariery, ale też osobowość? Nie mam stuprocentowej pewności, ale czytałam o tym na forach internetowych. Niektórzy mówią o wypadku samochodowym, inni o rowerowym. Różni ludzie z różnych środowisk dzielą się podobnymi, specyficznymi szczegółami, ale nikt nic nie wie na pewno. Uwierzcie, że długo szukałam o tym informacji. Przeczytałam wszystkie biografie i artykuły o Daisy i nic nie znalazłam. Niektóre autorytety w dziedzinie historii mody podważają autentyczność tej historii, uważają ją za bajeczkę mającą jedynie przyciągnąć klientów do Domu Mody Tijeras.

Ale ja w to wierzę. Nigdy nie spotkałam Daisy, ale czuję, że łączy nas pewna więź. Gdyby nie to, że wyglądam jak młodsza kopia swojej matki, przysięgam, że byłabym być zagubioną dawno temu córką Daisy.

Wielu fachowców twierdzi, że wspomniana życiowa katastrofa ukształtowała też styl kreacji i całą twórczość Daisy. Historycy mówią, że to sprawiło, iż stała się bardzo skryta, co ostatecznie zaowocowało życiem

w odosobnieniu.

Teraz rzucam Wam wyzwanie. Chcę, abyście odkryły Waszą wewnętrzną tajemnicę i położyły ją przed nosami ciekawskich. Może nie jest aż tak tragiczna jak naszej kochanej Daisy, ale pomyślcie o sekrecie, który mieszka w Waszej duszy. Stwórzcie coś, bazując na tym. Może to już istnieje, jak para kolczyków, którą nosiłyście w noc, gdy chłopak złamał Wam serce. Albo to sekretny prezent od chłopaka, który Wam się podoba. Może pas cnoty w szafie z džinsami. Jeśli nie macie żadnej tajemnicy, to włóżcie chociaż sztywny kapelusz z opadającym rondem, który zakryje część Waszej twarzy!

Coś.

Cokolwiek.

Niech inni się głowią.

Jeśli o mnie chodzi, muszę wysłać dwie z moich Meksykańskich Kiecek do klienta, a potem rozwiązać tę zagadkę. Nancy Drew nic na mnie nie ma!

Scarlet naprawdę nie chciała węszyć wokół Rosy. Nie chciała również rozlać domowego rosółu na nieskazitelną, marmurową posadzkę w eleganckim lofcie tej kobiety. Daisy ją do tego zmusiła.

Poprzedniej nocy Daisy wkradła się do podświadomości Scarlet i praktycznie nakazała jej wpaść do Rosy. Więc Scarlet, mieszając babciny rosół, spojrzała na formularz udziału w zajęciach i przepisała potrzebny adres. Fantazyjny blok kosztujący milion dolarów w centrum Phoenix nazywał się Chateaux Centrum. Kiedy giełda nieruchomości upadła, jego właściciele zbankrutowali.

„Jak do cholery Rosa się tu znalazła?”, zastanawiała się Scarlet, kiedy wspinała się po schodach klatki schodowej z czerwonej cegły i doszła do ekstrawaganckich drzwi wejściowych.

Zadzwoniła i czekała. Brak reakcji.

Zadzwoniła ponownie, tym razem dwukrotnie. Nic.

Po kolejnych dwóch dzwonek odwróciła się, aby odejść.

„Otwórz drzwi”.

Scarlet w życiu by czegoś takiego nie zrobiła, ale głos w jej głowie ją przekonał. Zimna dłoń ledwie dotknęła długiej, mosiężnej klamki i zanim zdążyła się powstrzymać, nacisnęła ją i otworzyła drzwi.

Uzbrojona w plastikowy pojemnik z rosółem Scarlet wstrzymała oddech i weszła. Przywitały ją świeży zapach nowego dywanu i poświata gładkich, chromowanych urządzeń. To zupełnie nie pasowało do Rosy. Scarlet rzuciła okiem na ściany i zdumiała się tak bardzo, że upuściła pojemnik i rozlała zupę po całej podłodze.

Przed nią stała Rosa, również zszokowana, w turkusowo-fioletowym szlafroku w paski i pasujących do tego kapciach. Obie części garderoby ozdobione były małymi kryształkami i perełkami.

– Scarlet! – krzyknęła wściekła Rosa, przyciskając ręce do piersi i dysząc. – Co ty tu robisz? Jak tu weszłaś?

– Roso, najmocniej przepraszam! Sposób, w jaki wyszłaś z ostatnich zajęć, mnie przestraszył. Nie odbierałaś telefonu, więc się martwiłam. Przyszłam tylko sprawdzić, co u ciebie i zrobiłam ci *caldo* z kurczaka. Dzwoniłam do drzwi, ale nikt nie odpowiadał, wobec tego nacisnęłam klamkę, przepraszam.

– Nie możesz po prostu wejść do domu staruszki niezapowiedziana, moja droga. Wiem, że chciałaś dobrze, ale właśnie przyprawiłaś mnie niemal o zawał serca. Jak do diabła mnie znalazłaś? – zapytała Rosa, naciskając guzik interkomu ze stali

nierdzewnej na ścianie i grzecznie poprosiła o posprzątanie w hollu. W ciągu sekundy pojawiła się sprzątaczką, która mopem poradziła sobie z rozlaną zupą.

– Znalazłam twój adres na formularzu...

Rosa przetarła oczy.

– Joseph... – wymamrotała. – Pewne rzeczy mu umykają w tym wieku... – Wyprostowała się, oparła ręce na biodrach i zmierzyła spojrzeniem Scarlet od stóp do głów. – Masz na sobie oryginał.

Scarlet rozpięła płaszcz i się zaprezentowała.

– Zaintrygował cię mój strój? Tak, to oryginał. Jedna z moich Meksykańskich Kiecek. Widzę, że ty też nosisz się oryginalnie. To szlafrok Daisy z około 1969 roku, z ekskluzywnej, wakacyjnej kolekcji w Macy's.

Rosa musnęła swą talię koniuszkami palców i potwierdziła.

– Dobrze znasz się na ubraniach Daisy. Usiądź, złociutka. Pozwól, że się przebiorę i zaraz wrócę.

Zanim Rosa wyszła, wejście kolejnego niezapowiedzianego gościa sprawiło, że obie kobiety podskoczyły.

– Dzień dobry, moje panie – powiedziała nerwowo Mary Theresa. – Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko. Drzwi były otwarte. Rosa, słyszałam, że jesteś chora, więc przyniosłam ci rosół.

– Ej, dziewczęta, wykończycie mnie – powiedziała Rosa z nutką wzruszenia w głosie. – Złapałam lekkie przeziębienie, ale już mi przeszło. – Pokręciła głową z niedowierzaniem, wsiadła do windy i pojechała na górę, by się przebrać. Nie mogła powstrzymać śmiechu. Te zatroskane kobiety przypomniały jej o dwóch innych, które kiedyś znała.

Idąc do niewielkiego salonu, Scarlet łypała okiem na Mary Theresę.

– Co ty tu robisz?

– Przeczytałam dziś rano twój post na blogu i śledziłam cię, mój drogi Sherlocku – odpowiedziała Mary Theresa. – Bez obaw. Będę tu tylko cichutko siedzieć.

Scarlet przyzwyczajona do trybu życia swojej babci oszacowała, że zmiana ubrań zajmie Rosie co najmniej piętnaście minut. Zdjąwszy płaszcz i powiesiwszy go na krześle, podeszła do stanowiska multimedialnego i podniosła stertę udekorowanych kawałków papieru technicznego.

– „Małe zwycięstwa”. Przeczytałam o tym na twoim blogu – powiedziała Rosa, kiedy weszła parę minut później, zaskakując Scarlet. Tajemnicza staruszka rozjaśniła usta różowym błyszczkiem, włożyła czarne welurowe spodnie i robiony na drutach turkusowy sweter. Podeszła do Scarlet i włączyła iPod stereo na tyle głośno, by zaraźliwy rytm salsy Hectora Lavoego delikatnie wypełnił pokój. Scarlet przysunęła się do Mary Theresy na szarej wygodnej kanapie, a Rosa ulokowała się na rdzawoczerwonej leżance. – Wiem, że macie do mnie pytania po incydencie

w muzeum.

– Nie chcę być wścibska, Roso, ale masz coś przeciwko, bym troszёнkę powęszyła?

– Dawaj, Nancy Drew. Swoją drogą, czytałam dziś rano twój blog. Powinnam się była ciebie spodziewać.

– W porząziu. Czy to ty jesteś odpowiedzialna za udekorowanie naszej pracowni tymi wszystkimi superrzeczami i drzewkiem? – zapytała Scarlet.

Rosa uniosła ręce, jakby się poddawała.

– Winna. Wpadłam tam dwa dni wcześniej i stwierdziłam, że pokój bardzo potrzebuje świątecznych akcentów. Czemu pytasz? Nie podoba ci się?

– Jak to nie, dziękuję! – odpowiedziała Scarlet, zanim pochyliła się ku Rosie. – Następne pytanie: skąd masz ten szlafrok?

Rosa przełknęła głośno i zetknęła dwa palce, unosząc je.

– Został mi подарowany przez bliską przyjaciółkę, wiele, wiele lat temu. Właściwie, panno Scarlet, bardzo mi ją przypominasz. Twoje radosne usposobienie i przesłanie, które niesiesz światu... Kiedy pierwszy raz przeczytałam twój blog, zdumiało mnie, jak bardzo wydajecie się podobne.

Mary Theresa dotrzymała obietnicy i nie powiedziała ani słowa.

– Dlatego zapisałaś się na moje zajęcia? Bo przypominałam ci przyjaciółkę? – dopytywała się Scarlet, rozważając szaloną możliwość, że przyjaciółką Rosy może być... Daisy.

– Tak, po części, przypuszczam, że tak – przyznała Rosa. – Jak większość twoich fanów, byłam ciekawa spotkania twarzą w twarz. – Kąciki jej ust uniosły się nieco, ale uśmiech nie dosięgnął oczu.

– Mogę zapytać, co się stało w muzeum?

Jeżeli, jak przypuszczała Scarlet, przyjaciółką Rosy była Daisy, to czy Rosa nie powinna się ucieszyć, widząc tę sukienkę w muzealnej kolekcji?

Rosa zaczęła z dystansem:

– Wszystkie wspomnienia napłynęły, jakbym znowu była na pogrzebie. Ci z nas, którzy dorastali z Daisy, pamiętają, jak nieoczekiwanie odszedł jej mąż. Tak bardzo go kochała. Rozdzierające serce chwile... – szepnęła smutno Rosa.

Scarlet wiedziała, że nadszedł czas na palące ją pytanie.

– Roso – odważyła się Scarlet – czy ty i Daisy...

Mary Theresa ściągnęła mocniej kucyk i zaczęła obgryzać paznokcie.

– Nie, nie znałam jej – odpowiedziała Rosa, skubiąc rąbek swetra. – Miałam... przyjaciół, którzy dobrze ją znali. Słyszałam wszystkie historie. Była wspaniałą kobietą, inteligentną i kreatywną. Marzyła, by wszyscy byli z niej dumni. Trochę jak ty, Scarlet. Chciała jak najszybciej spełnić swoje marzenia. Pragnęła tego tak bardzo, że popełniła kilka błędów. I wtedy przyszła sława i nigdy już nie było dane jej ich

naprawić.

Scarlet nie wierzyła w tę rozmowę. Nie wierzyła, że Rosa miała te ekskluzywne informacje i ich nie ujawniła.

– Jakiego rodzaju błędy? – zapytała.

– Powiem, jeśli obie obiecacie, że ich nigdy nie powtórzycie: dla dobra Daisy. I dla mojego dobra, bo nie chcę pakować się w żadne kłopoty. Wiodłam ciche, spokojne życie i wolę, by tak zostało.

– Jasne – zapewniła ją Scarlet. – Nie puszczę pary z ust.

– Ani ja – dodała Mary Theresa.

Przez następną godzinę Rosa przywołała tyle szczegółów z życia Daisy de la Flory, że Scarlet ledwo mogła usiedzieć w miejscu. Według Rosy artykuły, które czytała Scarlet, były w połowie prawdziwe.

Na przykład o fabryce torebek jej wujka: Daisy nie przynosiła do domu uszkodzonego albo niechodliwego już towaru. Każdej nocy wykradała dobre torebki, wykorzystywała je, by zrobić własne, a potem sprzedawała. Kiedy wujek się zorientował, że ginie towar, Daisy przekonała go, że winne są dwie zatrudnione w fabryce kobiety. Zwolnił je jedynie na podstawie słów Daisy.

– Prawda w końcu wyszła na jaw, kiedy Daisy pojechała do Nowego Jorku na spotkanie z Carmen Mirandą – opowiadała Rosa. – Nie tylko ukradła oszczędności ciotki dzień przed podróżą, ale zakosiła też depozyt z fabryki. Daisy opuściła Coconut Grove, nie żegnając się nawet z siostrami, bo myślała, że są przeciwko niej. Dziewczyny były zdruzgotane.

Rosa kontynuowała, przerywając tylko po to, by napić się wody ze szklanki, którą podał jej Joseph.

– Parę lat później kariera Daisy sięgnęła szczytu na Manhattanie, dzięki jej ręcznie robionej linii strojów do Szafy Jej Wysokości. Wtedy stało się coś nieoczekiwanego. Zakochała się w Javierze, właścicielu firmy i mężu najlepszej przyjaciółki Saide. Żadne z nich nie chciało wywołać skandalu. Korzystali z pracy Daisy jako pretekstu do spotkań, ale ich relacja pogłębiała się wraz z mijającym czasem. Biedna Saide nie miała o niczym pojęcia, zbyt zajęta była prowadzeniem sklepu. Te wszystkie godziny, kiedy Javier i Daisy pracowali razem, rozmawiali o swoich marzeniach i planach, śmiali się z modowych wpadek, stworzyły więź nie do złamania. Albo tak im się wydawało.

– I co się stało? – przerwała jej Scarlet, pocierając własne ramiona, jakby chłodne powietrze wpadło do domu.

– Słyszałam z wiarygodnego źródła, że Saide, która spędzała cały swój czas, dbając o sklep, poszła na górę po nowy kwitariusz, ale zamiast niego znalazła ich kochających się w magazynie. Zbiegła z powrotem po schodach, chwyciła stojak na kapelusze i zbiła nim szybko legendarnej wystawy. Wymyśliła i zrobiła ją Daisy ku

czci Carmen. Dzięki temu sklep Saide i Javiera był jak sanktuarium artystki, które stało się nawet ważnym punktem turystycznym. Teraz zostało zniszczone. Daisy próbowała ją uspokoić i wszystko wytłumaczyć. Saide nie słuchała wyjaśnień, oskarżyła ją o wykorzystanie Javiera dla swojej kariery, kradzież męża i chęć odebrania sklepu. Tej nocy Saide odeszła.

Scarlet wciągnęła powietrze i spróbowała poskładać wszystko w całość.

– Dlaczego w takim razie Saide nie powiedziała o tym w swoim wielkim wywiadzie dla „Vanity Fair”?

– Daisy miała tak duże wyrzuty sumienia, że kiedy dostała swoje pięć minut, zapłaciła Saide nieziemskie pieniądze – powiedziała Rosa. – Saide przyjęła je i nigdy nie opowiedziała prawdziwej historii, ale też nigdy nie przebaczyła Daisy. Umarła jako bardzo bogata kobieta.

– A co z Javierem? – zapytała Mary Theresa, zapomniawszy o obietnicy milczenia.

– Daisy zerwała z nim, choć po rozwodzie z Saide poprosił ją o rękę. Uwielbiał ją i błagał, by spędziła z nim resztę życia. Wiele też zrobił, by jej pomóc. Daisy udawała, że już jej przeszło zauroczenie, choć prawdopodobnie wciąż go kochała. Kłamała jednak, by udowodnić swoją lojalność wobec Saide. Nigdy więcej go nie zobaczyła. Odwiedziła fabrykę wuja, by uregulować rachunki, ale jakiś czas wcześniej zmarł, a ciocia sprzedała biznes i się przeprowadziła. Mieszkały tam jedynie siostry Daisy, ale nie chciały mieć z nią nic wspólnego.

– Zawsze chciałam porozmawiać z jej siostrami – wyznała Scarlet podniecona. – Wiesz może, jak można się z nimi skontaktować?

– Nie można – odparła Rosa.

– Och. – Scarlet siedziała nieruchomo przez chwilę, a potem pokręciła głową. Przystwojenie tylu nowych informacji nie przychodziło jej z łatwością. – Czy masz na to jakiś dowód? Jeśli nie, to wszystko mogą być tylko plotki. Prace Daisy są pogodne i pełne światła. Daisy, o której ty opowiadasz, jest zdesperowana, zakłamana i szalona.

Rosa uniosła brew i skrzyżowała ręce.

– Hej, panienko, nigdy nie mówiłam, że była szalona! Mówię ci to, ponieważ ci z Coconut Grove, którzy znali Daisy... współczuli jej, bo żal było widzieć ją, jak dąży do celu, ciężko pracuje na swoje marzenia... i zatracą się w tym. Jej marzenie się spełniło za cenę utraty wszystkich, którzy ją kochali.

Z zewnątrz dobiegło głośne uderzenie pioruna. Rosa podniosła się z szezlonga i starając się nie kuleć, podeszła do okna.

– Zimowa burza na pustyni – powiedziała łagodnie, trzymając czarną zasłonę i zerkając za okno. – Nigdy tego nie doświadczyłam. Dziś rano wydawało mi się, że wyczuwam wilgoć w powietrzu. – Rosa puściła kotarę i ostrożnie podeszła, by

podnieść szydełkowy szal ze szmaragdowozielonej dwuosobowej kanapy. Zarzuciła go sobie na ramiona. – Czy udzieliłam odpowiedzi na wszystkie twoje pytania, Scarlet?

Scarlet westchnęła, potarła rękami kolana i skinęła głową.

– Tak, dziękuję, że poświęciłaś czas, by nam to wszystko opowiedzieć. To daje mi dużo do myślenia.

– Zrobiło się chłodno. Chodźmy do kuchni zjeść rosół.

– Dobry pomysł – zgodziła się Rosa, odwracając się, by opuścić pokój. – Wystarczy już przeszłości Daisy. Czas skupić się na teraźniejszości.

Zgodnie z radą Rosy Scarlet próbowała wypchnąć Daisy ze swoich myśli.

Kobiety siedziały w lśniącej kuchni Rosy, zjadły rosół, a po nim napiły się herbaty. Wymieniały się dowcipami, co było całkiem niezłe, bo zarówno Scarlet, jak i Mary Theresa świetnie je opowiadały, zawsze osiągając zamierzony efekt.

– Roso, czy jesteś właścicielką tego *cendo*? – zapytała Scarlet, dmuchając na gorący płyn na łyżce i pozwalając oczom błądzić po mieszkaniu. – Myślałam, że właściciele zbankrutowali.

– Znajomy Josepha niedawno nabył tę nieruchomość – powiedziała Rosa, wrzucając dwie kostki cukru do swojej herbaty. – Jesteśmy tu tylko na chwilę. Nienawidzę współczesnego wystroju, ale tutaj się sprawdza.

Mary Theresa wymieniła spojrzenie z Rosą i obie spojrzały na Scarlet.

– Więc, Scarlet – zaczęła Mary Theresa – jak się czujesz z tym, co opowiedziała Rosa? Czy to zmieniło twój sposób postrzegania Daisy?

Scarlet odłożyła łyżkę i zamyśliła się chwilę.

– Właściwie czuję, że jest mi bliższa bardziej niż kiedykolwiek. Jeżeli te historie są prawdziwe, nie była święta, ale sprawiła, że błędy pomagały jej w karierze. Wyruszyła w podróż, przed którą ukradła pieniądze, a później męża Saide. Była sama i robiła to, co musiała. Nie mówię, że to właściwe, ale gdyby nie podjęła ryzyka, nie byłoby Casa de la Flora ani Domu Mody Tijeras, ani także DaisyForever.com. Prawda, Roso?

– Tak mi się wydaje – odparła.

Po tych rewelacjach o Daisy Rosa wciąż miała przed Scarlet tajemnicę. Dziewczyna odniosła wrażenie, że staruszka powstrzymała się od powiedzenia najważniejszej części tej historii.

– Jakie było twoje życie po wyjeździe z Coconut Grove, Roso? Nigdy nam o tym nie mówiłaś – zaintrygowała się Scarlet.

Rosa wierciła się niespokojnie.

– Moje życie? Ha! Nie mamy wystarczająco dużo czasu na tę historię.

– Wiesz o nas wszystko, Roso – zwróciła jej uwagę Mary Theresa. – Proszę o skróconą wersję.

– W tamtych latach robiłam własną karierę. Po liceum dostałam stypendium na paryskim uniwersytecie, a potem obroniłam licencjat z materiałów tekstylnych. Dużo podróżowałam. Wyszłam za mąż. Szycie i projektowanie ubrań było moim życiowym powołaniem. To jedyna pasja, którą dzieliłam z Daisy. Ale dawno temu

zdecydowałam, że nie chcę sławy. Zgłosiłam się jako wolontariuszka do American Heart Association i zrobiłam sto poduszek w kształcie serca dla pacjentów po zabiegu wszczepienia bypassów. I uszyłam setki kołder i innych rzeczy dla żołnierzy za morzem. Uczyłam również szyć w schronisku dla kobiet.

Oczy Mary Theresy i Scarlet pojaśniały z zachwytu.

– Z czego jesteś najbardziej dumna? – zapytała Mary Theresa.

– To proste. Z czasów, kiedy działałam zakonspirowana dla NBC, by ujawnić zbrodnie, jakie działały się w meksykańskich *maquiladoras*.

– Zrobiłaś to sama? – dopytywała się Mary Theresa. – Nie mam wątpliwości, że znasz się na wszystkim. Jak mogłaś wcześniej nam tego nie opowiedzieć. Jestem zaszczyciona, mogąc cię znać.

Rosa oparła brodę na dłoniach.

– Nie mówię wszystkim o tym, bo nie robiłam tego dla rozgłosu. Chciałam pomóc. Sposób, w jaki traktują pracowników w tych fabrykach, to okrucieństwo.

– Słyszałam te straszne historie – potwierdziła Scarlet, wracając myślami do programu na ten temat, który widziała w telewizji. – To się dzieje także tu, w Stanach, w tych szybkich i modnych sieciówkach typu Eternal 14. Dlatego uwielbiam Dom Mody Tijeras. Daisy zawsze upewnia się, że wszystko jest produkowane w Stanach Zjednoczonych, by zagwarantować właściwe i etyczne praktyki biznesowe. Dlatego mówię czytelnikom mojego bloga, że jeśli nie mają czasu na szycie własnych ubrań, niech sprawdzą w internecie, jaka jest polityka producenta ich ulubionych marek.

– Dobra dziewczynka Scarlet – pochwaliła ją Rosa. – Etos pracodawcy i producenta daleko cię zaprowadzi, jestem tego pewna.

– Zgadzam się – przytaknęła Mary Theresa. – Przez cały czas podkreślasz, że jesteś szczęśliwa, bo przyjęli cię do programu Johnny’ego Scissorsa, ale czy pomyślałaś, że mogą chcieć cię wykorzystać?

– Nigdy o tym nie myślałam w ten sposób, więc dziękuję – odpowiedziała Scarlet. – Chcę im pokazać, że jestem kimś więcej niż tylko projektantką i blogerką. Ja również ulepszam produkty! Wynalazłam nawet zabójczą tkaninę klejącą o podwójnym działaniu, zwaną EmergiSew. Oszczędzam ją na wyjazd do nich.

Scarlet dostrzegła ostrzegawcze spojrzenie Rosy.

– Nie oddawaj swoich perełek. Poczytaj o Johnnym Scissorsie – poradziła jej Rosa. – Dom Mody Tijeras nie jest taki jak niegdyś. Słyszałam, że Johnny nie trzyma się już standardów ciotki. Akcje spadają, a on nie zaprojektował nic ciekawego od wieków, proces o kradzież praw autorskich trwa... Ludzie to widzą. Uważaj, zawsze strzeż swych dóbr, szczególnie wśród żądnych sukcesu biznesmenów!

Scarlet zastukała kłykciami w stół i spojrzała na Rosę podejrzliwie.

– Dużo wiesz o handlu.

– Jestem starą kobietą, która kocha przemysł odzieżowy – wymamrotała Rosa,

upijając kolejny łyk herbaty.

Scarlet miała więcej pytań do Rosy, ale już musiała pędzić.

– Cóż, moje panie, będę się zbierać. Mam dziś drugą zmianę u Carly, zamówienia do zrealizowania w nocy, a potem poranną zmianę w sklepie cioci. A do tego muszę się jeszcze przygotować na jutrzejsze zajęcia.

– Jutrzejsze zajęcia? – zdziwiła się Mary Theresa. – Scarlet, jutro jest Wigilia! Nikt nie oczekuje, że będziesz wtedy pracować. Poza tym chcemy być z rodzinami, ty nie?

– Oni nawet nie zauważą mojej nieobecności – prychnęła Scarlet. – Może wykorzystam ten dzień, aby uszyć nowe sukienki i zarobić na chesne.

– *Eschuchame, mija* – powiedziała Rosa. – Pracujesz jak szalona, niszczysz swoje ciało, wszystko po to, by zapłacić za szkołę Johnny’ego Scissorsa, tak? Jaki jest twój cel, Scarlet? – dopytywała się Rosa, zaglądając jej głęboko w oczy. – Czy to jest bycie blisko Johnny’ego Scissorsa, bo jest spokrewniony z Daisy, czy wykreowanie siebie jako projektantki?

– Wszystko naraz – wyznała Scarlet.

– Czy skończyłaś swoją kolekcję? Które projekty pokażesz Johnny’emu?

– Moje stroje filmowe, oczywiście! Nie ma nic podobnego na rynku. Mają nawet nazwę: Kinowe Kreacje Scarlet Santany. Mam ich około sześćdziesięciu.

Rosa pokiwała spokojnie głową, oceniając pomysł.

– Czy oferowałaś tę linię gdziekolwiek?

– Nie ma mowy – zaprzeczyła Scarlet. – Nie chcę, by ktoś ukradł mój pomysł.

Rosa sięgnęła nad stołem i ścisnęła dłonie Scarlet.

– Nie chcę niszczyć twojego zamysłu, ale, moja droga... ty kradniesz pomysły... ze wszystkich filmów, które cię inspirują.

– Co? To nie tak – zaprotestowała Scarlet. – Zmieniam je wystarczająco poprzez dodanie akcentów w stylu Daisy. To moja sygnatura.

Rosa jęknęła. Scarlet przełknęła ślinę i zmarszczyła brwi. Poczowała się obrażana.

– Coś nie tak?

– Mary Thereso, ty jesteś specjalistką analitycznego myślenia. Powiedz, co myślisz – poprosiła Rosa.

Mary Theresa niechętnie pokręciła głową i odpowiedziała przez ściśnięte zęby:

– Twoje Kinowe Kreacje są boskie, ale, Scarlet, żeby je sprzedać... cóż, one stoją w sprzeczności ze wszystkim, w co wierzysz. Jesteś twórcą, a nie odtwórcą.

Scarlet nie chciała przyznać, że przyjaciółki miały rację. Jak mogła to przeoczyć? Czy to przez nadmiar kofeiny, czy beznadziejność sytuacji jej serce przyspieszyło i zakręciło się jej w głowie? Opadła na krzesło i zapatrzyła się w kryształowy żyrandol nad sobą.

– Za późno, by cokolwiek zmienić. Dużo czasu zajęło mi dotarcie do tego

miejsca. Mam pociąć tę kinową kolekcję i zacząć od nowa? I jeszcze zbierać pieniądze na chesne?

– Meksykańskie Kiecki... – odpowiedziała Mary Theresa.

– Te? – zapytała Scarlet, wstając i przesuwając dłonią po sukience. – Carly mówi, że nigdy się nie sprzedadzą...

– Carly się myli – powiedziała Mary Theresa. – I prawdopodobnie jest zazdrosna.

Rosa wstała z krzesła, poszurała do bufetu i założyła duże, okrągłe czarne okulary. Kiwnęła palcem na Scarlet, aby podeszła. Uniosła brodę dziewczyny dwoma palcami.

– Zamknij oczy. Chcę, żebyś zapomniała o tych wszystkich bzdurach, o udowadnianiu sobie czegoś, o awansie u Carly Fontaine albo zdobyciu dyplomu Johnny’ego Scissorsa. – Rosa udała, że drapie powietrze zniszczonymi dłońmi. – Zrzucić to z siebie... To wszystko zniknęło.

Scarlet zacisnęła powieki i miała nadzieję, że jej sztuczne rzęsy pozostały na miejscu.

– Wszystko zniknęło.

Rosa skrzyżowała ręce i krążyła wokół Scarlet jak instruktor musztry.

– Dlaczego tego chcesz, panno Scarlet?

– Bo kocham szyć – odpowiedziała, otwierając jedno oko.

– Tak jak twoja ciotka, która prowadzi sklep. Co cię od niej odróżnia?

Obie powieki Scarlet się uniosły. Zaczynała się czuć coraz pewniej.

– Mam talent i zasługuję, by go tam zaprezentować!

Rosa zamachała rękami, jakby chciała wymazać to, co Scarlet właśnie powiedziała.

– Dla kogo tego chcesz?

Scarlet zapatrzyła się w piegowatą twarz Rosy i razem dzieliły tę chwilę tryumfu.

– Chcę tego dla siebie – odpowiedziała Scarlet.

– Cóż, zatem masz to pod nosem, młoda damo! – zawołała Rosa, pociągając za Meksykańską Kieckę Scarlet.

Rosa spędziła życie w świecie damskich ubrań. Teraz udowodniła, że jest lepszą mentorką, niż Carly kiedykolwiek ma szansę zostać.

– Tak myślisz? – zastanawiała się jeszcze Scarlet, ściskając materiał u góry sukienki.

Mary Theresa zeskoczyła z krzesła i objęła Scarlet.

– My nie myślimy tak, Scarlet, my to wiemy. Meksykańskie Kiecki są takie jak ty. Uważam, że powinnaś z nich uczynić swoją sygnowaną kolekcję.

Rosa uniosła dłoń, jakby serwowała potrawę.

– Nie ujęłabym tego lepiej.

Nagle ich słowa dotarły do Scarlet. Podniosła ręce do czoła.

– Już narobiłam szumu wokół moich Meksykańskich Kiecek na pokazie First

Friday. Robię te sukienki tak szybko, że mało o nich myślę. Nie są zbyt modne. Muszę nad nimi trochę popracować i zobaczyć, co da się jeszcze zrobić. Czy naprawdę myślicie...?

Rosa przymknęła jedno oko, przygryzła wargę i przytrzymała kciuk na środku ciała Scarlet.

– Z paroma poprawkami i dostrojeniem do siebie detali... zdecydowanie tak. Scarlet, jesteś na dobrej drodze!

*22 grudnia
Dom Mody Tijeras
Program Mentorski dla Młodych Projektantów
Johnny'ego Scissorsa
Nowy Jork*

*Sz.P. Scarlet Santana
5839 W. Flores Lane Glendale, AZ 85304*

Droga Panno Santana!

Piszemy, by poinformować Panią o zmianie w nadchodzącym Programie Mentorskim dla Młodych Projektantów Johnny'ego Scissorsa. Po dwudziestu latach wychowywania, edukowania i promowania tak utalentowanych artystów jak Pani z ogromnym żalem zmieniamy termin naszego programu.

Pani lekcje będą wielkim finałem długiej, pełnej sukcesów podróży. Jednakże z powodu zmian w naszej firmie musimy przełożyć początek semestru z 15 czerwca na 16 stycznia. Załączamy fakturę z obecnym saldem Pani wpłat, do pokwitowania. Jeżeli nie może Pani opłacić rachunku, proszę niezwłocznie skontaktować się z naszym biurem w celu dokonania dalszych ustaleń.

Mamy nadzieję, że jest Pani równie podekscytowana jak my, że bierze Pani udział w 20. dorocznym Programie Mentorskim dla Młodych Projektantów Johnny'ego Scissorsa!

*Z wyrazami szacunku,
Luiza Brandt
koordynator programu*

Od: Carly Fontaine
Do: Scarlet Santana
Data: 24 grudnia, 9:30
Temat: Twoje zapasy

Jak wyglądają Twoje zapasy Meksykańskich Kiecek? Mam klientkę z Santa Fe, która chciałaby kupić od razu 40 sztuk (rozmiar 2) na imprezę, którą szykuje. Jeśli masz je na składzie, proszę, przywieź do studia w czwartek rano. Klientka zabierze je, kiedy będzie przejeżdżała przez miasto.

Podeszłam swobodnie do cen z Twojego sklepu internetowego i wyceniłam każdą na 80 dolarów, czyli razem dostałabyś 3200, minus 20 procent mojej prowizji. Jeśli to zamówienie wypali, wypiszę Ci czek na 2560 dolarów.

Proszę, pamiętaj, że to umowa niezwiązana z pracą, więc przynieś sukienki przed początkiem Twojej zmiany, żeby to nie kolidowało z obowiązkami.

C.F.

Rosa rozsunęła kotary okien pracowni, aby przechodnie Glendale mogli rzucić okiem na grupę zdeterminowaną do pracy. Ponieważ wszystkie uczennice miały wolne w pracy albo szkole między świętami a Nowym Rokiem, Scarlet i Marco otwierali pracownię krawiecką każdego dnia. Wszyscy korzystali z dodatkowych godzin, aby popracować nad szmizjerkami.

Po niemal trzech lekcjach w tygodniu spędzonych na szkicowaniu, drapowaniu, upinaniu, i ręcznym przyszywaniu dodatków prawie wszystkie panie pewnie dociskały pedały maszyn do podłogi. Buczały jednostajnie, oprócz tej pod stopami Mary Theresy, której dźwięk przypominał bardziej działania młodego kierowcy uczącego się zmieniać biegi. W towarzystwie rytmów Celi Cruz płynących z głośników Mary Theresa uniosła swoją lekką, bawełnianą, niedokończoną sukienkę w kolorze maków i cisnęła nią przez cały pokój.

– Kiedy tu w końcu dotrze Scarlet? – Spojrzała z pogardą na porzuconą materię. – Dekolt wyszedł mi za nisko, góra sukienki jest za duża, a talia krzywa. Wszystko poszło źle. Tak bardzo starałam się pojąć zasady szycia bez wykroju, ale, niestety, nie udało się.

Stephanie i Jennifer zignorowały napad złości Mary Theresy. Były zbyt zajęte ciężką pracą nad własnymi projektami. Ale Olivia podeszła i podniosła sukienkę.

– Sporo się nad nią napociłaś. Uszanuj to i trochę sobie odpuść – powiedziała, zanim wręczyła ją z powrotem Mary Theresie. – Poza tym jest o niebo lepsza od mojej. Nie wydaje ci się dobra, bo przywykłaś do džinsów i koszulek polo.

Rosa wzięła sukienkę od Mary Theresy i włożyła ją na manekin.

Mary Theresa poprawiła okulary na nosie. Sukienka nie wyglądała nawet w połowie tak źle jak wcześniej. Właściwie prezentowała się całkiem... dobrze.

– Czyli uszyłam ją – skomentowała bardziej zdziwiona niż podekscytowana.

Nieoczekiwany sukces przypominał jej, że musi wierzyć, zamiast oczekiwać porażki. Może nie była mistrzynią szycia ani doskonałą mamą, ale nie była też nieudacznikiem. Makowa sukienka była tego namacalnym dowodem.

Olivia wstała i położyła dłoń na biodrze Mary Theresy.

– Ta sukienka jest cholernie seksowna. Włóż ją dla swojego faceta, pociągnij usta czerwoną szminką, a będzie cię gryzł po kostkach. – Olivia trąciła biodro Mary Theresy, śmiejąc się z własnego żartu.

Mary Theresa posłała Rosie spojrzenie, jakby została zdradzona.

Rosa odpowiedziała niewinnym wzruszeniem ramion, oznaczającym: „Przecież

nic nie powiedziałam!”, i odwróciła się do swojej maszyny do szycia.

Olivia usiadła przy swojej i kontynuowała pracę nad zadaną sukienką.

– Przyjaciółko – powiedziała, nie odrywając wzroku od pracy – tkwimy w tym pokoju od tygodni. Nie potrzebuję szczegółów, by wyczuć kłopoty w domu. Jeśli będziesz gotowa się podzielić problemami, chętnie wtrącę swoje trzy grosze. Wiesz, że przeszłam przez najgorsze.

Mary Theresa ścisnęła i tak już ciasno związany kucyk.

– Dziękuję za ofertę, Olivio, ale nie chcę was obciążać moimi problemami w małżeństwie.

Westchnęła, podniosła z podłogi jakąś zagubioną igłę i umieściła ją w poduszce.

– To żadne obciążenie – wtrąciła Stephanie ponad swoją maszyną. – Nasi rodzice ciągle kłócą się o pieniądze. Ale mama mówi, że sekret ich szczęścia polega na tym, że zawsze kładą się spać, całując się i przytulając do siebie.

Mary Theresa chciałyby, żeby to było takie proste.

– Zmarnowałam lata małżeństwa z hazardzistą – rzuciła Olivia. – Potajemnie roztrwonili majątek moich rodziców. Przeczynałam to, ale zignorowałam przecucia. Mieliśmy luksusową willę w Laveen. Pół roku temu wróciłam z pracy, nie było prądu, a moja córka Missy płakała przy kuchennym stole. Wiecie, gdzie był mąż? Siedział w salonie na chwiejnym składanym krześle i układał pasjansa. To przelało czarę goryczy. Byłam na samym dnie. Spakowałam walizki i pojechaliśmy z Missy do mojej siostry. Nie mogłam spać, więc zaczęłam surfować po internecie i natknęłam się na DaisyForever.com To był post „Zamiana słowa w czyn”. Widziałas go? Zapisujesz swój największy strach, a potem dopisujesz podnoszące na duchu słowa i to afirmujesz. Chodzi o to, by pokazać za pomocą silnej woli, że możesz zmienić każdą trudną sytuację w coś budującego.

– Czego się bałaś? – zapytała Mary Theresa, zanim zdążyła się powstrzymać.

Olivia pochyliła się, chwyciła parę kartek do szkicowania i flamaster z piórnika i pisała coś przez chwilę. Uniosła jedną kartkę na wysokość piersi i pokazała:

BOJĘ SIĘ SAMOTNOŚCI.

Otarła łzę, zamrugała w obawie, że mogłoby ich spłynąć więcej, i uniosła drugą kartkę:

JESTEM SILNĄ KOBIETĄ I MATKĄ. NIE BOJĘ SIĘ SAMOTNOŚCI, JEŻELI TO OZNACZA POKAZANIE MOJEJ CÓRCIE ŻYCIA W NADZIEI.

Mary Theresa pociągnęła nosem, podobnie jak reszta.

– Następnego dnia dowiedziałam się, że straciliśmy nasz dom. Samochody. Kredyt. Wszystko. Zaczynałyśmy od nowa z dwudziestodolarową kartą do Starbucksa i pięcioma dolarami w gotówce. Ale z Missy nie opuszczaliśmy głów. Wciąż miałam pracę i byłyśmy zdrowe. Rozwiodłam się z tym dupkiem i od tamtej pory poświęciłam swoje życie pokazaniu córce sztuki zaczynania od nowa. Zawsze jest

miejsce na drugą szansę, czasem trzecią i czwartą również. I chociaż Scarlet znów się spóźnia na zajęcia, jestem jej wdzięczna za słowa inspiracji.

– Łał. – Mary Theresa była poruszona szczerością Olivii i odwagą. – Nigdy bym nie przypuszczała, że tyle przeszłaś. Jesteś zawsze pełna optymizmu.

Olivia złożyła kartki i schowała je do piórnika.

– Dlatego powiedziałam ci pierwszego dnia, że możesz wybrać swoje nastawienie do życia. Ja wybrałam Oh-LIVE-yah!

Stephanie zaczęła klaskać i powoli skandować: „Oh! Live! Yah!... Oh! Live! Yah!”. Za drugim razem przyłączyła się reszta grupy, a Olivia wybuchnęła płaczem. Zaczęły ją na zmianę przytulać, dopóki nie wytarła oczu w swoją zbyt dużą szmizjerkę i spojrzała na Mary Theresę.

– Dość o mnie. Co jest nie tak z twoim mężczyzną? Jest dla ciebie dobry? Kochasz go?

W tym momencie Mary Theresa zdecydowała, że skoro Olivia mogła tyle przejść i wciąż być pełna pozytywnej energii, to ona się otworzy i podzieli z grupą.

– Jesteśmy w separacji na próbę do lutego – powiedziała. – Chyba za bardzo nim dyrygowałam w domu. Ale kocham go. To dobry człowiek.

Olivia podeszła do Mary Theresy.

– Nie obwiniaj siebie. Czy potrzebował dyrygowania? No dalej, bądź szczerą.

Mary Theresa uśmiechnęła się przelotnie. Dobrze było mieć obok siebie kogoś tak silnego jak Olivia.

– Oboje potrzebowaliśmy, ale mogliśmy temu zaradzić inaczej. Pracujemy nad sobą. Tęsknię za nim, wiele brałam za pewnik.

Zdjęła sukienkę z formy i patrzyła na nią z podziwem.

– Jeśli włożysz tę sukienkę, postara się bardziej! – Olivia zachichotała.

Mary Theresa doznała przebłysku geniuszu.

– Zaskoczę go nią – zdecydowała.

Już miała opisać wyimaginowaną scenę, gdy wszedł Marco.

– Czy macie jakiś kontakt ze Scarlet? – zapytał, rozglądając się i przesuwając ręką po czerwonej obcisłej koszulce.

Jennifer zapatrzyła się na jego muskularne przedramiona i trąciła łokciem Stephanie, by też je podziwiała. Ta klepnęła nogę siostry i nakazała jej wracać do pracy.

– Chcesz, byśmy jej coś przekazały? – zapytała Stephanie, patrząc filuternie.

– Nie, wszystko gra. Chciałem wam tylko powiedzieć, że nie mam nic w grafiku na styczeń, więc możecie przychodzić i pracować, kiedy chcecie.

Stephanie i Jennifer wyduły usta i mrugnęły do siebie. Olivia to zauważyła, uniosła głowę i wysłała buziaki w powietrze.

– Marco, wszystkie wiemy, że, jak by to Scarlet powiedziała, bujasz się w niej.

Kiedy ją gdzieś zaprosisz?

Marco zbył ten komentarz uprzejmym uśmiechem. Scarlet stała się niewolnicą pieniędzy. Randka z nią nie wchodziła w rachubę, dopóki to się nie zmieni. Na szczęście udawało jej się trochę zarobić tu i tam, gdy miała szczęście.

Poczuli powiew wiatru wdzierający się do pokoju, więc grupa odwróciła się w kierunku drzwi, by znaleźć tam drobną, niechlujną kobietę z ciężkim pakunkiem ubrań, który rzuciła na podłogę.

– Chcę coś ogłosić. Czy wszyscy mogą przerwać i mnie posłuchać?

– Scarlet? – zapytały Rosa i Mary Theresa jednocześnie.

Zaniedbana i bełkocząca intruzka była nie do rozpoznania. Podeszła do stolika z jedzeniem i nalała sobie kubek czarnej kawy. Marco podbiegł do niej i wyjął go z ręki, zamieniając na butelkę wody. Scarlet nawet nie zareagowała. Jej włosy zwisały jak spaghetti spod czerwonej czapki kierowcy ciężarówki. Zdjęła znoszoną flanelową kurtkę, pokazując workowe dresy i za dużą koszulkę Cardinals. Nie miała makijażu, a zamiast tego cienie pod oczami.

Olivia odrzuciła swoje różowe nożyce.

– Wiedziałam, że to się tak skończy. Przekroczyła granice. Scarlet, coś ty ze sobą zrobiła?

– Przepraszam za spóźnienie – burknęła Scarlet. – Głęboko się zamyśliłam. Zagubiłam się w drodze tutaj.

– Nie chodzi o spóźnienie, tylko o twoje zdrowie. Nie możesz tak dłużej żyć – strofowała ją Olivia. – Nie spałaś ostatniej nocy, prawda?

Zamiast odpowiedzieć, Scarlet przesunęła krzesło spod ściany i opadła na nie jak worek piasku.

– Mam dobre wieści, złe wieści i jeszcze więcej dobrych i złych wieści... – Wskazała w górę palcem, jakby chciała narysować w powietrzu diagram. – Albo złe wieści, dobre wieści, złe wieści i znowu dobre wieści, zależy jak na to spojrzeć...

– Powiedz nam, o co chodzi! – zażądała Olivia.

Scarlet położyła dłonie na swojej czapce.

– Dostałam wczoraj list z Domu Mody Tijeras. Program został przesunięty na połowę stycznia, a rachunek muszę uregulować teraz. – Głos Scarlet lokował się gdzieś między płaczem a śmiechem.

– Co? – zapytała Rosa, wstając. – To niemożliwe. Ech, ten Johnny!

– To prawda. A mnie wciąż brakuje paru tysięcy dolarów. Dzwoniłam do nich, ale powiedzieli, że jeżeli nie zapłacę do piątego stycznia, to oddadzą moje miejsce komuś innemu. A w liście zapowiadają, że to ostatni rok programu. Tak się kończy moja droga. – Scarlet zasłoniła czapką twarz. – Będę musiała odwołać resztę zajęć po Nowym Roku. Albo pojedę do Nowego Jorku do Johnny'ego Scissorsa, albo jeśli nie uzbieram pieniędzy, zrobię sobie przerwę w modzie i zatrudnię się na etat jako

inżynier. Słuchajcie, przepraszam, że was w to wciągnęłam. Praca na etacie pozwoli mi zwrócić wam pieniądze.

Mary Theresa podbiegła do Scarlet.

– Och, nie. Tak mi przykro to słyszeć, Scarlet. Tak bardzo tego pragnęłaś. Jak dużo pieniędzy potrzebujesz? Możemy otworzyć myjnię samochodów albo coś w tym stylu. Gdybym miała pieniądze, zainwestowałabym w ciebie.

– Dziękuję, ale nie mam czasu – powiedziała Scarlet. – Mam hurtowe zamówienie z ostatniej chwili, na czterdzieści Meksykańskich Kiecek. Prawie je skończyłam. Pracowałam dwadzieścia godzin. Macie coś przeciwko, żebym skończyła je teraz? Muszą być gotowe na czwartek rano. To nie wystarczy na pokrycie rachunku, ale na jego część. Muszę je skończyć.

Jennifer i Stephanie podskoczyły do sukienek przy drzwiach, przyniosły je do głównego stanowiska pracy i rozłożyły. Trzymały po jednej i krzywiły się, patrząc na nie.

Sukienki były niestaranne, miały zwisające nitki, niektóre były ubrudzone tuszem od pieczętek. Nie oddawały staranności i talentu Scarlet.

– Robiłaś je z opaską na oczach? – spytała Stephanie.

Rosa poprawiła na nosie swoje olbrzymie, czarne okulary i przyjrzała się sukienkom. Kobiety i Marco czekali na jej werdykt.

– Przykro mi to mówić, moja droga, ale te sukienki nie nadają się do sprzedaży. Jako twoja przyjaciółka, *confidente*, fanka i uczennica – nie mogę ci pozwolić ich sprzedać. Musisz kupić nowy materiał. Przypuszczam, że jeśli ci pomożemy, skończymy je przed jutrzejszym wieczorem. Ale potrzebujemy wzoru. Masz jakiś dobry wzór, Scarlet?

Scarlet wolno pokręciła głową.

– Nie.

– W takim razie musimy coś wymyślić. Czy masz Meksykańską Kieckę, która mogłaby być wzorem? – spytała Rosa.

Wargi Scarlet zadrżały.

– Nie. Wszystkie sprzedałam.

– Scarlet, mam sukienkę, którą mi dałaś. Możemy jej użyć jako modelu! – przypomniała sobie Mary Theresa z entuzjazmem. – Pojadę do domu i zaraz ją przywiozę.

– Szyję jak ostatnia sierota – powiedziała Olivia, zwieszając głowę. – Ale mogę zadzwonić do sklepu cioci Scarlet, Lindy, i sprowadzić ją tutaj, by nam pomogła. Stephanie, Jennifer, myślicie, że wasza mama też mogłaby wpaść? Teraz muszę odebrać córkę, ale przywiozę wam jedzenie na wieczór.

Scarlet ściągnęła swoją czapkę.

– Nie, Olivio, nie chcę, byś po mnie sprzątała. To mój bałagan. Nie zasługuję na

twoją pomoc. Powinnyście być na mnie wściekłe, że wzięłam wasze pieniądze, a potem nie pojawiałam się punktualnie na zajęciach. Dzięki, jakoś sobie poradzę.

Olivia, z okularami przeciwsłonecznymi na włosach i kluczami samochodowymi w ręku, wybuchnęła śmiechem.

– Znajdziemy sposób, byś nam to wynagrodziła, nie martw się. Ale dziś zrobimy twoje sukienki. Proponuję, byś trochę odpoczęła. I na przykład zajęła się zaległościami w blogowaniu. A teraz *adios* stąd!

– Dziękuję wam za pomoc... – powiedziała Scarlet, słaniając się na nogach.

Wstała, potarła czoło wierzchem dłoni i się zachwiała.

Marco, myśląc, że Scarlet zaraz się przewróci, rzucił się, by jej pomóc. Złapała jednak równowagę i wyjęła z kieszeni dwie buteleczki. Otworzyła jedną i zaczęła pić zawartość, ale Marco wyrwał ją z jej słabych dłoni.

– Błyskawiczny napój energetyczny? – przeczytał zaniepokojony. Jego oczy przebiegły po etykietce. – Każda jest jak dwa kubki mocnej kawy. Tu jest napisane, że nie należy ich pić więcej niż dwie dziennie. Ile dziś wypijaś?

– Nie wiem. Robię sukienki od wczoraj, nie położyłam się spać. Myślę, że podwójne espresso postawi mnie na nogi. – Scarlet nie opanowała przeciągłego, dziesięciosekundowego ziewnięcia.

Próbowała usiąść, ale zachwiała się, aż w końcu jej oczy zamknęły się i nieprzytomna upadła na podłogę.

Scarlet użyła całej siły woli, by podnieść powieki. Najpierw wszystko wydało jej się zamglone i szare. Chwilę trwało, zanim jej wzrok się wyostrzył, a gdy tak się stało, Marco odwzajemnił spojrzenie.

– Czuję taki... komfort, to łóżko jest super – powiedziała słabym głosem, oblizując wargi. Język wydawał jej się jakiś gruby i szorstki niczym papier ścierny. Ostrożnie uniosła ramię i znalazła podłączoną kroplówkę. – Gdzie ja jestem?

– W Zakładzie Opieki Samarytańskiej Glendale – odpowiedział Marco, podsuwając jej do ust szklanek wody. – Pij. Spałaś dwie godziny. Kroplówka jest z jakimś niezbędnym dla ciebie płynem. Jesteś odwodniona i wykończona. Zemdlałaś.

Scarlet przesunęła głowę na poduszce i przeczesła palcami powietrze. Sukienki... czesne, wszystko nagle wróciło na swoje miejsce.

– Mam jeszcze tyle do zrobienia. Czuję się dużo lepiej; czy powiedzieli, kiedy mogę wyjść?

Marco pochylił się i pogłaskał ją po policzku, czym przyspieszył akcję serca Scarlet znacznie skuteczniej niż jakakolwiek i kiedykolwiek dawka kofeiny. Położyła dłoń na jego dłoni, by poczuć kształt palców, jego skórę i zapach. Ta chwila spokoju pomogła opanować zamęt w jej głowie.

– Możemy wyjść, gdy poczujesz się gotowa – zapewnił.

– Możesz mnie podrzucić do sklepu, żebym mogła pomóc robić sukienki? – zapytała, znając w zasadzie odpowiedź.

Użył stopy, by przyciągnąć taboret na kółkach do łóżka Scarlet, i na nim usiadł.

– Nie, nie mogę – odpowiedział, nie zostawiając miejsca na negocjacje. – Grupa jest pod kontrolą. Dziewczyny podjęły decyzję, że masz odpocząć. Zostałem wyznaczony jako twój nadzorca. Jeśli chcesz zarobić na czesne, potrzebujesz odpoczynku. Ale może też nadszedł czas na inne rozwiązanie, jak na przykład pożyczka z banku?

– Nie mogę, wciąż spłacam pożyczkę za szkołę.

– Co z rodzicami albo rodzeństwem? Przecież wiedzą, że jesteś w tym dobra.

– Prędzej zjem poliester, niż ich spytam. Coś wymyślę. To musi się udać. Już czuję ten Manhattan. Widzę siebie wchodzącą do metra. Czuję prażone orzeszki, które sprzedają na rogach ulic. Jestem na to gotowa.

Marco zabawnie postukał w jej stopę przez koc.

– Zabiorę cię do domu. Jestem pewien, że po długim śnie będziesz miała

superpomysły.

Scarlet się poddała. Nic nie zakłócało spokoju, jaki czuła, zamykając oczy i pozwalając myślom odpłynąć jak balonowi w chmury. Trwało to dopóty, dopóki do pokoju nie wpadli państwo Santanowie.

Jeane ledwo łypnęła okiem na córkę i wyrzuciła ręce w powietrze.– Co się stało, *mija*? Co oni ci zrobili?

Scarlet obdarzyła Marca złym spojrzeniem i uniosła się nieco.

– Mamo, nic mi nie jest. Przepracowywałam się i w końcu dopadło mnie skrajne zmęczenie.

– Lekarz mówi, że nic jej nie będzie – wtrącił Marco. – Zabieram Scarlet za chwilę do domu.

– Kim jesteś? – zapytał Manny Santana.

– To ja do pana dzwoniłem. Znalazłem numer w telefonie Scarlet. Zemdlała dziś rano na swoich zajęciach z szycia, więc ją tu przywiozłem. Nie wiedziałem, jak poważna jest sytuacja, więc zadzwoniłem.

– Dzięki – odparł Manny. – Przejmujemy ją. Scarlet, jedziesz z nami. Nie obchodzi mnie, czy masz trzynaście czy trzydzieści lat, jesteś naszą córką i skierujemy twoje życie na właściwe tory. Uporządkujemy twoje CV w weekend i wyślemy do szefa Charlesa w poniedziałek jako pierwsze. Zaakceptuj to w końcu: szycie ci nie wyszło, ale to nic, trzeba się tylko do tego przyznać. To się zdarza i najlepszym. Przynajmniej możesz powiedzieć, że zrobiłaś wszystko, co mogłaś.

– I nie młodniejesz, *mija* – dorzuciła Jeane.

Marco, stojąc między kroplówką a maszyną mierzącą puls, zaczął się lekko kołysać. Przyglądał się w milczeniu, jak Scarlet delikatnie usuwa wenflon z dłoni i przesuwa się na skraj szpitalnego łóżka.

– Jadę w przyszłym miesiącu do Nowego Jorku. Zobowiązałam się do tego. Podpisałam już papiery.

– Och, świetnie, że podpisałaś papiery. – Manny westchnął, wyciągnął telefon i zaczął szybko szukać numeru. – Dzwonię do mojego prawnika. Wyciągniemy cię z tego. Słyszałem od twojej ciotki Lindy, że nie masz pieniędzy, by za to zapłacić.

– Tato, nie. Uzbieram pieniądze. – Scarlet sięgnęła po jego telefon. – Proszę...

– Pohamuj się, dziewczyno! – wybuchnął ojciec. – Zachowujesz się jak desperatka. Miej dla siebie trochę szacunku.

Marco nie mógł się dłużej powstrzymać.

– Dlaczego jest pan dla niej taki surowy? Powinien pan być dumny. Czy w ogóle zdaje sobie sprawę, kim pana córka jest i co robi? Jest gwiazdą internetu, ma tysiące fanów, którzy wyczekują każdego jej słowa, bo pisze teksty, które inspirują ludzi. Jest utalentowaną artystką u początku wielkiej kariery. Obserwuję ją od kilku lat. Nie widzieliście, co się z nią dzieje? Czy wiecie, że pracuje w trzech miejscach, by

zarobić na czesne? Wielu by się poddało. Scarlet niczego od was nie oczekuje, więc może byście zechcieli powiedzieć jej: „Wierzę w ciebie”, „Co możemy zrobić, aby ci pomóc” albo chociaż staromodne „*buena suerte*”.

Zły i urażony Manny wypalił:

– Oczywiście, że znam moją córkę. Wychowałem ją! I wiem, że zasługuje na lepsze życie, niż teraz prowadzi. Moja córka uczy szycia w jakimś podupadłym sklepie muzycznym, bo jej szefowa nie uważa, że jest na tyle dobra, by uczyć u niej. Scarlet ma trzydzieści lat i nie ma domu ani samochodu. Wszystko kupuje używane. Wciąż pracuje w trzech miejscach jako szwaczka. Nie ma czasu odwiedzić babci ani do nas zadzwonić, by powiedzieć, jak się ma. Kochamy ją mimo wszystko. Ale co robić, kiedy ma dwa dyplomy i umysł geniusza, a odwraca się od pracy i rodziny, która ją kocha, bo chce robić ubrania? Wiesz, jakie są szanse, by udało jej się zrobić karierę w przemyśle odzieżowym? Bliskie zeru.

Scarlet chwyciła torebkę z krzesła dla odwiedzających, a kiedy wstała, jej oczy tonęły we łzach. Nie mogła uwierzyć, że Marco miał odwagę, aby stanąć za nią murem przed rodzicami i powiedział coś, co zawsze chciała wyrazić, ale nigdy się na to nie zdobyła. Do teraz.

– Przepraszam, że nie kontaktowałam się z wami – powiedziała, podchodząc do rodziców. – Ale to nie tak, że się odcinam. Minęły dwa lata, odkąd podjęłam decyzję, a wy wciąż ją ignorujecie. Chcecie mojej porażki. Czuję się, jakbym biegła w maratonie, a obok byli kompletnie obcy ludzie. I to oni trzymali transparenty z napisami: „Dasz radę!” i „Nie poddawaj się!” – Przełknęła ciężko i spojrzała w oczy swojego ojca. – A potem widzę ciebie, mamę, Charlesa i Elizę też z boku, tuż obok mety. Biegnę tak szybko, jak się da, marząc, byście byli ze mnie dumni. W miarę jak się zbliżam, spodziewam się, że będziecie mieć największe transparenty i megafony, by mnie wspierać, bo jesteście moją rodziną. Ale kiedy podbiegam, widzę wasze plakaty. I wiesz, co głoszą, tato? „Poddaj się” i „Marnujesz swój czas”. Na wszelkich rodzinnych spotkaniach nikt nie pyta mnie o pracę, choć przywołujecie każdy szczegół swoich osiągnięć. I kiedy próbuję się włączyć, śmiejecie się ze mnie. Więc milknę. To wy sprawiacie, że czuję się wyizolowana i nic nie warta. Wyobraź sobie to uczucie. To boli, tato. Moja wizja szczęśliwego życia jest inna niż reszty rodziny Santanów. Ale spróbuje je osiągnąć. Pojadę do Nowego Jorku, by rozwijać karierę i robić to, co kocham. Jeśli nie możesz dać mi swojego błogosławieństwa, to chociaż mnie nie deprymuj.

Jeane zwiesiła głowę i wyszła, bez słowa pożegnania. Scarlet wiedziała, że jej słowa zabolą matkę, ale nie mogła się dłużej powstrzymać.

– Tak o nas myślisz? – zapytał ojciec, a głos mu się łamał. – Przykro mi, że cię rozczarowaliśmy. Powodzenia, Scarlet. Mam szczerą nadzieję, że dostaniesz to, czego chcesz. I niezależnie od tego, co myślisz, jestem z ciebie dumny. – Wyciągnął lekko

szyję, by złożyć delikatny pocałunek na jej czole.

Zanim opuścił pokój, skinął Marcowi na do widzenia.

Terminy, pieniądze, zajęcia, a teraz rodzice. Przez moment Scarlet zastanawiała się, czy program Johnny'ego Scissorsa jest w ogóle tego wart. Już sama nie wiedziała. Powiedziała parę rzeczy niezgodnych z prawdą i nie wiedziała, jak je cofnąć. Im dłużej o tym myślała, tym mocniej czuła, że emocje wymykają się jej spod kontroli. Odwróciła się do Marca i przytuliła go najmocniej, jak umiała. Przyciągnął ją blisko i gładził plecy.

Uwolniła dwa lata szlochów, frustracji i winy.

W porze lunchu wjechali na betonowy podjazd domu Scarlet, między dwa rzędy doniczkowych petunii. Przez całą drogę próbowała się dodzwonić do domu rodziców, ale trafiała jedynie na skrzynkę głosową. Chciała się z nimi zobaczyć, choć nie miała pojęcia, co powiedzieć. Gdyby wróciła i przeprosiła, jej słowa nic by nie znaczyły. Ale jeśli by się pojawiła i obstawała przy swoim, wywiązałyby się kolejna kłótnia.

Weszła do domu i zobaczyła migającą lampkę poczty głosowej. Nacisnęła guzik, by odsłuchać wiadomość.

– Hej, tu Eliza. Coś ty, do diabła, powiedziała mamie i tacie? Są naprawdę wkurzeni. Nigdy nie widziałam ich tak wściekłych. Radzę ci trzymać się z daleka, póki się trochę nie uspokoją. Dobra robota. Do usłyszenia.

Scarlet usunęła wiadomość, rzuciła się na kanapę i zwinęła w rogu.

– Regularnie wyobrażałam sobie taką rozmowę z rodzicami. Myślałam, że będę się po niej czuła wspaniale, ale czuję się jak gównno. Dlaczego?

– Bo prawda jest czasem trudna do zaakceptowania – powiedział Marco. – Muszą być teraz źli, bo namalowałeś obrazek i przykleiłeś do ich twarzy. Ale mogę cię zapewnić, że cię mocno kochają. Przyjechali, kiedy się ich najmniej spodziewałeś. Teraz powinnaś się przespać. Pamiętasz zalecenia lekarza?

Scarlet chwyciła poduszkę z kanapy i ją ścisnęła.

– Wciąż krąży we mnie tyle adrenaliny, że musiałabym zostać uśpiona. Czuję, że powinnam wstać i zrobić coś, co odciągnie moje myśli od tego wszystkiego.

– Co na przykład?

– To głupie i nieodpowiednie, po tym wszystkim, co dziś się stało. Nieważne. Pomyślisz, że mam chorobę dwubiegunową, jeśli o tym wspomnę – powiedziała, skrecając frędzel poduszki.

– Po takim dniu jak ten wszystko jest odpowiednie. Co chcesz robić?

– Możemy iść dziś na randkę?

– Na randkę?

Marco spodziewał się chęci obejrzenia filmu albo czegoś do jedzenia, ale nie randki.

Wyczuwając w nim coś, co Scarlet potraktowała jako wahanie, machnęła

lekceważąco ręką.

– Widzisz? Nieważne. Lepiej pójde na spotkanie z moim łożkiem.

– Nie. Chodźmy na randkę – zgodził się. – Ale najpierw się zdrzemnij. Wróce o siódmej.

Mary Theresa spędziła w sklepie muzycznym siedem długich godzin, pomagając koleżankom w pracy nad zamówieniem na sukienki Scarlet. Jak na grupę początkujących, która szyje miesiąc, udowodniły, że mogą pracować jak prawie kompetentny zespół produkcyjny. Rosa dała Olivii i jej córce Missy pieniądze, żeby kupiły materiał, a sama zrobiła wykrój z Meksykańskiej Kiecki Mary Theresy. Z powodu presji czasu Rosa odrobinę zmieniła projekt, a słysząc pochwały, zyskała pewność, że prototyp jest udany. Dała sygnał Jennifer i Stephanie, by kroić materiał, który spinała ich matka. Mary Theresa pomagała Lindzie, ciotce Scarlet, w szyciu. Pozostało jeszcze zdobienie sukienek, ale ciocia Linda obiecała skończyć pracę w domu i przynieść następnego dnia rano, aby Rosa mogła pokazać wszystkim, jak obszywać i dodawać ozdoby. Nagrodą dla nich było pojawienie się Marca z dobrymi wieściami o zdrowiu Scarlet. Przekazał, że czuje się wystarczająco dobrze, żeby wrócić rano i pomóc im ze skończeniem zamówienia.

Mary Theresa myślała o niedawnych wydarzeniach, sprząając swoją kuchnię i wyrzucając papierowe talerze po obiedzie. Dzisiejszym daniem była pizza z włoskiej restauracji Zecchini. Hadley często kupował samo ciasto, ponieważ dzieci nazywały je „najpyszniejszym jedzeniem na świecie!”. „Najpyszniejsze”, jak nauczyła się Mary Theresa, było określeniem bliźniaków na coś, co było więcej niż dobre i więcej niż pyszne. Miesiącami Hadley, Rocky i Lucy namawiali Mary Theresę, aby spróbowała choć kęsa, ale odmawiała. Powtarzała, że jest to pustokaloryczny fast food, podobnie jak reszta posiłków Hadleya. Dzisiaj dała się namówić. Wystarczył jej jeden kęs, żeby zrozumieć, dlaczego jej dzieci nazywały to ciasto „najpyszniejszym”.

Nie samo jedzenie sprawiło, że poczuła wewnętrzną satysfakcję, ale delektowanie się nim z dziećmi. Rocky i Lucy w końcu znaleźli z nią nić porozumienia – a to dzięki wejściu Mary Theresy do ich małego świata, zamiast wciągania dzieci w swój. Jak w każdej rodzinie, gdzie są dzieci, zdarzały im się sprzeczki, szczególnie w dni, kiedy Mary Theresę goniły terminy, ale opanowywała sytuację bez pomocy poradników, podręczników albo list zadań. A tak naprawdę... z mniejszą ich pomocą niż zwykle.

Mary Theresa zgasiła światło w kuchni i poszła na górę sprawdzić, co u Rocky'ego i Lucy. Kiedy upewniła się, że spokojnie bawią się w pokoju, poszła do swojej sypialni i włączyła iPoda. John Coltrane.

Hadley nadal dzwonił każdego wieczoru do dzieci, a teraz rozmawiał też raz w tygodniu z Mary Theresą. Na początku były to krótkie rozmowy o Rockym i Lucy, ale z czasem ich konwersacje się rozwinęły. Czasami Mary Theresa zapominała, że

wyszła za niego za mąż. Stał się bardziej przyjacielem, przed którym mogła się otworzyć i porozmawiać o wszystkim... poza jej małżeństwem. Za każdym razem, kiedy napomknęła o terapii małżeńskiej albo zajęciach z szycia, zmieniał temat. Nie nalegała. Mary Theresa skorzystała z rady, jaką dała jej Scarlet, i wizualizowała sobie, co chciałaby zrobić w życiu. Wyobrażała sobie siebie i Hadleya przytulających się. Z miłością, tyle że tym razem okazujących ją.

Mary Theresa stanęła przed pomarańczowo-czerwoną sukienką, którą zrobiła na zajęciach, a teraz wiszącą na drzwiach jej szafy. Z lekkim wahaniem ściągnęła ją z aksamitnego wieszaka i włożyła na siebie. Zdjęła gumkę utrzymującą koński ogon i pozwoliła długim ciemnym włosom opaść na ramiona. Minęła chyba dekada, odkąd zasłoniła swoje ciało i nie patrzyła na siebie w lustrze. Podziwiała teraz, jak dobrze wygląda, mimo urodzenia dwójki dzieci.

Spacerowała po pokoju w sukience, przymierzając do niej różne rodzaje biżuterii. Gdyby Hadley mógł ją teraz zobaczyć...Przypomniała sobie swój szalony pomysł, który wpadł jej do głowy podczas zajęć. Pobiegła na dół po smartfona, zanim zmieni zdanie.

– Mamo, nie biegaj po schodach, bo się przewrócisz i wybijesz sobie zęby! – zawołała Lucy, stojąc w drzwiach swojego pokoju.

Mary Theresa zabrała telefon z blatu w kuchni i biegła z powrotem na górę, przeskakując po dwa schodki naraz. Dzieci kibicowały jej, jakby uczestniczyła w jakimś wyścigu. Wpadł jej do głowy obrazek Rocky'ego i Lucy próbujących ją naśladować.

– To, że tak zrobiłam, nie oznacza, że wy tak możecie, rozumiecie, kochani? Tak mogą czasem tylko dorośli.

Dzieci posłusznie pokiwały głowami.

– Wyglądasz bardzo ładnie, mamusiu – powiedział Rocky. – Powinnaś wysłać tacie zdjęcie.

Mary Theresa ukucnęła i pogłaskała twarz Rocky'ego.

– To świetny pomysł. Zaraz tak zrobię. Idźcie do pokoju i się pobawcie, dobrze?

Wróciła do pokoju, wzięła głęboki wdech i usiadła przed toaletką. Po ułożeniu włosów, wygładziła je, otworzyła zestaw do makijażu, zrobiła kreskę eyelinerem i umalowała rzęsy. Nałożyła trochę błyszczczyku na usta. Hadley albo doceniłby jej wysiłek, albo uznał, że oszalała. Po włożeniu czarnych sandałów, które miała na nogach tylko raz (i to na jakimś pogrzebie), pozowała przed lustrem i zrobiła dwa zdjęcia. Zanim zdążyła się nad tym dobrze zastanowić, wysłała je do Hadleya z podpisem: „Moja kreacja z szycia bez wykroju”.

Postanowiła też zrobić sobie przyjemność i pójść na zakupy. Może poprosi Scarlet, żeby jej towarzyszyła i doradzała? Ten pomysł przypomniał Mary Theresie o czymś, co chciała zrobić już wcześniej – wejściu na stronę DaisyForever.com.

Wzięła laptop do pokoju dzieci, położyła się na łóżku Rocky'ego i przeczytała cały blog Scarlet, podczas gdy dzieci pracowały nad układaniem puzzli z mapą USA.

Dowiedziała się jeszcze więcej o Scarlet. Ta dziewczyna powinna mieć własny magazyn mody i urody albo chociaż pisać o stylu. Na stronie Scarlet Mary Theresa obejrzała tutorial o makijażu, porady, jak się uśmiechać podczas robienia zdjęć, jak myśleć pozytywnie w trudnych momentach, jak czyścić buty vintage i dużo, dużo więcej. Scarlet była niesamowicie pomysłowa, a przy tym „medialna”.

Kiedy Mary Theresa przeczytała wszystkie wpisy Scarlet, a także parę komentarzy do niektórych, poczuła się dużo lepiej. Chciała wiedzieć jeszcze więcej! Wygooglowała Daisy de la Florę i prześledziła wiele stron, które doprowadziły ją do licznych galerii ze zdjęciami, stron z filmami i do filmu wideo z pogrzebu jej męża. Znalazła nawet trzydziestosekundowy klip, na którym Daisy mówiła o swojej muzie – Carmen Mirandzie.

Ostatni link zaprowadził Mary Theresę do eBaya, gdzie była lista 107 aukcji na oryginalne rzeczy Daisy: torebki z zarysami zwierząt i kwiatów, obszyte klejnotami, kryształkami, koralikami i cyrkoniami; jaskrawe paski; potrójnie zszywane peleryny; etole z ogonem; rękawiczki z koralikami; kapelusze i buty do wyboru i koloru. Mary Theresa słyszała o Daisy de la Florze, kiedy dorastała, ale dopiero teraz zobaczyła, co ją w życiu ominęło. Mary Theresa chciałaby znaleźć się gdzieś pomiędzy Scarlet i Daisy, i zmienić się w środku i na zewnątrz.

Gdy zamykała przeglądarkę, kątem oka zobaczyła zdjęcie, które nie pasowało do reszty – pary lśniących, zamszowych, czarnych kozaków ozdobionych kryształkami ze szlifem diamentów. Przejechała myszką po przycisku „licytuj”, ale kliknęła „kup teraz”. Nigdy dotąd nie wydała 425 dolarów na taką zachciankę – a teraz, z jej zredukowaną pensją, to było szaleństwo.

Ale Mary Theresa nie tylko chciała mieć te buty, ona ich potrzebowała, żeby zrobić krok naprzód ku nadchodzącej przygodzie.

Wyłączyła komputer i zdecydowała się na sprawdzenie na smartfonie ewentualnej odpowiedzi Hadleya. Kto wie, czy w ogóle dostał jej spontaniczne zdjęcia? Czekając na załadowanie się wiadomości, wstrzymała oddech.

Odpowiedział: „Tatuś lubi!”.

DaisyForever.com

Czarodziejskie rozważania o miłości, pięknie i modzie
zainspirowane życiem Daisy de la Flory.

Opowiedziane przez pannę Scarlet Santanę

24 grudnia, 17:15

Jesteś wiele warta

Salut, Moje Poszukiwaczki Duszy!

Jesteście ze mną? Zapewniam, że Was nie ignorowałam. Miałam parę ekscytujących i pochłaniających czas wydarzeń, które przyspawały swoje lepkie nóżki i zajęły miejsce w moim kalendarzu. Pobędą z nami chwilę, więc zostaniemy wszyscy przyjaciółmi, dobrze?

Właśnie skończyłam czytać ponad 300 komentarzy pod moim postem o „małych zwycięstwach” – jak dotąd największą ich liczbę, jaką DaisyForever.com kiedykolwiek zaliczyło. *Mil gracias* za tę sławę. Jestem zachwycona aż do mojego kryształowego rdzenia, że tak bardzo Wam się podoba mój pomysł. Pięknie proszę, przysyłajcie zdjęcia tego, co robicie, żebym mogła się z Wami cieszyć.

A co do mojej tajemnicy... Czy ją rozwiązałam? Tak. Kiedyś się tym z Wami podzielę. Kto wie, może nawet napiszę o tym książkę!

A teraz o dzisiejszym temacie: poczuciu własnej wartości.

Tydzień temu mały ptaszek wleciał przez moje okno i położył zapieczetowaną kopertę na poduszkę. (OK, to był mejl, ale ja lubię baśnie!) W kopercie był list informujący, że Program Mentorski dla Młodych Projektantów Johnny’ego Scissorsa nie tylko został przesunięty o sześć miesięcy, ale również po tej edycji nie będzie kontynuowany! Kończy się akurat w roku dwudziestolecia! Cóż, na pewno pamiętacie, że aż całowałam moje szczęśliwe gwiazdy i stawałam na paluszkach, żeby tam się dostać.

Dziwna rzecz się stała, kiedy ogłosiłam w mojej rodzinie wiadomość o wyjeździe. Nie byli podekscytowani jak ja. Właściwie to w ogóle nie spodobał im się ten pomysł. Sugerowali nawet, bym dała sobie spokój. Z małym dopingiem mojego przyjaciela zebrałam się na odwagę i powiedziałam, co myślę. Postawiłam się osobom, które mnie onieśmiały przez całe lata. W związku z tym na razie nie rozmawiamy.

W czasie, kiedy to się działo, moje drogie przyjaciółki z kursu szycia pomogły mi zrealizować ogromne zamówienie, którego sama w życiu bym nie przygotowała. Wiele im zawdzięczam i bardzo je kocham. Te, o których mówię, o tym wiedzą.

Zmotywowały mnie, żebym nikomu nie pozwalała traktować się, jakbym była nic nie warta, lub przystawała na coś, co mi nie pasuje. Pamiętajcie o wyprawie Daisy do Nowego Jorku, kiedy miała siedemnaście lat, o której pisałam? Moja sytuacja jest bardzo podobna. Ona miała tam mieć spotkanie z Carmen Mirandą, ja – z Johnnym Scissorsem. Tyle że ja będę miała zaszczyt uścisnąć dłoń idola i zrobię to także w imieniu Daisy, za jej niedoszłe do skutku spotkanie z Carmen.

Zainspirowałam się przygodą Daisy i chcę się jej za to odwdziaczyć. Wiem, że to nie najlepszy czas, bo to mój ostatni post przed świętami, ale potraktujcie ten wpis jako mój świąteczny prezent dla Was.

Wskazówki panny Scarlet, żeby się nie poddawać:

1. Bądź dumna ze swoich umiejętności i sukcesów. Przyznaj się do nich i je doceń. To są twoje narzędzia superbohaterki, która walczy z przeciwnościami.

2. Bądź konkretna, szczerą i dobieraj słowa. Krzyki, obrażanie kogoś, płacz... Żadne z nich nie będzie działało na Twoją korzyść. Wyjdź z miłością i szacunkiem do tego, z kim rozmawiasz.

3. Nie ukrywaj się i nie dąsaj. Psiakrew, pokaż rogi! Nie mówię, żeby ich nadużywać – miłość działa w dwie strony. Jeśli zasługujesz na coś, a inni udają, że jest inaczej, to im o tym przypomnij!

4. Nie pozwól pesyście skraść Twojej radości. Uda im się tylko wtedy, jeśli na to pozwolisz. Są nieszczęśliwi i aż ich skręca na widok twojego uśmiechu. Zaskocz ich i powiedz coś miłego, żeby poprawić ich dzień!

5. Pokaż, że ich doceniasz. Kiedy powiesz swoje, skończ rozmowę czymś miłym. Daj przykład innym.

PS Mam dzisiaj randkę (pierwszą od dwóch lat!) z moim drogim przyjacielem. Módlcie się, żebym nie zachowywała się dziwnie!

PS PS Daisy, jeśli tam jesteś, Wesółych Świąt!

Do następnego razu, cmok, smok, bang, bang!

Scarlet zostały trzy minuty do przyjazdu Marca. Szybko nałożyła ostatnią warstwę sprayu AquaNet i wzięła swoją torebkę – małą aksamitną ze sznurkami.

Ubrana w prostą, oliwkowozieloną sukienkę koktajlową i ulubione czarne skórzane szpilki odrzuciła dziś swój ukochany styl vintage. Błyszczące, rude włosy, które zwykle układały się w luźne fale, teraz miała wyprostowane i przełożone za uchem z jednej strony na drugą. Tę stylizację dopełniały średniej wielkości złote kolczyki w kształcie kół, cienka warstwa podkładu i kreska czarnego eyelinera. Scarlet uznała, że wygląda jak sekretarka z popołudniowej opery mydlanej. Miała jednak nadzieję, że tę ekstrawagancję wyrówna strój Marca – proste spodnie i klasyczna koszula.

Tak jak zapowiedział, o dziewiętnastej zadzwonił do drzwi, na co od razu zareagowały motyle w brzuchu Scarlet. Przyglądziła włosy i mu otworzyła. Wystarczyło jedno spojrzenie na Marca, żeby zaniemówiła.

Zazwyczaj powściągliwy Marco zmienił się w sobowtóra Rocka Hudsona z lat pięćdziesiątych. Jego umięśnione ciało było opięte błyszczącym czarnym garniturem z wąskimi kłapami marynarki, miał wąski krawat ze złotą spinką, i poszetkę wystającą z kieszonki, a gładkie, czarne włosy, zaczesane na jedną stronę. W dłoni trzymał fedorę.

– Hej, kiciu, gotowa jesteś pójść na miasto? – zagruchał.

Scarlet podziwiała każdy element jego stylizacji.

– *Que rico hombre! Que rico!* Uwielbiam to! Skąd ta zmiana? – zapytała, wodząc palcem po jego ramionach i obchodząc go.

Marco trochę się zarumienił, wsunął rękę do kieszeni i oparł się o framugę.

– Wszedłem z domu i wróciłem do sklepu. Nikomu nie powiedziałem ani słowa o dzisiejszym wieczorze, ale Rosa tak się ucieszyła na mój widok, jakby coś wiedziała... A resztę ze mnie wyciągnęła. Później przymierzałem fedory. Jeśli według ciebie coś jest nie tak, mogę się przebrać. Mam jakieś ubrania w samochodzie...

– Żartujesz sobie? Jeśli zamówiłabym idealną randkę w maszynie życzeń, nic lepszego by mi z niej nie wyszło.

* * *

Marco zrobił rezerwację w Sangrii, ekskluzywnej latynoskiej restauracji połączonej z galerią i klubem nocnym. Była udekorowana setkami świecących bombek zwisających z sufitu na różnych wysokościach. Poza wystrojem restauracji Scarlet zauważyła zachowanie Marca. Otwierał przed nią drzwi, brał za rękę, dawał

poczucie, że ta noc należy do niej.

Gdy Scarlet zrobiła sobie chwilę przerwy w pracy, jej ciało chciało jeść. Zamówili więc talerz przystawek, dwa dania główne, desery i kilka koktajli, którymi się podzielili. Opowiadali sobie o dowcipach, które robili w liceum, i porównywali opinie o nowych galeriach w centrum Phoenix. Zgodzili się co do tego, że kochają Glendale z powodu jego uroku małego miasteczka. Potem analizowali losy uczennic Scarlet, szczególnie Rosy. Potem Scarlet powtórzyła Marcowi całą historię Daisy opowiedzianą jej i Mary Theresie przez Rosę i kazała mu obiecać, że nikomu i pod żadnym pozorem tego nie przekaze.

Przygasły światła nad parkietem po drugiej stronie restauracji i brazylijska samba popłynęła z głośników. Zaczęło się nocne życie Sangrii. Scarlet pociągnęła Marca na parkiet, już pełen ludzi.

Przez czterdzieści pięć minut para tańczyła mambo, cza-czę, rumbę i tango aż do utraty tchu. Marco zaprowadził Scarlet do wysokich stołów barowych w ustronnym kącie.

Po zamówieniu dwa razy ponczu przysunął się bliżej i założył włosy Scarlet za ucho. Ona z kolei przesunęła mu palcami po włosach, żeby je rozczochrać.

– Jesteś dzieciuchem – powiedział, bawiąc się białą serwetką.

– I to szalonym! – Scarlet zaśmiała się, zabierając serwetkę z jego rąk i pocierając nią nos.

Cały czas dochodziła do siebie po spontanicznym tańcu. Wymyślała nazwy do ich niepowtarzalnych ruchów: Santeria Shimmy, Beyonce Bossa Nova, Tańczący Tyleczek i Chwył Tango. W kółko opowiadała o różnych strojach, jakie Carmen Miranda nosiła podczas swoich numerów tanecznych, i o ułożeniu jej rąk wokół brody, kiedy śpiewała. Marco tylko się uśmiechał i czekał, aż kelnerka przyniesie zamówienie.

Scarlet wyjęła słomkę ze szklanki Marca i przełożyła do swojej. Zachęcająco postawiła drinka między nimi i brwiami dała do zrozumienia, żeby się nim podzielili. W tym samym momencie pochylili się, żeby wziąć do ust słomki i zderzyli się głowami. Scarlet, śmiejąc się, zaczęła sobie rozmasowywać czoło, a Marco przyłożył do swojego łód.

– Podejście drugie – powiedziała.

Tym razem się udało.

Scarlet popatrzyła na Marca i ledwo powstrzymała się od rzucenia mu się na szyję. Lubiła go. Wiedziała, że on też jej pragnie.

Marco delikatnie wziął ją za kark i pocałował.

Scarlet poczuła taką przyjemność jak po truskawkowej tarcie z piekarni La Purissima. Odsunął się, żeby sprawdzić jej reakcję, a ona odpowiedziała, przyciągając go, kolejnym pocałunkiem. Kelnerka położyła jemiołę na ich stoliku.

- To na koszt firmy – powiedziała, uśmiechając się.
- Scarlet wrzuciła jemiółę do torebki i założyła ręce na szyi Marca.
- Dziękuję ci za wsparcie dzisiejsze... i za poprzednie.
- Pocałował ją w policzek i wyszeptał do ucha:
- Zawsze do usług.

* * *

– Na co masz ochotę? – zapytał Marco, siedząc na brzegu swojej kanapy i wpatrując się w duży srebrny laptop stojący na stoliku do kawy. – Ella? Shakira? AC/DC? Internetowe radio stoi przed nami otworem!

– Proponuj dalej – zanuciła Scarlet, rozpinając guziki swojego czerwonego płaszcza.

Rzuciła go na jeden z czarnych, szklanych stołków barowych. Zauważyła, że one, jak wszystko w salonie Marca, niczym nie przypominało jego sklepu muzycznego. Poza dwoma bezprzewodowymi głośnikami w rogach sufitu nie było tu śladu uwielbienia muzyki. Raczej klimat jak u zdyscyplinowanego kawalera i eklektyczny styl: szaroniebieskie odcienie, nowoczesne akcesoria, półki na książki, magazyny „National Geographic” i „Oceanografia”, dwa laptopy, akwarium z rybkami. Bardzo podobała jej się lampka na stoliku z drewna z recyklingu, które pomazał czarnym markerem.

– Earth, Wind & Fire? – zasugerował
Scarlet zmrużyła oczy i się skrzywiła.

– Nie jesteś nawet blisko. Żartowałeś sobie z tym internetowym radiem, prawda? Chcę usłyszeć domową wersję Vega’s Vicious Vinyl.

– Prince? – pytał dalej. – Miley Cyrus?

– Przerażasz mnie – odpowiedziała i... zepchnęła go z bezpiecznego kąta kanapy. Podniósł ręce w geście poddania i poszedł do kuchni.

– Pozwól mi się tym zająć – zaproponowała tonem eksperta. – Ojej, mówiłeś poważnie. Ty naprawdę nie masz żadnych albumów ani CD.

– Mam parę w sypialni.

– Cóż, przepraszam, ale nie będziemy dzisiaj słuchać radia internetowego. Włamuję się do twoich playlist. – Scarlet otworzyła jego iTunesa i podrapała się w głowę.

– Masz tylko jedną playlistę i nazwałeś ją *Rewia panny Scarlet?*

– Jesteś wścibska. Wiedziałem, że ją kiedyś znajdziesz – powiedział, wychodząc z kuchni z dwoma piwami z lodem.

Barkiem powyłaczał światła tak, że została tylko poświata lampy z przedpokoju.

– To parę ścieżek, które złączyłem. Miałem je zgrać na CD i zrobić prezent świąteczny dla ciebie. Ale stchórzyłem.

– Oooo... Chciałeś dać mi prezent? – zapytała, wciskając play. – Zobaczmy, co

tam masz.

Popłynęła *Cherry Pink (And Apple Blossom White)*, Pereza Prado, klasyk z 1955 roku, jedna z ulubionych piosenek Scarlet.

Marco postawił piwa na stoliku i zaczął tańczyć na środku pokoju. Ten pociąg do tańca zawdzięczał Rosie. Kazała mu słuchać swojej ulubionej muzyki latynoskiej i przepadł.

Scarlet do niego dołączyła. Położył ręce na jej talii, przyciągnął do siebie i razem kołysali się w rytm melodii.

Kiedy piosenka się skończyła, uniósł jej brodę i spojrzał w oczy, jakby już nigdy więcej nie miał w nie patrzeć.

Santa Baby Earthy Kitts zainspirowała Scarlet, żeby zatańczyć solo na środku pokoju.

– Nie mogę cię zrozumieć – powiedziała, kończąc taniec i po chwili do niego powracając. – Masz najlepszy sklep muzyczny na świecie, ale nie masz muzyki w domu?

– Bo to nie jest mój sklep.

– Nie twój? Czyli...?

Marco westchnął i spojrzał na Scarlet, którą trzymał za ręce.

– To jest sklep mojego młodszego brata... Zmarł tydzień przed jego otwarciem.

Scarlet odsunęła się i skamieniała. Pomyślała o zdjęciu, które Marco miał w biurze.

– Marco, tak mi przykro. Prowadzisz ten sklep dla niego, to chcesz powiedzieć?

Zrozumiała, że był chodzącą encyklopedią muzyki z każdej epoki nie dlatego, że była to jego pasja. Sprzedawał płyty, żeby spełniać marzenie brata.

– Powiesz mi, co się stało?

Zaczęli tańczyć coraz wolniej, a Marco opowiadał bez cienia emocji.

– Od czego zacząć... Miał na imię Michael i był perkusistą w zespole punkowym, jeszcze w liceum. Nosił irokeza, tatuaże i tak dalej. Rzucił szkołę i poświęcił się zespołowi. Były narkotyki, kradzieże, wszystkie te rzeczy. Trafił nawet do więzienia w Tent. Moi rodzice byli wściekli. Wydiedziczyli go, kiedy ukradł ich samochód i go rozbił. Namówiłem go, żeby poszedł na odwyk. Poznał tam dziewczynę i ona dała mu nadzieję, rozumiesz? Tak jakby... znalazł nowy cel, żeby zacząć od początku. Ich marzeniem było otworzyć Vega's Vicious Vinyl. Kiedy wyszedł z paki, dostał nawet dobrą pracę i zaoszczędził wystarczająco dużo pieniędzy, żeby wpłacić zaliczkę na sklep. Brał każdą fuchę, żeby zdobyć pieniądze. Rodzice nadal nie chcieli mieć z nim do czynienia, nawet gdy pokazał im dokumenty z banku. Nie wierzyli mu. W tym samym czasie już kończyłem college i umawiałem się z pewną fajną laską. Staralem się jej zaimponować. Nie lubiła tatuaży Michaela, nie chciała mu pomóc. Wybrałem ją zamiast niego. Któregoś wieczoru, kiedy byliśmy na imprezie z jej kolegami

z pracy, Michael nagrał mi się na telefon. Prosił, by go odebrać z Tucson. Jego samochód się zepsuł i potrzebował podwózki do miasta. Chciał rano zdążyć do pracy. Nie oddzwoniłem.

Mała gula utworzyła się w gardle Scarlet, gdy zobaczyła, że oczy Marca zachodzą łzami. Wiedziała, że nie chciał dać uciec tym łzom, ale zamrugał. Dwa strumienie spłynęły po jego policzkach.

Scarlet wzięła jego twarz w swoje ręce.

– Nie dojechał do domu?

– Wracał autostopem. Kierowca zasnął w trakcie drogi... Zderzyli się z ciężarówką jadącą z naprzeciwka.

W tym momencie skończyło się *Santa Baby*, pozostawiając przestrzeń pustą i cichą. Scarlet miała twarz Marca w dłoniach, na które spływały łzy z jego policzków. Zdała sobie sprawę, że jego postawa nie wynikała z nieśmiałości, ale ze smutku. Oboje wstrzymali oddechy, dopóki z głośników nie popłynęła delikatna serenada Sama Cooke'a *Nothing can change this love*. Scarlet nigdy wcześniej nie słyszała tej piosenki, ale w jednej sekundzie się w niej zakochała. I w Marcu.

Stanęła na czubkach palców i pocałowała go w usta. Pociągnęła ze sobą na podłogę i mocno się przytuliła. Objął swoimi silnymi ramionami jej drobne ciało i zaakceptował jej ciepło. Wiedziała, że żadne słowa nie sprawią, że poczuje się lepiej, ale pomoże mu jako przyjaciółka i kochanka.

* * *

Osiem godzin później powieki Scarlet uniosły się, kiedy obudziła się przytulona do pleców Marca, w jego sypialni. Przejechała palcami po jego łopatkach i je pocałowała. W każdą niedzielę, o tej porze już by coś szyła, ale dziś musiała tylko zdążyć do dziewiątej, żeby spotkać się ze swoją grupą i skończyć zamówione sukienki.

Marco przekręcił się i przejechał palcami po brzuchu Scarlet, między jej piersiami i po ustach.

– Dziękuję ci – powiedział i pocałował ją na dzień dobry.

– Co się stało z dziewczyną twojego brata? – zapytała, kładąc ręce na jego piersi.

– To Nadine.

W tym momencie torebka Scarlet zaczęła podskakiwać na stołku barowym. Marco podbiegł po nią i podał Scarlet.

– Nie odebrałam wczoraj mnóstwa wiadomości – powiedziała, wpatrując się w ekran i przykrywając swoje piersi prześcieradłem. – Sześć! I wszystkie z tego samego numeru, kierunkowy 212; to Nowy Jork! O nie, a co jeśli to Dom Mody Tijeras prosi o pieniądze?

Kliknęła przycisk głośnomówiący, położyła telefon na stoliku nocnym i wkładała T-shirt z logo księgarni Changing Hands, który podał jej Marco. Z głośnika popłynęło

nagranie:

– Witam, tu Nexa Shinenfeld z „Fashion Faire Weekly”. Dzwonię do Scarlet Santany, autorki DaisyForever.com. Kontaktuję się z tobą, ponieważ Instytut Kostiumów Met planuje przyjęcie z okazji pięćdziesięciolecia kariery Daisy de la Flory. Chcielibyśmy omówić pomysł zatrudnienia cię jako konsultantki przy tym ekskluzywnym wydarzeniu. Proszę oddzwoń na 212 555 6382, najszybciej jak to możliwe. Dziękuję.

Scarlet chwyciła telefon, lecz wypadł jej z trzęsących się rąk. Marco złapał go, wybrał numer i oddał jej aparat. Usiadł i słuchał, jak Scarlet prezentuje swoje biznesowe obycie podczas tej konwersacji. Dobrze, że Nexa nie widziała łydek Scarlet trzęsących się bardziej niż galareta.

Po seriach mruknięć: „aha”, „rozumiem”, „hmmmm” Scarlet uprzejmie powiedziała „do usłyszenia” i się rozłączyła.

– Chcą mnie zatrudnić za pięć tysięcy dolarów, pięćdziesiąt procent po podpisaniu umowy – powiedziała. – Czyli z tym i zamówieniem na sukienkę będę miała więcej, niż potrzeba na moje czesne.

Rzuciła telefon na prześcieradło przed sobą, jakby nie chciała mieć go blisko.

Marco przysunął się do Scarlet i położył rękę na jej sztywnych ramionach.

– Mówi się o prawie przyciągania... I problem rozwiązany – powiedział.

Scarlet nie poruszyła się i nie zrobiła żadnego grymasu twarzy.

– Coś nie tak? Masz to, czego chciałaś.

Scarlet podkuliła kolana, objęła je i przyglądała się żłobieniom na podłodze.

– Chcą, żebym wyciągnęła wszystkie brudy na temat Daisy – powiedziała. – Nazwali ją prawdziwą BAD GIRL mody. Mają straszne informacje i chcą, żebym to wszystko złożyła w całość. I dostanę bonus, jeśli zdobędę informacje o jej niespokojnym życiu w Coconut Grove.

– Och – jęknął Marco, opadając na łóżko. – Coconut Grove... to by znaczyło...

Scarlet odwróciła twarz w jego kierunku.

– Musiałabym wydać Rose.

Następnego dnia w dalekim kącie pokoju produkcyjnego w Studiu Carly Fontaine Scarlet wytarła pot z karku, sięgnęła na drugi koniec stołu do kroju i podgłośniła swojego iPoda. Jej nowa playlista składała się tylko z utworów Sama Cooke'a. Delikatnie zdjęła jedwabną suknię z manekina i podniosła ją, żeby podziwiać projekt Carly.

„Ładna”, pomyślała.

Gdyby Scarlet ją projektowała, opuściłaby odrobinę linię szyi i dodała rząd kryształków Swarovskiego, na każdej warstwie pionowych marszczeń. Scarlet wiedziała, dlaczego Carly pozwalała jej pracować jedynie przy produkcji, a nie projektach – Carly nienawidziła błyskotek jak ślimak soli, nawet przy strojach wieczorowych!

Scarlet powiesiła falującą sukienkę na aksamitnym wieszaku i zostawiła na stojaku do prasowania parą. Kątem oka zobaczyła Carly idącą w jej kierunku.

Zwolniła kroku, dochodząc do Scarlet i spoglądając na jej dzisiejszy strój.

– Niech zgadnę, dzisiaj nawiązujesz do Natalie Wood z *Buntownika bez powodu*?

Scarlet uśmiechnęła się krzywo.

– Nie. Skończyłam z kinową inspiracją. To jest stuprocentowa Scarlet Santana.

Dzięki siostrzom-przyjaciółkom Scarlet, jak mawiała Olivia, czterdzieści fantastycznych Meksykańskich Kiecek zostało dowiezionych tego poranka do Studia Carly Fontaine. Były gotowe do kupienia. Scarlet planowała przyjęcie, żeby podziękować grupie, gdy tylko spienięży czek. Miała nadzieję, że to zamówienie poprawi jej notowania u Carly i przybliży do zawiązania spółki.

– To dobrze dla ciebie – powiedziała Carly bez emocji, zdejmując z nosa swoje masywne, białe okulary i przenosząc je na włosy. – Po co przywiozłaś tu te sukienki?

– Słucham? – Scarlet osłupiała. – Napisałaś mi mejla o zamówieniu swojej klientki z Sante Fe. Mam to w skrzynce odbiorczej. Pisałaś, że...

– Odwołała. Napisałam ci w poniedziałek. Nie dostałaś?

Scarlet wyjęła swojego iPhone'a. Była w kofeinowym transie przez cały tydzień, ale nigdy by nie przegapiła sygnału od Carly. Przejrzała szybko swoje przychodzące wiadomości, ale od Carly nic tam nie było.

– Nie mam takiej wiadomości – powiedziała, odrobinę unosząc głos.

– Ups, sorry w takim razie. Przysięgłabym, że wysyłałam. Możesz je więc sprzedać w swoim sklepie internetowym. W każdym razie zabierz je z showroomu w czasie przerwy na lunch.

Jeśli Scarlet była w stanie skonfrontować się ze swoim ojcem, to z Carly nie będzie to trudniejsze.

– Nie. Nie mogę tego zrobić – powiedziała bardzo głośno.

Dźwięk wydawany przez maszyny do szycia nagle ustał, jakby wszystkie szwaczki na komendę zatrzymały pracę, by posłuchać.

– Carly – zaczęła Scarlet – mam grupę oddanych kobiet, które pomogły mi zrobić te sukienki w dwa dni. Stroje są perfekcyjne. Idealne. Złożyłaś zamówienie. Jestem projektantką i kobietą biznesu, tak jak ty. Jesteś mi winna pieniądze z faktury, którą zostawiłam na twoim biurku. Potrzebuję ich na moje chesne dla Johnny’ego Scissorsa.

– Chyba sobie żartujesz. – Carly prychnęła. – Mówiłaś na poważnie o Johnnym Scissorsie? Czemu nie zadzwonili do mnie po referencje?

Scarlet odsunęła ubranie, żeby się nie zniszczyło z powodu zbyt małej odległości od źródła pary. Ta biedna sukienka nie zasługiwała na cierpienie.

– Dzwonili. Nawet parę razy, ale nie oddzwaniałaś.

– Jak mogli cię zaakceptować bez mojej rekomendacji? – prychnęła Carly, opierając łokieć na przeładowanej gablocie z materiałami. – Nie masz żadnego doświadczenia. Ja prowadzę największy dom mody w Arizonie. Powinnam mieć jakiś udział w tej decyzji. To jest po prostu... śmieszne. Obie wiemy, że jest przynajmniej tuzin projektantów, którzy bardziej na to zasługują niż ty. Są dobrze wyedukowani i spędzili lata w rzemiośle. Nie chcę być niemila, Scarlet, ale nie mam pojęcia, co motywowało jury do przyjęcia ciebie.

– Może zobaczyli we mnie coś, czego ty nie masz – odpowiedziała śmiało, kończąc obszywać brzeg sukienki. – Nie trzeba iść twoją ścieżką, żeby osiągnąć sukces.

Carly pozwoliła swojej głowie opaść na stertę zrolowanych materiałów.

– Ach, już wiem, o co chodzi... to pięćdziesiąta rocznica Daisy de la Flory. Wybrali ciebie, bo prowadzisz tego ckliwego bloga – odcięła się Carly.

– Możesz sobie tak mówić. Nieważne, jaki jest powód. Wyjeżdżam w przyszłym tygodniu i potrzebuję zapłaty za sukienki. Dzisiaj.

– Nie kupię takiej tandety. Gdybyś była prawdziwą kobietą biznesu, zauważyłabyś, że nie złożyłam zamówienia. Spytałam, czy się tym zajmiesz. Powiedziałam, że wypiszę ci czek, jeśli dojdzie do transakcji. Nie doszło, więc nie jestem ci nic winna. Masz szczęście, że cię nie zwalniam po tej konfrontacji. Mogę dać ci wolne na czas programu Johnny’ego Scissorsa, ale nie oczekuj awansu, kiedy wrócisz – powiedziała stanowczo Carly. – Panna Scarlet mogła mieć szczęście i dostać się do Johnny’ego Scissorsa, ale dla mnie zawsze będzie tylko Scarlet Santaną walczącą o proste zlecenia. Gwarantuję, że nie wytrzymasz tygodnia w Nowym Jorku. Tamtejsi projektanci zostawią cię daleko w tyle. Powinnaś ochronić

siebie, mnie jako twoją szefową i Arizonę przed kompletną kompromitacją i zostać w domu. Daj szansę komuś, kto na nią zasługuje.

W skrajnej złości i z poczuciem siły Scarlet wyłączyła parnik, włożyła sukienkę do plastikowego pokrowca i podała go Carly.

– Skończyłam. To moja ostatnia zmiana. Odchodzę – powiedziała.

– Najmądrzejsza decyzja, jaką podjąłeś w ciągu ostatnich dwóch lat – odpowiedziała Carly ze swoją zwyczajową wyższością. – Wyślę ochronę, żeby pomogła ci spakować rzeczy. I weź te sukienki. Myślisz, że jestem zbyt ostra? Proponuję zabrać je do Johnny’ego Scissorsa i usłyszeć, co o nich powie.

Scarlet spojrzała na obserwującą je ekipę produkcyjną. Obróciła się więc na swoich czarnych szpilkach, uniosła brodę niczym królowa, którą właśnie skazano na ścięcie, i wyszła.

Scarlet zawsze starała się grać fair i dawać z siebie wszystko.

„Do diabła z tym”, pomyślała.

Jeśli chciała pójść naprzód i zmienić swoje życie, powinna robić ryzykowne kroki. Tak jak Daisy. Będzie musiała wytłumaczyć się ze swojej decyzji Rosie, ale ona zrozumie Scarlet. Rosa żyła swoim życiem i osiągnęła wszystkie cele.

Scarlet powinna zrobić to samo.

Nozdrza Scarlet falowały, kiedy wcisnęła zieloną słuchawkę przy numerze Nexy Shinenfeld. Zasłoniła ucho, żeby słyszeć cokolwiek ponad szumem maszyn do szycia.

– Hej, Nexa, tu Scarlet Santana. Miałam czas, żeby pomyśleć o twojej ofercie. Jestem gotowa na negocjacje. Mogę ujawnić wszystko i znaleźć jeszcze więcej. Jeśli chcesz, mogę nawet napisać artykuł. Chcę dziesięć tysięcy dolarów w tym tygodniu albo nici z umowy. Jeśli jesteście zainteresowani, to pod tym numerem mnie znajdziecie...

Nikt nie cieszył się z tego, że Scarlet odchodzi. Kiedy pakowała ostatnie rzeczy z biurka, były współpracowniczki zebrały się wokół i żegnały ją uśmiechami, przytuleniami i łzami.

– Już czas, panno Scarlet – poinformował Barney, zazwyczaj ponury ochroniarz, podnosząc pudło z niechcianymi Meksykańskimi Kieckami i zanosząc je do samochodu. Na jego widok aż gwizdnął. – Mercedes z późnych lat pięćdziesiątych. Świetna bryka. Dobrze ją zachowałeś.

Polerując dach rękawem płaszcza, Scarlet pokiwała głową z nieskrywaną dumą.

– Tak, Barneyu. Jest w doskonałym stanie. Babcia mi go dała, kiedy już przestała jeździć. Dziadek zabierał ją na randki tym samochodem. Po takim dniu jak dziś dobra energia tego auta bardzo mi się przyda.

– Zawsze widzisz tę jaśniejszą stronę życia – powiedział Barney, patrząc, jak siada za kierownicą. – Będziemy tu za tobą tęsknić, Scarlet, ale jestem pewien, że sobie poradzisz.

– Dziękuję.

Chciała zamknąć drzwi, ale jeszcze chwilę ją zatrzymał.

– Jak mówiłem, to świetna bryka. Daj mi znać, jeśli będziesz chciała ją sprzedać.

Scarlet pomachała na do widzenia Barneyowi i parkingowi Studia Carly Fontaine. Gdy opony mercedesa dotknęły nawierzchni Roosevelt Street, wiedziała, że były tylko dwa sposoby, żeby się uspokoić: szycie albo... spotkanie z Markiem. Scarlet bez namysłu pojechała do Vega's Vicious Vinyl.

Walcząc z ostrym, wietrznym chłodem, zaparkowała auto i przeszła chodnikiem w swoich lakierkach w paski z lat trzydziestych i w trenczu w kolorze kości słoniowej. Użyła całej siły, żeby otworzyć szklane drzwi pracowni szycia. Potem zatrzymała się miło zaskoczona sceną, którą zastała: Rosa i Mary Theresa dawały Marcowi lekcję szycia, a z odtwarzacza leciało głośnie mambo. Gdyby ich dobrze nie znała, pomyślałaby, że mają tu jakąś imprezę.

Ich twarze pojaśniały, gdy ją dostrzegli. Podekscytowani chcieli usłyszeć o wielkiej sprzedaży. Scarlet nie miała serca, żeby od razu powiedzieć prawdę. Zatrzymując to dla siebie, podeszła, usiadła na kolanach Marca, złapała go za szyję i dała mu głośniego buziaka.

– Nic dziwnego, że jego oczy tak dzisiaj błyszczą – powiedziała Rosa dumna, jakby był jej synem.

Mary Theresa też promieniała szczęściem. Oczami wyobraźni widziała siebie

i Hadleya.

Scarlet pocałowała Marca w nos i zamachała nogami jakby nigdy nic. Jakby nie straciła przed chwilą pracy, nie miała trudności z zapłaceniem za program Johnny'ego Scissorsa i jakby jej kariera w świecie mody nie zawisała na włosku.

– Co was tu sprowadza w środowy wieczór? – zapytała zaciekawiona.

– Moja mama zabrała dzieci na zakupy – wytłumaczyła Mary Theresa. – Nie mogłam znieść samotności, więc pomyślałam, że zmienię otoczenie. I tu już się zaczyna akcja. Weszłam, kiedy Rosa tańczyła z Markiem.

– Naprawdę? Chcesz, żebym była zazdrosna, tak? – Scarlet dźgnęła Marca w pierś i puściła oko do Rosy.

– Czy Carly ci zapłaciła? – spytała Rosa, prowadząc rozmowę na konkretne tematy.

Scarlet ostrożnie zeszła z kolan Marca i zdjęła płaszcz.

– Mam złe wieści na ten temat...

Scarlet opowiedziała, co się zdarzyło, a to spowodowało ogólne oburzenie. Mary Theresa zasugerowała, żeby ją obsmarować na blogu. Rosę kusiło, żeby poprosić Josepha o zawieszenie do Carly i zrobienie jej awantury, ale żadne z tych propozycji nie zdobyły akceptacji Scarlet.

– Nie będę się już nad tym rozwodzić. Co się stało, to się nie odstanie – powiedziała Scarlet. – Mam inne asy w rękawie.

Marco wyprostował się na krześle niczym strateg wojskowy.

– Cóż, znajdziemy inny sposób na sprzedaż. Przyjdę do ciebie wieczorem, wystawimy sukienki na eBayu. Możemy też część wystawić w sklepie. Możesz je zareklamować na swoim blogu.

– Nawet jeśli je sprzedamy, to i tak dużo mi zabraknie – przypomniała Scarlet, zatajając wiadomość, którą zostawiła redaktorce „Fashion Faire Weekly”.

Miała nieodtworzoną wiadomość głosową od niej i dwa mejle, na które nawet nie chciała patrzeć. Najbardziej bała się tego, że Nexa zgodzi się na jej warunki. Kiedy Scarlet zostawiała wiadomość, nie miała swojego gniewu pod kontrolą. Teraz, kiedy się uspokoiła, opadły ją wątpliwości, czy powinna wydać sekrety Rosy.

Delikatnie stuknęła butem w podłogę.

– Po drodze zdecydowałam, że sprzedam samochód babci. I może zrobię wyprzedaż garażową w weekend, żeby pozbyć się gratów z domu. Może zbiorę tyle, ile mi potrzeba.

– Nie – jęknął Marco. – Zła decyzja.

Mary Theresa się z nim zgodziła.

– To strasznie drastyczne, Scarlet. Nie możesz sprzedać tych wszystkich wspomnień. Rozmawiałaś o tym przynajmniej z babcią?

– Jestem pewna, że gdy ją zapytam, da mi błogosławieństwo, ponieważ wie, że

nie ma innego sposobu, żebym się dostała do Nowego Jorku. Tylko ona z mojej rodziny chce, żebym odniosła sukces.

Marco, wpatrując się w maszynę do szycia, zrzucił resztki materiału ze stołu.

– Zabawnie okazujesz swoją wdzięczność. Ledwie wczoraj mówiłaś, jak bardzo czujesz się winna, że nie wzięłaś jej na przejażdżkę w tym tygodniu i na niedzielny lunch...

– Wiem, że to brzmi okropnie, ale to są tylko rzeczy – broniła się Scarlet. – Daisy kiedyś powiedziała...

– Sprzedaj kolekcję Daisy albo przynajmniej słoik szczęśliwych guzików – wtrąciła Rosa. – Jest wystarczająco dużo antykwariatów, które z chęcią kupią te rzeczy i zapłacą więcej, niż potrzebujesz.

Scarlet mogła się domyślić, że Rosa powie coś takiego. Czasami przysięgłaby, że kobieta traktuje Daisy jak rywalkę.

– Ona ma rację. – Mary Theresa klasnęła w ręce. – Możemy zrobić reklamę w prasie, wysłać do „Build Buzz”, a potem wystawić je na eBayu. Zyskasz rozgłos dla swojej strony.

– Nie ma mowy! Nie sprzedalabym tych guzików, nawet gdybym umierała z głodu. Należały do Carmen Mirandy, a ona dała je Daisy jako prezent. Zabiorę je do Johnny’ego Scissorsa.

Poirytowana Rosa wstała z krzesła stojącego obok Marca i położyła ręce na swojej głowie. Zazwyczaj spokojna i rozsądna starsza kobieta zmieniła się w rozłoszczoną tygrysić.

– One były ważne dla Daisy, nie dla ciebie! – wytknęła Scarlet. – Jesteś gotowa sprzedać wszystkie rzeczy należące do swojej babci, kobiety, która nauczyła cię szyć, wspierała, a chronisz słoik tanich, drewnianych guzików od kogoś, kogo nigdy nie spotkałaś? Jeśli to zrobisz, to nie będziesz tą osobą, za którą cię uważam. – Rosa narzuciła płaszcz na ramiona. – Marco, wyprowadzisz mnie na zewnątrz? Joseph czeka w samochodzie.

Scarlet podbiegła, żeby ją zatrzymać.

– Proszę, nie odchodź, nie rozumiesz. To moja ostatnia deska ratunku. Nie znasz mojej babci, ona nie będzie miała nic przeciwko temu.

Wszyscy byli zszokowani, kiedy zobaczyli Rosę we łzach. Nie rozumieli, dlaczego słowa Scarlet tak ją poruszyły.

– Naprawdę jesteś taka jak ona. Albo nie. Jeszcze gorsza! Jesteś taka jak Johnny! Sprzedajesz się! – zapłakała. – Myślałam, że jesteś silniejsza, Scarlet, ale nie. Podejmujesz złe decyzje, zapominasz, co jest naprawdę ważne.

– Jestem silna – zaprotestowała Scarlet, łapiąc Rosę za łokieć. – Chcę osiągnąć to, o czym zawsze marzyłam. Co jest w tym złego?

Rosa wyciągnęła haftowaną chustkę z kieszeni kurtki i wytarła nią oczy.

– Jeśli nie zrozumiałaś tego dotąd, to nigdy nie zrozumiesz.

Marco uniósł rękę i zasugerował Scarlet, żeby się wycofała, a potem wyprowadził pociągającą nosem Rosę za drzwi.

Scarlet odchyliła głowę do tyłu, podreptała chwilę przed drzwiami, a potem wybiegła za nimi na zewnątrz. Kątem oka zobaczyła odjeżdżających Rosę i Josepha. Pobiegła za ich samochodem i krzyknęła:

– Przepraszam! Kocham cię, Rosa!

Marco objął ją ramieniem i zaprowadził do sklepu.

– Wszystko będzie dobrze. Wyglądała na naprawdę zmęczoną. Myślę, że nie chciała zareagować tak emocjonalnie. Zobaczymy się z nią później, gdy odpocznie. Chodźmy do środka, tu jest lodowato.

Gdy wrócili do sklepu, trzęsąc się z zimna, Mary Theresa wychodziła.

– Ja też już wrócę do domu – powiedziała z westchnieniem. – Proszę, prześpij się z tą decyzją, Scarlet. Szczerze mówiąc, jestem bardziej zazdrosna o to, że masz babcię, a dużo mniej o pamiątki po niej. Choć dałabym wszystko, żeby mieć cokolwiek po mojej. Obiecuj, że na razie nic z tym nie zrobisz, dobrze?

Scarlet pokiwała głową.

– Obiecuję. – Kiedy Marco odszedł, żeby pomóc Nadine przy obsłudze klienta, dodała po cichu: – Martwię się o Rosę.

– Poprawi jej się, gdy odpocznie po tym tygodniu. A tak poza wszystkim, cieszę się, że ty i Marco jesteście razem. To było wam przeznaczone.

– Dzięki... Tak się cieszę, że cię poznałam, Mary Thereso. Jesteś dobrą przyjaciółką – wyznała Scarlet, zanim ją przytuliła. – Kiedy Hadley wróci, całą czwórką pójdziemy na tańce. Zaufaj mi, pokochasz to.

– To nie zdarzy się wkrótce, ale przypomnę ci o tym kiedyś, może w walentynki – zapowiedziała Mary Theresa. – Zapomniałam się pochwalić: kupiłam oryginalną parę kozaków z kolekcji Daisy na eBayu! Tańce będą idealną okazją, żeby je włożyć!

Pożegnały się, a Marco wrócił, żeby sprawdzić, co ze Scarlet. Widząc zmartwioną minę, wziął ją za rękę i zaprowadził do pracowni krawieckiej.

– Siadaj i szyj. Zapomnij o tym, co się dzisiaj zdarzyło.

Scarlet schowała głowę w dłoniach.

– Ostatnią rzeczą, którą chcę zrobić, jest szycie. Pierwszy raz mi się to zdarza... Możemy pójść do twojego mieszkania... pogadać?

To była tradycja rodziny Cotorrów od czasu narodzin Rocky'ego i Lucy. Familie Mary Theresy i Hadleya zbierały się w ich domu, zazwyczaj w spokojnym dniu, w pierwszą sobotę nowego roku. Na konto Hadleya zaliczała, że uwzględniał stres wynikający z nawału jej pracy i wiedział, że nie da rady zabawić ośmiorga dociekliwych krewnych. Gdyby to zależało od Mary Theresy, zrobiłaby rezerwację w Cheesecake Factory i miała imprezę z głowy. Ale nie, każdego roku Hadley nalegał na gotowanie obiadu z pięciu dań, aby pokazać swoje umiejętności kulinarne. Zanim usta matki i sióstr dotykały zupy, już zadowolone mruzczały, jakby to było płynne złoto stworzone przez Hadleya. Mary Theresa też udawała zachwyty. Doceniała podstawiony pod nos posiłek oraz to, że jej mama zmywała wszystkie naczynia, a ona wracała do pracy w domowym biurze. Jednak sytuacja zmieniła się w tym roku. Hadley wyjechał i ani on, ani Mary Theresa nie mieli odwagi poinformować rodziców, dlaczego on mieszka w Palm Springs. Ich życie było wystarczająco stresujące bez wykładów najbliższych i ich spekulacji na temat przyszłości. Oczywiście zachowanie tajemnicy przez Lucy i Rocky'ego było jeszcze trudniejsze.

Pierwszy raz, kiedy matka Mary Theresy zabrała je do siebie, bliźniaki oznajmiły: „Tatuś nas zostawił”.

Ich babcia zawróciła ostro swojego nissana maxime i przesłuchała córkę w wejściu do domu. Całe dwa tygodnie zabrało Mary Theresie, żeby przekonać ją, iż brat Hadleya potrzebował go w hotelu.

Teraz, tydzień po Nowym Roku, Hadleya cały czas nie było. Jak wytłumaczy, że ojciec bliźniaków nie może znaleźć drogi do domu? Mary Theresa próbowała odwołać coroczne wydarzenie, ale żadne z ich rodziców nie chciało tego słuchać. Żeby zrobić zamieszanie, Mary Theresa zaprosiła też wszystkie koleżanki z kursu szycia.

Włożyła szlafrok i przygotowała się do gotowania, mimo że cała rodzina, sąsiedzi, nauczyciele dzieci i nawet ekspedientki w sklepie spożywczym wiedzieli, że praca w kuchni nie jest jej najmocniejszą stroną. Wiedziała, że kumple Hadleya spodziewają się po niej krakersów... z serem w sprayu z puszeki.

Ona im wszystkim pokaże. Uwolni swoją wewnętrzną Scarlet i im zaimponuje jak nikt.

Mary Theresa zamówiła zupę z Sylvia's La Canasta, lasagne ze Streets of New York, sałatkę z owoców morza z Fish Market. Odebrała też tacę lodowych ciasteczek z AJ'c Pastry Palace. Gdy ułoży je ładnie na naczyniach, nikt nie zauważy różnicy.

Aby mieć pewność, że jutrzejsza kolacja odbędzie się bez problemów, Mary Theresa postanowiła urządzić próbę dobową przed wydarzeniem. Wybrała małe porcje kilku potraw, a nawet dodała własne akcenty do każdego dania. To dlatego, by z czystym sumieniem mogła powiedzieć: „Sama to zrobiłam!”. Pomyślała, że zarobi też parę punktów u Hadleya i ich małżeńskiej terapeutki za te wysiłki.

Najpierw dodała worek mrożonych szwedzkich klopsików do zupy. Następnie pokryła lasagne grzankami z francuskiego chleba i sosem pomidorowym. Do sałatki z owoców morza dorzuciła czerwone winogrona bez pestek. Jedyne pytanie, jakie pozostało, to winegret.

Wydrukowała przepis z internetu, ale to, co zrobiła, było nieco mdłe, więc dodała odrobinę octu jabłkowego i skosztowała. Cierpki smak wywołał grymas na jej twarzy. Rachel Ray kochała oliwę z oliwek, więc Mary Theresa też postanowiła ją pokochać! Odwróciła butelkę i wylała zawartość.

– Na razie idzie świetnie. I naprawdę widzę korzyści z improwizacji – powiedziała na głos.

Zanurzyła palec, żeby spróbować. Wzdrygnęła się. Potrzebowała jeszcze czegoś... „Przyprawy!”, pomyślała.

Mary Theresa stanęła przy szafce z przyprawami Hadleya i przyjrzała się im, jakby próbowała rozbroić bombę. Nie wiedziała, od czego zacząć. Nie chciała, aby jeden smak zamaskował resztę. Pomyślała o przyprawie w rodzaju „wszystko-w-jednym”, która była uniwersalna. Szukała jej we wszystkich szafkach, aż...

– Przyprawa Creole – powiedziała z ufnością i przeczytała składniki. – Sól, czerwony pieprz i czosnek. Idealnie!

Potrząsnęła puszką dobre dziesięć razy, aby zapewnić jak najintensywniejszy smak zawartości. Wsypała porcję do sałatki i delikatnie zanurzyła w niej palec. Zrobiła niekontrolowanego zęba. Bez zastanowienia otworzyła lodówkę, chwyciła garść posiekanego cheddara w plastikowej torbie i połączyła go z sałatką. Dodała dressing i rozłożyła trzy talerze.

– Lucy... Rocky...! – krzyknęła z dołu schodów.

* * *

Trzy godziny później przyjechała pomoc, żeby posprzątać bałagan Mary Theresy.

– Co, do diabła, ta kobieta dodała do jedzenia? – zapytała zdegustowana Olivia, trąc lasagne łyżką. – Co na tym jest? Rozmoczony, nasiąknięty sosem pomidorowym chleb czosnkowy? Włożyła winogrona do sałatki z owoców morza? Nic dziwnego, że dzieciom jest po tym niedobrze!

– Wyrzucić to – powiedziała Scarlet, wchodząc do kuchni z butelką kropli żołądkowych w jednej dłoni i pudełkiem jakichś tabletek w drugiej. – Dzięki Bogu, że dzieci tylko to skubnęły, bo Mary Theresa jest ledwo żywa. Muszę posprzątać kuchnię i zabrać się do gotowania.

Olivia wyrzuciła lasagne do śmieci razem z innymi daniami. Scarlet zrobiła listę zakupów i dała ją Olivii, wraz z banknotem studolarowym, żeby mogła pójść do sklepu po świeże produkty.

Wiedziała, jak bardzo to przyjęcie jest ważne dla Mary Theresy. Powiedziała jej o nim w zeszłym tygodniu, kiedy spotkały się na spontaniczną sesję terapeutyczną z szyciem. Kiedy Mary Theresa wspomniała o braku kulinarnych umiejętności, Scarlet myślała, że żartuje. A powinna była potraktować to poważnie. Mary Theresa rzadko żartuje.

Z pewnością niejadalna mikstura, na którą natknęły się Scarlet i Olivia tego popołudnia, była dowodem, że dla dobra swoich dzieci, małżeństwa i ludzkości Mary Theresa powinna zamawiać potrawy na wynos.

Kiedy zadzwoniła i opowiedziała o swoim dylemacie, Scarlet od razu powiadomiła członkinie grupy, że będzie potrzebna pomoc w posprzątaniu domu, opiece nad dziećmi i zrobieniu od nowa wszystkich dań. To był kolejny raz, kiedy robiły coś razem, by uniknąć kompromitacji.

Poczucie porażki wisiało nad Scarlet. Przez ostatnie półtora tygodnia próbowała parę razy zadzwonić do Rosy, ale dodzwoniła się tylko do Josepha, który przekazał, że Rosa ma grypę. Scarlet zrobiła wczoraj naprędce domowy rosół i próbowała go jej dostarczyć. Kiedy nikt nie odpowiedział, znów zdecydowała się otworzyć drzwi, ale tym razem były zamknięte. Gdy dzisiaj zadzwoniła, coś ją rozłączyło. To nie w stylu Rosy, żeby tak znikać. Mary Theresa także nie miała z nią kontaktu. Scarlet pomyślała, że Nexa z „Fashion Faire Weekly” zadzwoniła do Rosy, zanim Scarlet miała szansę wytłumaczyć się z tego, co naprawdę zamierza zrobić.

Marco był kolejną zagadką do rozwiązania. Nie odbierał telefonów, choć od paru dni byli nierozłączni. W jego sypialni, salonie, kuchni. W jej domu też, nawet w pracowni. Scarlet nie miała pojęcia, dlaczego jej unikał. Nie wspominała mu ani o samochodzie, ani wyprzedaży. A właściwie to miała niesamowite wieści, którymi chciała podzielić się ze wszystkimi.

Na razie jednak musiała zapomnieć o własnych problemach i skupić się na pomocy Mary Theresie. Zadzwonił dzwonek, a ona była przekonana, że to Stephanie, Jennifer i pewnie ich mama. Otworzyła drzwi, a w nich stał Marco.

– Hej, przyprowadziłem dziewczyny.

Zanim Scarlet miała szansę cokolwiek powiedzieć, Stephanie i Jennifer przebiegły przez wejście domu Cotorrów i przeciskając się przez drzwi, ścigały się, która pierwsza przytuli Scarlet.

– Szczęśliwego Nowego Roku! Nie widziałyśmy się chyba wiek. Wyglądasz świetnie, wróciłaś do swojego niesamowitego stylu! – zachwyciła się Stephanie, przytulając mocno nauczycielkę szycia, zanim zdjęła różową, japońską kurtkę i powiesiła ją na stalowym wieszaku. – Zobacz, zrobiłam nową bluzkosukienkę bez

wykroju!

Scarlet kazała jej się obrócić, sprawdziła szwy, linię talii i uniosła kciuk do góry.

– Jesteś sama dla siebie wzorem, laleczko!

Jennifer przewróciła oczami i weszła do domu Mary Theresy, zatrzymując się, żeby się przyjrzeć każdemu pomieszczeniu z otwartymi drzwiami. Marco podniósł do góry kluczyki, żeby zasygnalizować swoje pożegnanie.

– Zobaczymy się w sklepie, panienki.

Stephanie nachyliła się i szepnęła do Scarlet:

– Coś jest z nim nie tak. Za każdym razem, kiedy wymawialiśmy twoje imię w samochodzie, zmieniał temat. Zrobiliście to, prawda? Poszliście na całość. Znam ten rodzaj napięcia, powinniście byli zostać przyjaciółmi. Seks wszystko niszczy.

Scarlet aż wstrząsnął dreszcz.

– Czy ty nie jesteś przypadkiem jeszcze w liceum? – zapytała przez ramię, narzucając kurtkę Stephanie i idąc na zewnątrz za Markiem.

– Trafiony zatopiony! – krzyknęła Jennifer.

Scarlet ściągnęła swoje wiśniowe szpilki i pobiegła bosą za Marco do jego złotego pathfindera zaparkowanego przed domem.

Pod stopami czuła chłodny zimowy trawnik.

– Możemy pogadać? – zapytała, starając się złapać oddech. Mary Theresa miała spory trawnik przed domem. – Gdzie byłeś? Tęsknię za tobą. Zrobiłam coś złe?

Obszedł samochód i otworzył dla niej drzwi.

– Wsiądź, włączę ogrzewanie.

Zanim Scarlet wskoczyła na siedzenie, pocałowała Marca, ale on jakby ją odtrącił.

– Cóż, to było słabe – powiedziała. – Co tam u ciebie?

Pocierał dłońmi džinsy i wyglądał przez okno.

– Ostatnio dużo myślałem...

O Boże, już chciał z nią zerwać. Miesiące niezobowiązującej znajomości, a potem półtora tygodnia gorącego romansu i koniec? A wydawało się, że jemu to odpowiada tak bardzo jak jej. Czy przejście od znajomości do seksu tak go zmieniło? Może czytał w jej myślach i wiedział, że chciałyby z nim zostać na dłużej i to go wystraszyło?

Scarlet głośno przełknęła ślinę. Kiedy ona i Cruz mieli podobną rozmowę, czuła, że jej ulżyło. Teraz było odwrotnie.

– O czym myślałeś? – zapytała.

– Nie spodoba ci się, to co powiem... Wpadłem na twojego tatę w Copper Star Coffee któregoś dnia w czasie lunchu.

– O, nie – westchnęła Scarlet. – To nie może skończyć się dobrze.

– Naprawdę zraniłaś swoją rodzinę, nie przychodząc do nich w święta ani w Nowy Rok. Powiedział, że jego mama płakała cały dzień. Zwykle brałaś ją na

zakupy w weekend. Twój tata skarżył się, że nie bywasz u nich tygodniami. I nie odbierasz ich telefonów.

– Nie wiem, jak z nimi rozmawiać po tym, co się stało w szpitalu. – Scarlet wzruszyła ramionami.

– Kiedy po raz pierwszy cię spotkałem, mówiłaś tylko o swojej rodzinie i o babci. Kiedy poznałem cię bliżej, postawiłaś ich w takim świetle, jakby nie chcieli mieć z tobą do czynienia. Scarlet, oni się o ciebie martwią. Chcą ci pomóc. Od kiedy zaczęła się ta sprawa z Johnnym Scissorsem, odcięłaś się od nich.

– To oni mnie odcięli.

Marco podniósł głos, w którym usłyszała frustrację.

– Czasami miłość to nie tylko ślepe zgadzanie się ze sobą. Kiedy rodzina mówi o swoich pomysłach, nie lekceważy cię, stara się pomóc. Wiedzą, że wynosisz Daisy ponad ich wszystkich, nawet ponad babcię, i są zranieni, a także zazdrośni. Twój tata chce się pogodzić, ale ty nie dajesz mu szansy.

– Ja też ich kocham, ale nie mam teraz czasu, żeby się nimi zajmować. Wiesz, z czym się zmagam. Niedługo to załatwię i wszystko będzie dobrze. Tak to działa z moimi rodzicami. Kłócimy się, stygniemy i wszystko jest, jak było.

– Nie kupuję tego. Zapomniałaś, po co w ogóle założyłaś swoją stronę. I kiedy ostatni raz coś uszyłaś.

– To dlatego nagle zaczęłaś mnie unikać? Bo nie szyję?

– Z powodu tego wszystkiego. Musiałem na chwilę odejść, żeby spojrzeć trochę z boku.

– A teraz, kiedy o tym powiedziałaś, czujesz się lepiej?

– Poczuję się lepiej, gdybyś przemyślała tę całą sprawę z Johnnym Scissorsem – westchnął i przesunął ręką po swoich włosach.

Scarlet odrzuciła głowę do tyłu.

– Żartujesz sobie? Jezu, zachowujecie się, jakbym jechała do Afganistanu. To tylko krótki program modowy w odzieżowej dzielnicy Manhattanu!

Marco zwrócił ku niej twarz i przechylił się w swoim siedzeniu.

– Wszystko jest przeciwko temu. Naginasz swoją wolę. Mówię ci to, bo... cię kocham. Od zawsze cię kocham. I nie chcę, żebyś cierpiała. Staram się cię chronić. Rosa ma rację. Teraz to widzę. Dajesz Daisy de la Florze i Johnny'emu Scissorsowi wejść w drogę temu, co jest ważne.

Scarlet wpatrzyła się w czarne gumowe maty pod stopami i zagryzła dolną wargę.

– Mój tata zrobił ci pranie mózgu.

– Scarlet... – jęknął Marco, uderzając tyłem głowy w szybę. – Jesteś niezdolna. Posłuchaj mnie, ok? Oni cię kochają i chcieliby być częścią twojego życia, ale nie wiedzą, jak to zrobić, więc chcą cię do siebie zwabić. Dlatego tak naciskają na tę inżynierię. Musisz znaleźć złoty środek, zanim będzie za późno.

– Zanim podążę za wymarzoną karierą modową, osiągnę sukces i udowodnię im, że się mylili?

– Wiem tylko, że gdyby moi rodzice zachowywali się tak wobec mojego brata, to on stałby za ladą z Nadine, a nie ja. Nigdy nikogo nie straciłaś, więc nie wiesz, jak to jest. Idziesz przez życie ze swoją historią, szukając i zastanawiając się, gdzie jest twoje miejsce. Myślałem, że znalazłem je przy tobie, dopóki...

– Pozwól mi załatwić sprawę z rodzicami po swojemu. Jest mi przykro z powodu tego, co się stało w twojej rodzinie, wiesz o tym. Ale ja nie jestem twoim bratem. Nie dzwonię do ciebie w środku nocy, żebyś mnie ratował. Mam wszystko pod kontrolą.

– Uratowałem cię. Bez sklepu mojego brata nie miałabyś miejsca, żeby prowadzić zajęcia z szycia.

Tętno Scarlet przyspieszyło. To była cena za przyjęcie jego darmowej oferty.

– Poprowadziłabym zajęcia w moim domu albo gdzie indziej. Nie poddałabym się. Poza tym dobrze się stało. Miałam tylko pięć uczennic. To wystarczająco dużo, żeby pokryć wydatki na jedzenie przez tydzień.

– Na pewno nie jesteś jak mój brat. Michael nie sprzedałby przyjaciół tak jak ty. A tak w ogóle, to nie wierzę, że to zrobiłaś – wyznał.

Pocierając skronie z niedowierzaniem, Scarlet spróbowała jednego z trików Mary Theresy i policzyła w pamięci do trzech.

– A co zrobiłam?

– Wiem o „Fashion Faire Weekly”. Dzwonili do sklepu wczoraj po południu, oczekując poprawienia artykułu. Sprzedałaś Rosę za swoje chesne?

– Nic im nie sprzedałam! Mówiłam ci, że miałam kiepski humor w dniu, kiedy odeszłam od Carly. Zadzwoiłam do Nexy, ale zajęło mi sekundę, żeby zdać sobie sprawę z tego, co robię. Odrzuciłam jej ofertę. Nie daje mi od tamtej chwili spokoju. Dzwoniła do moich rodziców, Carly i z tego, co mówisz, także do sklepu. Zgodziłam się na sprawdzenie wiarygodności ich materiału o karierze Daisy, ale tylko po to, żeby zobaczyć, czy wszystko zrobili dobrze. Zrobiłam to za darmo. Wiesz, że kocham Rosę, jak mogłeś pomyśleć...

– Nie wiedziałem, co mam myśleć – przyznał, trzepiąc rękami w powietrzu. – Za każdym razem, kiedy mówisz: „Johnny Scissors” albo „Nowy Jork”, mam to samo uczucie co wtedy, kiedy brat do mnie zadzwonił. Nie mogłem zapobiec temu, co się z nim stanie, ale mogę to zrobić z tobą. Chciałbym tylko, żebyś mi ufała.

Scarlet ujęła jego dłonie, podniosła do ust i pocałowała. Zamknęła oczy i trzymała ręce Marca przy swoim policzku.

– Będzie dobrze. – Opuściła je i wzięła głęboki wdech. – Odbierasz przeszkody na mojej drodze jako złe znaki od świata. A ja widzę okazje. Gdyby Carly nie wycofała moich zajęć, nie poznałabym ciebie.

Marco zabrał ręce i pokręcił głową nieprzekonany.

– Zbyt wiele temu poświęcasz. Coś jest nie tak.

Scarlet poczuła się dotknięta. Zaczęła zastanawiać się nad ich związkiem. Może jednak byli przeciwieństwami? Dwoje samotnych ludzi zbliżyło się podczas stresujących świąt. Nic poza tym.

– Mówisz, żebym się poddała, a nigdy nie próbowałeś nawet zrobić czegoś dla siebie – powiedziała chłodno. – W szpitalu zgodziłeś się ze mną, że nie powinnam żyć dla rodziców, a ty żyjesz życiem brata. Myślisz, że jest z ciebie dumny? Wątpię. Jesteś uwiązany, samotny, puszczasz każdego dnia ulubioną muzykę Michaela. W tych czterech ścianach nie ma miłości ani *cariños*. Michael pewnie siedzi sobie w niebie, trzymając pałeczki od perkusji, i krzyczy, żebyś zaczął żyć własnym życiem. Gdyby nie umarł, to co byś robił? On wypruwał sobie flaki, żeby otworzyć ten sklep, bo kochał muzykę, tak jak ja kocham szycie. Michael poświęcił się temu całkowicie. Tak samo jak Daisy. Musisz przestać nas używać jak wymówki do odkładania na bok swoich marzeń.

Marco włączył silnik i chwycił kierownicę.

– Powinnaś już iść – powiedział. – Idą Jennifer i Stephanie.

Scarlet nachyliła się, by go pocałować, ale odwrócił się. Pochyliła głowę i zdrapała kawałek blad różowego lakieru z paznokcia małego palca.

– Potrzebujesz ode mnie odpocząć, tak?

– Tak, tak chyba będzie lepiej dla nas obojga. Zadzwoń, jak wrócisz z Nowego Jorku.

* * *

– I to jest coś, co można nazwać jedzeniem! – powiedziała Olivia z radością, po pierwszej próbie *red chili flautas* i hiszpańskiego ryżu Scarlet.

– OK, ślicznotko, jeśli kiedykolwiek zdecydujesz, że nie lubisz szycia, gotowanie będzie twoim drugim powołaniem!

Stephanie, Jennifer, Rocky i Lucy z pełnymi ustami podnieśli swoje widelce na znak zgody. Nawet Mary Theresa poczuła się lepiej. Nie chciała nic jeść, żeby chronić swój schorowany żołądek, ale usiadła z nimi i podziwiała pełen smakołyków stół i uśmiechy na twarzach biesiadników. Jej przyjaciółki śmigały po mieszkaniu niczym profesjonalna ekipa sprzątająca i nie spoczęły, dopóki wszystko nie wyglądało niczym w kolorowym magazynie.

Około dwudziestej pierwszej Mary Theresa położyła dzieci do łóżek i przeczytała im książkę na dobranoc, a Scarlet razem ze swoją drużyną posprzątała kuchnię. Kiedy kończył się ten ciężki dzień, Olivia wyjęła z lodówki słodką niespodziankę – wysokie, czerwono-aksamitne ciasto, które upiekła z Missy. Gdy panie je zobaczyły, rzuciły się do stołu, żeby zająć miejsca.

– Tęsknię za Rosą – wyznała Mary Theresa. – Bez niej jest inaczej. Nie wierzę, że wyjechała bez pożegnania.

– Wierzę w nią. Będzie tu z powrotem – powiedziała Olivia, podając wszystkim papierowe talerze i plastikowe łyżeczki. – Grypa strasznie męczy. Założę się, że pojechała do jakiegoś relaksującego miejsca, żeby odpocząć.

– Mam nadzieję – powiedziała Scarlet, krojąc kawałek ciasta i kładąc go na talerzu. – Mary Thereso, zrobisz coś dla mnie jutro? – zapytała. – Odkryjesz przed rodziną prawdę o tobie i Hadleyu? Powiesz wszystko bez względu na to, co pomyślą?

Jennifer złączyła dłonie na ciężkim stole.

– Amen. Jan 8:32 – Prawda cię wyzwoli! Zawsze chciałam to zrobić!

Mary Theresa odsunęła krzesło od stołu.

– O nie, nie mogę. To niemożliwe. Proszę, nie nakładaj na mnie presji po takim poranku. Nie znasz naszych rodzin.

– Proszę cię – upierała się Scarlet. – Wszystkie rodziny mają nierealne wymagania co do nas. Nieważne, jak bardzo się staramy, nigdy ich nie zadowolamy. Najlepsze, co możemy zrobić, to być z nimi szczerze.

– Ona ma rację – zgodziła się Olivia. – Kiedy zostawiłam męża, było mi bardzo trudno oznajmić to siostrze. Chowałam nasze problemy przez lata. Na początku ze mną walczyła, ale potem zobaczyła światło. Moje światło. A teraz? Jest przy mnie. On nie.

– Źle to zrozumieliście. – Mary Theresa zaśmiała się nerwowo. – Trzymamy to w sekrecie, bo separacja jest tymczasowa. Niedługo będzie już normalnie.

Olivia się zaśmiała.

– Powiedział ci, że wróci? Pytałaś go?

– Powiedział, że potrzebuje przerwy do lutego – odpowiedziała Mary Theresa. – Wróci.

– Musisz powiedzieć rodzicom dla dobra swoich dzieci – powiedziała Jennifer, wyciągając nitkę z czapki baseballowej. – Dajesz im zły przykład, ucząc okłamywania dziadków. Następnym razem okłamią ciebie.

Stephanie ukroiła cienki kawałek ciasta, zjadła go rękami i spojrzała na Jennifer.

– My o tym dobrze wiemy. Zaufaj nam.

– Nie bój się – radziła Olivia. – Wszystkie tam będziemy. Jeśli zrobi się dziwnie, wymyślimy specjalne znaki, żebyś mogła je wysyłać w razie chęci ucieczki. No wiesz: pocieranie oka, jeśli zechcesz, żeby ktoś zmienił temat. Będziemy tam z tobą.

Mary Theresa przekrzywiła głowę na bok. Wiedziała, że jej przyjaciółki się nie mylą. Nie mogła cały czas kłamać.

– OK, macie rację. Jutro im powiem. Muszę.

– No to mamy ustalone – podsumowała Scarlet. – Marco oskarżył mnie o sprzedawanie się. Czy wydaję się wam tą samą panną Scarlet z DaisyForever.com?

Mary Theresa ugryzła kawałek ciasta.

– Dlaczego on tak sądzi? Bo omal nie opchnęłaś stylowego samochodu swojej

babci, żeby zdobyć trochę gotówki?

Scarlet przestała przeżuwać i się w nią wpatrywała.

– Żartuję sobie. Nie czytałam ostatnio twojego bloga, ale wiem, że się zmieniłaś od początku zajęć. Wtedy byłaś podekscytowana. Teraz poza byciem szczęśliwą w otoczeniu Marca wydajesz się bardziej zestresowana i zmartwiona, a to z powodu terminów, a to z powodu czesnego....

– Powiem ci wprost – wtrąciła się Olivia. – Nie pisałaś na blogu od wieków. Zazwyczaj patrzyłam na twoje słowa każdego poranka, ale teraz są wysuszone jak kości wczorajszego kurczaka. Wiem, że jesteś już blisko dostania się do Nowego Jorku. Cały czas jestem też wkurzona na Carly za odrzucenie tych supersukienek. Mijają dni i nie wiem, czy powinnam do niej iść i...

– Już chyba przestałaś mówić o szyciu – wtrąciła Jennifer.

Scarlet uniosła ręce, poddając się.

– OK, rozumiem, dzięki. – Sięgnęła do torebki, wyjęła mały słoik i położyła go na stole. – Zamierzam wystawić na aukcję na eBayu słoik guzików Daisy.

– To one? – Mary Theresa westchnęła ze zdumienia, przyglądając się im bacznie przez cienkie szkło.

– Tak, ale najpierw chcę, żeby każda z nas wzięła jeden ze względu na nasze zajęcia, przyjaźń i wszystko, czego nauczyło nas szycie bez wykroju. – Scarlet odkręciła nakrętkę i puściła słoik w obieg, żeby każda z przyjaciółek mogła wybrać guzik. – Jeśli ten słoik sprzeda się za tyle, ile mówiła Rosa, to będzie znaczyło, że pojedę na tę przygodę.

– A jeśli nie? – zapytała Jennifer.

– Ze względu na Marca, który tak na marginesie nie chce mieć już ze mną nic wspólnego, wezmę to za znak, że połączenie Johnny’ego Scissorsa i Scarlet Santany nie jest mi dane, i... zrezygnuję.

Nowy Rok przyszedł i poszedł, Roso. Czas już wrócić do Nowego Jorku, wypełnić zapisy naszej umowy – przypomniał Joseph. – Nie próbuj nawet mnie przekonywać, żebyśmy się wycofali.

Pierwszym odruchem Rosy było uderzyć go w ramię, ale nie miała siły, więc zamiast tego wyciągnęła język.

– Jestem tego świadoma. Mogę skończyć to spotkanie?

Joseph i dwaj mężczyźni w pokoju zachichotali.

– Oczywiście.

– Roso, skończmy już z tym. Rozumiem, że choroba wpływa na twoje ciało i umysł – powiedział prawnik Rosy Brandon Jarvis. – Ale naprawdę doradzam zastanowienie się nad motywacją prośby i konsekwencjami, jakie przyniosą twojej rodzinie.

– Z tego, co wiem, moja rodzina nie żyje – mruknęła Rosa, poprawiając swój szmaragdowy szlafrok z tafty wokół piersi.

Brandon Jarvis spojrzał na Josepha i Marvinę Mercado, lekarza Rosy, prosząc o pomoc. Wzruszyli ramionami. Obaj wiedzieli, że gdy Rosa już podjęła decyzję, to jej nie zmieni.

Zapadła cisza.

– Nie do końca to prawda – powiedział mecenas Jarvis, drapiąc się w ucho, jak zawsze podczas rozmów z trudnymi klientami.

– To niczego nie zmienia – odpowiedziała Rosa, podnosząc swój schorowany głos. – Nie chciałam, żeby to się tak skończyło, ale muszę chronić firmę, żeby istniała przez następne pięćdziesiąt lat. Moje kontrakty są jak cement. To jest moje życie, moja śmierć, moja wola. Nie twoja ani niczyja inna. Joseph ma odpowiednie dokumenty i chcę, żeby je wprowadzono w życie już dzisiaj. Jeśli odmówisz, Brandonie, to cię zwolnię.

Joseph położył rękę na ramieniu Rosy i podał Jarvisowi papiery. Ten wziął je i przeczytał szybko strona po stronie.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, wiesz o tym. Przez ciebie posiwałem przez te wszystkie lata, ale zawsze staram się robić wszystko jak najlepiej. – Przeszedł do ostatniej strony i doznał lekkiego szoku. – O, to jak zwrot akcji w filmie, ale jakoś nadażam. Jeśli zmienisz zdanie, jestem pod telefonem.

– Doceniam to, dziękuję, Jarvis. Cała przyjemność po mojej stronie – powiedziała Rosa. – I proszę, pamiętaj o końcowej dacie i detalach.

– Zanotowane – odpowiedział Jarvis, zakreślając w papierach różne obszary.
– Roso, musisz podjąć znów leczenie. Musisz wrócić do Nowego Jorku – powiedział doktor Mercado.

Rosa przełknęła ciężko i przytaknęła.

– Wiem o tym. Potrzebuję trochę czasu, żeby załatwić swoje sprawy, pożegnać się, no wiesz.

Joseph usiadł na brzegu łóżka i wziął ją za rękę.

– Przed wejściem czeka samochód. Nie będzie stał wiecznie. Szczególnie, jeśli chcesz spełnić...

– Dobra, dobra! Zostaniesz, żeby załatwić ostatnie sprawy? – zapytała. – Proszę, przekaż im, że się odezwę.

* * *

W tym samym czasie w innej części miasta Scarlet skupiona przed laptopem Mary Theresy i wraz ze swoją grupą z szycia bez wykroju – bez Rosy, ale z Rockym i Lucy – obgryzała paznokcie ze zdenerwowania.

W poprzedni poniedziałek wieczorem Scarlet napisała ogłoszenie, żeby zareklamować nadchodzącą jednodniową aukcję na eBayu: „Autentyczny słoik guzików należących do Carmen Mirandy i Daisy de la Flory”.

Wstęp do licytacji to osiem tysięcy dolarów, tak jak poleciła Olivia.

„Za dużo!”, martwiła się Scarlet.

To nieco więcej niż potrzebowała na pokrycie wydatków i zwrócenie pieniędzy kursantkom, choć zapewniały ją, że ich nie wezmą. Wszystkie przyjaciółki pomagały Scarlet zrobić ofertę i wybrać najlepsze zdjęcia na aukcję. Po wypełnieniu internetowych formularzy położyły swoje dłonie na myszce, by kliknąć „Zaakceptuj”.

– Poczekajcie! – zawołała Scarlet. Jej szal z falbanami w kolorze morskiej zieleni aż zafalował wokół brody, kiedy spojrzała na sufit. – Daisy, gdziekolwiek w świecie jesteś, jeśli mnie słyszysz lub czujesz, zostawiam to tobie. Jeśli jest mi to dane, zdobędę pieniądze, jeśli nie, dam sobie spokój. Cały czas cię kocham. No dobra, teraz! – powiedziała do grupy.

– Stop! – zawołała Olivia, podnosząc ręce. Też spojrzała do góry. – Boże, okaż swe miłosierdzie Scarlet.

Scarlet zachichotała.

– Ktoś jeszcze? – Kiedy nikt nie odpowiedział, wskazała palcami. – Teraz!

Kliknęły i rozsiadły się, żeby patrzeć, co będzie dalej. Po paru minutach bez reakcji Mary Theresa poszła do kuchni i przygotowała dużą miskę popcornu.

Jennifer i Stephanie klikały co minutę na przycisk „Odświeżana”, a kiedy się znudziły, nauczyły Rocky’ego i Lucy jak to robić. Parę minut później dzieci wróciły do pokoju z konsolą. Jennifer podłączyła ją do telewizora.

– Możemy włączyć *Guitar Hero*? – zapytała Stephanie Mary Theresę.

– Nie krępuj się. Mój dom jest twoim domem. Bawcie się – odpowiedziała.

Scarlet wciągnęła powietrze i klapnęła na wielką kanapę Mary Theresy, ignorując, co się dzieje wokół. W sukience, którą włożyła na pierwszą randkę z Markiem, skrzyżowała nogi i pozwoliła sobie oderwać się na chwilę od wszystkiego i przemyśleć swój związek. Nie tylko ostatnie tygodnie, ale też czas, kiedy odkryła Vega's Vicious Vinyl i kupiła Pereza Prado *Cherry Pink (And Apple Blossom White)*. Marco powiedział, że to była pierwsza sprzedaż, więc pocałowała banknot, podała mu i się przedstawiła.

Pomyślała o rozmowie, jaką miał z jej ojcem.

– Dlaczego do niego nie zadzwonisz? – zapytała Mary Theresa, jakby czytała w myślach Scarlet. – Możesz pójść do innego pokoju.

Scarlet wstała.

– Tak zrobię.

Poszła do kuchni, wzięła telefon z blatu i wybrała numer. Dwa sygnały minęły, popukała w plastik na słuchawce, ale kusilo ją, żeby się rozłączyć. Wtedy odgłos połączenia zniknął. Wstrzymała oddech, a jej oczy wypełniły się łzami, które wstrzymywała przez ostatnie tygodnie. Kiedy już miała powiedzieć: „Cześć, tato”, usłyszała: „Dodzwoniłeś się do rezydencji państwa Santanów. Nie możemy teraz odebrać telefonu, ale proszę, zostaw wiadomość po sygnale”.

– Mamo, tato, to ja. Chcę wam tylko powiedzieć, że was kocham. Zadzwonię wkrótce...

Scarlet nie miała okazji powiedzieć nic więcej. Rozproszyły ją krzyki z pokoju obok. Rozłączyła się i pobiegła, żeby zobaczyć, co się dzieje.

– Mamy kupca! – krzyczała Olivia, wyciągając ręce do góry. – Scarlet, Daisy ci odpowiedziała! Jedziesz do Wielkiego Jabłka!

Scarlet nerwowo coś nuciała, siedząc w swoim mercedesie. Sprawdziła włosy we wstecznym lusterku. Spędziła trzy godziny na ich układaniu, aż zdecydowała się na wysoki kok ze świeżą stokrotką za uchem.

Nie spodziewała się przyjęcia na pożegnanie, podobnie jak tego, że jej słoik guzików sprzeda się za dwadzieścia cztery tysiące dolarów od anonimowego kolekcjonera. Pod koniec internetowej aukcji trzech licytatorów walczyło do ostatniej sekundy. Mając nadzieję, że dobre wieści przełamią lody z Markiem, wysłała mu dwa SMS-y. Pierwszy był o aukcji, na który odpowiedział uprzejmie: „Dziękuję za informację”, a w drugim zapraszała na przyjęcie. Na ten nie odpowiedział.

Mary Theresa i Olivia spędziły tydzień po aukcji na urządzaniu imprezy. Stephanie napisała ogłoszenie do prasy. Scarlet nie myślała, że reporterzy zainteresują się tematem, ale połączenie aukcji internetowej i sukcesu pierwszej mieszkanki Arizony, która dostała się do programu Johnny’ego Scissors, okazało się lokalną wiadomością dnia.

Scarlet robiła rundki po lokalnych porannych i popołudniowych programach w radiu, żeby podzielić się historią swojej zakręconej drogi do zwycięstwa. Zadzwoiła nawet Carly i zaoferowała, że dołączy do niej podczas wywiadów i poopowiada, jak cudownie im się pracowało. Scarlet nie skorzystała.

Pomimo rozgłosu oczekiwała paru osób zainteresowanych sensacją, poza tym swoich oddanych przyjaciółek i oczywiście rodziny. Wrzuciła błyszczak do torebki i wysiadła z samochodu. Zatrzasnęła drzwi i użyła jednej ręki, żeby poprawić skórzany pasek płaszcza, a drugiej, żeby wybrać numer do swojej siostry, Elizy.

Pomiędzy nagranyymi na pocztce rodziców przeprosinami i kolejną wiadomością z dobrymi wieściami o wygranej aukcji wysłała zaproszenie dla rodziców. Tata powinien być pod wrażeniem dwudziestu czterech tysięcy zarobionych w jeden dzień na guzikach. Dzisiaj się pogodzą i będą mieli to za sobą.

– Hej, siostrzyczko! – zawołała Scarlet wesoło, kiedy Eliza odebrała telefon. – Zostawiłam dla was bilety. Są do odebrania przy wejściu. Mam nadzieję, że jesteście gotowi na tańce. Będzie świetna kapela!

W słuchawce zapadła cisza.

– O, hej, Scar – odpowiedziała Eliza.

Scarlet zagryzła wargę. Wiedziała, co teraz usłyszy.

– Przepraszamy cię, ale dzisiaj nie damy rady.

– Elizo, musicie przyjść, to jest dla mnie bardzo ważne, mówią o tym nawet

w wiadomościach. Nikt tego nie widział?

– Charles jest w Seattle w tym tygodniu, a mama była tak zestresowana, że tata zabrał ją na noworoczne wakacje na Hawaje. Przyjeżdżają jutro. Nie mogłaś o tym wiedzieć, bo nie rozmawiasz z nimi od tygodni.

„Cała Eliza i jej wzbudzanie poczucia winy”, przypomniała sobie Scarlet, spacerując po wolnym miejscu parkingowym obok swojego samochodu.

– To ty kazałaś mi się trzymać z daleka! A poza tym byłam trochę zajęta – odpowiedziała. – Ale ani ty, ani nikt z rodziny Santanów nie interesuje się tym, co się dzieje w moim życiu. Pomyślałam, że tym razem...

– Reszta z nas pracuje na etatach, Scar. Oglądamy tylko wieczorne wiadomości. Przykro mi, że to mnie ominie. Gdybyś zadzwoniła wcześniej, to bym sobie zapisała. Gratulacje. Cieszę się, że ci się udało.

Scarlet przeszła na przód swojego samochodu i oparła się o maskę.

– Co robisz dzisiaj wieczorem, że nie możesz wpaść? Klub jest jakieś piętnaście minut drogi od twojego domu. Nie musisz zostawać na całą noc. Głupio mi będzie, jeśli nie przyjdzie nikt z rodziny.

– Nie mam jak tego zrobić – powiedziała Eliza. – Szef Damona jest finalistą w Sumo Wrestling Challenge w pracy. Pójdziemy go dopingować, bo Damon ma zostać głową dywizji Wschodniego Wybrzeża w przyszłym miesiącu. Chcemy zrobić dobre wrażenie. Potrzebujemy pieniędzy z tego awansu.

– Czy dobrze rozumiem? – zapytała Scarlet, drapiąc się po głowie ręką w rękawiczce. – Ominiesz przyjęcie pożegnalne swojej jedynej siostry, żeby oglądać szefa twojego męża walczącego w stroju grubasa? Na co potrzebujesz tych pieniędzy? Wyjeżdżam do Nowego Jorku za dwa dni. Nie wrócę przez następne miesiące.

– Boże, Scarlet. Mama i tata zamierzają cię tam odwiedzić. Mnie chcą wyłączyć z pracy. Nie stać mnie na to, żebym straciła kolejną posadę. Jest ciężko. Sprzedaliśmy nawet SUV-a. Teraz chcemy sprzedać dom.

Scarlet aż wstała.

– O kurczę, Eliza, nie miałam pojęcia. Tak mi przykro. Czy ktoś o tym wie?

– Trzymałam to w tajemnicy, mając nadzieję, że jakoś się ułoży – powiedziała, powstrzymując płacz. – Myślisz, że tylko ty chciałaś sprawić, żeby mama i tata byli dumni? Przynajmniej ty masz talent. Matematyka i projektowanie przychodzi ci łatwo i Charlesowi, ale nie mnie. Zawsze chciałam być taka jak wy. Dzisiaj szefowa powiedziała, że nie mam tego, co powinien mieć inżynier, i ja wiem, że ma rację.

– Powinnaś była poprosić nas o pomoc – powiedziała Scarlet.

– Próbowałam, ale nikt nie bierze moich spraw na poważnie. Tata spędza cały czas, martwiąc się o ciebie. Wiesz, że każdej nocy wpisuje w Google „Johnny Scissors”, żeby zdobyć więcej informacji?

– Naprawdę? Cóż... Jeśli cię nie zauważa, to dlatego, że pokazujesz swoje życie,

jakby było idealne – przypomniała jej Scarlet. – Martwią się tylko o mnie, bo myślą, że jestem nieudacznikiem.

– Chcę im powiedzieć prawdę – przyznała się Eliza. – Czytam twojego bloga, mama też. Boli nas, że poświęciłaś więcej czasu na pomaganiu nieznanym niż rodzinie. Jeśli coś ci mówimy, od razu czujesz się dotknięta i myślisz, że chcemy dla ciebie jak najgorzej.

Scarlet przypomniały się słowa Marka. Czy miał rację, mówiąc, że to ona się odcinana, a nie na odwrót?

– Tak mi przykro, Elizo, naprawdę. Czy mogę ci jakoś pomóc? Powiedz tylko. Zrobię, co w mojej mocy.

– Już mi pomagasz... wyjeżdżając – odpowiedziała Eliza. – Nie chcę być niemiła, ale może teraz tata będzie miał dla mnie więcej czasu. Chciałabym porozmawiać z nim za tydzień, jak już się zdomowisz. Jeśli ktokolwiek może mi pomóc, to właśnie on.

Dużo myśli wypełniało głowę Scarlet. Nie wiedziała, co powiedzieć. Chwilę później Eliza odchrząknęła.

– A tak poza tym – zaczęła – tata kazał mi przekazać, że chcą z mamą odwiedzić cię jutro na lotnisko.

– OK...

– Jesteś tam, Scarlet?

– Tak... Jestem, tylko przyjmuje to do siebie. Szkoda, że nie porozmawialiśmy wcześniej.

– Nigdy nie miałaś czasu.

– Wiem, przepraszam, że nie było mnie z tobą. Chciałabym dać ci teraz wielkiego misiowego przytulasa wsparcia.

Wróciły do niej dziecięce wspomnienia z czasów, gdy jako dziewczynki dzieliły podwójne łóżko. Często gadały tak głośno, że mama krzyczała z korytarza, by przestały.

– Hej, pamiętasz, kiedy byliśmy małe i mówiłyśmy sobie wszystko? Nadal tak możemy. Dzwon do mnie, oK? Obiecuję, że rzucę wszystko i z tobą pogadam. Jak za dawnych czasów. I mam pieniądze, jeśli potrzebujesz!

– Dzięki – odpowiedziała Eliza. – Poradzę sobie. Wszyscy teraz chcemy, żebyś skupiła się na programie Johnny’ego Scissorsa. Czy wierzysz, czy nie, trzymamy za ciebie kciuki.

Siostry pożegnały się i rozłączyły. Mimo że rodzina miała usprawiedliwione powody, żeby nie przychodzić na przyjęcie, Scarlet cieszyła się, że dogadały się z Elizą. Nie mogła odgonić smutku, który w niej siedział. I nie chodziło o przyjęcie czy wycieczkę rodziców. Tęskniła za rodziną.

Idąc w kierunku klubu, usłyszała odgłos hamulców... Zwróciła uwagę na vana do

wynajęcia.

Scarlet zobaczyła, że drzwi otworzyły się i kierowca wyskoczył, żeby wyjąć schodki.

– Rosa? – Scarlet wstrzymała oddech, mając nadzieję na cud.

Joseph zadzwonił któregoś dnia, żeby podziękować za kartki i prezenty, które szyjąca grupa zostawiła pod ich drzwiami. Poinformował też, że Rosa musiała wyjechać z miasta w związku ze sprawami rodzinnymi. Czyżby usłyszała o guzikowej aukcji i postanowiła ich zaskoczyć?

Zza drzwi vana wyłoniły się dwa masywne kółka błyszczącego czerwonego chodzika, ozdobionego kryształkami. Scarlet z trudem łapała powietrze. Znała ten chodzik – sama go ozdabiała!

– Babcia Eleanor! – pisnęła, podbiegając do samochodu, żeby pomóc babci bezpiecznie wysiąść z pojazdu.

Przybyło z nią pięcioro przyjaciół, wszyscy z chodzikiemami.

– Wynajęłaś vana, żeby przyjechać tu aż z Glendale, babciu? Czemu do mnie nie zadzwoniłaś?

Babcia Eleanor zeszła na ziemię i wepchnęła dolara do kieszeni kierowcy. Jej przyjaciele powtórzyli ten gest.

– Dziękujemy, młody człowieku, dostaniesz więcej, jeśli przyjedziesz po nas za godzinę.

– Nie martw się, na pewno – uspokoiła ją Scarlet. – Cieszę się, że cię widzę.

Przytuliła i ucałowała babunię, a potem odwróciła się, żeby pomachać kierowcy. W tym czasie babcia Eleanor i jej towarzysze byli już przy wejściu do klubu. Scarlet dogoniła ich.

– Wstyd mi, że nikt po ciebie nie przyjechał!

– Oj, *mija*, dzwoniłam do ciebie, ale nie oddzwaniałaś, bo byłaś zajęta swoimi przygotowaniami.

Aż ją skurczyło w żołądku z poczucia winy. Przez cały czas narzekała na rodzinę, a babcia Eleanor była jej fanką numer jeden, od kiedy wzięła do ręki nici. Wzrok Scarlet spotkał się z głęboko osadzonymi ciemnymi oczami babci. Scarlet podziękowała Bogu, że nie sprzedała cennych rzeczy babci, w tym jej samochodu.

– Widziałam cię w wiadomościach, *mija*! – powiedziała babcia Eleanor. – Siedzę sobie ze szklaneczką dzinu, aż tu nagle słyszę cudowny głos mojej najmłodszej wnuczki, wychodzący z telewizora do mojego aparatu słuchowego. Wstałam z krzesła i wskazałam na ekran, żeby wszyscy widzieli. „To moja wnuczka!”, krzyknęłam. I to wszystko się stało w dniu, w którym miałam na sobie ten ładny sweter, który mi zrobiłaś na urodziny...

Scarlet przykryła usta dłonią, a w oczach zebrały jej się łzy.

– Babuniu, kocham cię...

– Poczekaj... Pozwól mi dokończyć. Cóż, wszyscy się wtedy dowiedzieli o tobie. Nie widziałam, żeby wieści się tak szybko rozchodziły, odkąd pan Cuttlebug został przyłapany na zapłodnieniu sprzątaczką, która później urodziła bliźniaki. Od pokoju nagraniowego, salonu piękności aż do kawiarni... Wszyscy się zebraliśmy, żeby cię oglądać. *Mija*, chcę, żebyś poznała moich przyjaciół z ośrodka: Mundo, Thencha, Reymunso, Isabel i Gordo... Jesteśmy twoimi największymi fanami!

Scarlet roześmiała się i przedstawiła wszystkim przyjaciołom babci, i ich przytuliła.

Z dumą przywitała ich na swoim przyjęciu, a potem podeszła do okienka z biletami, żeby załatwić im wejściówkę dla rodziny. Kasjer podał bilety i weszli razem do środka. Afroamerykanin jako wykidajło w czarnym obcisłym T-shircie puścił oczko do Scarlet.

– Czekaliśmy na ciebie, Scarlet. Witaj na swoim przyjęciu.

Otworzył wysokie, czarne, obite skórą podwójne drzwi, żeby ukazać tłum kobiet i mężczyzn w każdym wieku i z różnych środowisk wiwatujących, kiedy Scarlet przechodziła przez ich szpaler. Mary Theresa i Olivia przywitały ją jako pierwsze.

Scarlet w końcu przestała się denerwować.

– Ludzie przyszli! – zawołała do swojej babci.

– Oczywiście – odkrzyknęła babcia Eleanor. – Do diabła z Daisy de la Florą. Nadchodzi moja wnuczka, Scarlet Santana!

* * *

Dwie godziny później Scarlet wróciła do klubu po odwiezieniu babci Eleanor i jej przyjaciół do ośrodka dla emerytów. Mimo tego, że mieli siwe włosy i sztuczne zęby, wiedzieli jak się bawić. Przyjaciółka babci Thencha przyniosła nawet parę świecących pałeczek i rozdała je gościom. A Gordo zakochał się w aksamitnym głosie pulchnej Candye Kane tak bardzo, że nawet podkradł się do niej w czasie przerwy i flirtował, dopóki nie złożyła autografu na jego chodziku.

Przez następną godzinę Scarlet tańczyła na parkiecie z Olivią i Mary Theresą.

„Jaki świetny sposób na zakończenie wieczoru! Tak właśnie dziewczyny bawią się w dobrym stylu!”, pomyślała Scarlet. O północy tłum przzerzedził się, ale parkiet pozostał pełny dzięki kręcącym się ramionom i biodrom Candye Kane i jej bluesowych melodii.

O pierwszej rano Candye zakończyła swoją ostatnią piosenkę z trzeciej płyty, *Superhero*, a Olivia i Mary Theresa zakręciły się na parkiecie i opadły obolałe obok Scarlet, która relaksowała się na czerwonym wyściełanym krześle.

– Nie tańczyłam od czasów liceum! – wypaliła Mary Theresa, na lekkim rauszu po ostatnich margaritach.

Olivia skrzywiła twarz z niedowierzaniem.

– Żartujesz sobie. Niedobrze, Maresa. Źle, źle, niedobrze przez wielkie N.

Mary Theresa pozwoliła, żeby jej ciało przelało się bezwładnie obok Scarlet i wyciągnęła ramiona i nogi. Zamrugła kilka razy, zaśmiała się, a potem wybuchnęła niekontrolowanym śmiechem.

– Nazwałaś mnie Maresa, rozumiesz? Mary Theresa... Maresa. Ha! Moja matka by się przewróciła! – Mary Theresa wyprostowała się i naśladowała robota: Jestem. Mary. Theresa. Albo... Jestem Maresa! – powiedziała udając diwę. – Lubię Maresę. Ona będzie moim alter ego. Olivia, *gracias!*

– *De nada!* – odpowiedziała Olivia.

Scarlet wyciągnęła rękę i odczytała z kartki:

– Jest jak drink ta sexy czerwona sukienka, którą zrobiłaś, i buty Daisy oczywiście. Przekształcasz się z oswojonej Mary Theresy w chuligańską Maresę na naszych oczach!

Mary Theresa poklepała jej twarz wilgotną serwetką od koktajlu, zawołała kelnerkę i poprosiła o szklanekę wody z limonką i szklanekę czystej wody.

– Och, potrzebowałam takiego dnia jak dzisiaj. Świetna impreza, panno Scarlet. Miałam prawdziwy fun! F-U-N... fun. To jest pierwszy raz, gdy nie stałam z boku i faktycznie wzięłam udział w tym, co zwykle uważałam za głupie i niepotrzebne.

Scarlet wyprostowała się w fotelu.

– Musisz robić to częściej. Taniec i odcięcie się od wszystkiego są sposobami na pozbycie się stresu. Powinnaś przyprowadzić Hadleya! Mają tu najlepsze zespoły, blues, R&B, reggae, rockabilly, a nawet jazz. Zaskocz go.

Kąciki ust Mary Theresy wygięły się w górę na znak zawstydzenia.

– Nie wiem. Wczoraj powiedział, że nie może wrócić do domu aż do następnego tygodnia. Rozmawialiśmy przez dwie godziny przed pójściem do łóżka. Czuję, jakbyśmy randkowali, a nie byli małżeństwem. Nie wiem, czy on jest złośliwy, czy naprawdę tkwi w pracy. To byłoby w porządku, gdybym nie... Och, nie wiem, co mówię. Nie jestem dziś moim trzeźwo myślącą Mary Theresą.

– ...gdybyś za nim nie tęskniła? – dokończyła Scarlet, przysuwając krzesło obok niej.

– Tak – przytaknęła Mary Theresa. – Nienawidzę tego. Wszystko byłoby o wiele łatwiejsze, jeśli bym już go nie kochała. Mogliśmy zrobić czysty podział, podzielić się obowiązkami nad dziećmi i iść dalej. Czasami zastanawiam się, czy nie zrobiłabym sobie i dzieciom przysługi, gdybym poprosiła o rozwód.

– Nie ma mowy. Słuchaj, ptaszku, byłam świadkiem, jak wypłakujesz swoją duszę nad tym. To nie ma nic wspólnego z małżeństwem, dziećmi czy rodziną. Chodzi o przywrócenie płomienia między wami.

– Och, nie wiem... – odpowiedziała Mary Theresa. – Czuję się niepewnie. Stąпам po cienkim lodzie. Czuję, że jeśli nic nie zmienię, on wróci, a nasze życie potoczy się jak dawniej. Nie chcę się kołysać lodzią.

Olivia i Scarlet pokręciły przecząco głowami i powiedziały razem:

– Zakołysz łodzią!

– Mary Thereso – zaczęła Olivia. – Chcesz, żeby twój związek wyglądał do końca tak jak teraz? Nigdy nie zapomnę pierwszego dnia zajęć, kiedy byłaś sztywniejsza niż miotła. Życie jest zbyt krótkie, by tak żyć, uwierz mi. Co więcej, ty dzisiaj promieniejesz. Możesz być jak Sandra Bullock w tej chwili, w tej sukience i w tym ciele, jakie masz. Przeszłaś długą drogę od tej kobiety z telefonem komórkowym dzwoniącym w spodniach.

Mary Theresa nie miała już argumentów. Często myślała o tym dniu.

– Naprawdę muszę? Hej, nie żeby zmienić temat, ale nigdy nie uwierzycie, co robiłam przez ostatnie dwa tygodnie – szylałam! Kupiłam stos wzorów vintage w antykwariacie w mojej dzielnicy. Zrobiłam wszystkie rodzaje wiosennych kostiumów dla Lucy i Rocky’ego, ale przestrzegałam reguły panny Scarlet o kciuku i dodałam odrobinę czegoś specjalnego, tak że wszystko jest moje.

Scarlet gwizdnęła.

– Tymczasem, z powrotem na ranczo...

Mary Theresa skrzyżowała nogi i zamachała nimi wyraźnie niezadowolona, że jej małżeństwo było z powrotem przedmiotem dyskusji.

– Więc, jak myślisz, co mam zrobić?

– Zaskocz go wizytą w Palm Springs – powiedziała Scarlet. – Pokaż się w tej sukni, którą teraz nosisz, ale najpierw ją zanieś oczywiście do pralni, i w tych butach. Powiedz, że chcesz mu uszyć ubranie i zmierzyć go w klatce piersiowej, pasie i biodrach – tylko za pomocą ramion i rąk. Niech Maresa przejmie stery.

Mary Theresa skrzywiła się i próbowała powstrzymać niegrzeczny uśmiech. To byłaby najbardziej szalona sztuczka, jaką kiedykolwiek wykonała; aż nie mogła doczekać się spróbowania.

– Zrobię to.

– To teraz porozmawiamy! – wiwatowała Olivia. – Idź po swojego *hombre* i przynieś go do domu!

DaisyForever.com

Czarodziejskie rozważania o miłości, pięknie i modzie
zainspirowane życiem Daisy de la Flory.

Opowiedziane przez pannę Scarlet Santanę

14 stycznia, 18:49

Scarlet podbija Nowy Jork

Hola, Moje Kochające Styl Vintage Lisice... Do trzech razy sztuka. Kto zgadnie, co dziś się pichci na pierwszym palniku? Och, dobra, przejdźmy do rzeczy. Siedzę jak na szpilkach! Jutro o 6:45 wsiadam w samolot do Nowego Jorku i lecę na trzy cudowne miesiące do programu mentorskiego Johnny'ego Scissorsa!

W moim nowym życiu będę mieszkać razem z jedenastką najbardziej obiecujących amerykańskich projektantów w luksusowym apartamencie w Domu Mody Tijeras.

I żeby było jeszcze bardziej ekscytująco, będę pracować w słynnym zaprojektowanym lata temu przez Daisy centrum szycia dla studentów.

Szczerze powiedziawszy, mogliby mi wstawić pionowo łóżko polowe do składzika na miotły, a i tak byłabym przeszczęśliwa.

Cóż, Moje Najukochańsze Kochaneczki, moje posty przez najbliższe miesiące będą chudły jak na diecie białkowej, bo całą energię poświęcę programowi. Ale mam iPhone'a, więc będę Wam podrzucać migawki.

Życzę Wam wszystkim miłości i rozwoju na ten Nowy Rok – i wielu „małych zwycięstw”!

Wasza cekinowa

panna Scarlet

PS Wielkie *kudos* dla tych z Was, którzy mnie wsparli finansowo. Zamierzam zwrócić Wam wasze \$\$\$.

Scarlet zakończyła swój pierwszy dzień jako tymczasowa mieszkanka Nowego Jorku, leżąc w łóżku i modląc się żarliwie za rodzinę, uczennice Szkoły Szycia bez Wykroju, w szczególności za Rosę, gdziekolwiek była. Po modlitwie znów padła na łóżko i zamrugła parę razy, zanim sięgnęła po swojego iPhone'a. Wzięła głęboki wdech i wystukała wiadomość do Marca.

Między nami wszystko gra? Tęsknię za Tobą. Dużo myślę o piosence Sama Cooke'a, którą umieściłeś na mojej playliście...

Nic nie może zmienić mojej miłości do Ciebie...

XO Scar

* * *

Następnego ranka, gdy obudził ją budzik, Scarlet uniosła powieki i poszukała telefonu, by sprawdzić, czy Marco odpisał. Czekwała poprzedniego wieczoru parę minut, ale zasnęła. Teraz przyciskając telefon do piersi, przełknęła ślinę i odblokowała aparat.

Też za Tobą tęsknię. Myślałem o tym, co mi powiedziałaś w samochodzie. Pora i na mnie, bym porozrywał parę szwów. Życzę Ci wszystkiego najlepszego, bo na to zasługujesz. Kocham, M.

Scarlet westchnęła, kiedy to przeczytała i usiadła na materacu, który miał służyć jej jako łóżko przez najbliższych parę miesięcy. Położyła telefon na wyszczerbionej, szarej szafce nocnej i zadrżała z zimna. Silny zapach odświeżacza powietrza opanował jej pokój wielkości pudełka zapalek. Scarlet nie mieszkała w takich warunkach od czasów college'u.

Nie chciała tego przyznać, ale jak do tej pory przecucia Marca się sprawdziły. Kiedy przyleciała wczoraj, spotkała resztę stażystów przed głównym wejściem Domu Mody Tijeras. Zostali powitani przez Luizę, koordynatorkę programu.

Po paru nieformalnych instrukcjach Luiza grzecznie oznajmiła, że nie tylko termin programu uległ zmianie.

– Z powodu cięć budżetowych, niezależnych od nas musieliśmy wynająć nasz apartament, a kwatery studenckie przenieść do pobliskiego budynku.

Luiza poinstruowała ich, by wzięli swoje bagaże i podążyli za nią przez wielki kompleks.

Dwunastka naiwnych projektantów została wprowadzona do metra, gdzie wręczono im mapy i kazano jechać na Harlem do akademika organizacji YMCA.

Gdyby tylko wiedzieli, że akademik to dopiero początek rozczarowań, jakie ich

czekają...

* * *

Pierwszego dnia grupa siedziała na dwugodzinnym wykładzie o historii Casa de la Flora. Scarlet podobała się prezentacja, ale musiała użyć całej siły woli, by nie podnieść ręki i nie dodać od siebie paru szczegółów z historii kariery Daisy. Zmartwiło ją również to, że część dotycząca Daisy zajęła tylko piętnaście minut, a czterdzieści pięć było o Johnnym Scissorsie. Po wykładzie wszyscy słuchacze skoczyli na szybki lunch w kafeterii. Scarlet przejrzała ofertę za bufetową ladą i wybrała najmniejsze zło. Gdy tylko sięgnęła po rozwodnioną sałatkę, ktoś puknął ją w ramię.

– Zostaw to – powiedział mężczyzna stojący za nią w kolejce. – Nie jedz tu niczego, co nie jest paczkowane.

Scarlet dała nura w bok, opuściła kolejkę i kupiła jogurt.

Pragnęła jedynie przejść do następnego punktu programu, bo po posiłku mieli zwiedzać centralny obiekt Domu Mody o powierzchni ponad tysiąc metrów kwadratowych. Przynajmniej się nie zawiodła. Przy nim studio Carly wyglądała jak tani supermarket. Scarlet czuła się jak mały Charlie Bucket w fabryce czekolady Williego Wonki. Uważała na każdym kroku, by nie wpaść do rzeki szenili lub nie zjeść wstążki w cukierkowych kolorach. Trzymała ręce przy sobie i analizowała każdy najdrobniejszy szczegół. Przemaszerowali przez sklep z produktami, centrum materiałów, laboratorium szkiców, studio designu i przymierzalnię. Kiedy dotarli na wybieg Johnny’ego Scissorsa na dziesiątym piętrze, ludzie zajęli się poznawaniem ulubionych supermodelek i supermodeli. Scarlet już zaczęła mieć nowe pomysły na sukienki. Minęło trochę czasu, odkąd jej mechaniczny ołówek dotknął kartek szkicownika, i zanim się zorientowała, zaprojektowała dwie suknie i damski garnitur.

Wciąż szkicując, Scarlet posuwała się jako ostatnia w grupie. Jej ulubionymi piętrami były te z biblioteką i galeriami, gdzie znalazła tysiące książek, magazynów, slajdów, plików zdjęciowych, a nawet kolekcje Daisy.

Pierwszym zadaniem słuchaczy był esej o muzie, specyficznej inspiracji, i o tym, jak przekładają to na swoje prace.

Następny dzień cały poświęcony był produkcji, co bardzo przypominało pracę u Carly. Niektórzy studenci nudzili się i marudzili przy nawijaniu tuzinów szpulek, a Scarlet patrzyła na to jak na swoją powinność. Johnny Scissors chciał najwyraźniej, by jego studenci poznali wszystkie poziomy kreowania mody i docenili pracę wszystkich współpracowników.

Pod koniec piątkowych zajęć była bardziej wykończona niż po szesnastogodzinnej zmianie w sklepie cioci Lindy. Kompletnie wyczerpana wtoczyła się do łóżka i wycelowała pilota w dwunastocalowy telewizor. Kiedy pilot odmówił

współpracy, wyczołgała się z łóżka i potknęła o pudełko na podłodze.

– Moje pudełko!

Scarlet zapomniała, że mama przysłała jej prezent, czyli słynne saszetki z ziołami „Juicy Jeane” domowej roboty. Paczka przysłała w czwartek, ale Scarlet nie miała czasu jej otworzyć. Użyła teraz swojego różowego paznokcia, by rozerwać taśmę, i znalazła w środku zestaw ślicznych materiałowych poduszeczek, które pachniały świeżymi gardeniami, różami i kwiatem wiśni. Była to część domu, czyli coś, czego Scarlet potrzebowała. Na dnie pudełka leżały książka i kartka zapieczętowane w strunowej torebce. Wyjęła torebkę i wysunęła z niej powycieraną różową książkę, swój pierwszy szkicownik. Myślała, że dawno temu przepadł. Zalała ją falą wspomnień, gdy pogładziła okładkę. Potem przejrzała kartkę po kartce. Zobaczyła surowy zarys tego, co potem stało się Meksykańskimi Kieckami. Scarlet wzięła kartkę i przeczytała.

Skarbie!

Po tym, jak odwieźliśmy cię na lotnisko, wróciłam do domu i poszperałam w mojej skrzyni wspomnień. Mam nadzieję, że jesteś tak zadowolona jak ja, kiedy to znalazłam. Uważam, że te kolorowe stroje jeszcze z czasów szkoły są cudne. Pamiętam, jak przed każdym Halloween szukałyśmy wykrojów w sklepie z tkaninami, żebyś mogła uszyć swój kostium. A potem na rozdanie dyplomów i zjazd absolwentów zrobiłaś sukienki nie tylko dla siebie, ale też wszystkich swoich koleżanek! Powinnam zauważyć i szanować Twój talent już wtedy. Rozmawialiśmy długo z ojcem wczoraj wieczorem i doszliśmy do wniosku, że masz rację. Powinniśmy zapisać Cię na obóz mody zamiast matematycznego!

Mam nadzieję, że ten szkicownik przyniesie Ci dużo radości, sukcesów i siły (gdybyś nie miała ich wystarczająco wiele).

Babcia Eleanor powiedziała nam o Twoim cudownym przyjęciu. Tak mi przykro, że nie mogliśmy z Tobą świętować. Kiedy wrócisz, przygotuj się na fiestę w naszym domu. Eliza i Charles Cię pozdrawiają. Tata ustawia teraz Skype’a tak, żebyśmy mogli się widzieć, gdy do nas zadzwonisz.

Słodzietka, przepraszam, jeżeli kiedykolwiek czułaś, że wątpię w Twoją wizję i plany życiowe. Blask i pewność siebie na Twojej twarzy, kiedy się z nami żegnałaś na lotnisku, utwierdziły mnie w przekonaniu, że jesteś pełną pasji kreatywną kobietą, która nie boi się spełniać marzeń.

Jestem dumna, że mogę być Twoją matką.

Całuję,

Mama

PS Gracias mija, że ostrzegłaś Elizę.

PS PS Nie zgadniesz! Mary Theresa daje mi lekcje szycia, więc babcia Eleanor jest ogromnie zazdrosna!

PS PS PS Wyślij, proszę, zdjęcia tego pięknego apartamentu, w którym mieszkasz.

Bing! Drzwi windy otworzyły się. Scarlet nacisnęła przycisk zamykania drzwi.

– Też przeszedłem przez ten program – powiedział Ronnie, chłopak na posyłki. – Poszczyściło mi się w Austin, zanim tu przyjechałem. Miałem własne studio, linie, modelki. Ale musiałem tu zostać, żeby spłacić dług.

– Czesne?

– Nie. Mówię o rachunku, który wręczają ci ostatniego dnia. – Ronnie zbliżył się do Scarlet, zniżył głos i udawał, że sprawdza godzinę. – Przeczytałaś drobny druczek na swoim kontrakcie? Będziesz musiała zapłacić za każdą rzecz, materiał, maszyny, których użyjesz, za wszystko. A wiesz, jaki jest jego sposób na prowadzenie zajęć? Słyszałam, że dla twojej grupy, jest przygotowana płyta DVD i za nią też zapłacisz.

Scarlet ścisnęła rączkę swojego koszyka krawieckiego.

– To nie w porządku. Może poproszę o spotkanie z nim. Jeśli jest choć trochę taki jak Daisy, szczęście pracowników będzie dla niego ważniejsze niż sukces operacji – powiedziała.

– To pewnie dlatego jego firma upada. Słyszałem, że tego lata szykuje się wielka restrukturyzacja. Johnny najwyraźniej czeka, aż jego ciocia wykorkuje, żeby mógł wszystko spieniężyć. Już i tak za dużo ci powiedziałem. Tu wszędzie są mikrofony i kamery. – Ronnie nacisnął przycisk otwierania drzwi, by po drugiej ich stronie znaleźć się oko w oko z jedynym w swoim rodzaju Johnnym Scissorssem.

Scarlet i Ronnie zamarli w przerażeniu i odwrócili wzrok, jakby zmaterializowała się przed nimi meduza z syczącymi wężami na głowie. Scarlet zaniepokoiła się i zmierzyła Johnny'ego od stóp do głów: czarne, skórzane, oksfordzkie buty Hermes, czarna, zapinana na dwa guziki, wełniana, prążkowana marynarka Canali i spodnie do kompletu. Do tego miał czarne włosy zaczesane do tyłu.

Johnny Scissors zasługiwał na swoją wątpliwą reputację.

– Co? – zapytał Johnny. – Jest jakiś problem z windą?

– Nie, proszę pana, tylko oprowadzam te panią. Jest nową stażystką – odparł Ronnie, gapiąc się na srebrny kropkowany krawat Johnny'ego. – Proszę bardzo, panno Santana. Ósme piętro, centrum krawieckie.

Scarlet wyszła z windy, a Ronnie gestem zaprosił Johnny'ego, by się przyłączył. Johnny oparł dłonie na biodrach, by intensywnie lustrować Scarlet spojrzeniem od góry do dołu i z powrotem.

– Idźcie beze mnie – powiedział. – Idę porozmawiać z naszą nową płomiennorudą modelką.

Scarlet wciągnęła powietrze i żałowała, że nie włożyła na siebie czegoś lepszego niż powycierane, stare dzinsy. Akurat w takim stroju spotkała samego Johnny'ego Scissorsa!

Ruchem dłoni kazał jej podejść i podążyć za nim wzdłuż wyłożonego ceramicznymi płytami korytarza. Wisiały tu duże jego zdjęcia z celebrytami z różnych lat. Rozpoznała Toma Cruise'a, Drew Barrymore, Heidi Klum i paru innych. Więcej zdjęć wisiało na korytarzach innych pięter.

– Masz interesujące buty. Sama je pomalowałaś?

Scarlet ustawiła się bokiem i uniosła jedną stopę wyżej.

– Tak, i zrobiłam opaskę do kompletu, widzisz? – Zniżyła głowę, próbując jednocześnie dotrzymać mu kroku.

– To jednorazowy projekt na jakąś specjalną okazję? – dopytywał się.

– Nie, jestem zaginioną wnuczką Daisy i odziedziczyłam cały jej talent – zażartowała Scarlet.

Johnny zatrzymał się gwałtownie.

– Coś ty powiedziała?

– Duchową wnuczką! Jestem wielką fanką Daisy. Kolekcjonuję jej prace. To ona sprawiła, że zapragnęłam być projektantką mody.

– Jak ci na imię?

– Scarlet.

– Szczerze powiedziawszy, Scarlet, wiele tutaj słyszę takich komplementów. Stażyści wychwalają moją ciotkę, bo myślą, że mnie tym kupią.

– Nie ja! To znaczy, chciałabym cię kupić, ale swoją pracą, a nie miłością do Daisy. Jestem bardzo zaangażowana, jeżeli chodzi o miłość do Daisy de la Flory. Nawet poświęciłam jej stronę internetową...

– Ach, więc to ty prowadzisz tę stronę... miło mi cię poznać, Scarlet – powiedział Johnny, wyciągając rękę. – Zabawne, że spotykamy się w takich okolicznościach. Ktoś z mojego zespołu miał do ciebie dzwonić. Organizujemy imprezę i chcemy cię do niej doprosić.

– Pięćdziesiątą rocznicę kariery Daisy w Instytucie Kostiumów Met? – zapytała Scarlet. – Pomagałam uporządkować parę faktów z życia Daisy do artykułu w „Fashion Faire Weekly”, który ostatnio się ukazał.

– Jesteś dobrze poinformowana, co? – zapytał. – Tak, mówię o tej imprezie. Cóż, Scarlet, oto centrum krawieckie. Baw się dobrze. Nie mogę się doczekać kolejnej rozmowy, poznania twoich projektów i w ogóle lepiej ciebie.

– Dziękuję, panie Tijeras. Obiecuje nie zawieść.

Johnny Scissors pomachał do niej, obróciła się w drzwiach i mrugnęła do niego. Weszła do pokoju, wybrała pierwszą lepszą maszynę na środku pokoju, rozpakowała swoje materiały i wzięła się do swojej szmizjerki, której nie tknęła od miesiąca. Zdjęła wszystkie szwy zabezpieczające, nie wiedząc, że Johnny obserwuje ją przez szklane drzwi. Nacisnął przycisk na bezprzewodowej słuchawce bluetooth w uchu.

– Przyspieszcie pierwsze zadanie Scarlet Santany.

Na drugim krańcu kraju kierowca zatrzasnął drzwi taksówki po wypakowaniu czarnej torby Mary Theresy i wysadzeniu jej na podjeździe Palm Springs Sanctuary Hotel&Spa.

„Jest słodki i mnie obcina”, pomyślała, kiedy przeczesywała swoje włosy za uchem i dawała mu dwudolarowy napiwek, eksponując swoje paznokcie ze świeżym manikiurem.

Uniosła brew i flirtowała z nim wzrokiem.

W stylu Olivii i za jej radą Mary Theresa postanowiła trochę się polansować. Musiała wyznaczyć pokój szycia w swoim domu i użyć swoich form sukienek do przygotowania nowej garderoby na tę romantyczną podróż. Udała jej się beżowa dopasowana sukienka do kolan, która podkreślała najbardziej atrakcyjne części jej figury. Nigdy wcześniej Mary Theresa nie miała takiego dekoltu w świetle dnia. Cienki brzeg sukni unosił się tuż nad kolanem, ale nie odciągał wzroku od butów na wysokich obcasach, w deseń „zeberki”, podarowanych jej przez Scarlet na szczęście.

„Ja, Mary Theresa, na obcasach w zebnę? Gdyby moi pracodawcy mogli to zobaczyć! Czyli tak smakuje odwaga”, pomyślała Mary Theresa i zaśmiała się w czasie jazdy do hotelu.

Zyskanie uwagi przypadkowego mężczyzny było dobrym wstępem do zdobycia serca męża. To było jej zadanie. Hadley nie wracał do domu od paru tygodni, ale za radą Olivii i Scarlet postanowiła do niego wpaść. Jaka może być lepsza okazja, by pokazać, jak spontaniczna się stała, niż zaskoczyć Hadleya podczas niedzielnego obiadu?

Zanim ruszyła w podróż, zrobiła „małe zwycięstwa” według Scarlet, a właściwie Daisy. Bez specjalnego papieru i dodatków, spisała tylko listę dokonań na niewielkich żółtych karteczkach:

1. Pełnowartościowy czas z dziećmi. Ostatnio odkryłam jedzenie lukru przed pokryciem nim ciasta, walki na poduszki po czasie spania, pogubione skarpetki do dopasowania. I najlepsze ze wszystkiego: pocałunki w policzek, kiedy czytam Rocky’emu i Lucy historyjkę na dobranoc.

2. Prawdziwe jedzenie. Teraz bardziej skupiam się na doświadczeniu rodzinnych posiłków niż na samym jedzeniu. I chcę pójść na kurs gotowania.

3. Jestem szczerą z tymi, których kocham, a co ważniejsze, sama ze sobą. Nigdy więcej ukrywania prawdy pod różnymi pozorami.

4. Praca. Cały czas pracowałam w domu dla Deltran Computronics, ale

nieoczekiwanie wpadłam w świat szycia. Po uszyciu ubrań dla Rocky'ego i Lucy postawiłam na własną wizję i nawet odważyłam się stworzyć projekty. Byłam tak pewna tej decyzji, że wystąpiłam o założenie firmy, żeby sprzedawać swoje wyroby na targach, współpracownikom i w sklepie internetowym.

5. Małżeństwo. Nauczyłam się wykorzystywać najlepsze sposoby, by docenić męża. Kształtuję swoje dzieci na kochających, uroczych małych ludzi, i je uwielbiam.

To było pięć małych zwycięstw i wszystkich dokonała w ostatnich dwóch miesiącach. Gdy położyła wszystkie karteczki na stół, postanowiła odejść od sugestii Scarlet – i zamiast je palić, wręczyć Hadleyowi.

Modliła się, by następne „małe zwycięstwo” wydarzyło się tej nocy. Mary Theresa chciałaby mieć teraz szczęśliwą króliczą łapkę Rocky'ego, która pogodziłaby ją z mężem i zabrała go do domu. Nie z poczucia winy, ale dzięki sile stuprocentowej miłości.

Taksówka odjechała z brukowanego podjazdu kurortu. Mary Theresa mocno chwyciła swoją torbę na kółkach i odważnie weszła do Sanctuary Hotel&Spa.

* * *

W tę samą niedzielę Johnny Scissors zażyczył sobie podwójnego burbona w ciężkim szkle. Skończył czytać „Entertainment Weekly” i powoli skierował się do biura na drugim końcu swojego apartamentu na dwóch tysiącach metrów kwadratowych.

– Wybaczcie, że tyle czekaliście, musiałem trochę pomyśleć – powiedział do menedżerów, prawników, dyrektorów i ekipy od marketingu i public relations. Wyczuwał irytację, ale nie wpłynęło to na jego humor. Ani trochę. – Spotkałem wczoraj Scarlet Santanę. Zanim wezmę ją do Met, muszę dowiedzieć się o niej więcej. Co ma nam do zaoferowania?

Światła w pokoju przygasły, a na pierwszej ścianie pojawiły się poświata z projektora. Johnny prosił o kompletny profil tej kobiety, a oni nie zawiedli.

Luiza Brandt, koordynatorka Programu Mentorskiego dla Młodych Projektantów, stanęła na środku pokoju, trzymając pilota. Nacisnęła jeden guzik i na ścianie pojawiła się strona Scarlet. Prezentowała także jej zdjęcia, sukienki, powiedzonka i niektóre posty z bloga. Każdy post miał odzew od setek oglądających.

– Kiedy nasza ekipa odkryła co nieco o Scarlet i DaisyForever.com, byliśmy zdumieni i pomyśleliśmy, że to dla nas wspaniała okazja, by zaprosić ją do programu – powiedziała Luiza. – Ale kiedy odkryliśmy, jak ważna jest jej strona dla kobiet od osiemnastego do trzydziestego szóstego roku życia, wiedzieliśmy, że musimy działać szybko. Wymyśliliśmy, żeby skontaktować się z nią i zaprosić do sprzedaży strony, i od razu zacząć negocjacje...

Członkowie ekipy co jakiś czas chichotali, kiedy Luiza pokazywała stronę.

– Chcemy sprawić, by dla nas pracowała, wykorzystać jej blog. Stworzyliśmy

jedenastopunktowy plan, żeby ją zgarnąć, ale wtedy zgłosiła się do programu, co rozwiązało nasz problem. Teraz możemy mówić, że ją odkryliśmy.

– Policzyłaś jej chesne? – zapytał Johnny.

– Oczywiście – odparła z krzywym uśmiechem.

– Dajcie Luizie podwyżkę. – Johnny uderzył w blat. – To Scarlet Santana płaci nam za sprzedanie swojego bloga. Tak się robi interesy, moi mili.

Luiza wyświetliła kilka następnych slajdów i przeszła do internetowego sklepu Scarlet.

– Jest także projektantką. Chcielibyście zobaczyć jej prace? – zapytała.

– Nic ciekawego – stwierdził Johnny. – Powinniśmy się nimi zająć i zrobić ją twarzą nowej linii Casa de la Flora. Jest wystarczająco ładna, żeby trafić w gust odbiorców Eternal 14. To będzie jeszcze lepszy biznes.

– Zajmę się tym – przytaknęła Luiza.

– A potem to sprzedam i zakończę raz na zawsze. Zanim zabiorę ją na Met, chcę trochę przetestować. Przygotujcie ją na premierę nowego filmu Evy Alegrii. Wezmę ją jako osobę towarzyszącą – zdecydował Johnny.

* * *

Mary Theresa nie wiedziała, czy zarezerwować pokój w hotelu. Miała nadzieję zostać w pokoju Hadleya, ale nie chciała zapeszać i założyć, że wszystko potoczy się zgodnie z planem. Zarezerwowała więc apartament. Żałując tego, co zaszło ostatnio między nią a Hadleyem, chciała trochę odpocząć. Apartament mógł zapewnić jej bazę, którą mogłaby wykorzystać, gdyby coś poszło nie tak.

Podziwiając drzewa, które sięgały do sufitu recepcji, myślała, że to niemożliwe, żeby Hadley nie chciał wracać do domu. Kiedy wreszcie ją zameldowano, wzięła broszurkę spa i oparła się o ladę z mozaiką.

Jej apartament okazał się odosobnionym bungalowem daleko od głównego hotelu. Miała zamiar – zanim zadzwoni do Hadleya – odłożyć walizkę, odświeżyć się i pójść na drinka do baru.

„Po co się spieszyć?”

Po tym wszystkim, co ostatnio przeszła, należała jej się chwila odpoczynku. Prysznic, pedikiur i masaż.

Później Mary Theresa wkroczyła do głównego holu i zauważyła, że kilku facetów obróciło się, by na nią popatrzeć. Jeden z nich założył nawet okulary. Znalazła odosobnione miejsce i usiadła. Nie przepadała za drinkami, ale poczuła ochotę na rum. Z każdym łykiem czuła, że się rozpływa. Wyszła lekko pobudzona, by zadzwonić do Hadleya.

Wytarła wilgotne ręce w sukienkę i odchrząknęła, jakby miała gwizdać. Spojrzała przez okno i zobaczyła szczęśliwą parę z dwójką dzieci w wieku Rocky’ego i Lucy, zjeżdżających dwójkami na krytym basenie. Patrzyła na twarze radosnych rodziców,

wyobrażając sobie, że to ona i Hadley. Spodobała jej się ta wizja. Nie zdając sobie sprawy, jak jest rozluźniona, wyciągnęła swoje długie, opalone ramię na stolik i pozwoliła głowie opaść na poduszkę fotela, wydając z siebie przeciągłe „mmm”.

Gęsia skórka pojawiła się na jej ciele, gdy poczuła, że ktoś na nią patrzy. Powoli otworzyła oczy i zobaczyła Hadleya trzymającego drinka i podziwiającego ją przez całą szerokość baru. Kiedy ich oczy się spotkały, sięgnął po szklanekę i niemal ją upuścił.

Mary Theresa usiadła, ułożyła usta w uśmiechu i pomachała do męża. Zabrał swojego drinka i poszedł do baru, żeby polecić coś kelnerowi. Mary Theresa wykorzystała tę chwilę, by się uspokoić i wyrównać oddech.

– Cześć, skarbie – powiedziała, a następnie zdała sobie sprawę, że stoi przed nią biznesmen, którego już tu widziała wcześniej.

– Cześć.

Wtedy Hadley wślizgnął się obok niej do stolika i objął ją ciasno ramieniem.

– Jest zajęta, kolego – powiedział.

Zawstydzony dżentelmen przeprosił Mary Theresę i zwrócił się do Hadleya:

– Wszystkie piękne kobiety są zajęte.

– Racja – odpowiedział, zwracając się do żony.

Mary Theresa sięgnęła po drinka i wzięła długi łyk, żeby pozbierać myśli. Przez całą drogę zastanawiała się, w jakim nastroju zastanie Hadleya. Wyluzowanego jak zawsze czy spiętego po pracy na pełen etat? I co pomyśli o jej wizycie? Że go sprawdza – co nie było prawdą, bo bardzo by chciała sprawdzić ich – czy przekonanego, że się stęskniła?

Musiała przyznać, że flirt rozpałił w niej płomień pożądania.

– Spróbujmy jeszcze raz. Cześć, skarbie! – powiedziała. – Moja mama wzięła dzieci na weekend, więc pomyślałam, że wpadnę i cię zaskoczę.

Była żoną tego mężczyzny od blisko dziesięciu lat, a czuła się jak nastolatka na pierwszej randce.

– Jestem zaskoczony – odparł. – Mile zaskoczony.

Położyła dłoń na jego dłoni i poczuła zimne srebro obrączek. Może i opuścił ją ciałem, ale nie zostawił duchem.

Oczy Hadleya wędrowały od jej czoła do podbródka, przez ramiona i w dół na długie nogi, i znów do góry, do dekoltu. Przysunął się i zbliżył do niej, trącając nosem z jednej i drugiej strony.

Mary Theresa zwilżyła usta i gapiała się na niego. Zapomniała, jacy piękni i gorący byli, ale nie zapomniała, jak nawzajem siebie smakowali. Prawie nie mogła złapać tchu, a jej zmysły szalały, kiedy odeszła niepewność, a usta otworzyły się tuż przy jego. Uśmiechnął się i pogładził jej szyję, zanim spotkali się w długim, miłosnym pocałunku.

Mary Theresa nie planowała wymówek. Nieistotne było to, że siedzą w publicznym miejscu i Hadley może mieć mało czasu. Miała jego pełną uwagę i nie chciała tego zmieniać.

Hadley pierwszy się odsunął.

– Czy to znaczy, że za mną tęskniłaś? – spytał.

– To było długie dziewięć tygodni – wyszeptała, dotykając jego ucha i włosów. – Podobasz mi się. Jesteś sexy.

– Widzę cię znowu z rozpuszczonymi włosami, to mi się podoba.

– Mnie też. Często je rozpuszczam.

Znowu ją pocałował, ale teraz dłużej, dopóki nie mruknęła.

– Chodźmy. Mam bungalow, spodoba ci się.

Wypiła ostatni łyk drinka i ugryzła kawałek ananasa.

– Ja też wynajęłam bungalow.

– Myślę, że się dogadamy – powiedział, wstając i podając rękę Mary Theresie.

Przyjęła ją, wstała i poprawiła sukienkę. Podniosła rękę nad głowę i zakręciła nią w powietrzu.

– Powitaj Mary Therese, wersję 2.0.

Hadley przygryzł wargę i się uśmiechnął.

– Nie, to oryginał. Kobieta, jaką pamiętam.

Scarlet nie musiała się kłuć w palec igłą do haftowania, by wiedzieć, że została pchnięta w sam środek marzenia każdego projektanta.

„To zabawne, jak się życie toczy”, pomyślała.

Wczoraj poznała Johnny’ego Scissorsa osobiście, a dziś będzie jego towarzyszką na premierze filmu *Work What You Got*, komedii inspirowanej *Thelmą i Louise*. W roli głównej – zdobywczyni Oscara Eva Alegria. Scarlet była jej wielbicielką. Przeczytała w wywiadzie, że Eva uwielbia szyć. Scarlet postanowiła zabrać ze sobą paczkę swoich gadżetów na prezent dla niej, na wypadek gdyby spotkała gwiazdę osobiście. Skoro mogła poznać Johnny’ego Scissorsa, a praktycznie zostać przez niego zatrudnioną i pokazać się na czerwonym dywanie z nim pod rękę w pierwszym tygodniu pobytu w Nowym Jorku, to znaczy, że wszystko było możliwe!

Wyszła spod prysznic i naciągnęła na siebie szlafrok w kolorze słońca. Wytarła zaparowane lustro i przeczesła grzebieniem długie, rude włosy. Miała zejść do lobby za cztery godziny i wciąż nie wiedziała, którą suknię włożyć. Zaczynała odczuwać presję. To jej pierwsze takie wydarzenie w Wielkim Jabłku, nie mogła sobie pozwolić na wylądowanie na liście najgorzej ubranych kobiet, stojąc obok Johnny’ego Scissorsa. Natychmiast odesłałby ją z powrotem do Arizony. Zawęziła swój wybór do trzech kreacji, ale wciąż nie mogła się zdecydować na jedną. I wtedy usłyszała pukanie do drzwi.

Spojrzała przez wizjer. Ronnie! Otworzyła drzwi, a on podał jej sukienkę w pokrowcu i karteczkę. Rzuciła mu pytające spojrzenie, ale wzruszył ramionami, co miało znaczyć: „Jestem tylko posłańcem”.

– Baw się dobrze wieczorem – powiedział, zanim odszedł.

Scarlet położyła ostrożnie pokrowiec na łóżku, wzięła karteczkę i zamarła.

Oto oryginalna kreacja Daisy na dzisiejszy wieczór. Powodzenia, panno Scarlet.

Luiza

Scarlet wstrzymała oddech, rozpięła pokrowiec i powoli wyjęła sukienkę z ochronnego kokona.

– A niech mnie, Luizo, wiesz, jak je dobierać! – powiedziała, przyglądając się sukience od dekoltu po rąbek.

Widziała ją tylko w starym piśmie. Została zaprojektowana dla słynnej włoskiej aktorki, Giny Lollobrigidy. Asymetryczna, czerwona, satynowa syrenia suknia z głębokim dekoltem wręcz lśniła maleńkimi diamencikami przyszytymi do gorsetu.

Scarlet nigdy nie była tak blisko dzieła Daisy. Podniosła suknię do twarzy, by poczuć delikatność jedwabnego materiału na policzku. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie Daisy około 1971 roku, z włosami spiętymi w kucyk, w spodniach Capri i artystycznej luźnej bluzce, dającą życie temu arcydziełu. A teraz, dziesiątki lat później, Scarlet Santana kołysała je w swoich ramionach.

* * *

Kiedy Scarlet wsiadła do limuzyny, Johnny rzucił na nią okiem i się wściekł.

– Nikt nie może cię w tym zobaczyć – kipiał ze złości. – Skąd to masz?

Serce Scarlet stukrotnie przyspieszyło.

– Luiza mi wysłała. Czy nie powinnam jej wkładać ze względu na wartość?

Johnny uderzył palcem w zestaw głośnomówiący, wywołał Luizę i ją zbeształ. Scarlet nie mogła wszystkiego zrozumieć, ale wyglądało na to, że Johnny martwi się, że suknia Scarlet przyćmi tę, którą zaprojektował dla Evy Alegrii. Nalegał, by Luiza jak najszybciej przywiozła inną suknię dla Scarlet.

Scarlet udawała, że nie słyszała wszystkich przekleństw w rozmowie. Ochroniarze będą musieli z nią ostro walczyć i zakuć w kajdanki, by zdjęła suknię Daisy.

– Nastąpiło nieporozumienie. Będziesz się musiała przebrać w kinie. Luiza przywiezie ci inną sukienkę – usłyszała.

Johnny miał dostęp do historycznej złotej kolekcji mody, a mimo to odmawiał jej pokazywania. Gdyby Scarlet go nie znała, pomyślałaby, że jest zazdrosny o prace ciotki.

– Och, OK, jasne – zgodziła się. Pozwoliła sobie na chwilę ciszy. – Myślałam, że Luiza chce, bym włożyła ten strój i zrobiła trochę szumu wokół gali z okazji pięćdziesiątej rocznicy kariery Daisy. To już w przyszłym tygodniu – powiedziała, niezmiennie podziwiając suknię. – Wiesz, jak wygląda krzywa popularności Domu Mody Tijers?

Johnny założył ręce na swoim okrągłym brzuchu i zagotował się na słowa Scarlet. Najwyraźniej doszedł do wniosku, że zrobiła trafną uwagę, bo ponownie połączył się z Luizą.

– Odwołuję ostatnie polecenie. Koniec.

Scarlet mrugnęła z satysfakcją, a Johnny zwilżył usta.

– Mamy szczęście, że w tym tygodniu nie pada śnieg. Powiedz mi, Scarlet, czy byłaś kiedyś na uroczystości z czerwonym dywanem? – zapytał, kiedy jechali przez Manhattan do kina Westerfield.

– Nie, chyba że liczy się First Friday w centrum Phoenix – zażartowała Scarlet, wygładzając kremowy aksamitny szal wokół ramion.

– Zabieram cię dziś ze sobą, bo musisz poćwiczyć przed Met, które odbędzie się w przyszłym tygodniu i będzie pięciokrotnie większy niż to. Chcę zobaczyć, jak sobie radzisz i jak działasz pod presją. Tak długo, jak będziesz trzymać się mnie, to będzie

noc, której nigdy nie zapomnisz.

Kiwnęła głową i pogłaskała okazały różowo-czerwony naszyjnik Lucite zaprojektowany przez Daisy. Kupiła go rok temu podczas stanowej aukcji za siedemset pięćdziesiąt dolarów i oszczędzała na wyjątkowe okazje w życiu, a ta z pewnością do takich się zaliczała.

– Słyszałam, że Eva będzie miała na sobie jedną z twoich kreacji – powiedziała Scarlet.

Johnny zmarszczył brwi.

– Jak to się wydało?

Nie chcąc, by Ronnie miał kłopoty, zaimprovizowała.

– Wydawało mi się, że usłyszałam to dziś w radiu. Wszyscy nie mogą się doczekać, by ją zobaczyć – odpowiedziała Scarlet, a jej wzrok padł na olbrzymi afisz zawieszony na szczycie kina Ziegfeld. Krzykliwy dom filmu obramowany był miedzianym plecionym łukiem, który błyszczał z jednego końca do drugiego niemi migoczących białych światełek. Scarlet wyjęła iPhone'a z jedwabnej kopertówki, zrobiła zdjęcie i załadowała je na blog z podpisem: „Mam na sobie suknię Daisy i idę na premierę filmu w TYM kinie!”.

Johnny klasnął w dłonie i kazał jej się skoncentrować, by mógł jej trzykrotnie powtórzyć zasady etykiety.

1. Ma trzymać się jego ramienia i nic nie mówić, niezależnie od wszystkiego.

2. Jeśli dotknie jej ramienia raz, ma go puścić i stanąć około dwóch kroków za nim.

3. Aby pozować do zdjęcia, ma balansować na tylnej nodze, opuścić jedno biodro i oprzeć ręce na obu.

Znała zasady, ale nie chciała okazać braku szacunku, więc grzecznie kiwnęła głową.

Scarlet wiedziała, że będzie opowiadać wnukom o tym wszystkim, czego za chwilę doświadczy. Kierowca otworzył drzwi limuzyny i Johnny Scissors wysiadł, stanął przed setkami fanów i dziennikarzy i pomachał do nich jak zwycięzca. Potem obrócił się, by pomóc Scarlet wsiąść z samochodu.

Fani filmu i paparazzi byli urzeczeni nią od pierwszego wejrzenia. Krzyczeli, wiwatowali i gwizdali na widok tajemniczej kobiety wstępującej na czerwony dywan i ich pozdrawiającej. Jej gładkie kasztanowe włosy spływały drobnymi lokami po jednej stronie głowy, ukoronowane pierzastą opaską. Ktoś w tłumie zauważył, że sukienka jest oryginałem Daisy de la Flory i od tej chwili ze wszystkich stron pstrykały aparaty i błyskały flesze. Scarlet wydawało się, że słyszy grupę ludzi rozmawiających o DaisyForever.com.

Johnny pławiał się w samozachwycie, kiedy prowadził Scarlet długim pasażem, zatrzymując się co parę sekund, by pozdrowić tłum. Trzymał Scarlet blisko, by

upewnić się, że będzie na każdym ujęciu. Była opanowana i wytworna. Robiła swoje ulubione pozy, które od dziecka ćwiczyła przed lustrem.

W pewnym momencie Johnny pozwolił Scarlet podejść i ucałować policzek małej aktoreczki po drugiej stronie dywanu. Zgodnie z instrukcją Scarlet nie oddalała się ani nie rozmawiała. Nawet kiedy reporter podsunął jej mikrofon pod nos i zapytał o imię, milczała. Ręka Johnny'ego pojawiła się znikąd i odsunęła od niej mikrofon, po czym zasygnalizowała ochroniarzom, że mają ich odprowadzić do drzwi kina. Dwóch mężczyzn w uniformach szarpnęło ciężkie miedziane wrota. Scarlet i Johnny przeszli przez nie i poczekali, aż się za nimi zamkną.

– Poczekał tu, Scarlet – zarządził Johnny. – Idę do toalety. Nie ruszaj się stąd.

– Jasne.

Wciągnęła powietrze, by złapać oddech, i patrzyła, jak wrota otwierają się ponownie. Ścisnęło ją w żołądku, gdy ujrzała Evę Alegrię i jej ekipę wkraczających do środka.

– Ten przeklęty Johnny Scissors zrobił mi kolejną głównianą sukienkę! – krzyczała do kogoś ze swojej świty. – Gdzie on, do diabła, jest? Moja suknia rozpruła się w tym samym miejscu co ostatnio.

Scarlet przesunęła się w lewo, potem w prawo, próbując zobaczyć drobną kobietę o wielkim głosie.

– Jest w toalecie, ale może ja mogę pomóc? – zaoferowała. Główny ochroniarz Ewy zablokował ją, a drugi po prostu się do niej rzucił. – Naprawdę mogę pomóc. Nawet wzięłam swoje przybory do szycia! – Scarlet otworzyła torebkę i uniosła satynowy woreczek.

– Niektóre z moich kryształków po prostu odeszły – powiedziała Eva, pokazując gorset swojej sukni.

Scarlet zmierzyła ją wzrokiem.

– Spokojnie. Mam swój klej EmergiSew. Mogę to naprawić tutaj albo w damskiej toalecie – zaproponowała. – To znaczy, jeśli twoi ochroniarze mi pozwolą.

Eva kazała ekipie zostać i podążyła za Scarlet.

* * *

Scarlet pozostała opanowana, kiedy drobna Eva Alegria obrażała Johnny'ego i przemierzała łazienkę w diamentach, czarnej bieliźnie wyszczuplającej i szpilkach na cienkiej platformie.

– Johnny i jego projekty są przestarzałe, a szyją u niego chyba ślepe małpy, bo za każdym razem, gdy włożę coś od niego, to porażka. Noszę to tylko dlatego, że jest spokrewniony z Daisy, ale to ostatni raz! – Zatrzymała się. – Więc co robisz dla Johnny'ego? – zapytała, kiedy Scarlet zszywała suknię na miedzianym blacie.

– Jestem studentką w jego programie.

– I dlatego masz tę sukienkę? Błagałam go, by mi dał jedną z sukienek Daisy!

– Miałam trochę szczęścia – odpowiedziała Scarlet skromnie, próbując skupić się na swojej pracy. – Prowadzę stronę DaisyForever.com i dyrektorka programu pomyślała, że to byłoby urocze, gdybym włożyła suknię Daisy i przy okazji zrobiła trochę szumu wokół gali Met w przyszłym tygodniu.

Eva zakryła policzki smukłymi dłońmi i rozpląnęła się w zachwycie nad Scarlet.

– Ty jesteś Scarlet Santana? O mój Boże, uwielbiam twoją stronę. Czytam ją z moją ekipą. Ja także jestem wielką fanką Daisy i kolekcjonerką. Mam całą ścianę jej torebek. I nadzieję, że przyjdzie na tę imprezę, choć słyszałam, że jest poważnie chora.

Scarlet przerwała pracę i przełknęła ślinę.

– Co masz na myśli, mówiąc „chora”?

Eva usiadła na blacie obok jednej z umywalek.

– O, pewnie nic takiego. W tym biznesie ludzie mówią takie rzeczy, by wyjść z publicznego obiegu. Jest teraz prywatną osobą. Nie sądzę, by chciała wejść w tłum. Mówią, że zmieniła się nie do poznania, kiedy jej siostry zginęły w wypadku. Poza tym ile ona ma lat, ze sto?

Scarlet drżała, kiedy odwracała się z powrotem do pracy.

– Hej, zakochałam się w poście o „małych zwycięstwach”. Tyle tylko, że nie chciałam ich palić, więc zamieniłam w papier mâché – powiedziała Eva, machając nogami dyndającymi nad podłogą.

– To świetnie, dzięki! Ale teraz praca – zarządziła Scarlet. – Chodź tutaj i przymierz sukienkę. Pozwól mi ją zapiąć i powiedz, co myślisz. Jeśli ci się nie podoba, to zmienię ją z powrotem w to, co było.

Eva włożyła suknię, stanęła przed dużym lustrem, uniosła jedno ramię, obróciła się i kopnęła ścianę spiczastym butem.

– Wygląda jak nowa! Co zrobiłaś?

– Przeszyłam szarfę, widzisz? Podniosłam ją i udrapowałam wokół ramienia, przyszyłam na biodrze pod kątem czterdziestu pięciu stopni. Teraz przecina ci tułów, dodaje krągłości piersiom i sprawia, że talia wydaje się jeszcze węższa. Jeśli ci się nie podoba, mogę usunąć zmiany. Prawdopodobnie zostanę za nie zwolniona.

– Postaram się, by tak się nie stało. Czuję się, jakbym przeszła operację powiększania piersi! Świetna robota. A co z kryształkami?

– Spokojnie. Mam specjalny klej EmergiSew, mój autorski wynalazek. – Scarlet odkręciła małą tubkę i zabrała się do przytwierdzania koralików. – Naprawię to w mgnieniu oka.

Eva stała jak statua, a Scarlet pracowała.

– Uwielbiam twój pomysł szycia bez wykroju. Sama jestem krawcową amatorką.

Scarlet wciąż nie mogła uwierzyć, że dyskutuje o szyciu, kleju i Daisy de la Florze z gwiazdą kina, zarabiającą miliony.

– Czytałam o tym w magazynie „Latina”. Chciałabym zobaczyć twoje prace.

– Nic z tego – Eva się zaśmiała. – Ale interesuje mnie zrobienie jednej z twoich form sukienek, tej z taśmy izolacyjnej.

– Wiesz, do kogo dzwonić – odpowiedziała Scarlet, upewniając się, że klej działa.

– OK, koraliki są zabezpieczone.

Eva obejrzała się w lustrze.

– Jestem zachwycona, Scarlet, uratowałaś mój wieczór. Johnny ma wielkie szczęście, że cię znalazł. Ale tak między nami, uważaj. Jest oszustem i złodziejem.

Scarlet się wzdrygnęła.

– Och, nie... nie jestem z nim związana. Mam chłopaka.

Eva poufale klepnęła jej ramię.

– Nie o to mi chodzi, *comandre*, Johnny jest bardziej fałszywy niż futro lisa na butach turystycznych. Chodzi mi o sprawy biznesowe. Nie mów mu o naszych sekretach. Wiem, co potrafisz, bo znam twoją stronę, a teraz przekonałam się o twoich talentach osobiście, jesteś doskonała, Scarlet. Nie sprzedawaj się Johnny’emu, Daisy by tego nie chciała.

Ktoś otworzył drzwi łazienki.

– Wszystko w porządku?

– W idealnym. – Eva sprawdziła palcami fryzurę po obu stronach głowy i wsunęła swoje ramię pod rękę Scarlet.

– Teraz czas tam wrócić. Dzięki, dziewczyno.

Zanim minęły próg słabo oświetlonej poczekalni przed damską toaletą, uścisnęły się. Eva nie była już dla Scarlet gwiazdą filmową. Była nową przyjaciółką. Scarlet wyszła pierwsza, by pozwolić na drugie wielkie wejście Ewy. Paparazzi zdążyli już ustawić się i zbombardowali ją fleszami. Scarlet cofnęła się i patrzyła z uwielbieniem, kiedy poczuła żelazny uścisk na łokciu. Obróciła się i zobaczyła Johnny’ego. Płomienie furii tańczyły w jego oczach, kiedy ciągnął ją w cichy kąt.

– Złamałaś wszystkie zasady. Samochód czeka, by odwieźć cię z powrotem. Wynoś się stąd.

Zamknął się dopiero, kiedy usłyszał Ewę Alegrię mówiącą o Domu Mody Tijeras przed kamerami.

– I zawdzięczam to wszystko Scarlet Santanie, właścicielce strony DaisyForever.com i słuchaczce programu mentorskiego Johnny’ego Scissorsa – poinformowała Eva media.

Staną na palcach i pomachała do Scarlet, by podeszła do niej. Scarlet spojrzała pytająco na Johnny’ego.

Johnny przesłał buziaka Evie, położył dłoń na plecach Scarlet i poprowadził ją w kierunku gwiazdy.

– Uśmiechaj się, ale nic nie mów – wyszeptał jej do ucha, kiedy szli przez atrium.

Eva przeszła przez kordon swoich ochroniarzy i wyciągnęła rękę po Scarlet.

– Przez przypadek rozerwałam moją sukienkę od Johnny’ego Scissorsa, gdy wysiadałam z limuzyny; taka ze mnie niezdara! – skłamała. – Scarlet naprawiła ją i w mgnieniu oka zmodyfikowała, używając swoich zdolności i autorskiego kleju EmergiSew. Odwiedźcie jej stronę, jest równie fantastyczna jak właścicielka – DaisyForever.com!

Reporterzy obrócili się do Scarlet, czekając na odpowiedź. Było tylko jedno, o czym Scarlet pomyślała, że może w takim momencie powiedzieć.

– Cześć, mamó, cześć, tato! – Pomachała ręką. – Kocham was!

Oko Johnny'ego zadrgało w złości na widok nagłówka w niedzielnej gazecie modowej:

PANNA SCARLET JUŻ NIGDY NIE BĘDZIE GŁODNA: Projektantka mody z Arizony stała się modowym guru dla Evy Alegrii na premierze filmowej.

Natychmiast zadzwonił do swoich ludzi, żeby zgarnęli Scarlet z jej pracowni i przywieźli ją na biznesowe śniadanie.

Projektant nie mógł się pozbierać. Wszystkie poranne gazety położone na jego biurku miały zdjęcia roześmianych i pozujących Scarlet i Evy, stojących ramię w ramię, z głowami dumnie odchylonymi do tyłu. Na każdym z nich brakowało najważniejszej postaci. Johnny'ego!!!

Jak mogli go pominąć?! Nie tylko na zdjęciach, ale też w tekstach. A co gorsza, niektóre artykuły o modzie pokazały zdjęcia sukienki Evy przed i po stylizacji Scarlet. Do diabła z nią! Gdyby jej teraz nie potrzebował, zapłaciłby za to, aby od razu ukryła się gdzieś na Syberii.

Zamiast tego wysłał flotę swoich pracowniczych pszczoł i polecił im działać z pełną siłą. Postawił na nogi cały departament public relations, aby wszyscy obdzwaniali modowych dziennikarzy, którzy sprostują tę historię: Scarlet nie zaprojektowała tej sukienki – on to zrobił; Scarlet użyła jego projektu i go trochę zmieniła. Ta historyjka brzmiała dla niego dobrze.

Powinien mieć Scarlet pod kontrolą, nim uczyni ona większe szkody. Musiał zadbać, aby była skrepowana przez kontrakt. Nie tylko zresztą ona, ale też jej strona internetowa oraz ten głupi klej, sukienki, które sprzedawała w internecie i które, jak zauważył, wyprzedały się po wczorajszej premierze, forma sukienki z taśmy izolacyjnej, warsztaty szycia bez wykroju i – co najważniejsze – ona sama jako osoba medialna i udzielająca wywiadów.

Prawnicy Johnny'ego pracowali całą noc, aby stworzyć precyzyjną umowę. Podczas śniadania biznesowego miał dla niej ofertę nie do odrzucenia.

* * *

Scarlet obudziła się zszokowana, że wczoraj usnęła w sukni Daisy! Nocne spotkania wyczerpały ją tak bardzo, że zasnęła chyba na stojąco! Delikatnie wysunęła się z sukni, powiesiła ją na wieszaku i schowała do szafy.

Nagle dobiegła ją seria pukań do drzwi.

„Ronnie...”, pomyślała.

Dobrze zgadła, poza tym, że za Ronniem stał mężczyzna w czarnym garniturze.

Poinformował Scarlet, że Johnny chce się z nią zobaczyć i nie dał nawet szansy, by się odpowiednio ubrała. Po emocjach poprzedniego wieczoru Scarlet miała dziś ochotę jedynie na poszukiwanie informacji na temat wypadku samochodowego sióstr Daisy. Ale to musiało poczekać, jeżeli chciała robić karierę w Domu Mody Tijeras. Na razie szło dobrze, do tego Eva podniosła jego wartość dzięki mediom.

Scarlet korciło, by sprawdzić, co się dzieje na jej stronie po wspaniałym wpisie, który Eva tam zamieściła. Może gdzieś na świecie, w jakimś ukrytym bungalowie, Daisy przeczyta dzisiejszą gazetę i znajdzie informację o stronie Scarlet na swój temat.

Włożyła T-shirt i sweter, upięła włosy w kok i zamieniła wczorajszą wieczorową torebkę ze sznurków na dużą udekorowaną przez Daisy papugą. Zanim wyszła, jej wzrok przykuł stos listów, które przeoczyła wcześniej. Na wierzchu był pakuneczek z Vega's Vicious Vinyl. Scarlet wsunęła go do torby i zabrała się do wyjścia.

– A co z sukienką? – zapytał mężczyzna w garniturze, zanim zdążyła zamknąć drzwi.

Wzięła sukienkę z szafy i ostrożnie mu ją podała.

Piętnaście minut później siedziała z ośmioma członkami ekipy Domu Mody Tijeras, popijając kawę i prowadząc grzeczną konwersację o pogodzie w Arizonie. Na szczęście przerwała im pokojówka i przekazała informację, że Johnny pojawi się za kilka minut.

Scarlet skorzystała z okazji, wyciągnęła z torebki pakunek od Marca i go otworzyła. Była tam płyta CD z odręcznym tytułem na okładce: *Rewia panny Scarlet*. Na dole znalazł się dopisek: „Słuchaj tego, aby wiedzieć, że zawsze będę blisko. Nic nie może zmienić mojego uczucia. Z miłością, M”.

Kiedy Johnny wszedł do pokoju, klasnął w dłonie dwa razy i usiadł na lakierowanym stole.

Pokojówka zaserwowała jajecznicę splecioną paskami cheddara, miskę pokrojonych kiełbasek (Johnny lubił je w takiej formie), tacę ciast i sok ze świeżo wyciskanych pomarańczy.

– Scarlet, co byś powiedziała na to, gdybyśmy chcieli zamienić twoje marzenia w rzeczywistość? – spytał Johnny.

– Już to zrobiliście – odpowiedziała, zastanawiając się, czy chcą jej zaoferować robotę w produkcji, czy posadę asystentki projektanta.

– Scarlet – zaczął menedżer Johnny'ego. – Jesteśmy pod wielkim wrażeniem tego, co zrobiłaś, by utrzymać markę Daisy na topie w tak konkurencyjnej branży. Udało ci się wypracować status, do którego Dom Mody Tijeras dążył, ale nie był w stanie go osiągnąć.

Scarlet słuchała, pijąc sok pomarańczowy.

– Daisy zamierza przepisać całe imperium Johnny'emu, to tylko kwestia czasu;

czekamy na jej ostateczne słowo.

Scarlet przełknęła i przypomniała sobie, że Eva wspominała o chorobie Daisy.

– Dlaczego ma to zrobić?

– Cóż, jest w takim momencie życia, kiedy biznes stał się dla niej obciążeniem – wyjaśnił mężczyzna. – Tak czy inaczej, mamy plan wznowienia na jej cześć słynnej linii akcesoriów i toreb Daisy de la Flory – dla współczesnych kobiet.

Scarlet niemal zadławiła się jajkiem.

– Wszystkich?

– Owszem, dla dość sporego tłumu – kobiet, które czytają twój blog – potwierdził Johnny, a jego telefon zabręczał, bo przyszła wiadomość. Przeczytał ją i wyszczerzył zęby. – Chcielibyśmy cię zatrudnić jako nową twarz Casa de la Flora.

Jeden z mężczyzn wyjął stertę dokumentów i położył ją na stole. Otworzył cieniutką aksamitną teczkę, zdjął skuwkę błyszczącego pióra i położył je na stosie papierów.

– Mogę wyjaśnić ci wszystkie szczegóły umowy i od dzisiejszego wieczoru wprowadzić ją w życie. Sesje i przymiarki zaczynamy we wtorek, konferencje prasową będziemy mieli w czwartek.

Scarlet jakby straciła oddech i nie mogła nic powiedzieć. Położyła dłoń na brzuchu i zaczęła miarowo wdychać powietrze. Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Wyobraziła sobie, jak trzyma się za ręce z babcią Eleanor i spacerują wzdłuż Times Square, by oglądać Scarlet na kolejnych dobrze oświetlonych billboardach. Sceny, które pojawiały się w głowie Scarlet, obejmowały też jej dumną matkę, która oglądała egzemplarz magazynu „InStyle” i pokazywała nową kampanię reklamową wszystkim przyjaciołom.

„Och, i Carly! O tak, Carly”, pomyślała Scarlet.

Carly zapewne poprosi Scarlet, by podpisała miotłę, którą zamiatała podłogę. Podpisałaby ją, ale tylko pod warunkiem że Carly przekaże duży stosik dolców na cele charytatywne.

„Słodka zemsta – pomyślała Scarlet. – Słodka, słodka”.

W momencie, kiedy już chciała powiedzieć: „Zgoda. Tak! Tak! Tak!”, do pokoju wpadł zimny powiew wiatru, zatrzepotały zasłony i jedna serwetka przesunęła się wzdłuż stołu. Głowy wszystkich odwróciły się w poszukiwaniu racjonalnego wyjaśnienia tego zjawiska, ale nic nie zauważyli.

Tylko Scarlet poczuła, że ten powiew przeszedł przez jej ciało i jakby zatrzymał się na krześle obok. Chłód ostudził jej głowę i rozjaśnił myśli. Przypomniała sobie Rosę i babcię Eleanor. W jednej chwili oderwała się od swoich fantazji o sławie. Ta... energia... ośmieliła ją, by zaczęła zadawać pytania. Ważne pytania.

– Czuję się zaszczycona, że zostałam wzięta pod uwagę – powiedziała. – Ale chciałabym zadać kilka pytań, jeżeli nie macie nic przeciwko. Jakie projekty będą

ponownie wykorzystane?

I zaczęła bombardujące pytania o prawa autorskie projektów, produkcję krajową, import i tak dalej. Przywołała z pamięci konwersację z Rosą o etyce w biznesie, którą Johnny i jego ekipa przestali się przejmować.

Dla każdego młodego projektanta propozycje Johnny'ego byłyby kuszące. Im dłużej jednak Scarlet słuchała otoczenia Johnny'ego, tym bardziej współczuła Daisy.

Johnny chciał, by Scarlet była twarzą wznowionej produkcji, ale na razie to jego kreatywna ekipa tworzyłaby tanie wytwory pseudoprojektów Daisy i produkowała je w dużej ilości za granicą. Chciał zamknąć produkcję w zakładach przemysłowych w Nowym Jorku w Garment District i przenieść ją do Los Angeles, by czerpać korzyści z pracy imigrantów. Oczywiście ani on, ani nikt z jego ekipy nie sformułował tego wprost.

Przekazali swój plan tak, żeby pokazać sytuację, w której każdy, kto w niej uczestniczy, jest wygranym. Nawet nisko opłacane szwaczki-imigrantki, które byłyby bez dwóch zdań wykorzystywane, powinny być zadowolone.

Johnny i jego napuszona ekipa zapomnieli chyba, że słodka panna Scarlet miała dwa fakultety – ale na razie nie chciała tego przypominać. Im bardziej grała naiwną, tym bardziej oni wdawali się w detale, myśląc, że to wszystko przepłynie ponad jej puszystymi włosami i nic nie zostanie w głowie.

Kiedy Johnny powiedział wszystko, co chciał, jego prawnicy stali się niespokojni i dawali do zrozumienia, że chcą szybko przypieczętować układ.

– Żeby być szczerą, powiem, że spotkanie okazało się nie tym, czego się spodziewałam – powiedziała Scarlet. – Gdyby nie Daisy, żadnego z nas by tu nie było, a teraz, jeszcze za jej życia, zacieracie po niej ślad. Daisy stawiała na kreatywność, jakość i indywidualizm. Myślałam, że przychodząc tutaj, będę się czuła związana z nią bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, ale tak nie jest. Czuję się bliżej, gdy piszę o niej na blogu. Czuję wtedy, jakby zerknęła mi przez ramię i mówiła, co mam napisać.

Johnny podniósł rękę, by przerwać tę wypowiedź.

– Scarlet, jesteśmy w biznesie, żeby robić pieniądze; czasy się zmieniły. Trendy się zmieniają dużo szybciej, niż było to za czasów mojej ciotki. Teraz klienci chcą mody szybko i w ich zasięgu finansowym. To właśnie im dostarczamy. Będiesz Daisy de la Florą naszych czasów, nie będziesz musiała robić nic poza pozowaniem do zdjęć, chodzeniem na eventy i udzielaniem wywiadów. Nasza ekipa zajmie się resztą. Zarobisz mnóstwo pieniędzy, będziesz mogła wspomagać rodzinę w Arizonie, wydawać na podróże i cokolwiek zechcesz. Zaufaj mi, to jest interes twojego życia. Teraz jesteś trzydziestoletnią panną Nikt. My zrobimy z ciebie Kogoś.

Scarlet wpatrywała się w czarny żyrandol nad stołem.

– Jesteś gotowa, by zacząć nowe życie, Scarlet? Chcemy, abyś zadebiutowała ze

swoją kampanią w ten piątek podczas gali Met ku czci mojej ciotki.

– Wiesz, czy tam będzie Daisy? – zapytała Scarlet. – Czy jest jakaś możliwość, bym... mogła ją poznać i choć wypić razem kawę?

Johnny parsknął śmiechem, rzucił spojrzenie swoim ludziom i wybuchnął:

– Co jest takiego w tej starej kobiecie, że ludzie są nią zainteresowani? Bo naprawdę: moja ciotka to gówno, samotnica, która zyskała popularność, ponieważ w odpowiednim miejscu i czasie miała niewyparzony język, złą reputację i styl w złym guście. Dom Mody Tijeras jest przyszłością. Wejdz na nasz pokład, Scarlet.

Prawnik Johnny'ego podsunął pierwszą stronę kontraktu bliżej Scarlet. Położyła ją przed sobą, a on włożył jej pióro w dłoń.

Wydawało się, że to nieistotne, co mówił kontrakt; musiała wziąć tę pracę, jak mogłaby odmówić? Przyjechała do Nowego Jorku, mając nadzieję nauczyć się więcej o Daisy de la Florze, a teraz dostała możliwość rozwijania, modyfikowania jej marki u spadkobiercy.

Wzięła głęboki wdech i zamknęła oczy. Wspomnienia i obrazy zalały jej umysł: dziesięć lat szczerego pisania postów na blogu; warsztaty o szyciu bez wykroju; „małe zwycięstwa”; kłótnia z ojcem w szpitalu; Rosa i jej praca w fabrykach szycia; wyznania siostry; ciepło skóry Marca; taniec do piosenek Sama Cooke'a; seks z Markiem. Aż słyszała jego głos, gdy mówi o swoim bracie i złych przeczuciach, które miał przed jej wyjazdem. I pamięć bolesnych słów, które mu powiedziała.

Ale najbardziej ze wszystkiego dręczyły ją słowa, które padły w nocy w sklepie z płytami: „Jeżeli to zrobisz, Scarlet, nie będziesz tą kobietą, za którą cię uważałem”.

Scarlet odchrząknęła.

– Muszę mieć czas, by to przejrzeć z moją rodziną i pełnomocnikiem. Zaproponuję zmiany, ponieważ nie chcę być tylko waszą twarzą, ale chcę być zaangażowana w biznes. Potrzebuję dwóch tygodni – powiedziała. – Wtedy dam odpowiedź.

– Wybacz, Scarlet – zadrwił Johnny. – Ta oferta wygasa z chwilą, kiedy wyjdiesz z pokoju. Jeżeli jej nie podpiszesz, znajdziemy kogoś innego, kto to robi.

Scarlet użyła obu rąk, by odepchnąć od siebie kontrakt.

– Bardzo mi przykro, panie Tijeras, ale odmawiam. Tak właściwie to wycofuję się również z Programu Mentorskiego dla Młodych Projektantów. Schlebia mi wasze zainteresowanie, ale Casa de la Flora nie jest dla mnie.

Prawnik stęknął, a Johnny docisnął swoją rękę do stołu tak mocno, że Scarlet dostrzegła jego zbiegające palce.

– Podpisałaś kontrakt w ramach programu, który traktuje o tym, że wszystko, co zaprojektujesz i czego użyjesz, należy do nas. To dotyczy twojego bloga, kleju, kariery i kontaktów z Evą.

– To nieprawda – zaprotestowała Scarlet. Przeczytała kontrakt kilka razy i na

pewno nie było tam takiej klauzuli. – Moi prawnicy skontaktują się z wami, żeby to zakończyć. Dziękuję, panie Tijeras. – Odsunęła krzesło od stołu.

– Nie tak szybko – powiedział Johnny. – Masz jeszcze dług do spłacenia.

– Co? – zapytała Scarlet. – Za nic, której używałam w centrum szycia?

– Za zniszczenie oryginalnej sukni Daisy de la Flory z 1968 roku – odpowiedział.

– Cały jej wewnętrzny szew jest zniszczony. Ta sukienka jest warta około pięćdziesięciu tysięcy dolarów.

– W porządku, wyślijcie mi rachunek... i sukienkę – powiedziała Scarlet, wstając, by wyjść.

– Masz wynieść się ze swojego pokoju do szesnastej – syknął Johnny, zanim wyszedł. – Wrócił jeszcze i dodał: – Luiza też.

* * *

W tym czasie, kiedy Scarlet była na konfrontacji u Johnny'ego, Mary Theresa leżała zawinięta w prześcieradło swojego męża.

Zeszłej nocy wydarzyło się coś magicznego.

To musiały chyba spowodować buty na wysokich obcasach od Scarlet. „Zeberki”. Zaprowadziły Mary Theresę do baru w Palm Springs.

Po wyjściu flirtowali z Hadleyem całą drogę do jego lokum – luksusowego mieszkania z dwoma sypialniami, tarasem i kominkiem. Hadley dosłownie zerwał z Mary Theresy sukienkę i zaniósł żonę do łóżka.

Gdy nasyceni leżeli obok siebie, zamówił szampana i lekki posiłek. Zapalił drewno w kominku i resztę wieczoru przytulali się i dzielili rozmową o tym, jak bardzo ostatnie dwa miesiące zmieniły ich życie.

Rano Mary Theresa znalazła karteczkę na komodzie: „Jestem na siłowni i wrócę w porze lunchu”. Pod tym serduszko i PS: „Czas pograć w golfa o 14:00”!

Pocałowała karteczkę, nastawiła płytę Sade i poszła zrobić sobie śniadanie. W lodówce znalazła do połowy zjedzoną kanapkę i zdecydowała się na nią.

Mary Theresa i Hadley połączyli się po separacji bez ustalonych zasad pogodzenia się. Nie było słowa o domu, terapiach i terapeutach, stresie, rachunkach, rodzicielstwie czy teściach. Mary Theresa nie miała gwarancji, ale nadzieję, że chcą razem wrócić do domu.

Z drugiej zaś strony istotna była aktualna sytuacja zawodowa i finansowa Hadleya. Co tydzień przesyłał jej osiemset dolarów z wypłaty, która pochodziła z pracy, o której nie miała pojęcia. Oczywiście dzwonił też co wieczór do dzieci, ale ani razu nie zaprosił ich, by do niego przyjechały. Chociaż bardzo podobała jej się ostatnia noc, dziś musiała zadać Hadleyowi nurtujące ją pytania.

Wzięła prysznic, ubrała się i rozłożyła na kanapie przed telewizorem.

Dwadzieścia minut później Handley przyłożył swoją kartę do czytnika w drzwiach i wszedł.

– Wróciłem. – Podeszedł i gorąco ją pocałował.

Mary Theresa spuściła wzrok.

– Ooooo, znam ten wzrok – usłyszała.

Wzięła jego rękę i spojrzała w oczy.

– Chciałabym, by dzieci mogły tu być dzisiaj. Czy to nie byłoby fajne? Nasza czwórka znowu razem?

Hadley wpatrywał się w oprawione zdjęcie Rocky’ego, Lucy i Mary Theresy.

– Jasne, to byłoby super.

– Hadleyu – zaczęła Mary Theresa. – Co by się stało, gdybym się wczoraj nie zjawiała?

Usiadł obok żony i trzymając jej rękę, odpowiedział:

– Byłbym tutaj sam, tak jak dotąd.

Mary Theresa przysunęła się bliżej:

– Wróćmy do domu razem, zaskoczmy dzieci, śpijmy w swoim łóżku... chcesz?

– Och, kochanie, nie mogę. Mam w tym tygodniu mnóstwo pracy. Dojazdy by mnie zabiły – odpowiedział.

Skrzyżowała nogi i skierowała się w jego stronę.

– Myślałeś o powrocie do domu? Strasznie za tobą tęsknimy. Chciałabym ci coś pokazać... Zeszła się z kanapy, wyciągnęła z torebki kartki z „małymi zwycięstwami” i mu podała.

Przy czytaniu każdej kolejnej uśmiechał się i z aprobatą kiwał głową.

– Są super, Mare. Widać, że włożyłaś w nie mnóstwo emocji, zaangażowania i serca. I to mnie zachwyca. Też za wami tęsknię – wyznał, patrząc na kartki.

– Ta nasza noc była fantastyczna, ale prawdę mówiąc, teraz jedyną rzeczą, o której potrafię myśleć, jest to, dlaczego nas nigdy nie zaprosiłeś. Wczoraj usiadłam przy barze i obserwowałam rodziny bawiące się w basenie... Czy takie widoki nie sprawiają, że tęsknisz za rodziną?

– Wiesz... pracuję. To nie jest dla mnie czas zabawy; sama wiesz, jak to jest.

– OK – przyznała, przesuwając kosmyki swych długich włosów na plecy. – Na szczęście twoje zlecenie kończy się w następnym miesiącu. Możemy poczekać do tego czasu – oświadczyła wspaniałomyślnie.

Hadley zasłonił twarz dłońmi, jakby miał złe wieści i chciał przedłużyć czas ich przekazania.

– Spodobało się tu, w firmie, to, jak pracuję, moja strona pomogła podnieść sprzedaż i... zaoferowano mi pełen etat.

– Co?

Mary Theresa niemal spadła z sofy.

– Mare, weź pod uwagę, jakie mamy przychody. Spójrz na korzyści. Dostaniemy pakiet medyczny. Nasza rodzina będzie mogła korzystać z hoteli takiej marki!

– Co im odpowiedziałeś? – zapytała.

– Jeszcze nic. Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się tego. Dali mi czas do końca miesiąca – powiedział. – Miałem zadzwonić do ciebie w tym tygodniu. Przygotowałem już sobie nawet mowę i argumenty. Ale kiedy się tu pojawiłaś, jak gwiazda pierwszej wielkości, wystrzałowu ubrana, przemyślałem wszystko od nowa. Tęsknię za tobą, Mare. Tęsknię za moją rodziną.

Mary Theresa знаła to zagranie. Chciał jej zamydląć oczy i zmienić tor rozmowy.

– A co teraz myślisz, kiedy już jestem ubrana normalnie? Czy muszę się specjalnie wystroić, żebyś poszedł ze mną do domu, do swoich dzieci?

– Nie miałbym nic przeciwko kolejnej kreacji – zażartował. – Pomyśl – powiedział, przykucając przed Mary Theresą – praca jest dla mnie wszystkim. To miłe uczucie, gdy jestem doceniany za coś innego niż mieszanie dla domowników sosu spaghetti czy bycie szoferem dzieci, które jadą do szkoły. Mieszkanie tutaj daje mi czas, żeby się skupić na spotkaniach i terminach wykonania roboty, bez tryliarda rzeczy, które mnie rozpraszają – zwierzał się.

– Kiedy tak mówiłam, zostawiłeś mnie – przypomniała.

Przytulił ją.

– Nie musimy być tradycyjni; możemy wykorzystać to, co jest najlepsze w tej sytuacji. Ty i dzieci możecie przyjeżdżać do mnie w weekendy; tak jak ty dzisiaj. Rachunki są pod kontrolą, podobnie jak nasze kariery. Ty masz swoją przestrzeń, ja mam swoją. Spotkajmy się pośrodku z dziećmi. Wiele rodzin żyje tak w dzisiejszych czasach. Pomyśl o tym; to doda tyle ekscytacji naszym spotkaniom. Wczoraj w nocy... Czy kiedykolwiek mieliśmy TAKI seks?

Mary Theresa pokręciła głową.

– To nie jest mój model rodziny – odpowiedziała. – Nie jesteśmy już dziewczyną i chłopakiem, Hadleyu, ale żoną i mężem.

Wszystko, na co miała nadzieję Mary Theresa, przysło. Myślała teraz tylko o Rockym i Lucy i nie mogła czekać dłużej, by do nich pojechać, przytulić i pocałować.

– Wracam do domu – powiedziała, chodząc po pokoju i zgarniając swoje rzeczy. – Wiem, gdzie chcę być, i jest to dom z naszymi dziećmi i z tobą; lub bez ciebie. Zostawiam do twojej decyzji pracę. To twój wybór, nie mój.

Mary Theresa wyszła z sypialni i mocno uściśnęła Hadleya. Oparła głowę na jego piersi. Oddychała ciężko i wiedziała już, co zrobić. Spojrzała na męża i pocałowała go namiętnie jak nigdy w życiu. Odsunęła się od niego z trudem, z jakim oddziela się taśmę izolacyjną od materiału. Ale czuła się usatysfakcjonowana, że to zrobiła, choć wiedziała, że może ostatni raz ich ciała są tak blisko.

Ach, nie ma jak w domu – zamruczała Rosa, kiedy włożyła na siebie ulubioną piżamę i położyła u szczytu królewskiego łóżka z baldachimem.

Delikatnie przygotowała swoje zmęczone ciało do oparcia się i podniesienia różowoczerwonej ozdobionej koralikami kołdry, którą kupiła lata temu w markecie w Bombaju. Narzuty na łóżko nie dało się poruszyć z powodu albumów i zdjęć, które ją zakryły. Rosa spędziła cały dzień, rozkoszując się maratonem Dnia Doris w telewizji i przeglądaniem starych zdjęć i listów z jej życia. Od lat planowała zeskanować te zdjęcia, zanim się bardziej zestarzeje, ale ani ona, ani nikt z jej ekipy nigdy tego nie zrobił. Może niektóre zdjęcia mają konkretny czas życia tak jak ludzie?

Minęły trzy tygodnie od powrotu Rosy z Nowego Jorku. Jej choroba postępowała z każdym dniem. Rosły słabość, gorączka, reakcje na leki, rozdrażnienie. Na szczęście udało jej się dogadać z Panem Bogiem i była gotowa opuścić ten świat. Miała jeszcze tylko ostatnie zadanie do wykonania.

Wydmuchała nos w chusteczkę i zadzwoniła po pokojówkę, by zabrała książki. Reyna, jej oddana pracownica z długim stażem, wbiegła i szybko zebrała albumy, by je odłożyć na szafkę.

Przytruchtała z powrotem, by zapytać Rosę, czy nie życzy sobie rozwiązania zasłon wokół łóżka.

– Jeszcze nie – odpowiedziała Rosa.

Nie lubiła pustych ścian i zwykłych mebli. Kilka lat temu zamontowała siatkę u szczytu łoża, przymocowała do niej cieniutki woskowany sznurek i nawlekła na niego setki szklanych koralików przywożonych z całego świata.

Nie marnowała tkanin. Jeżeli nie użyła ich w ciągu roku, znajdowała sposób, aby wkomponować je w wystrój swojego domu. Ściany od podłogi do sufitu były u niej podobne do niekończącej się kołdry włóczęgi. Kiedy „wzięło ją” na guziki, wypełniała nimi szklane naczynia i doniczki, i używała do wszystkich dekoracji.

Cienkie i żylaste dłonie Daisy zatańczyły na pilocie telewizora, kiedy podgłośniła go maksymalnie, a potem zmieniła kolor i wielkość obrazu. Dopasowała je do swojego wzroku.

Nagle usłyszała Josepha łączącego się przez interkom.

– Rosa, czy jesteś gotowa? – spytał.

– Wchodź! Jesteś mi bardzo potrzebny, bo przesuniesz kwiaty trochę bliżej. Ledwo wyczuwam ich zapach.

Joseph przysunął też szafę na kółkach z sześcioma sukniami, a pokojówka

podwiązywała zieloną, aksamitną zasłonę przy dwóch ścianach pokoju.

– Tu zawsze jest chłodnawo, proszę pani – powiedziała, rozcierając ramiona. – Może podkręcić pani trochę ogrzewanie?

– Wiem, że jest zimno, ale włączanie ogrzewania mi nie pomoże. Jest dobrze, dziękuję – zapewniła Rosa.

– Cóż, Roso, nasz plan nie wyszedł, niestety, do końca – powiedział Joseph, siadając na skraju jej łóżka. – Oślizgły Johnny zadziałał bardzo szybko, ale nasze dziewczynki zareagowały. Jesteśmy gotowi na piątek.

– Fantastycznie – powiedziała Rosa osłabionym głosem i spróbowała wybrać jedną sukienkę. – Są takie kochane, wszystkie. Wiedziałem, że to będzie ona. Wiedziałam! Biedactwo. Mam nadzieję, że nie jest zbyt roztrzęsiona. To nie miało znaczenia, czy podpisze te papiery, czy nie. A kwiaty, skarbie?

– Och – przypomniał sobie Joseph i powędrował wzrokiem po pokoju. – Wybacz.

Minął stół, szafkę i zrobił trzy kroki w lewo w stronę ściany, przy której wisiały sukienki. Chwycił wazon pełen świeżo ściętych lilii, stokrotek i róż, a potem powolutku wrócił do łóżka Rosy, przy którym stała szafka nocna z drewna wiśniowego.

Rosa z czułością wyjęła stokrotkę i podstawiła sobie pod nos, delektując się jej zapachem.

– Josephie, pora zamówić lot – powiedziała. Przytuliła kwiat do piersi i wyszeptła: – Panie, proszę, obdarz mnie siłą, by dać radę ze wszystkim w tym tygodniu. Doszłam tak daleko, pozwól mi dokończyć.

* * *

Do środy Mary Theresa nie otrzymała telefonu, mejla ani nawet SMS-a od Hadleya. Blask, który rozjaśnił jej twarz w weekend, bladł z powodu rozczarowania, ale tylko nocą, gdy leżała albo spała samotnie w łóżku.

Reszta czasu była podzielona między dzieci, pracę, zajęcia pozaszkolne, posiłki, ćwiczenia i szycie.

– Mamo, czy mogę jutro włożyć sukienkę na gimnastykę? Proszę, mamó, proszę – błagała Lucy, paradując po salonie w swojej nowej intensywnie różowo-fioletowej sukience na wiosnę. – Podoba mi się, że kwiaty są wypukłe, gdy ich dotykam. Robisz ładne sukienki, mamó.

Mary Theresa mile połączona tym, że córka docenia jej talent, rozpięła długi kawałek materiału na stole do pracy.

– Dziękuję ci, kochana! Zachowaj sukienkę na superokazję. Zrobię ci specjalny strój na gimnastykę. OK?

– Dobrze. Ale żeby na nim też były wystające kwiatki, obiecaj – odpowiedziała Lucy.

Mary Theresa wzięła pudełko z dużą liczbą nici do haftowania i pokazała je córce.

– Masz, *mija*, wybierz kolory, które chcesz, a ja zrobię ci takie kwiatki, jakich sobie życzysz.

Potrzeba Mary Theresy, by być menedżerem, została zastąpiona przez bycie projektantką. Robienie ubrań z resztek materiałów stało się jej antidotum na stres.

Korzystając z porad Scarlet, Mary Theresa gromadziła skrawki materiałów, obrusy, chusty i apaszki, a następnie szyła z nich różne stroje dla dzieci.

Zajęcia szycia bez wykroju rozwinęły jej wyobraźnię. Kiedy się skończyły, bez problemu uruchamiała odkryte pokłady kreatywności. Podobały jej się nowe zasady tworzenia wzorów i szycia. Każdego ranka, kiedy odwiozła dzieci do szkoły, zatrzymywała się w kawiarni, szkicowała do dziewiątej, a następnie wracała do domu popracować dla swojej firmy. Starła się też posiedzieć przy maszynie do szycia, dopóki dzieci nie wrócą ze szkoły.

Pewnego dnia, gdy Mary Theresa szyła spodenki, pomyliła się w dobieraniu kolorów i materiałów. Rocky to zauważył i zwrócił jej uwagę. A innym razem, gdy przyglądał się, jak przypinała żółtozłoty materiał na kieszeń do szaroburego swetra, przerwał zabawę z piłką, by powiedzieć:

– Fu, mamó, ten materiał wygląda, jakby ktoś na niego nasiusił, a drugi wygląda jak kupa!

Rocky położył się na podłodze, zakrył twarz, zaczął się turlać z boku na bok, śmiejąc się i wrzeszcząc: „Kupa, kupa, kupa”. Lucy przyglądała mu się, niewinnie sącząc soczek jabłkowy.

– Ech, ci chłopcy – powiedziała Lucy tak, jakby jego zachowanie przyprawiło ją o mdłości.

Zerknęła przez ramię mamy, a Mary Theresa podniosła kieszeń i sweter, by usłyszeć opinię córki.

– Kupa? – zapytała.

Córka zmarszczyła brwi. Odłożyła swój soczek, podeszła do pudełka, zaczęła grzebać w materiałach i wyciągnęła dwa kawałki z samego dołu – pomarańczowy i w limonkowe kropki.

– Te mi się podobają – powiedziała.

Od tamtego czasu Mary Theresa pozwoliła Lucy i Rocky’emu zostać „Komisją Cotorro do spraw dobierania materiałów”.

Pewnego popołudnia cała trójka jadła paluszki z kurczaka i krojone jabłka, oglądając Hannah Montanę i wybierając materiały na projekt kołdry. Rocky wybrał duży kawałek materiału w biało-czarne paski, a Lucy fioletową satynę.

– We trójkę tworzymy idealną ekipę – stwierdziła Mary Theresa, przytulając dzieci do siebie i całując je w czoła.

Nagle dzieciaki energicznie wyrwały się z jej objęć i zakotłowało się między pokojem dziennym a holem, aż do drzwi wejściowych.

– Tatuś! – zawołały z całych sił. – Tatuś wrócił!

Serce Mary Theresy rozpadło się na kawałki.

„Biedne dzieci”, pomyślała.

Nienawidziła tego, że duch Hadleya unosił się w każdym rogu ich domu. Powoli spojrziała w górę, by zobaczyć męża wchodzącego do domu.

* * *

Cztery godziny później Hadley dołączył do Mary Theresy, która czytała dzieciom na dobranoc. Mimika ich twarzy była mieszkanką podekscytowania, ulgi i komfortu, kiedy mogły trzymać dłoń swego taty. Mary Theresa robiła wszystko, by udawać, że ta noc jest taka jak inne, ale tak naprawdę ledwo była w stanie myśleć. Widziała po rzuceniu okiem na twarz Hadleya, że dał już odpowiedź co do oferty pracy.

Kiedy położyli dzieci spać, Mary Theresa poszła na dół, żeby posprzątać naczynia po obiedzie, a Hadley ułożył się na kanapie przed telewizorem. Wziął pilota, nacisnął guzik i zgarnął jabłkowy deser z talerza Mary Theresy, która położyła go tam sobie na później. Skończyła sprzątać kuchnię, zgasiła światła, poprawiła włosy, przeglądając się w szybie piekarnika, i udała się do pokoju dziennego. Nie wiedziała, co powiedzieć, jak się zachować ani gdzie usiąść. Zanim ją zostawił, czuła się szefem. W Palm Springs byli równi. A teraz? Była dziewczyną?

Starając się zachowywać swobodnie, rozgościła się na końcu kanapy gotowa na zagajenie dyskusji.

– Nie mogę uwierzyć, jak ten dom się zmienił. Prawie go nie poznaję – zaczął Hadley, rozglądając się dookoła.

Jadł jej deser, a jego głos brzmiał równie niepewnie jak Mary Theresa się czuła.

– Moje przyjaciółki ze Szkoły Szycia bez Wykroju pomogły mi zmienić wystrój. Podoba ci się?

– Tak, dom wygląda świetnie. Dzieci zdają się szczęśliwe. A ty? Jesteś boska.

Policzki Mary Theresy zaczęły ją palić z podniecenia. Chciała przeskoczyć sofę, aby się przytulić do Hadleya, ale nie mogła wyrzucić ze swojej głowy sceny, kiedy ją opuszczał. Ani jego wyznania o nowej propozycji pracy.

Pogodziła się z tym, że jest włączona w prace domowe, ale nie chciała stać się zupełnie nieważna.

– Zauważyłam, że nie przyniosłeś walizki. Czy to jest tylko wizyta? – zapytała, rozglądając się w poszukiwaniu deseru.

Złapał ją w talii, przyciągnął blisko, podniósł jej głowę swoim podbródkiem, tak żeby pocałować ją w szyję. Dała się ponieść emocjom i wypuściła powietrze z ust, odchylając się i lądując na brzegu kanapy.

– A jakiego spotkania oczekujesz? – zapytał.

– Cóż, jesteśmy szczęśliwi bez ciebie. Mam na myśli to, że tęsknimy za tobą, ale cokolwiek postanowisz, poradzimy sobie – powiedziała. – Jeżeli chcesz wskakiwać

na szybkie spotkania z dziećmi, powinniśmy ustalić to w grafiku.

– Nie chcę tylko wskakiwać i wyskakiwać. Nie mogę być mężem i ojcem, który tylko wskakuje i wyskakuje – powiedział. – Moja rodzina zawsze jest na pierwszym miejscu. – Hadley skoczył na podłogę i uklęknął obok Mary Theresy. – Przepraszam, że odszedłem w taki sposób. Mój brat machał mi przed nosem pokusami od miesięcy. Myślę, że czekałem tylko na pretekst. Zrobiłem podobnie jak ty kiedyś z wytwórnią Coltrane.

Mary Theresa nie wiedziała, co o tym sądzić.

– Jeżeli myślałeś poważnie o potrzebie pracy, to powinienesz to zrobić dawno temu. Moglibyśmy wtedy dyskutować. Coś byśmy ustalili wspólnie.

Hadley położył głowę na jej kolanach.

– Kochanie, mówiłem o tym. Nie chciałaś mnie słuchać.

Mary Theresa cofnęła się do przeszłości. Była pewna, że pamięta moment, w którym wspominał, jak bardzo tęskni do pracy. Gdyby wtedy wzięła to na poważnie...

– Przestań mieć same złe myśli – poprosił. – Są tak silne, że wręcz odbijają się od mojego czoła. Oboje jesteśmy równie winni temu, co się stało. Jak to się mówi? „Dobre małżeństwo to zjednoczenie dwojga dobrych ludzi, którzy potrafią wybaczać”? Zgadzasz się z tym?

– Hadleyu – szepnęła Mary Theresa z lekkim uśmiechem. – Więc... przyjąłeś pracę na pełen etat? – To było pytanie tkwiące w jej głowie od chwili, kiedy przyjechał.

Nieważne, jaka będzie odpowiedź, potrafi się z nią pogodzić. Jeżeli odmówił, wreszcie da swojemu umysłowi i swojej duszy odpocząć. Jeżeli zaś przyjął tę posadę, to powinni pozostać w dobrych stosunkach ze względu na dzieci.

– Tak, przyjąłem.

Mary Theresa zagryzła zęby i chwyciła się oparcia kanapy. Przez sekundę naprawdę myślała, że...

– Czy to czas, tatusiu? – zapytała podstępnie Lucy, zerkając spomiędzy belek w poręczy schodów.

– Cśśś, jeszcze nie, Lucy! Wszystko zepsujesz! – powiedział Rocky, zakrywając jej usta rękami.

Mary Theresa pociągnęła nosem i powoli odwróciła głowę w stronę schodów.

– Powinniście już dawno spać. Hadleyu, idę ich położyć. A ciebie zapraszam na noc na kanapę.

Hadley usiadł na podłodze między kanapą a stolikiem i przywołał dzieci ruchem ręki.

– Nie zgadzam się, one mają jutro szkołę – powiedziała Mary Theresa sfrustrowana i ponura. – I dodatkowo nie chcę, by widziały nas, mnie, w takim stanie.

Dzieciaki pomknęły przez pokój i wskoczyły na kolana Hadleya, chichocząc. Lucy miała na sobie bawełnianą sukienkę z wypukłymi kwiatuśkami. Rocky – pomięte czarne spodnie, T-shirt Lucha Libre oraz przypinany krawat.

Hadley wymienił z dziećmi szybkie spojrzenia, a potem kiwnął głową.

Rocky i Lucy, stojąc obok siebie, podały Mary Theresie aksamitne pudełko.

– To dla ciebie od tatusia i to nie jest karta podarunkowa – powiedziała Lucy, trzymając podarunek na swojej dłoni.

Mary Theresa, nie wiedząc, co powiedzieć ani zrobić, wpatrywała się w pudełko.

„Czy on stara się mnie przekupić?“, myślała.

– Tatuś powiedział wujkowi Mikowi, że nie weźmie pracy do domu, więc nie będzie brał już nic na wiosnę. Wujek Mike zapytał: „Nie chcesz wziąć pracy na wiosnę?“, a tatuś odpowiedział: „Chce być w domu...” – relacjonował Rocky.

– Nie, Rocky! – krzyknęła Lucy, gniewnie krzyżując swoje ręce na piersi. – Wszystko mieszasz.

Hadley zamienił się miejscami z Lucy tak, że być pomiędzy dziećmi.

– Mare, powiedziałem im, że przyjmę propozycję, jeżeli pozwolą mi pracować z Hotelu Continental Comfort, tu blisko w mieście. Zgodzili się. Nie jest tu tak fajnie jak w Palm Springs, ale to mnie nie obchodzi. Wolę być w domu.

Mary Theresa otworzyła usta i rozłożyła ramiona jak w oczekiwaniu na coś, a potem podniosła pokrywkę pudełka i znalazła w nim piękny złoty medalion ozdobiony maleńkim diamentem. Odwróciła go, żeby przeczytać wygrawerowany napis: „de la flora”.

– Skąd wiesz o Daisy de la Florze? – zapytała Mary Theresa.

Teraz naprawdę poczuła się uwiedziona.

– Mama czytała na blogu twojej przyjaciółki, że stałaś się jej fanką. Ten medalion należał kiedyś do mojej babci. Podobno ma dużą wartość. Jest twój. Ja tylko wygrawerowałem ten napis.

Mary Theresa uśmiechnęła się i paznokciem otworzyła zameczek medalionu. Po jednej stronie był portret rodziny ze świąt, a po drugiej napis: „Szczęśliwy związek małżeński to długotrwałe zakochiwanie się”.

Hadley wziął medalion z rąk Mary Theresy, zapiął go na jej szyi i pocałował w kark.

– To o nas, o długotrwałym zakochiwaniu się.

To, że Johnny Scissors rozszarpał marzenia Scarlet i je podeptał, nie oznaczało, że od razu opuści ona Nowy Jork. Po wyjściu z apartamentu Johnny'ego poszła się spakować i wymeldować ze szpanerskiego hotelu. Zadzwoiła do domu, żeby w szybkiej rozmowie podać rodzicom najbardziej wstrząsające szczegóły. Chcieli natychmiast lecieć do Nowego Jorku, żeby zabrać swoją małą córeczkę, ale ostatecznie zamiast tego kupili jej bilet powrotny. Scarlet urządziła sobie maraton zwiedzania, jedzenia i zakupów.

Gdy we wczesny wtorkowy poranek jej samolot lądował w Phoenix, Scarlet nie mogła się doczekać wrzucenia walizek do domu, prysznic i odwiedzenia Marca.

Kiedy przekroczyła próg Vega's Vicious Vinyl, stanęła jak wryta. Jedna ściana miała rząd niebieskich i zielonych plam. Wszystkie kosze na płyty były czarne i stały w jednym końcu sklepu. Na betonowej podłodze były różnorodne złote gwiazdy.

– Zamknięte do połowy lutego – usłyszała krzyczącą Nadine.

– To ja, Scarlet. Co tu się stało? – zapytała dziewczynę zgarbioną pod pustym oknem wystawowym.

Miała gumowe rękawice i szorowała drewnianą ramę.

– Mały lifting – odpowiedziała. – Sprawdź salę szycia, dopiero jej nie poznasz.

– To cześć – wymamrotała Scarlet, kiedy weszła do następnego pokoju, który teraz miał purpurowe ściany i pomarańczowe listwy, i także złote gwiazdy na podłodze, żeby łączył się stylowo ze sklepem.

Żyrandole pozostały, ale przestrzeń była w trakcie zmian. Scarlet pochyliła się nad jednym z wielu pudeł na podłodze i je otworzyła. Znalazła stos gazet. Wciąż skonsternowana rozejrzała się wokół i zauważyła prostokątne pudło, które było ładą wystawową. Przybliżyła się, żeby zobaczyć, że prezentuje kolorową biżuterię zrobioną z kawałków płyt.

Scarlet wskazała na kolczyki.

– Wyglądają jak...

– Tak – potwierdziła Nadine, szarpiąc za rękawicę do czyszczenia, żeby ją zdjąć.

– To ta płyta Davida Bowiego, którą upuściłaś w święta. Wykorzystuje ją lokalna artystka zmieniająca śmieci w skarby. Sprytnie, co?

– Super – pochwaliła pomysł Scarlet, kiedy stanęła na środku sklepu, przypominając sobie, gdzie były wcześniej stanowiska pracy. – Dlaczego Marco to zrobił?

– Marco? – prychnęła Nadine. – Nie zrobił tego. To ja. Nie powiedział ci?

– Czego?

– Sprzedał mi swoją połowę udziałów.

Scarlet poczuła ucisk w klatce piersiowej.

– Swoją połowę? Myślałam, że jest właścicielem.

Nadine westchnęła i przyciągnęła dwa czarne krzesła udekorowane srebrnymi cekinami.

– Siadaj, wprowadzę cię w temat.

Zacząła wyjaśniać, że planowała z Michaeliem otworzyć Vega's Vicious Vinyl w połowie jako sklep z płytami, a w połowie jako galerię dla miejscowych artystów. Kiedy zginął, Marco stał się współwłaścicielem i sprawił, że wszystko zaczęło działać, tylko nigdy nie zajął się częścią z galerią.

– Stąd miałaś przestrzeń na swoje zajęcia, Scarlet – powiedziała Nadine. – Dopóki nie pojawiłaś się ze swoją grupą, nie widziałam tu takich możliwości – ciągnęła. – Zapytałam Marca, czy mogę się tym zająć, zrobiłam biznesplan i całą resztę. Następnego dnia powiedział, że zamierza odejść ze sklepu.

Oczy Scarlet zmatowiały, kiedy szukały odpowiedzi dlaczego. Wszystkie informacje napłynęły tak niespodziewanie.

– Przykro mi z powodu Michaela.

– Dzięki – odpowiedziała Nadine. – Marco trochę mi opowiedział, co między wami zaszło. Cokolwiek powiedziałaś, wstrząsnęłaś nim. Pojechał spędzić trochę czasu z rodzicami w San Diego. To było dobra decyzja dla niego, ale też dla mnie i dla sklepu. Nigdy nie był zbyt wkręcony w to miejsce. Rozpogadzał się jedynie, kiedy przychodziłaś. Był zbyt nieśmiały, żeby z tobą rozmawiać, więc dałam mu te kieszenie.

Scarlet zakryła usta i zachichotała.

– Nie mogłam doczekać się, kiedy będę mogła je naprawić.

– Wiem. W każdym razie, kiedy wrócił, powiedział, że sprzeda mi swoją połowę, żeby mógł zacząć swoje życie. I co więcej, namówił swoich rodziców, żeby przystąpili do kredytu na mój biznes, abym mogła wszystko tu przemodelować i odnieść sukces. Powiedziałabym, że Marco Vega jest moim bohaterem.

– Moim też. Gdzie teraz jest? – zapytała Scarlet.

– Znajdziesz go w domu. Pokazuje go wynajmującym, bo chce się przenieść w następnym tygodniu do San Diego.

* * *

Scarlet bez namysłu pognęła do Marca. Łzy spływały po jej policzkach. Musiała przekonać go, żeby został. Musiała mu powiedzieć, że miał rację, przeprosić za stawianie obsesji na punkcie Daisy de la Flory ponad wszystkim i wszystkimi, i wyznać mu miłość. Wjechała na podjazd przed jego domem, pobiegła do drzwi i zapukała tak mocno i szybko, jak tylko mogła. W końcu otworzył drzwi, mając na

sobie jedynie wyblakłe dżinsy.

Jego twarz natychmiast pojaśniała.

– Wróciłaś! Wchodź...

Scarlet nie dała mu skończyć. Położyła ręce na piersi, stanęła na palcach i pocałowała go. Bez przerwy na oddech, wciągnął ją do domu i zatrzasnął drzwi. Chwyliła go za ręce i pociągnęła do sypialni, w której był jedynie materac na podłodze. Padli na niego, z małą przerwą, by Scarlet włączyła świąteczną playlistę od Marca na swoim iPhone. Po sekundzie zrzucili z siebie ubrania i zaczęli nadrabiać stracony czas.

Kiedy się wyciszyli, na twarzy Scarlet pojawiły się łzy. Tym razem to Marco trzymał jej twarz w rękach i je ścierał.

– Wracam ze sklepu – powiedziała Scarlet. – Nadine wszystko mi opowiedziała. Proszę, nie wyjeżdżaj. Przepraszam za to, co mówiłam. Wiem, że Michael jest z ciebie bardzo dumny, bardzo go kochałeś. Byłam straszną idiotką.

Marco, wciąż trzymając jej policzki, pocałował ją w szyję.

– Spokojnie, zwolnij. Chcę usłyszeć o wszystkim, co się z tobą działo.

– To bez znaczenia – odpowiedziała, całując jego ręce. – Kocham cię, Marco. Wiem to od dnia, kiedy zszylałam ci pierwszy raz kieszeń. Jeśli wyjeżdżasz, chcę jechać z tobą. Nic mnie tu nie trzyma.

Przesunął się pod ścianę i przeczesał jej włosy.

– Najwyższa pora, bym zajął się własnymi planami sprzed śmierci brata... I muszę to zrobić sam.

Przesunęła się, by być z nim twarzą w twarz.

– Czyli co?

Nigdy nie mówił jej o życiu przed Michaelem, zawsze o tym po.

– Chciałem pójść na uniwersytet w San Diego, żeby zostać oceanografem. Już prawie tam byłem, ale rzuciłem wszystko dla przeprowadzki do Glendale i pomocy Nadine w sklepie. Teraz wracam, by znaleźć pracę i skończyć studia.

– Oceanografia? – powtórzyła.

To miało sens. Rozejrzała się po domu. Zawsze była tak zajęta szukaniem gadżetów związanych z muzyką, że nie nigdy nie zastanowiła się, dlaczego ma na ścianach ramki z muszelkami, wielkie akwarium w sypialni albo plażę w łazience. Nawet jego biuro w sklepie miało półkę z różnymi rodzajami rozgwiazd.

– To, co powiedziałaś mi w aucie tamtego dnia – zaczął, głaszcząc jej szyję – było prawdziwe. Wróciłem do domu załamany. Ale po godzinie poczułem ulgę. Po zbyt długim życiu w ciasnej klatce sklepu jestem gotowy, by wrócić na jasną plażę.

Scarlet opuściła głowę i zaszlochała. Minione miesiące odsłoniły sytuacje najgorsze z najgorszych i najlepsze z najlepszych, a teraz była zbyt zmęczona, żeby przyjąć to na spokojnie.

Marco przytulił ją do piersi i pogłaskał plecy.

– Wszystko w porządku, Scarlet. Nie płacz. Pomogłaś mi dojść do czegoś bardzo ważnego w moim życiu i zawsze będę cię za to kochał.

– Płaczę, bo jestem szczęśliwa i smutna. Pamiętasz, jak powiedziałeś, że nie wiem, jak to jest kogoś stracić? Teraz wiem. Właśnie to czuję. Ale jednocześnie jestem szczęśliwa. Tak bardzo, jak pragnę, żebyś został, chcę, abyś pojechał, ponieważ wiem, jak to jest dążyć do celu, do marzenia, jakkolwiek to nazwiesz... i próbować je zrealizować. Mnie już trochę przeszło i choć bywało katastroficznie, nie zmieniałabym tego na nic innego.

– Dziękuję – odpowiedział. – Kocham cię, Scarlet. Zrobmy, co w naszej mocy, żeby było dobrze. Kto wie, co przyniesie przyszłość. Może nasze drogi znowu się spotkają. Zawsze będę dla ciebie i gdziekolwiek mnie los rzuci, będziesz mile widziana. Nie myśl, że tracisz chłopaka, ale że zyskujesz wakacje.

Pociągnęła nosem i podsunęła się tak blisko Marca, jak tylko mogła.

– I jeśli kiedykolwiek będziesz mnie potrzebować, pamiętaj, że jako jedyny pojawia się z rozerwaną kieszenią.

* * *

Scarlet siedziała z zamkniętymi oczami i pozwoliła swojemu ciału relaksować się na huśtawce. Słuchała ćwierkających ptaków, wdychała zapach drzew cytrusowych i delikatnie dotykała stopami suchej zimowej trawy, żeby nie powstrzymywać bujania.

Scarlet oskubała każdy płatek, jaki mogła, z życia Daisy de la Flory, i tak jak powiedziała jej Rosa, i jak zrobił Marco z Michaellem, nastąpiła najwyższa pora, by odpuścić. Nadal tylko myślała o tajemniczym wypadku Daisy. Może któregoś dnia, kiedy zadomowi się w nowym życiu, rozwiąże i to. Na razie musiała po prostu żyć z tą zagadką.

W czwartkowy wieczór, kiedy wróciła od Marca, jej brat Charles pomagał jej sprzątać dom. Nie mówiła wiele, ale poleciła mu spakować wszystko z pokoju szycia i oddać do miejscowego domu samotnej matki. Charles przekonany, że Scarlet może zmienić zdanie, po prostu uprzątnął pokój, nałożył osłonę na maszynę do szycia, zgasił światła i zamknął drzwi. Zrobiła mu późną kolację i porozmawiali o możliwościach pracy. Charles nie żartował, kiedy mówił, że jego szef zatrudniłby ją, gdyby tylko dostał CV. Otworzyła laptopa i pokazała je bratu.

CEL KARIERY: uzyskać posadę inżyniera z możliwością zastosowania mojej wiedzy z fizyki, szefowania projektom, matematyki i projektowania.

Wydrukowała CV i wręczyła je Charlesowi, żeby ten mógł je przekazać w dziale kadr w Metropolitan Advanced System w Tempe. Mogła liczyć na siedemdziesiąt tysięcy dolarów rocznie. Oczywiście wyrzekła się szycia, ale przygotowanie nowego stroju do pracy nie powinno być problemem. Nową drogą życia.

– Przynajmniej pozostaje mi pozytywne myślenie – stwierdziła.

W środowe popołudnie zaproszono Scarlet na rozmowę, którą przeszła śpiewająco. Jej nowy szef Franklin Reynolds, który przypominał młodego Aleca Baldwina, oprowadził ją po biurze i przedstawił załodze. Z włosami upiętymi w prosty kok i w zwykłym granatowym kostiumie Scarlet zapoznała się z otoczeniem i nowymi współpracownikami.

* * *

Tego popołudnia stopy Scarlet potrzebowały przerwy i ścisnęły ziemię, kiedy usłyszała otwieranie drzwi i piskliwy dźwięk metalu na betonie.

– Jak ci tam idzie, Scar? – zapytał tata, kiedy wkroczył do jej terytorium na swoim połyskującym pomarańczowym rowerze.

– W porządku, tato, łapię trochę słońca. Jest super, przegapiłam je tydzień temu. Jak się czujesz? Cieszysz się wolnym w pracy?

– O, tak – powiedział Manny, stawiając rower na stopce. – Ale byłoby lepiej, gdybym mógł się trochę pohuścić z moją córką. Wyluzuj, dziecko.

– Scarlet przesunęła się na koniec huśtawki, jej tata ponarzekął na plecy i też usiadł.

– Poniedziałek będzie wielkim dniem, co? Gotowa?

Scarlet pozwoliła swojej głowie opaść na ramię taty.

– Tak, bardziej niż kiedykolwiek. W końcu jestem inżynierem, a raczej będę od poniedziałku. Nie mogę się doczekać. Czuję, jakby moja karta była znowu czysta, i jestem gotowa od nowa ją zapisywać.

– To jest dobre dla ciebie – powiedział, prostując szyję. – Ale kogo starasz się przekonać? Jestem twoim ojcem i mówię ci, że to dobrze, jeśli nie wiesz, co zdarzy się w przyszłości, i dobrze nie zawsze mieć wszystko pod kontrolą.

– Dlaczego jesteś teraz taki wyrozumiały? Mogłabym wykorzystać tę pogadankę już wcześniej.

– To nie przez karierę modową się oddaliliśmy, tylko przez to, że odrzucałaś od siebie wszystko i wszystkich, którzy cię kochali. Wszystko podporządkowałaś jednemu celowi i nie słuchałaś żadnych rad. A co ci zawsze powtarzałem?

– „Żeby osiągnąć sukces, trzeba zachować równowagę we wszystkim, co się robi”

– wyrecytowała. – Wiesz, nie chodziło mi tylko o modę. Byłam zmęczona waszym niańczeniem mnie. Chciałam udowodnić, że nie muszę używać wzorca, który dla mnie przygotowaliście.

– Zrozumiałem – powiedział Manny i lekko się zakołysał. – Ciągłe to udowadniasz, Scarlet. Wszyscy znaleźliśmy twoje talenty i umiejętności, już gdy byłaś dzieckiem. Pamiętasz domek dla lalek Fisher Price, który dostałaś na święta, kiedy miałaś pięć lat? Byłaś zła, bo nikt go dla ciebie nie zmontował?

Scarlet zachichotała i pokiwała głową.

– Tak, sama go złożyłam. Byliście zbyt zajęci oglądaniem meczu. Byłam bardzo zła.

– Właśnie. Wszyscy w naszej rodzinie to umysły ścisłe. Oczywiście poza moją mamą, która zawsze była bardzo kreatywną artystyczną duszą. Ale ty? Ty masz wszystko. Możesz zaprojektować dom albo go udekorować. Twój brat albo siostra nie potrafią nawet użyć farbek dla dzieci. Jesteś zdolna do wszystkiego.

– Do wszystkiego? – zastanowiła się. Puknęła ojca w ramię. – Zawsze chciałam nauczyć się grać na ukulele.

– Nauczmy się razem, *mija*, co ty na to? – powiedział Manny. – I nie martw się tym Johnnym Scissorsem. Mój prawnik się nim zajmie.

Scarlet nie mogła się na to zgodzić.

– Co się stało, to się nie odstanie. Wytyczyłam sobie cel, osiągnęłam go, i mam mnóstwo opowieści dla moich wnuków.

Przez chwilę bujali się w milczeniu, ale Scarlet pozwoliła sobie na jeszcze jedną refleksję.

– Zabawne, jak to się skończyło, zupełnie tak jak z wami. Mieli dla mnie pewien wzorzec, a ja nie chciałam się do niego dostosować. Przynajmniej próbowałam. Po prostu nie mogłam godzić się na ich plany, tato. Użyłam wszystkich swoich zmysłów i talentów, by nie podpisać tej umowy. Moda jest jeszcze bardziej zaborcza niż to pokazują w telewizji. Jeden tydzień kosztował mnie dziesięć lat. Kupiłam dziś rano mój pierwszy słoik kremu przeciwzmarszczkowego!

Kilka kolejnych chwil ciszy zakłócił jedynie irytujący drozd.

– Scarlet! Scarrrrrrlet! – wpadł do ogródka głos Olivii.

– Jestem z tyłu domu! – krzyknęła. – To przyjaciółka z zajęć z szycia – wyjaśniła tacie.

Usłyszeli otwieraną furtkę i zobaczyli spieszące ku nim Olivię, Mary Theresę, Stephanie i Jennifer.

– Gdzie ty, do cholery, byłaś? Nie oddzwoniłaś! – poskarżyła się Olivia.

Scarlet zeskoczyła z huśtawki zaintrygowana ich najściem.

– Przepraszam, wyłączyłam telefon. Wszystko się pogmatwało w Nowym Jorku i potrzebowałam chwili, żeby to wyprostować...

Mary Theresa wyszła na przód tej grupy i otoczyła Scarlet ramionami.

– Dzwonił Joseph. Rosa jest chora, bardzo chora. Przebywa teraz w Nowym Jorku. Zamówiła nam lot, żeby się pożegnać. Wylatujemy jutro. Musisz z nami pojechać, Scarlet!

Scarlet odwróciła twarz do taty.

– Obiecuję, że będę na czas w poniedziałek w pracy.

Podniósł się i poszedł do domu.

– Daj spokój. Pomogę ci się spakować.

Dwanaście godzin później kobiety jechały na tyle czarnego samochodu, w którym Joseph czekał na nie na lotnisku Kennedy'ego. Pomiedzy długim lotem a przejażdżką po mieście Scarlet opowiedziała wszystko, co zdarzyło się w Domu Mody Tijers.

– Bardziej pasuje nazwa Dom Terroru – stwierdziła Olivia. – Johnny Scissors musi wyluzować. Nie może odrzucać twojej dobrej pracy tylko dlatego, że Daisy jest jego ciotką.

– Nie martw się, nie zrobi tego. Prawnik mojego taty się tym zajmuje. Przynajmniej mogę teraz złapać oddech. W tym tygodniu byłam w łóżku prawie każdej nocy o dziesiątej. Sen jest najlepszy na wszystko. Ale póki Rosa jest chora, nie wiem, czy zasnę. Musimy się za nią modlić.

Jennifer, która nigdy nie ruszała się poza Arizonę, przykleiła czoło do okna i podziwiała scenerię Wschodniego Wybrzeża. Stephanie zajęła się nowym hobby, czyli robieniem na drutach.

– Cieszę się, że mama pozwoliła nam jechać. Tęsknię za Rosą. To dziwne, że pojawiła się i znikła, i nawet się nie pożegnała – powiedziała, wylewając całą frustrację na druty.

Olivia spojrzała na nią z wyrzutem.

– Kiedy kobieta jest chora... nieuleczalnie chora, nie chce widzieć nikogo poza rodziną – powiedziała Mary Theresa. – To metoda, żeby odwrócić uwagę od medycznej strony problemu. Trochę się boję, że Joseph nadrobił drogi, by nas tu zabrać. Jest przygnębiony.

Scarlet położyła rękę na sercu.

– Proszę, nie mów nic takiego. Same się zorientujemy, jak jest źle, gdy ją zobaczymy. – Odwróciła się do okna. – Wiecie, jak daleko jeszcze?

– Drogie panie, jesteśmy – powiedział kierowca, wjeżdżając w uroczą okolicę.

Stare drzewa otaczały zabytkowe budynki, a cienie samochodów zalewały ulicę. Kierowca otworzył drzwi i Scarlet wyszła z auta, uważnie rozglądając się po okolicy. Dwa budynki z piaskowca, które stały obok siebie, tworzyły olbrzymią willę.

Po kilku minutach niska pokojówka o imieniu Enid zaprowadziła przyjaciółki do budynku. Były tak zaskoczone wielkością posiadłości, że żadna z nich nie zauważyła napisu „de la Flora” nad wejściem.

Kobiety zbliżyły się do siebie przytłoczone mnóstwem korytarzy i wielkością domu.

Stephanie najbardziej podobał się pokój z białą nimfą w rogu. Pociągała nosem,

by złapać słodki aromat kwiatów unoszący się w powietrzu.

– Proszę, w końcu są – powiedziała Rosa, machając obiema rękami. – Udało się. Witajcie w moim domu.

– Rosa! – zapiszczały wszystkie naraz szczęśliwe, że widzą ją na nogach, parzącą herbatę, a nie w szpitalu przy aparaturze podtrzymującej życie. Po kilku minutach uścisków i grzecznościowych pogawędek gospodyni oprowadziła je po ekscentrycznym pomieszczeniu, które nazwała swoją sypialnią.

Enid pomogła Rosie wdrapać się na łóżko, a Reyna poprawiała jej poduszki na zagłówku, żeby Rosa mogła na nich odpocząć. Enid zasugerowała, żeby zaproszone panie usiadły na sofie obok łóżka.

– Mam ekipę, która wszystkiego dopilnuje, więc możemy zaczynać – powiedziała Rosa, wskazując miejsca na czarnej aksamitnej kanapie i stolik, który był świeżo nakryty. – Oszczędzam energię. Mam nadzieję, że nie przeszkadza wam siedzenie w moim pokoju.

Przyjaciółki nie wyraziły sprzeciwu i zajęły miejsca na kanapie. Joseph pojawił się z kawą i ciasteczkami i oferował je co jakiś czas.

Stephanie aż podskoczyła.

– Wyglądają przepyszenie, ale szczerze mówiąc, jestem trochę tym wszystkim przytłoczona. Rosa, jesteś milionerką? A jak się czujesz?

– Bywało lepiej – odpowiedziała, ignorując pierwsze pytanie. – Dziękuję za przybycie. To wiele dla mnie znaczy.

Scarlet, która nie zajęła jeszcze miejsca, zastygła za kanapą, uderzała ją kciukiem i intensywnie myślała. Miała przegląd wszystkich informacji, powinna już wcześniej ułożyć te puzzle, ale obsesja kryształków i cyrkonii przytępiła jej zmysły.

Scarlet zaczęła powoli obchodzić pokój, jakby czegoś szukała. Podbiegła do łóżka, podniosła buty Rosy i sprawdzała podeszwy, by zobaczyć, która jest cieńsza. Rozłożyła ręce, powoli podeszła do łoża Rosy i prawie dotknęła skóry na jej dłoni.

– To ty – powiedziała miękko. – Jesteś Daisy.

Rosa postukała w dłoń Scarlet i spojrzała na nią.

– Kochanie, mamy tyle od omówienia. Myślałam o tym od wieków, ale nigdy nie wiedziałam, gdzie i jak opowiedzieć całą tę historię.

– Od początku – podpowiedziała grzecznie Scarlet, zmieniając miejsce w kącie pokoju na bliższe Rosy.

– No dobrze, od początku – zaczęła Rosa, wskazując Enid, żeby podała jej szklanek wody. – Powinnam powiedzieć, że to zaczęło się w noc wypadku. To była piękna wiosenna noc w Miami, na tyle zimna, że trzeba było mieć szal. Miałam dopiero dwadzieścia dwa lata. Z siostrami miałyśmy te magiczną zdolność szycia. Potrafiłyśmy zaprojektować ubranie i wyjątkowo je ozdobić. Jedna z nas robiła wykroje, druga szkice, inna szyła i dodawała ostatnie detale. Nasze zdolności były

porównywalne. Jedna z nas okazała się jednak dużo bardziej ambitna od reszty. Wyjechała na chwilę i stworzyła markę, ale wpadła w sam środek skandalu obyczajowego. Wróciła do domu załamana i zdesperowana. Była tak bliska wejścia na szczyt, ale miłość pokrzyżowała jej plany. I wtedy dostała nową szansę, a nas obiecała wziąć do tego biznesu. Po wielu rozmowach zdecydowałyśmy się zdobyć najważniejsze modowe wydarzenie roku na Florydzie. Wkradłyśmy się tam w naszych sukniach, z torebkami, butami i paskami, które przygotowywałyśmy całe noce. Imprezowałyśmy tak, jakbyśmy były częścią tamtego świata, a nikt nas o nic nie podejrzewał. Miałyśmy plan, żeby znaleźć Waltera Reese'a.

– Słyszałam o nim – wtrąciła Scarlet. – Wprowadził nowatorską kolekcję dla mężczyzn i kobiet w latach sześćdziesiątych. Robił smukłe i wysokie buty i krótkie zwężane kurtki. Był znany ze stosowania neonowych kolorów.

– Właśnie – potwierdziła Rosa. – Wiedziałyśmy, że przybył na wydarzenie, żeby znaleźć nowych projektantów, bo planował rozszerzyć działalność. Miał dobre układy w działach sprzedaży. Zebrałyśmy wszystkie informacje o nim, dobrze się przygotowałyśmy i zaprezentowałyśmy naszą linię. Wiedziałyśmy, że się nią zainteresuje, jeśli tylko zmusimy go, by poświęcił nam wystarczająco dużo czasu. – Rosa wzięła kolejny łyk wody i kontynuowała: – Bankiet jest cały czas żywy w moich wspomnieniach. Kelnerzy z ich białymi rękawiczkami i srebrnymi tacami uwijali się dookoła gości jak pracowite pszczołki wokół kwiatka. Pamiętam, jak szkło i srebra drżały, kiedy Mambo Estrella grał *Que Rico El Mambo* w sali balowej. Sekcja pozwoliła się odprężyć. A wiecie, że Marco, zafundował mi oryginalne nagranie Mambo Estrelli, kiedy byłam w szkole szycia Scarlet?

– Kogo teraz obchodzi Marco! – przerwała jej Stephanie, by zapytać: – Poznałyście Waltera Reesa? – Jadła już czwarte ciastko kompletnie zaintrygowana.

– O, tak, poznałyśmy – odparła radośnie. – Miałyśmy rację. Łyknął wszystko, co mówiłyśmy, i podpisał z nami umowę. Przyszedł do naszego stolika, pocałował nas w rękę i powitał w swojej modowej rodzinie. Zaprosił nas na afterparty, żeby to uczcić, i nawet zaproponował załatwienie hotelu, żebyśmy nie musiały wracać taksówką w nocy.

Smutek odmalował się na twarzy Rosy, zmieniając się w grymas.

– Jedna z moich sióstr za dużo wypiła – powiedziała. – Miała dziecko, jego ojciec opuścił miasto. Nie myślała trzeźwo tej nocy. To wszystko z podniecenia, jak przypuszczam. Wiedziała, że musi wrócić do domu do swojego synka. Więc... namówiłam nas wszystkie, żeby wrócić. Nie chciałam powodować sprzeczki z siostrą, więc udawałam, że dostałam migreny. Najpierw były na mnie złe. Wyprowadziły mnie na zewnątrz i namawiały do powrotu. Chciałam wrócić sama, wiedziałam, że do mnie dołączą. Wyszłam na ulicę i zamachałam na pierwszą jadącą taksówkę. Kierowca nie był szczęśliwy, pewnie skończył już swoją pracę, ale gdy zobaczył, że

jesteśmy odstawione, to nas zabrał.

Rosa sięgnęła po haftowaną chusteczkę na nocnym stoliku. Pociągnęła nosem, wzięła łyk wody i kontynuowała.

Scarlet zbliżyła się do niej.

– Nie musisz wszystkiego teraz mówić. Możemy poczekać do rana. Prawda? – spytała resztę.

– Jeśli Rosie to nie przeszkadza, chcę usłyszeć więcej – odparła Jennifer.

Stephanie skarciła ją spojrzeniem.

– W każdym razie zapomnieliśmy na przyjęciu o biznesie i cieszyliśmy się z umowy – kontynuowała Rosa. – Tamta żółta taksówka była dla nas jak imprezowa VIP-owska limuzyna. Wznosiłyśmy okrzyki najgłośniej, jak potrafiłyśmy. Byłyśmy szczęśliwe, wiedziałyśmy, że nasze życia się zmieni. Cała nasza ciężka praca się opłaciła. Nawet kierowca nam kibicował. Mówią, że twoje życie może się zmienić w ciągu sekundy. Nasze się zmieniło. Kierowca co jakiś czas nie zwracał uwagi na drogę... i uderzył w samochód z naprzeciwka. Odbił się... i wysłał nas w dół urwiska.

Scarlet poczuła, że jej serce stanęło, tak jak pozostałych kobiet, wliczając w to Reynę i Enid, które nigdy nie słyszały tej historii. Scarlet zakryła usta i pozwoliła, by jej oczy napełniły się łzami.

– Pamiętam, jak zamykałam, oczy i czułam, że samochód rozbija się, zderza i kręci w kółko. Nie sądziłam, że się zatrzymamy. Kiedy się udało, czułam olej i brud na ustach. Otworzyłam oczy i zobaczyłam rozdartą na dachu tapicerkę. Leżeliśmy do góry nogami. Nie mogłam ruszać głową, ale policzyłam do trzech i delikatnie obróciłam nią, póki nie zobaczyłam swojego ramienia... i ręki... i dłoni, którą wciąż trzymała moja bliźniaczka. Ścisnęła tak mocno, a jej wielki czarny pierścionek z cyrkonią zdrapał mi płyty skóry z palców.

– Masz bliźniaczkę? – zapytała Mary Theresa, podnosząc głowę. – A ten pierścionek... to upuściłaś u mnie w domu.

– Tak, to ten. Moja siostra go zaprojektowała, był jej ulubionym, ponieważ wzorowała się na noszonym przez Carmen Mirandę. Siostra musiała wciskać go w moją skórę, żebym oprzytomniała. Udało się. Ruszyłam się i przytrzymałam jej głowę w ramionach. Ledwo mówiła. „Roso, podpisałam umowę swoim nazwiskiem w naszym imieniu. Jeśli dziś umrę, będzie nieważna”, powiedziała. „Jeśli któraś z nas wyjdzie z tego żywa, niech to kontynuuje, błagam... dla mnie”. Gdyby moje *hermanas* nie krwawiły na śmierć, zrobiłabym jej coś złego. Myślałam, że chce spytać, czy ze mną wszystko w porządku albo zapewnić o miłości w ostatnich słowach. Ale wolała się upewnić, że wiem o umowie. Mała *cabrona*. Najbardziej ze wszystkiego na świecie chciała być sławą projektantką. Kazałam jej się nie martwić kontraktem i zapewniłam, że wszystkie z tego wyjdziemy. Nie chciałam, by widziała mnie płaczącą, ale krztusiła się krwią i w pewnym momencie, powiedziała, że mnie

kocha. I ścisnęła moje ręce z całych sił i... i... Wtedy nastął ten moment, kiedy ujrzałam życie opuszczające jej oczy. Straciłam tej nocy dwie siostry. Tylko dlatego, że chciałam wcześniej wrócić do domu.

Mary Theresa, Olivia, Stephanie i Jennifer podbiegły do Rosy, żeby ją przytulić. Scarlet siedziała nieruchomo.

– Kim była twoja siostra bliźniaczka, Roso? – spytała, wpatrując się w stare zdjęcie wiszące na ścianie ukazujące dwie siostry siedzące przy maszynie do szycia.

Rosa przełknęła i ujęła rękę Scarlet.

– To Daisy.

Scarlet wyskoczyła z łóżka i biegła po drewnianej podłodze sypialni, dopóki nie wparowała do łazienki w domu Rosy.

„Daisy nie mogła umrzeć – myślała w kółko. – Nie ma takiej możliwości”.

Odwróciła się do kranu na miedzianym zlewie i opryskała twarz wodą. Chłodne krople podziałyły uspokajająco. Sięgnęła po ręcznik, żeby osuszyć policzki i powieki. Wyszła na korytarz i usiadła na czerwonym szeszlunku, by pomyśleć.

Nie rozumiała żadnego posunięcia Rosy. Dlaczego przebrnęła całą drogę do Arizony, żeby pojawić się u Scarlet na zajęciach? Dlaczego zatrzymała dla siebie prawdę? Czy wszystkie jej historie były kłamstwami? Daisy nie mogła nie żyć, Scarlet widziała kroniki filmowe i artykuły. Zbierała je, na miłość boską. Czyżby one wszystkie były...

– Roso – zaczęła Scarlet, kiedy znalazła się przed Rosą. – Podszywałeś się pod Daisy?

– Scarlet, gdybym nie obawiała się, że cię uszkodzę, dałabym ci w nos za bycie niegrzeczną – powiedziała Olivia.

Rosa podniosła rękę, by uciszyć Olivię.

– Tak. Robiłam to, by kontynuować marzenie mojej siostry – powiedziała surowym tonem starej kobiety. – I nie czuję się z tym źle. Była tak utalentowana i pracowała ciężiej niż ktokolwiek, kogo znałam, dopóki oczywiście nie poznałam ciebie, Scarlet. Bardzo przypominasz mi Daisy. Wszystko stało się tak szybko. Ciągłe słyszę jej ostatnie słowa. Odeszłam zamiast niej. Nikt niczego nie zauważył. Od tamtej chwili żyłam podwójnym życiem. W latach osiemdziesiątych miałyśmy wszystko ułożone z prawnikami, dla bezpieczeństwa firmy. Nikt nic nie wiedział, nawet Johnny. Pierwszy raz te słowa wychodzą z moich ust i oczekuję od was, że weźmiecie je ze sobą do grobu. Zaprzeczę, jeśli ktokolwiek o to zapyta.

Kobiety pokiwały głowami. Rosa wiedziała, że może im zaufać.

Joseph przyniósł kolejną tacę z ciastkami. Zrobiły sobie krótką przerwę. Scarlet siedziała na dużym drewnianym krześle po drugiej stronie pokoju. Już nie była wściekła, tylko lekko skołowana.

– Scarlet, podejdź, proszę – powiedziała Rosa. – Chcę ci wyjaśnić, jak wpiszesz się w tę historię.

Scarlet podniosła się z krzesła i zatrzymała na chwilę po kubek gorącej herbaty. Potrzebowała czegoś kojącego nerwy.

– Powinnaś napisać książkę, Roso – powiedziała, siadając na jej łóżku. – Masz

gotowy całkiem niezły zwrot akcji.

Rosa złączyła swe dłonie, jak mistrz opowieści, którym zresztą była.

– Och, teraz będzie jeszcze lepiej. Nie tylko udawałam Daisy, ale wychowałam też syna Lily. To Johnny – Uśmiechnęła się. – Ten chłopak od początku sprawiał same problemy. Daisy mówi mi, że ten mały to rewanż Lily.

– Co masz na myśli, twierdząc, że Daisy ci to mówi? – zapytała Mary Theresa. – Myślałam, że ona nie żyje.

– Och, jej ciało odeszło, ale duch jest cały czas przy mnie. Jak inaczej mogłabym zaprojektować te wszystkie wspaniałe ubrania w jej stylu?

– Duch Daisy cię nawiedza? – spytała Scarlet.

Rosa poprawiła poduszkę na zagłóWKu, żeby uczynić ją z powrotem puszystą.

– Nie nazwałabym tego nawiedzaniem. Nie muszę jej słyszeć ani widzieć. Czuję ją. To moc bliźniat.

– Ona musi przejść przez rozstanie – stwierdziła Olivia. – Musisz jej powiedzieć, żeby przez nie przeszła i odeszła do dobrego Pana!

– Nie może albo raczej... nie chce – wytłumaczyła Rosa. – Wychowywałam małego Johnny'ego najlepiej, jak umiałam, z planem, żeby zostawić mu imperium Casa de la Flora. Ale ten dzieciak jest bachorem. Jest chciwy i w ogóle nie interesuje się modą. Wszystko, czego pragnie, to zdjęcia na okładkach i pieniądze. Dawałam mu tyle szans. Daisy i ja zdecydowałyśmy nawet, żeby przekazać mu na próbę władzę i znaleźć plan B. Tak jak się spodziewałyśmy, Johnny poległ. Więc wprowadziłyśmy plan B w życie. – Rosa sięgnęła do intercomu. – Przyrowadź mi, proszę, Luizę.

Zegar wybił pierwszą w nocy, kiedy Luiza przybyła z Nocnych Wrażeń Johnny'ego Scissorsa. Miała na sobie dzinsy i sportową koszulkę.

– Myślałam, że pracujesz dla Johnny'ego – jęknęła Scarlet.

– Pracuję dla Rosy, Scarlet – odparła. – Zająłam się twoim czesnym i zmieniłam umowę, więc Johnny nic na ciebie nie ma. Przepraszam za bycie niemiłą w ostatnią niedzielę, ale musiałam udawać przed Johnnym, żeby się nie połapał.

– Czyli przez cały czas moje chesne było opłacane? – spytała Scarlet.

– Nie. Albo raczej nie tak, jak myślisz – odpowiedziała Rosa. – Nie popieram drogi na skróty! Popieram ciężką pracę. Miałaś tyle przeszkód do pokonania, ale nie pozwoliłaś nikomu się zatrzymać. Dlatego chciałam, by guziki Daisy wróciły do ciebie w jakiś gwałtowny sposób.

Scarlet podrapała się po czubku głowy.

– Wykupiłaś guziki? Och, Roso, jakie to straszne, że miałam je przez cały czas. Prosiłaś mnie o ich pokazanie, a ja ci odmówiłam. Czuję się teraz głupio.

Rosa położyła dłoń na dłoni Scarlet.

– To nie ja pytałam, kochana, tylko Daisy gadająca mi do ucha. Jesteśmy szczęśliwe, że mamy je z powrotem. I wdzięczne Luizie za przebijanie ofert. Jest

naszym szpiegiem. Dawała nam informacje o wszystkim, co Johnny zamierzał zrobić, by zniszczyć naszą firmę. Jutro go od tego odetnę.

Scarlet się zdenerwowała.

– Co masz na myśli, mówiąc „odetnę”?

– Ma część Domu Mody Tijeras, ale z drugiej strony, jest jego pracownikiem – odpowiedziała Luiza. – Myśli, że kiedy Rosa umrze, wszystko będzie jego. A to dalekie od prawdy.

– Drogie panie, pamiętacie pierwszy dzień na zajęciach, kiedy rozmawialiśmy o wykrojach i wzorach w naszym życiu? Powiedziałam, że chcę swój zachować. Jeśli powierzę go Johnny’emu, rozszarpie go na kawałki – stwierdziła Rosa. – Doszłam do takiego wniosku kilka lat temu i zaczęłam szukać zastępstwa dla siebie i Daisy. Nie byle jakiego zastępstwa, tylko idealnego. I to ty nim jesteś, Scarlet.

– Słucham? – Scarlet położyła rękę na piersi. – Ja?

– Tak, kochana – potwierdziła Rosa. – Poszłam na twoje zajęcia, żeby zobaczyć, czy jesteś naprawdę tak bystra i utalentowana, jak to wynikało z twojego bloga.

– Co to znaczy? Chcę powiedzieć, że zacznam w poniedziałek pracę jako inżynier.

– Cóż, jeśli już ją przyjąłeś, to musisz odwołać. Chcemy, żebyś została prezesem zarządu przedsiębiorstwa Casa de la Flora. Luiza będzie pierwszym wiceprezesem i będzie się zajmować codzienną działalnością, żebyś mogła skupić się na długofalowych projektach. Musisz chwilę poczekać, aż wszystko uporządkujemy. Mamy ekipę, która cię poprowadzi.

– Jestem zaszczyczona, że mogę podtrzymywać projekty Daisy przy życiu. Będiesz ze mnie dumna, Roso – zapewniła bez chwili namysłu Scarlet.

– Świetnie. Ale chcemy także, żebyś stworzyła własną markę: Scarlet Santana – Meksykańskie Kiecki i pasujące do nich akcesoria. A ponieważ twoja marka musi się rozwijać, wykupimy miejsce na Central Avenue w Phoenix. Użyj go jako lokalizacji na przykład na Centrum Pomysłów Scarlet Santany albo cokolwiek innego. Możesz powołać kogoś, żeby tym zarządzał.

Olivia, Mary Theresa, Jennifer i Stephanie zaczęły klaskać.

– Będzie mogła dalej blogować! – uradowała się Olivia.

Scarlet zasłoniła palcami twarz. Zrobiła kilka głębokich oddechów i się odwróciła.

– Naprawdę masz tyle wiary we mnie?

– Oczywiście. Daisy i ja traktujemy cię jak zagubioną i odnalezioną wnuczkę. Ufamy ci. Zgadzasz się na nasze propozycje? – spytała Rosa.

– Tak! – odpowiedziała. – Tak!

– Świetnie. Ogłosimy wszystko jutro podczas imprezy w Met z okazji naszej pięćdziesiątej rocznicy. To będzie pokaz mody Daisy i moich sukienek, ale musisz wiedzieć, że kupiłam w sklepie internetowym twoje, żeby którąś włożyć. To dobry

pomysł, żeby je pokazać na tej imprezie. Zadzwończyłyśmy do Evy Alegrii. Też włoży „oryginał od Scarlet Santany”.

Joseph powiesił czerwoną sukienkę na stojaku. Scarlet aż jęknęła.

– Moje Meksykańskie Kiecki będą na Met?

– Bezapelacyjnie – odpowiedziała Luiza. – Są wspaniałe, Scarlet. Rano zrobimy przymiarke.

Scarlet wymieniła spojrzenia z przyjaciółkami i zbliżyły się do łóżka Rosy.

– Czy udawanie chorej było częścią twojego planu? – spytała Scarlet, mają nadzieję, że Rosa to potwierdzi.

– Moja choroba była tym, co spowodowało stworzenie tego planu – odparła. – Mam czwarte stadium nowotworu. Na początku listopada doktor dał mi miesiąc życia.

– Och, Rosa, nieeeee... – jęknęły dziewczyny.

– Nie? Mam 74 lata. Przeżyłam swoje i osiągnęłam, co tylko chciałam. Wszystkie miejsca, w których byłam, wszystkie znaki, jakie widziałam, wszyscy ludzie, których poznałam... nie ujęły mnie za serca bardziej niż poznanie was wszystkich. Scarlet, twoje zajęcia są jednym z moich ulubionych doświadczeń w całym długim życiu. Po diagnozie lekarza wróciłam do domu i spędzałam całe dni w łóżku, czekając na śmierć. Daisy mi na to nie pozwoliła.

Któregoś dnia, mijając swój gabinet w drodze do kuchni, zobaczyłam na jakiejś stronie w internecie informację o twoich zajęciach. Przekonałam Josepha, żeby dołączył do mojej wycieczki do Glendale w Arizonie.

Mary Theresa zawsze zastanawiała się nad dziwną relacją między Josephem a Rosą. Teraz nie mogła się powstrzymać od pytania.

– To inna historia i na inny czas – odpowiedział, zerkając na Rosę.

Ta zamachała ręką w powietrzu.

– Nie będzie innego czasu, złoty – powiedziała. – Joseph był żonaty z Saide, ale zostawił ją dla Daisy.

– To Javier z Her Madgesty's Closet! – zawołała Stephanie. – Scarlet pisała o nim na blogu. Jesteś właścicielem sklepu, który flirtował z Saide. Zakochałeś się też w Daisy.

– Tak, oczywiście, że tak. Żeby skrócić tę długą opowieść: jej duch też mnie nawiedza. Został jako mój powiernik i opiekun domu. Ale niedługo będzie miał wolne. A teraz pora, by trochę odpocząć. Reyna przygotowała dla was pokoje. Czeka nas jutro długi dzień.

Johnny Scissors przeklął, zanim wcisnął przycisk telefonu. Wysłuchał kilku pierwszych słów i zaczął krzyczeć do dyrektora public relations Met.

– Moja ciotka nie może dziś tego zrobić. Prosiła mnie o reprezentowanie jej podczas jubileuszu. Będę potrzebował tych jej zarezerwowanych miejsc, nawet trzydziestu więcej na przodzie dla mojej świty. Będą odprowadzali modelki po skończonym pokazie. – Dotknął słuchawki w uchu i z dezaprobatą pokręcił głową. – Jak to już odebrała bilety? Miała być na łożu śmierci. Odwołaj jej miejsca. Albo nieważne, sam się tym zajmę – zarządził.

Johnny wyjął słuchawkę i rzucił ją na biurko.

– Jak zwykle masakra last minute – powiedział nadąsany. – Dziś jest moja noc, nie jej. Wszystko mi kradnie.

– Cześć, Johnny! – krzyknęła Rosa z drugiego końca wielkiego salonu.

Za nią stała ekipa dobrze ubranych prawników i paru menedżerów Johnny’ego.

– Ciotka Daisy! – wykrzyknął, ożywiając się jak psotny uczeń, który właśnie został złapany na gorącym uczynku. – Przybyłaś! Dzięki niebiosom, że ci się udało! – powiedział, szybko pokonując drogę między krzesłami pokrytymi sztucznym futrem. Johnny, tak jak jego ciotka, uwielbiał przesadę.

– Nie jestem tu specjalnie dla ciebie – odpowiedziała. – Musimy porozmawiać o przyszłości Casa de la Flora.

Położył ręce na biodrach.

– Teraz? Za dwie godziny mam wielką imprezę. Nie możemy poczekać do rana? Luiza, o co w tym wszystkim chodzi?

– Jesteś zwolniony – odparła.

Johnny odwrócił się na pięcie i podszedł do barku, gdzie nalał sobie podwójną porcję dżinu.

– Ha! To moje miejsce. Dostałem je, gdy moja stojąca tu ciotka pojechała szyć coś tam w Chinach. Straciła prawa do firmy lata temu.

– Pamiętasz – zaczęła Luiza – że pojechała tam jako członek Międzynarodowej Rady Garderoby i Mody. Obserwacje twojej ciotki na temat warunków pracy pomogły ludziom z branży, wielu krawcom z całego świata w podjęciu mądrych decyzji. I cały ten czas, Johnny, naprawiała twoje błędy w zarządzaniu Domem Mody Tijeras, a nierzadko im zapobiegała.

Johnny odstawił dżin.

– Cioteczko, podoba mi się twoje przedstawienie. Robisz je po to, żeby wrócić do

firmy? Obiecuję, że możemy dostawić ci fotel przy stole konferencyjnym. Czy to cię uszczęśliwi?

Rosa powoli zbliżyła się i spojrzała mu w oczy.

– Przykro mi, że twoja matka zmarła i nie miałeś szansy nawiązać z nią relacji. Też za nią tęsknię. Ale robiłam co tylko w mojej mocy, żeby wychować cię na człowieka. Chciałam ci wszystko przekazać, ale, *mijo*, nie zasługujesz na to. – Dotknęła jego piersi. – Jest w tobie coś, co sam musisz odkryć i nad tym popracować. Twój czas tutaj się skończył.

– Jesteś zła, bo moje projekty są bardziej popularne od twoich. Myślisz, że kradnę ci światła jupiterów – stwierdził, odstawiając szklankę z powrotem do barku.

Nagle pojawiła się Scarlet, wyskakując zza pleców Luizy.

– Dość tego fałszu, Johnny! – krzyknęła. – Marka Daisy i jej historia trzymają cię na powierzchni. Zamiast zająć się pracą nad własnym stylem, kopiujesz innych i kradniesz ich pomysły. Nie waż się obrażać Rosy!

Scarlet wzięła Rosę pod ramię.

– Chodź, musisz odpocząć.

– Załatwimy wszystko, pani de la Flora – zapewniła Rosę Luiza, kładąc rękę na jej plecach.

– Kocham cię, Johnny – powiedziała Rosa. – Naprawdę próbowałam, żeby wszystko się ułożyło. Naprawdę, ale chcemy, żeby firma przetrwała. Wiemy, że jest tylko jedna osoba, która może jej przewodzić. Dokumenty są już przygotowane, a ochrona czeka, żeby cię odprowadzić.

– Co takiego? – prychnął Johnny.

– Johnny – zaczęła Rosa – chciałabym ci przedstawić nowego prezesa zarządu Casa de la Flora, pannę Scarlet Santanę.

* * *

Zmiany w Casa de la Flora były głównym tematem rozmów na bankiecie po gali Met. Plotki odbijały się od jednej grupki do drugiej. Eva Alegria pocałowała Scarlet w policzek, gratulując jej debiutu. Okazało się też, że Eva wyśpiewywała do prasy peany na cześć Scarlet już podczas ich pierwszego spotkania i naprawy sukienki w toalecie.

Jedyną osobą, której brakowało tej wyjątkowej nocy, był Johnny Scissors, który poszedł do swoich prawników, ale chyba tylko po to, by przekonać się, że nie ma żadnych szans.

Scarlet nie mogła doczekać się swojej nowej roli. Chyba też nie zdawała sobie sprawy z tego, jak wielkie czekało na nią wyzwanie, ale nie miała zamiaru się tym martwić. Planowała przez cały weekend świętować przyjaźń i wiwatować na cześć mody, a tę radość w dużej mierze zawdzięczała Daisy i Rosie.

Kiedy wróciły do domu Rosy, przebrały się w jedwabne piżamy, które

przygotowała dla nich Reyna.

– Jest świetne. Czuję się jak na pizama party – powiedziała Jennifer.

Joseph obiecał zabrać je na zwiedzanie Nowego Jorku w weekend, ale zanim wszyscy wrócili do pokojów na noc, spotkali się w salonie, by nieco się wyciszyć.

– To było najlepsze wyjście, o jakim słyszałam, lepsze nawet niż w filmach – powiedziała Rosie Mary Theresa. – Sposób, w jaki modele ruszali się do muzyki mambo, i tych dwóch gości, którzy powoli otwierali złote drzwi... Rewelacja.

– A światło, a egzotyczne pióra spadające z sufitu, kiedy wnieśli cię na wielkim pokrytym kryształami krześle! – zwróciła się Stephanie do Rosy, krzyżując nogi i opierając podbródek na ręku.

– Dostałam gęziej skórki, kiedy odsłonili to wielkie pióro z twojej twarzy, żeby wszyscy mogli cię zobaczyć – powiedziała Olivia. – Słyszałaś, jak wiwatowali? Jakbyś była królową!

– Bo nią jest – stwierdziła Scarlet. – Roso, nie wiem, co bym zrobiła, gdybym cię nie poznała. Zmieniłaś moje życie. Teraz ty, a wcześniej babcia Eleanor. Nie mówię oczywiście o roli Daisy. Tobie zawdzięczam najwięcej, Roso z moich zajęć. Dziękuję. Poświęcę każdy dzień na utrzymanie ducha Daisy w Casa de la Flora.

– W imię mody! – dodała Rosa. – I, proszę, zaopiekuj się swoją babcią. Obie z Daisy jesteśmy jej wdzięczne za przygotowanie gruntu dla nas.

Mary Theresa, Olivia, Jennifer i Stephanie zbliżyły się do Rosy. Nikt nie mówił o potworze w jej pokoju – o chorobie. Słuchały historii z dzieciństwa Rosy i Daisy. Kobieta sprawiła, że chichotały, dopóki nie rozbolały ich brzuchy, i płakały, aż Jennifer wybiegła po chusteczki. Kiedy postanowiły wrócić do łóżek, odprowadziły Rosę do jej sypialni i przytuliły na dobranoc.

– Jutro pojedziemy do obecnego właściciela domu Her Madgesty's Closet! – obiecała Rosa. – Tam, gdzie moja siostra przygotowała wystawę i gdzie zaczęła się jej wielka przygoda.

Gdy dziewczęta zostawiły Rosę w pokoju i zgasiły światła, ostatnia z żyjących sióstr de la Flora westchnęła i spoczęła na łożu z baldachimem. Nigdy nie było tak wygodne. Podciągnęła kołdrę pod brodę i spojrzała na kredens przy oknie. Mały płomień samotnej białej świecy zamigotał, dając poświatę ścianom i sufitowi.

Zadowolona i spełniona Rosa w ciszy pogodziła się z Bogiem i swoimi siostrami. Jej wzrok padł na koraliki, które zwisały z osłony łóżka i zmieniały się w kalejdoskop wspomnień: uczuć, obrazów, dźwięków, które kochała i ceniła. Tańczyły w jej umyśle, kiedy zapadała w sen.

– Zrobiłam to. Czuję się teraz wolna – wymamrotała tuż przed podróżą w tajemniczą krainę, z uśmiechem zadowolenia i dumy.

Wszystkie odgłosy w rezydencji ustały, jakby dom odczuł ulgę po napięciach ostatnich lat i dni. Zawładnęła nim ciężka cisza i jakiś nagły podmuch zgasił świecę

na kredensie Rosy, zalewając jej pokój ciemnością.

Otworzyła oczy, by zobaczyć jasne światło poranka wypełniające pokój ciepłym żółtym światłem. Gdyby nie wiedziała, gdzie teraz jest, przyrzekłaby, że to pokój, który dzieliła z siostrą w Coconut Grove. Mogła usłyszeć znajome głosy rozmawiające i chichoczące w przebieralni zaraz za drzwiami.

– Daisy? Lily? – spytała.

– Oj, nie zasłaniaj okien, *hermana!* – odpowiedziała Daisy. – Widziałas mój kolczyk? Zrobiłam go w nocy i już zgubiłam!

Rosa zobaczyła dwie młode kobiety kręcące się przed lustrem i zadrżała, kiedy spojrzały na nią w odbiciu lustra.

– Wstawaj z łóżka. *Andele*, Rosa, spóźnimy się na przyjęcie – skarciła ją Lily, domowy kapral.

Siostry podbiegły do Rosy, która usiadła na brzegu łóżka, i pomogły jej wstać.

– Chodź, czekają na ciebie na zewnątrz! Mama i tata też będą. I nigdy nie zgadniesz, kto nas zawiezie! – zapowiadała Daisy.

Rosa spojrzała na siebie, by zobaczyć, że jest w cienkiej połyskującej złotem sukni. Westchnęła, kiedy spojrzała na swoje smukłe nogi i jędrną brązową skórę. Aby się upewnić, że nie śpi, postanowiła przejrzeć się w lustrze, ale omal nie upadła, bo na nogach miała szpilki. Przez kilka chwil musiała się do nich przyzwyczajać. Przejrzała się w lustrze i położyła długie, smukłe palce na przodzie sukni. Ostatni raz miała ją na sobie w swoje i Daisy dwudzieste pierwsze urodziny.

– Tworzymy zgrany zespół, prawda? – zapytała Daisy, dołączając do siostry przy lustrze.

Podniosła ręce i podziwiała samodzielnie uszyte ubranie. Miała na sobie sukienkę podobną do tej Rosy, ale u niej było więcej czerwieni i maleńkie kryształowe owoce wszyte tuż przy dekolcie.

– Tak – odpowiedziała Rosa. – Lily, a co do małego Johnny’ego...

– Wszystko z nim będzie w porządku, Roso – zapewniła ją siostra. – Będzie silniejszy dzięki tobie.

Zapadła cisza.

– Mam nadzieję, że się wam dobrze przysłużyłam – powiedziała Rosa, a jej oczy napełniły się łzami.

Daisy i Lily objęły ramionami jej talię.

– Bardziej, niż mogłybyśmy cię prosić. Dziękujemy, Roso.

Na zewnątrz rozległ się klakson samochodu.

Siostry zapisały i pobiegły najszybciej, jak mogły, bez potykania się o progi domu.

Daisy i Rosa pędziły ramię w ramię przez ganek, a potem ścieżkę na trawniku do domu ciotki i wujka.

– Wszyscy na pokład ekspresu Cha-Cha, moje panienczki! – zawołała jakaś obca kobieta na siedzeniu kierowcy w staromodnej limuzynie. Rosa rozpoznała w niej... Carmen Mirandę!

– Pora wrócić do domu, moja opiekunko – powiedziała Daisy do Rosy, kiedy ta wdrapywała się do samochodu, by usiąść obok Lily.

Rosa spojrzała na dom, sukienkę, Carmen i swoje siostry.

– Czy... ja... nie żyję? – zapytała nerwowo.

– Nie, kochana, to impreza dla żywych! – ogłosiła Daisy, wznosząc dłonie.

– Dalej, wsiadaj – popędziła ją Carmen, naciskając klakson. – Spóźnimy się na pierwszy taniec! Zaśpiewam pierwszy utwór! Znacie fanów mambo, nie lubią czekać.

Rosa wdrapała się do samochodu i uśmiechnęła do sióstr. Każda miała kwiat za uchem – różę, stokrotkę i lilię.

I wszystkie trzymały się za ręce.

Epilog

Dziewczynka szła ze swoją babcią ulicami przedmieścia Glendale. Miały w planie tylko wstąpienie do meksykańskiej cukierni na deser. Ale najpierw minęły Vega's Vicious Vinyl.

– Babciu, zaczekaj. Chcę popatrzeć na wystawę. Łał! – zachwyciła się nastolatka. – Spójrz na te sukienki... są piękne. I na zdjęcia na podłodze.

– Też piękne – przyznała babcia. – Wyglądają jak hołd dla kobiety na zdjęciu. Musiała uwielbiać modę, podróże i taniec. Spójrz na te wielkie czarne okulary przeciwsłoneczne, są takie stylowe. A co to za płyta? Mambo Estrella? Nigdy o takim zespole nie słyszałam.

Dziewczyna wskazała na wiszące przygaszone żarówki.

– Chcę takie w sypialni. Wyglądają jak migoczące gwiazdy. Zobacz: są też zielone guziki w słoiku. W takiej zieleni chcę ściany sypialni. Ciekawe, co to za sklep?

Dziewczyna przeszła do szklanych drzwi i je otworzyła. Spojrzała do środka, cofnęła się i pomachała do babci, żeby do niej podeszła.

– Szybko, babciu – powiedziała. – Ten sklep jest świetny, w środku wygląda jeszcze lepiej. Jak jedna wielka impreza!

Babcia czytała odręczne pozdrowienia w ramce, ustawionej na dole wystawy.

To okno jest dedykowane naszej Drogiej Przyjaciółce,

Rosie de la Florze Garcii

(1 listopada 1937 – 29 stycznia 2011)

*Roso – dziękuję za sekretne lekcje tańca mambo i nauczanie mnie sztuki
odpowiedniej oszczędności na zakupach.*

Marco

*Roso, zawsze będziesz droga mojemu sercu za wszystko, co zrobiłaś, żeby pomóc mi
w przejściu „bezwykrojowej” przemiany. Nie miałaś dzieci, ale byłaś dla nas
wszystkich matką.*

M.T.C.

*Cześć, Roso! Kochamy cię i mamy nadzieję, że tańczysz gdzieś daleko ze swoimi
siostrami i robisz mnóstwo błyszczących ubrań!*

Jennifer i Stephanie

*Roso, Moja Kochana. Nie mam pojęcia, dlaczego to piszę, skoro wiem, że się mną
opiekujesz.*

*Wszystko, co mogę powiedzieć, to mil gracias za wiarę we mnie i pomoc w staniu
się kobietą, którą dziś jestem. Może znajdziesz w niebie idealną maszynę do szycia.*

*Daj, proszę, Daisy i Lily buziaka ode mnie. Z miłością,
S.S.*

Podszuchując rozmowę, Scarlet i Eleanor uśmiechnęły się do siebie. Właśnie wyszły z meksykańskiej piekarni. Jak w każde niedzielne popołudnie, tak i dzisiaj delectowały się jabłkowymi *empanadas*.

Kiedy doszły do czarnego mercedesa, Scarlet otworzyła drzwi pasażera i pomogła babci wejść do środka. Potem przeszła na drugą stronę, wsiadła i wyjęła ze schowka dwa wzorcowe szale ozdobione kryształkami z linii Scarlet Santany. Jeden dała babci Eleanor. Obie zakreśliły je wokół głów i nałożyły na nosy wielkie okulary przeciwsłoneczne.

– Dokąd, babciu, jedziemy? – zapytała Scarlet, włączając silnik.

Babcia podniosła palec, jakby musiała chwilę pomyśleć, i sięgnęła do torby, wyciągając kawałek papieru.

– Do sklepu z tkaninami – powiedziała. – Jest tam wykrój, który chcę kupić.

Scarlet nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

– Wszystko, czego sobie życzysz, babciu. Wykrój to jest to!

Słowniczek hiszpańsko-polski

Szkoła szycia panny Scarlet ma hiszpańskie (hiszpańsko-angielskie) wyrażenia wplecione tu i ówdzie. Wiele z nich ma różne znaczenia w zależności od regionu. Poniższy słownik zawiera tłumaczenia występujące w tej książce.

Andale – „Pospiesz się!”

cabrona – uparta kobieta

caldo – zupa

cascaron – pusta skorupka po jajku, wypełniona konfetti

comadre – droga przyjaciółka

De nada – „Nie ma za co” – w odpowiedzi na podziękowanie

empanadas – meksykańskie ciasteczka

Escúchame – „Posłuchaj mnie”

estrella – gwiazda

red chile flautas – małe kukurydziane tortille wypełnione czerwonym mięsem, zawinięte i głęboko smażone

grande – duże

hermana – siostra

hombre – mężczyzna

la boca – usta

la verdad – prawda

loca – szalona kobieta

los niños – dzieci

menudo – zupa z flaków wołowych

mi causa – mój powód

mija – „moja córka” lub czułe zwrócenie się starszego do młodszej kobiety

mijo – „mój syn” lub czułe zwrócenie się starszego do młodszej mężczyzny

Mi hermana viena pronto – „Moja siostra niedługo przyjdzie”

mil gracias – milion razy dziękuję

Que rico, hombre! – „Jaki bogaty mężczyzna!” lub „Przystojny mężczyzna!”

pan dulce – słodki chleb

Permitame terminar – „Pozwól mi skończyć”

quinceañera – uroczystość na piętnaste urodziny dziewczyny

vetrana – starsza, doświadczona (kobieta)

Jak zrobić formę sukienki z taśmy izolacyjnej

Kluczem do zrobienia prostych sukienek jest spersonalizowanie formy, tak jak nauczyła tego Scarlet swoją grupę. Możesz zrobić taką formę dla siebie!

Jest ona nie tylko oryginalna, niepowtarzalna i bardzo przydatna do szycia dla samej siebie, ale stanowi też świetny temat do rozmowy i może pozostać w domu jako dzieło sztuki.

Zaproś przyjaciółki i zróbcie imprezę z tworzeniem form sukienek z taśmy izolacyjnej!

Potrzebne materiały:

- długi T-shirt
- 2–3 rolki taśmy izolacyjnej
- ok. 10 paczek waty
- nieprzyklejające się nożyczki
- odpowiedni stojak
- przyjaciel, który ci pomoże!

Instrukcja:

1. Włóż na siebie T-shirt i rozciągnij go w dół tak, żeby sięgał do linii pończoch.
2. Odetnij trzy długie kawałki taśmy, dwoma owiń swoją klatkę piersiową w kształcie litery X, a potem trzeci kawałek zaczep tak, aby całość przypominała górę kostiumu kąpielowego. Ciasno przyklejaj kolejne krzyżujące się wokół swojej klatki piersiowej kawałki taśmy, a później z tyłu i wokół bioder.
3. Zrób ciasną warstwę z taśmy – przyklejaj ją na piersiach, ramionach, rękach i plecach.
4. Zrób trzecią ciasną warstwę z taśmy – tylko pionowo, na całej klatce piersiowej.
5. Zrób ostatnią warstwę z taśmy – tym razem poziomo, przez całą klatkę piersiową.
6. Sprawdź, czy twoja klatka piersiowa jest równomiernie owinięta taśmą.
7. Zdejmij z siebie tę formę. Najlepiej poproś przyjaciela, żeby przeciął ją od dołu do góry.
8. Wsuń się z formy. Odetnij nożyczkami części materiału, które wystają spoza formy.
9. Przygotuj parę kawałków taśmy izolacyjnej o długości od ok. 20 cm. Patrząc na tył formy, wsuń do środka formy jedną rękę i ostrożnie zaklej tylne rozcięcie. Doklejaj taśmę, póki struktura formy nie będzie jednolicie gruba i mocna.

10. Dodaj taśmę, by zakleić otwory na szyję i ręce.

11. Wypełnij formę watą, aż stanie się sztywna.

12. Zaklej dół, pamiętając o pozostawieniu małego otworu na stojak.

13. Nasadź formę na stojak tak, by sięgnął góry formy. Zaklej dokładnie otwór.

WSKAZÓWKA: Dla wzmocnienia konstrukcji możesz przygotować cienki kawałek drewna bądź pasek kartonu i przykleić do stojaka. Potem nasadź na to formę i razem sklej.

Jak zrobić kartki „małych zwycięstw”

Wszyscy mamy „małe zwycięstwa” w życiu i tak jak głosi Scarlet na swoim blogu, musimy je poznać i docenić. Czasami, kiedy życie stawia przed nami wyzwania, takie małe osiągnięcia są czymś, na czym można się oprzeć w trudnych chwilach. Trzymaj je przy sobie i świętuj z ich okazji.

Potrzebne materiały:

- 12 kawałków papieru w różnych kolorach i o różnych fakturach
- Różne markery i farby
- Pieczątki
- Szablony do odrysowywania
- Naklejki, zdjęcia z magazynów, rysunki itd.
- Papier, na którym będziesz pisała

Instrukcje:

1. Na kartce papieru napisz nazwę każdego miesiąca w roku i zostaw pod każdym słowem trochę miejsca. Jeśli masz kalendarz z zeszłego roku, to przejrzyj go i zrób listę wyjątkowych wydarzeń. Wpisz je pod konkretnym miesiącem. Wyteż umysł, aby przypomnieć sobie wszystkie cele, które udało ci się osiągnąć, duże i małe. Może chociaż odkryłaś nowy smak lub potrawę, która ci zasmakowała?
2. Teraz przeznacz każdemu miesiącowi jedną kartkę. Wypisz swoje „małe zwycięstwa” na każdej kartce w zabawny i kolorowy sposób, tak żeby się wyróżniały.
3. Ozdób kartki za pomocą markerów, brokatu, naklejek i różnych elementów graficznych.
4. Kiedy wszystkie będą gotowe, powieś je jako plakat albo złóż niczym broszurę i podziel się tym z innymi.
5. Nie musisz ich palić pod koniec roku, jak robią to Daisy i Scarlet, ale możesz je schować w swojej skrzyni skarbów, i co jakiś czas robić tam miejsce dla kolejnych „małych zwycięstw”.

Jak zrobić Meksykańską Kieckę

Scarlet Santana miała własną metodę, żeby szybko wykonać jedyną w swoim rodzaju sukienkę z apaszek. Zaprezentuję tu uproszczoną wersję tej metody, abyś miała szansę zrobić podobny strój.

Potrzebne materiały dla rozmiaru M:

Trzy kwadratowe apaszki w stylu vintage 60 x 60 cm (cztery dla L i pięć na XL)

Jeden obcisły top bez ramiączek

Zwykłe szpilki

Maszyna do szycia

Jedna długa, cienka, jedwabna apaszka w stylu vintage albo dwie zszyte razem

Instrukcje:

Ułóż kwadratowe, jedwabne apaszki obok siebie i zszyj je razem. Rozprasuj szwy. Będziesz miała jeden długi kawałek materiału. Rozłóż materiał, złap za jeden róg i zacznij plisować. Spinaj od tyłu przy dolnym brzegu obcisłego topu bez ramiączek. Upewnij się, że materiał jest spięty od wewnątrz. Kontynuuj czynność dookoła. Plisowania powinny być równe – jeżeli nie są, to odepnij szpilki i popraw. Przymierz sukienkę i upewnij się, że ci się podoba. Zszyj dolną część sukienki na maszynie. Gdy włożysz sukienkę, zawiąż sobie cienką apaszkę na talii.

Po lekturze...

1. Kiedy po raz pierwszy usłyszałaś o szyciu bez wykroju, to o czym sobie pomyślałaś?
2. Jakiego rodzaju form, wzorów używaś w swoim życiu?
3. Czy możesz sobie przypomnieć sytuację, w której tradycyjny wykroj lub wzorec dosłownie lub w przenośni nie sprawdził się i musiałaś go dostosować?
4. Scarlet miała problemy ze swoją rodziną. Myślała, że powodem było to, że jej nie szanowała. Krewni byli niezadowoleni, że nie miała dla nich czasu. Czy byłaś kiedyś w takiej sytuacji? Jak ją rozwiązałaś?
5. Olivia patrzyła na stronę DaisyForever.com jak na dzienną porcję inspiracji. Czy po przeczytaniu postów Scarlet wiesz dlaczego? Czy jej słowa sprawiły, że inaczej spojrziałaś na świat?
6. Scarlet miała niemal obsesję na punkcie Daisy de la Flory. Czy myślisz, że to jej pomagało czy przeszkadzało w modowej karierze?
7. Gdybyś była Mary Theresą, jak rozwiązałaśbyś sytuację z Hadleyem? Czy miał dobre argumenty, żeby odejść?
8. Rosa była zobowiązana do oddzielenia życia z Daisy z powodu poczucia winy po wypadku samochodowym. Czy myślisz, że zrobiła dobrze?
9. Jak według ciebie ważna była Scarlet w życiu Marca? Czy myślisz, że gdyby nie pozwolił Scarlet prowadzić zajęć w swoim sklepie, to poradziłby sobie ze śmiercią swojego brata?
10. Trudne nastolatki, Jennifer i Stephanie, znalazły nić porozumienia ze starszą kobietą na zajęciach. Czy myślisz, że ta relacja może mieć faktyczny wpływ na ich rozwój i to, jakimi kobietami się staną?
11. Olivia zmieniała swoje złe doświadczenia w coś pozytywnego? Jaki był twój ostatni dołek? Czy kiedyś miałaś szansę uczynić to samo?
12. Rosa, Marco i cała szyjąca grupa musieli sobie poradzić ze śmiercią ukochanej osoby. Jak każdy z nich przeżywał tę żalobę?

Rozmowa z autorką

Pytanie: Co cię zainspirowało do napisania tej książki?

Autorka: Uwielbiam szyc. Myślę, że mam to po babci Eleanor, która była świetną szwaczką, i perfekcjonistką. Jednakże nigdy nie byłam w stanie prawidłowo stosować wykrojów. Z jakiegoś powodu to mi nigdy nie wychodziło i zawsze się kończyło projektem w zupełnie innym kierunku. Pomyślałam, że powstanie z tego zabawna historia, która ukaże przy okazji różne typy kobiet chodzących na zajęcia szycia właśnie bez wykroju.

P: Jak bardzo różni się ta książka od pomysłu?

A: Ach... różni się diametralnie. Kiedy zaczęłam pisać, stało się jasne, że „szycie bez wykroju” stało się metaforą naszego życia. Wszyscy jesteśmy stworzeni według jakiegoś kroju lub wychowani w jakiejś tradycji, zgodnie z którą działamy. Jedni z nas chcą kolejnego wzoru, drudzy pragną zmienić swój, kolejni chcą pozostać przy tradycyjnych formach. Kiedy zdałam sobie z tego sprawę, mogłam wprowadzić swoje postacie na wyższy poziom.

P: Ta książka na początku wydaje się lekka, ale zawiera kilka wątków śmierci. To było dla ciebie wtedy ważne?

A: To może mieć związek z moim tatą, który zmarł w czasie pisania tej książki. Miałam wiele spraw, które musiałam uporządkować. Nauczyłam się, że trzeba czcić pamięć kochanych osób, ale też dać im odejść. Ważne było również zaprezentowanie zmarłych w pozytywnym świetle.

P: Czy którykolwiek bohater nie jest postacią fikcyjną?

A: Teksański projektant torebek o imieniu Enid Collins był inspiracją dla powstania Daisy. Nie tyle życiowa historia Enida, ale jego szalone projekty torebek. Zastanawiałam się, jaki typ kobiety w latach sześćdziesiątych będzie tak wyrazisty, żeby robić niesamowite, dziwaczne torebki ozdobione klejnotami i kamyczkami w kształcie zwierząt, kwiatów i samochodów. Jednakże przeniosłam to na wyższy poziom, dodając do kolekcji Daisy kostiumy, akcesoria i suknie. Gdy skończyłam książkę, zdałam sobie sprawę, że w Rosie jest dużo mojego ojca. W jej mądrości, spokoju, talencie i zamiłowaniu do podróży. Była bardzo świadoma i zawsze stawiała miłość na pierwszym miejscu, czyli tak jak mój tata. Eleanor jest zaś mieszanką moich dwóch babć.

P: Dlaczego Carmen Miranda?

A: Uwielbiam Carmen. Wiele osób nie zdaje sobie sprawy, że była projektantką kapeluszy i torebek, zanim została odkryta. Kiedy została sławna, robiła szkice i szyła

własne ubrania. Biorąc pod uwagę epokę i ten niezwykły czynnik, który był związany z Daisy de la Florą, uznałam, że Carmen byłaby dla niej inspiracją.

P: Mieszkaś w Phoenix w Arizonie, a akcja książki rozgrywa się w Glendale w Arizonie. Dlaczego?

A: Wychowałam się niedaleko Glendale, spędziłam tam mnóstwo czasu. Akcja rozgrywa się w wakacje, ponieważ uwielbiam ten sezon, zwany „Glendale-Glittes”, kiedy wszystkie ulice są ozdobione światełkami i dekoracjami. Cała ta okolica jest czarująca i staroświecka. Mnóstwo tu second handów, meksykańskich piekarni i sklepów ze słodyczami. Sklep muzyczny Marca jest fikcją, ale mógłby istnieć na Pięćdziesiątej Siódmej Alei w Glendale.

P: Czy słuchałaś jakiejś muzyki, kiedy pisałaś książkę?

A: O, tak. Za każdym razem, kiedy pracowałam nad Mary Theresą i Hadleyem, słuchałam Johna Coltrane’a, ponieważ od niego wszystko się zaczęło. Przy Scarlet zawsze słuchałam Glena Millera, kiedy była szczęśliwa – innego dużego zespołu, a kiedy zmieszana lub sfrustrowana – angielskiego zespołu Marina and the Diamonds. Przy Daisy i Rosie pasowało mi tylko mambo albo albumy Carmen Mirandy. Przy Marcu, który był poważny i refleksyjny, cały czas słuchałam Fleet Foxes. Moją ulubioną piosenką przy tej książce była Nothig can change this love Sama Cooke’a. Przypominała mi Scarlet i Marca.

P: Co chciałabyś, żeby czytelnicy wynieśli z tej książki?

A: Żeby wyjść poza granice albo wrócić do nich. Żeby spróbować czegoś nowego, co zmieni styl życia, oraz stać się szczerym wobec swojej rodziny, a oni odwdzięczą się tym samym.

Podziękowania

Podziękowania dla mojego męża Patricka Murillo i dzieci: DeAngelo i Mai za to, że zawsze mnie wspieraliście. Dużo miłości dla całej rodziny – Thereya, Davy’ego i Michelle. Moja mama Norma słuchała poprawek i oferowała wskazówki, kiedy o nie prosiłam. Dużo miłości dla mojej teściowej, Susie Murillo, za gotowanie mi obiadów, kiedy goniły terminy. Błogosławieństwa dla mojego taty Davida, który opiekował się mną z zaświatów. Trzy złote sukienkowe formy dla arizońskiej designerki, Angeli Johnson, i fashionistki, Marytyzy Rubio, i dla Brini Maxwell – za edukację i inspirację w sprawach modowych. Podziękowania dla Roberta Pella za przyłączenie mnie do grupy pisarzy. Mucho uznania dla współpracowników w „iLovetoCreate” i byłych współpracowników z „Arizona Republic” – za podnoszenie mnie na duchu. Uściski dla moich agentów, Erin Marone i Scotta Wachsa. Podwójne uściski dla ekipy w „Grand Central Publishing”, mojego redaktora Seliny McLemore za pomaganie mi w ukształtowaniu tej książki w historię, którą pokochałam, oraz dla Latoyi Smith za całe jej wsparcie. Mil gracias dla wszystkich Czytelników, którzy śledzą moje wpisy na blogu, Twitterze, Facebooku, MySpace, Flickrze i YouTube. Dla wszystkich moich przyjaciół w biznesie. Niech wasze nożyczki nigdy się nie stępią. Dziękuję Wam za miłość. Ale najbardziej pragnę podziękować Tobie, Czytelniku, za wspieranie autorów i czytanie książek.

O autorce

Do dzieła z rękodziełem!

Kathy Cano-Murillo żyje w świecie sztuki i jej misją jest inspirowanie innych do tego samego. To popowa wokalistka Chicana, pisarka i sponsorka CraftyChicka.com, popularnej i przyjaznej strony dla kreatywnych kobiet. Kathy jest autorką siedmiu książek o potędze rękodzieła. Jej prace były dostrzeżone w Bloomingdale's, target.com, Michaels i pokazane przez NYT oraz HGTV i SiTV. Debiutancka powieść Jedna za wszystkie była umieszczona przez „Latina Magazine” w dziesiątce „Najlepszych książek do czytania na plaży”. Kathy mieszka w Phoenix, w Arizonie, z mężem, dwójką dzieci i piątką chihuahua.